Luty. — 1859.

GERWINUS

i

HISTORYĄ DZIEWIETNASTEGO WIEKU.[1]

IV.

Znaczenie polityczne stanu średniego i jakie stanowisko zająć powinny klasy wyższe.

Ze wzrostem wolności rozszerza się także racyonalizm polityczny i stanowi konieczny warunek jéj postępu, jak również jéj najgłówniejsze niebezpieczeństwo. W społeczeństwach pierwotnych instytucye noszą zwykle charakter religijny, a żywa i poetyczna wyobraźnia ludów wynosi swych bohaterów do znaczenia półbogów. Arystokracya heroiczna oparta na wielkości rodu i czynów uświęca niejako swe wyłączne stanowisko niebieskiem pochodzeniem, a w wierze i tradycyach historycznych znajduje przeważne poparcie swéj władzy i przywilejów.

---

[1] Patrz zeszyt styczniowy.

Z czasem zwiększa się ludność i bogactwo, a z niemi rodzą się nowe potrzeby i wyobrażenia, i stan średni nabywając coraz wyższego znaczenia socyalnego, tem śmieléj i gwałtowniéj domaga się równości cywilnéj i politycznéj. Pozbawiony ogniska obywatelskiego i familijnego, i bez przeszłości bogatéj w podania i symbole, nie może powoływać się w walce z arystokracyą na inne zasady jak na rozum i sprawiedliwość Do obrachowania tego stanowiska zmusza go jego położenie i okoliczności w jakich wzrósł i wychowany został. Każda arystokracya z natury swéj dąży do odosobnienia się od reszty spółeczeństwa, i do stania się pewnym rodzajem odrębnéj i niedostępnéj kasty. Stan średni uznający jedynie zasługę i niepodległość osobistą wprowadza w instytucye nowego ducha i rozmaitość a zmuszając arystokracyą do robienia pewnych koncessyj nadaje jéj charakter coraz więcéj ludzki i narodowy. Chwile równowagi pomiędzy temi dwoma pierwiastkami niezbędnemi w każdem potężnem i dobrze uorganizowanem spółeczeństwie, są zwykle chwilami świetności moralnéj i politycznej. Przedsiębiorczość, energia i zamiłowanie nawet zbyteczne nowości stanu średniego, łączy się z doświadczeniem tradycyjnem, przezornością i wytrwałością arystokracyi i zapewnia narodom wolność obok porządku i postęp obok poszanowania przeszłości. W skutek upadku téj błogiéj harmonii stan średni coraz więcéj zyskuje na wyłącznéj przewadze, a z nią wzrasta także racyonalizm polityczny i podkopując nie tylko dawne obyczaje, ale zarazem szacunek dla sprawiedliwości i dobra ogólnego, tych dwóch kardynalnych podstaw każdego porządku towarzyskiego, zrywa wszystkie węzły moralne i socyalne i nareszcie w formie demagogii sprowadza śmierć dla wolności i spółeczeństw.

Podobnie jak walka pomiędzy arystokracyą a stanem średnim jest konieczną i wynika z natury stosunków

historycznych i społecznych, tak również racyonalizm polityczny sprzyja postępowi i wpływa na wzrost samodzielności i energią ducha ludzkiego. Idzie tylko oznaczyć jego granice właściwe po za które przestąpiwszy staje się zgubnym i niebezpiecznym. Jakkolwiek stara się swym dążnościom nadać podstawę naukową i teoretyczną, przecież źródło jego prawdziwe leży w warunkach towarzyskich, a jego charakter zawisł od usposobień i stanowiska klasy występującéj do walki z arystokracyą. U narodów starożytnych walkę tę prowadzili drobni i średni właściciele ziemscy, w nowszych zaś czasach ludność miejska, i dla tego racyonalizm polityczny pojawiał się w innych formach, i z tego również powodu nie można porównywać nowszéj demokracyi ze starożytną, gdyż ich charakter i cele zupełnie są różne i odrębne. W naszych czasach będących świadkiem tak częstych rewolucyj, pytanie mające na celu wykazanie stosunków pomiędzy demokracyą a wolnością, należy bezwątpienia do najważniejszych i mających wyższą doniosłość aniżeli zaspokojenie próżnéj ciekawości. Aby w tèj mierze przyjść do jakiegoś pewniejszego rezultatu, należy się przypatrzyć bliżéj główniejszym przynajmniéj czynnościom stanu średniego, wyobrażającego ruch liberalny, a bezparcyalne poznanie przeszłości usposobi nas może do odgadnięcia o ile na niego liczyć wypada i do jakiego stopnia pokładać w nim nadzieje.

Szczupły zakres pracy naszéj nie pozwala nam przebiegać kolei politycznych stanu średniego w różnych krajach europejskich, dla tego zastanowimy się głównie nad jego rolą w Anglii i Francyi, a porównywując spóeczne epoki i wypadki, uwydatnimy tem mocniéj różne jego stanowisko i charakter. Obydwa te narody stoją dzisiaj na czele cywilizacyi a w instytucyach swych i dążnościach przedstawiają odrębne zasady i od których

tryumfu zawisła przyszła świetność i godność Europy, lub przeciwnie. Która zaś z tych zasad sprzyja więcéj wolności i duchowi publicznemu, pokaże się najlepiéj z faktów historycznych rzucających jasne światło na usposobienia tych dwóch narodów. Pierwsze miasta włoskie wystąpiły na scenę polityczną i stan średni naprzód przyszedł w nich do znaczenia i władzy; z tego powodu jakkolwiek nie zamierzamy zastanawiać się przydłużéj nad tym przedmiotem, przecież dla kompletniejszego obrazu chcielibyśmy uprzytomnić Szanownym Czytelnikom rolę polityczną stanu średniego we Włoszech i w tym względzie sądzimy iż wystarczy bardzo trafny i treściwy sąd Sismondego, według którego słów: przewaga miast wywarła wielki wpływ na charakter i usposobienia ludu włoskiego. Po upadku szlachty urządzenia republikańskie po miastach obudziły w narodzie wielką czynność i uzdolniły go do zajęcia ważniejszego stanowiska. W skutek tego rozwinął w sobie więcéj talentów, patryotyzmu, a najwięcéj osobliwie zręczności. Ludność się zwiększyła a z nią także bogactwa i zaczęły kwitnąć sztuki i umiejętności. Hiszpanie posiadali daleko więcéj aniżeli Włosi świetnych przymiotów, więcéj męztwa, galanteryi i delikatniejsze uczucie punktu honoru. Cały bowiem lud Hiszpański uważał swą szlachtę za wzór swego postępowania, i przejął od niéj wiele rycerskości. Naród zaś włoski wykształcił się w szkole obywatelstwa i zatrzymał ślady tegoż wychowania. System feudalny naprzód upadł we Włoszech, a jakkolwiek rzeczypospolite niedługo trwały, przecież nowi panujący i książęta pochodzili z miast i ze stanu średniego, i w ten sposób jednocześnie prawie zniknęła rycerskość tak w małych monarchiach, jako też i w rzeczach pospolitych. Uczucia honoru osłabły, zapomniano o cnotach wojennych i ceniono więcéj zręczność aniżeli siłę i odwagę. W czternastym wieku nie było już śla-

dów ducha rycerskiego we Włoszech, ludzie rządzili się więcéj rachunkiem aniżeli zapałem, interesa we wszystkich stosunkach wzięły górę, kwitnął handel, polityczna zręczność i zamiłowanie wolności, lecz natomiast mało naród żywił w sobie odwagi i poruczył obronę swego kraju najemnemu żołdactwu, i obok tego mało posiadał uczucia dumy i nieprzywięzywał wielkiéj wagi do słowa danego i zobowiązań a postępowanie jego było bez godności. W tych treściwych słowach znakomitego historyka mamy żywy obraz zalet i wad stanu średniego we Włoszech, który po upadku szlachty przyszedłszy do władzy nie umiał się długo utrzymać na wysokości swego powołania, lecz rozdzielony na rozmaite stronnictwa kierujące się więcéj osobistemi widokami i prywatną nienawiścią aniżeli poważnemi zasadami i miłością dobra ogólnego, sprowadził despotyzm i utratę niepodległości krajowéj. Pożniéj pozbawiony swobód politycznych i znaczenia moralnego szukał zaspokojenia w sztuce, a jego bogactwo nabyte więcéj handlem aniżeli pracą i przemysłem służyło za potężny bodziec do wznoszenia wielkich gmachów i wynagrodzenia nieśmiertelnych arcydzieł.

Inicyatiwa jaką stan średni we Włoszech wziął w przedmiocie wolności, nie pozostała bez wpływu na Europę i osobliwie we Francyi wywołała chęć do podobnego czynu i naśladowania. W skutek tego stare zabytki urządzeń municypalnych po Rzymianach zaczęły nabierać więcèj wagi i znaczenia, lub w braku takowych powstawały nowe gminy i jakkolwiek zwolna i słabo przecież duch emancypacyi szerzył ich po całym kraju. Prawnicy wykształceni na uniwersytetach włoskich puszczali w obieg nowe idee o sprawiedliwości a w miarę wzrostu miast i ich przewagi stawiali coraz silniejszą opozycyą przeciwko prawom zwyczajowym i niepisanym, i zostali głównemi propagatorami potrzeby silnéj i zcen-

tralizowanéj władzy. Ruch ten emancypacyjny od samego niemal początku wymierzony był przeciwko arystokracyi feudalnéj, a nienawiść pomiędzy stanem średnim i szlachtą z postępem czasu coraz więcéj się zwiększała i nabierała gwałtowniejszéj zaciętości. Z obudzeniem się uczucia niepodległości w stanie średnim występuje zarazem jego charakter wyłączny i pokazuje się jego dążność niwellacyjna, którą okoliczności historyczne i stosunki socyalne rozwijając i ustalając stworzyły z niéj niejako ducha tradycyjnego. To odrębne stanowisko w dziejach francuzkich stanu średniego, pozwoliło znakomitemu historykowi Augustynowi Thierremu traktować jego historyą z osobna, bez względu na inne klasy narodu. W tenże sam sposób możnaby napisać specyalną historyą duchowieństwa, szlachty i monarchii, lecz podobny rodzaj pracy niedalby się wykonać w przedmiocie dziejów angielskich. W Anglii wszystkie stany przykładały się wspólnie do zdobycia wolności i ograniczenia władzy monarchicznéj, we Francyi zaś przeciwnie każdy z nich miał osobną politykę i bronił odrębnych interesów. W Anglii głównym nieprzyjacielem kraju byli panujący, którzy gwałtami i samowolą dręczyli wszystkie klasy a przez to zmuszali je do jedności i wspólnego działania, we Francyi zaś arystokracya feudalna przeszkadzając ustaleniu się narodowości i porządkowi socyalnemu, wywoływała przeciwko sobie walkę ze strony stanu średniego i władzy monarchicznéj. W Anglii szlachta stała na czele społeczeństwa, krwią okupiła swoje swobody i ludowe, a swym rozumem i wytrwałością stworzyła ducha publicznego, i zajęła się wychowaniem politycznem stanu średniego.

We Francyi zaś szlachta nie odgrywała wielkiéj roli politycznéj, i miała więcéj znaczenie humanitarne aniżeli publiczne, i prawdę mówiąc dzieje jéj więcéj należą do historyi literatury, aniżeli do historyi politycznéj.

Różnice powyższe pomiędzy dążnościami tych dwóch narodów nie wynikły z rozmaitości ich usposobień, lub odrębnych przymiotów rasowach lecz stworzone zostały przez odmienne warunki historyczne i okoliczności zmuszające je do innego działania i kierunku. W tym względzie dosyć rzucić powierzchowną uwagę na początkowe ich dzieje aby się przekonać iż losy tych dwóch narodów musiały być różne i ich stanowisko cywilizacyjne odmienne.

W wieku jedynastym Francya podzielona była na rozmaite prowincye, różniące się pomiędzy sobą obyczajami i narodowością, władza monarchiczna otoczona potężnem możnowładztwem nie miała żadnéj siły do działania i tylko pod opieką duchowieństwa i za jego staraniem utrzymywała się i zyskiwała na wpływie. W Anglii zaś podbój normandzki zaprowadził materyalną przynajmniéj jedność kraju, władza monarchiczna nie była zawisłą od arystokracyi niepodległéj i przemożnéj, lecz owszem przeciwnie ta zawdzięczała takowéj całe swe mienie i przywileje. Oprócz tego Wilhelm Zdobywca obsadził wszystkie wyższe miejsca duchowne swemi kreaturami i w postępowaniu z Kościołem pozostawił wzory jakie późniéj naśladowali Henryk drugi i ósmy na większą skalę i z zaciętszem barbarzyństwem. Jakkolwiek władza rządowa oparta była na przemocy, a ci wszyscy co korzystali z podboju w interesie własnym przykładać się musieli do utrzymania jéj potęgi; przecież kiedy Wilhelm pierwszy zapytał się swych przyjaciół jakim sposobem ma zakryć potrzeby finansowe, wtedy otrzymał od nich odpowiedź: „iż z prawa należy się aby ci co płacą podatki zezwolili także na nie.“ Z tych słów powiedzianych zwłaszcza w czasach panowania siły i samowoli wnosić już można że na ziemi angielskiéj utworzy się z czasem poważna arystokracya a stawszy się gorliwym obrońcą prawa, przyuczy wła-

snym przykładem lud do szanowania legalności. Rząd narzucony gwałtem narodowi angielskiemu nie miał żadnéj podstawy w tradycyach historycznych, a zamiast pracować nad jego dobrem starał się przedewszystkiem o wydobycie z niego o ile możności jak najwięcéj pieniędzy i sił, które mu służyły do przeprowadzenia jego widoków we Francyi.

Ten rodzaj polityki nie tylko był uciążliwy dla całego kraju, ale zarazem zagrażał arystokracyi, gdyż każdy nowy panujący obcym przybyszom rozdawał korzystne miejsca i wielkie majątki. Z tego powodu na początku wieku dwunastego Henryk pierwszy zajęty ciągłą wojną we Francyi i Szkocyi, obawiając się rokoszu ze strony szlachty, chciał sobie pozyskać stan średni większych miast i udzielił przywileje Londynowi, który już wówczas zyskał znaczną przewagę, a Malmesbury mówiąc o rządach Stefana następcy Henryka pierwszego twierdzi w sposób bardzo charakterystyczny, „iż wtedy mieszkańcy Londynu uważani byli na stopie odpowiedniéj baronom i przypuszczali także ostatnich do swych praw obywatelskich.“

Zawczasu więc zawiązało się ścisłe przymierze pomiędzy stanem średnim a szlachtą, i w miarę wzrostu bogactwa i swobód politycznych coraz więcéj się wzmagało i ustalało. Ta jedność korzystna dla obu klas, odbiła się także w języku, i nie ma w nim wyrazu odpowiadającego francuzkiemu słowu *bourgeoisie.* Stan średni uważany w znaczeniu francuzkiéj burżoazyi był i jest dotąd nieznanym w Anglii. Wyjąwszy lordów i najstarszych ich synów, całe młodsze ich rodzeństwo, jako też wszyscy ci ze stanu miejskiego co posiadają pozycyą niepodległą, stanowią jednę klasę znaną pod nazwiskiem *gentry.*

Wszystkie najważniejsze wypadki historyi angielskiéj świadczą o ścisłym związku jaki panował pomiędzy du-

chowieństwem, szlachtą i stanem średnim. Na początku wieku trzynastego na czele arystokracyi domagającéj się ograniczenia samowoli królewskiéj stał arcybiskup Kanterburski Hubert i jego następca Stefan Langton. Za panowania Edwarda drugiego izba niższa domagała się zniesienia rozmaitych nadużyć i popierana była w swych żądaniach przez arystokracyą, a w końcu na wniosek biskupa Herefortskiego nastąpiło złożenie z tronu tego panującego, dla tego, „iż uciemiężał kościół i postępował sobie w sposób haniebny z baronami.“ W czasie powstania chłopskiego w roku 1381 ludność miejska niełączyła się z niemi, lecz owszem wystąpiła w obronie szlachty i mer Londyński Walworth zgromadziwszy na prędce tysiąc ludzi uzbrojonych po zabiciu głównego naczelnika chłopów Wat-Tylera rozpędził ich zupełnie.

W wieku siedemnastym Karol pierwszy nie zwołując parlamentu od roku 1629 aż do 1640, przymuszony nareszcie trudnościami finansowemi, udał się o pomoc w tym względzie do lordów, lecz ci niechcieli wotować na podatki w sposób nie legalny, a kiedy późniéj wybuchła rewolucya stali na jéj czele baron Tomasz Fairfax, hrabia Essex, lord Holland, a lord zaś Warwick wziął w sposób gwałtowny komendę nad flotą któréj mu Karol pierwszy odmówił.

W komitecie bezpieczeństwa publicznego, wykonywującego rozkazy Parlamentu niezasiadali członkowie rewolucyjnéj gminy londyńskiéj lecz pięciu lordów jako to: Northumberland, Essex, Pembrocke, Holland i Say. Podczas rewolucyi 1688 tenże sam fakt się powtarza i taż sama jedność panuje pomiędzy wszystkiemi klasami, wyższe duchowieństwo i arystokracya przywodzi ludności miejskiéj i zaprowadza nowy porządek i ustala prawa i swobody konstytucyjne. Te pojedyńcze przykłady wystarczą do odmalowania przynajmniéj w ogólnych za-

rysach charakteru historyi angielskiéj, i do pokazania jakie stanowisko rozmaite klasy zajmowały w życiu towarzyskiem i politycznem.

Zwracając się teraz do Francyi przechodzimy zupełnie na inne pole, gdzie wszystkie elementa społeczne są w walce ze sobą i gdzie zamiast zgody pomiędzy rozmaitemi stanami panuje nienawiść a z tego ogólnego chaosu zawczasu wnosić można iż nic innego nie zwycięży jak anarchia lub absolutyzm. Władza monarchiczna słaba i zawisła od równych sobie parów żądających bezwzględnéj niepodległości. Miasta i wsie uciemiężane przez arystokracyą dumną i nieuznającą innego prawa nad oręż i przemoc. Kraj cały podzielony na rozmaite odrębne części a Normandya, Burgundya, Flandrya, Bretania i t. d. ulega osobnym książętom i zamieszkała jest przez ludność odmiennéj narodowości.

Na początku wieku jedynastego w Anglii położone przynajmniéj zostały materyalne fundamenta do jedności narodowéj; we Francyi zaś wypadało przedsiębrać wielkie i trudne zadanie. Z rozmaitych odrębnych prowincyj stworzyć jeden kraj, z różnych narodowości jeden naród, a pomiędzy klasami nienawistnemi zaprowadzi ład i zgodę.

Władza monarchiczna wzięła inicyativę w tym względzie i została ogniskiem całego życia narodowego, i źródłem wszelkich ulepszeń i postępu. Szlachta francuzka nie zgromadziła się na podobieństwo arystokracyi angielskiéj na równinach przypominających równiny Runnigmead i nie zdobyła na władzy królewskiéj wielkiéj karty zapewniającéj jéj prawa i mogącéj połączyć ją z ludem. Niebaczna na złowieszcze przestrogi obijające się zawczasu o jéj uszy, żyła w odosobnieniu kastowem dopotąd dopóki nie została upokorzoną i wyzutą z wszelkiego znaczenia. Ruch municypalny szerzący się po Francyi w wieku dwunastym i trzynastym komunikował się także

do wsiów a ich mieszkańcy na odgłos: „iż my jesteśmy takiemi ludźmi jak oni“ — zaczęli się buntować przeciwko panom lub opuszczać dawne swe mieszkanie przepełnione wspomnieniami o nadużyciach i gwałtach. — Gdyby szlachta francuzka była się odzywała na podobieństwo Filipa pięknego, „iż my wszyscy składamy królestwo wolnych, a każda istota ludzka utworzona na obraz Boga z prawa natury powinna być niepodległą“— byłaby nie tylko nieupadła, lecz historya francuzka otrzymałaby inny charakter, instytucje swobodne oddawna byłyby się urzeczywistniły i zapewniły krajowi spokój a pojedyńczym obywatelom samoistność — Władza monarchiczna słaba i zagrożona nawet w swym bycie, szukać musiała pomocy i takową znalazła w przemierzu z miastami, a biorąc je pod swą opiekę i przeprowadzając rozmaite użyteczne reformy zyskiwała coraz większą popularność i potęgę. — Ludwik ósmy sprzyjał emancypacyi miast, Ludwik dziesiąty pozaprowadzał pewne ulżenia, w położeniu chłopów, a Franciszek pierwszy dał początek do armii narodowéj otwierającéj pole nie tylko do sławy lecz i do szlachectwa. Szlachta w miarę swych sił opierała się tym reformom i uskarżała się sądząc według relacyi spółczesnego posła weneckiego, nad zmianami poczynionemi przez Franciszka pierwszego, gdyż w skutek nich „szlachta traci swe dotychczasowe przywileje i ludzie nizkiego rodu zajmują jéj stanowisko, a ona zaś stanie na ich miejscu.“

Francya podzielona na rozmaite prowincye nie miała w ścisłem znaczeniu reprezentacyi narodowéj a ile razy stany ogólne zgromadziły się w Paryżu, tyle razy ulegały jego wpływowi. Za panowania jeszcze Filipa pięknego na zebraniu stanów ogólnych zajął głos Enguerrand de Marigny i w sposób pompatyczny wychwalał stolicę, przekładając ją nad wszystkie inne miejsca i nazwał ją *Izbą królewską.*

We wszystkich krajach początkowe kroki stanu średniego na drodze życia publicznego były chwiejące się i niepewne, z tą tylko różnicą iż w Anglii reprezentanci miast zasiadając razem ze szlachtą w Parlamencie nauczyli się od niéj rozumu i pod jéj dobroczynną opieką nabrali śmiałości. We Francyi stało się zupełnie inaczéj a deputowani ze stanu średniego bez znajomości stosunków ogólnych kraju, jako też bez silniejszego poczucia swéj godności i należnych praw, ponajwiększéj części dużo gadali i w ogóle nic nie uradzili. Mowcy odzywając się w sposób niezręczny, lub rozwijając erudycyą naukową i teologiczną po pedancku i niewłaściwie, zamiast z oklaskami przyjmowani byli zwykle ze śmiechem. Z tego powodu stany ogólne służyły za środek upokorzenia dla stanu średniego i w końcu nieprzywięzywano do nich żadnéj ważności.

We wszystkich główniejszych wypadkach stan średni nie umiał odpowiedzieć wielkości swego zadania. i obok ciasności rozumu pokazywał nieraz brak patryotyzmu i godności narodowéj. Po strasznych klęskach sprowadzonych wojną z Anglikami, kiedy lud prosty zbuntowany i na hasło: „iż szlachta zdradza i okrywa hańbą Francyę“ zaczął palić wsie i niszczyć zamki, ludność miejska nie łączyła się ze szlachtą na uskromienie tego rozruchu jak to miało miejsce w Anglii, lecz owszem przeciwnie sprzyjała mu i starała się aby nabrał większe rozmiary. Pomijając nareszcie ten pojedynczy wypadek przypatrzmy się innym jéj czynnościom. Podczas tego ogólnego bezładu wywołanego wojną nieoszczędzającą osób ani ich mienia, od roku 1355 do 1360 stany ogólne zgromadzały się corocznie a niekiedy nawet po dwa razy na rok w Paryżu.

Biskupi i wyższe duchowieństwo wstrzymane ogólnemi nieszczęściami, pozostało w swych dyecezyach, a szlachta w skutek klęsk poniesionych pod Crecy i Poi-

tiers nieliczyła wielu reprezentantów, stan więc średni miał zupełną przewagę. Cóż więc uradził dla dobra kraju i uwolnienia go od dalszych napadów i gwałtów nieprzyjacielskich? — Pierwszy raz Paryż występuje na scenę polityczną, i od tego czasu nie zmienił się wcale jego charakter i sposób postępowania. Gmina paryska przywłaszczyła sobie władzę absolutną i pod naczelnictwem Stefana Marcel rządziła w sposób terrorystyczny i co gorsza traktowała z nieprzyjacielem kraju i gotową była otworzyć mu bramy stolicy gdyby przypadek nie był pozbawił życia przywódzcy ówczesnéj rewolucyi. To miało miejsce w roku 1360 w roku zaś 1423 następuje drugi bardzo ciekawy i charakterystyczny wypadek.

W skutek dawniejszych zaburzeń rząd popierany przez szlachtę chciał upokorzyć stan średni za jego zuchwałe i gwałtowne postępowanie i z tego powodu zapomocą kary śmierci więzień i konfiskaty zniszczył i zubożył najpoważniejszych jego reprezentantów.

W drugiéj więc rewolucyi bierze udział uboższa część ludności, a rzeźnicy główną odgrywają rolę i pod naczelnictwem Simona Caboche przychodzą do władzy. W municypalności paryskiéj obok rzeźników Saint-Yon i Leogoix zasiadają doktor medycyny Jan de Troyes i Eustachy de Pavilly doktór teologii, a późniéj przyłącza się do nich uniwersytet i bieże udział żywy we wszystkich ówczesnych projektach i usiłowaniach. I do czegóż doprowadziła ta dziwaczna zgoda ludzi intelligencyi z siłą brutalną rzeźników?— W roku 1420 partya księcia Burgundskiego Cabocha i uniwersytet wydali Paryż królowi angielskiemu, a szóstego grudnia stany ogólne a raczéj stan średni ogłosił go regentem i następcą tronu francuskiego, pod tym jednakże warunkiem jak utrzymuje Michelet: „aby Paryżanie wynagro-

dzeni zostali za to co im się należy z majątków osób proskrypcyą objętych.“

W roku 1589 rada ogólna unii, liga i stan średni zamyślali sprzedać Francyą królowi hiszpańskiemu, a skoro po upływie dwóch wieków przyszedł ostatni do władzy w roku 1789 wtedy sprowadził gwałtowny i krwawy terroryzm. Smutne nareszcie i zatrważające dnie czerwcowe w roku 1848 są ostatnim pomnikiem usiłowań politycznych stanu średniego. Sądząc jednakże bezparcyalnie nie możemy przecież obwiniać całéj téj klasy za wypadki, które w latach 1360, 1420, 1793 i 1848 wystawiły kraj na gwałtowne rozruchy i zagrażały niebezpieczeństwem Francyi, lecz musimy przypisać niepomyślne skutki wszystkich usiłowań politycznych fatalnemu wpływowi Paryża.

Począwszy od wieku czternastego ciągle mieszkańcy téj stolicy dążą do władzy absolutnéj i swe opinie jednostronne i po największéj części niedorzeczne chcą narzucić całemu krajowi w sposób gwałtowny. Od tego czasu rewolucya trzyma się zwykle jednéj metody i tychże samych środków używa do przeprowadzenia swych zamiarów i planów. Po odniesionem zwycięstwie tworzą się natychmiast komitety rewolucyjne, wysyłają delegowanych na prowincye, ogłaszają gwałtowne okólniki, a do najpopularniejszych reform należą podatki na bogatych, lub powszechne bankructwo. Opierając się przeto na doświadczeniu blisko pięciu wiekowem odważamy się wnosić iż i przyszłe rewolucye nie będą się o wiele różniły od dawniejszych i dopóki Paryż bawić się będzie w rolę monarchy absolutnego, dopotąd każde usiłowanie polityczne zakończy się na dyktaturze a godzina wolności zamiast zbliżyć się cofniętą owszem zostanie. W Anglii rewolucye doprowadziły do skutków zbawiennych i pomyślnych, lecz też tam żadna klasa nie domagala się wyłącznego panowania, Londyn nic

ma i nie miał pretensyi stania na czele opinii całego kraju i nigdy nie powstała w nim myśl narzucenia mu gwałtem swéj władzy. W chwilach nawet rewolucyjnych naród niestracił swéj samoistności, a genialny Kromwell posiadający więcéj rozumu i charakteru jak wszyscy razem wzięci dotychczasowi rewolucyoniści francuzcy, nie mógł wynaleźć sto trzydziestu deputowanych którzyby przyznali legalność jego rządowi.

W Anglii na czele rewolucyi nie stali adwokaci i literaci ubiegający się głównie za frazesami szumnemi, lecz ludzie praktyczni obeznani z potrzebami kraju i z warunkami stanowiącemi istotę każdego społeczeństwa, dla tego jakkolwiek nie pozostawili po sobie humanitarnych manifestów i niezamyślali zbawiać całego świata, przecież zbawili naród własny i zapewnili mu swobody godne podziwu i naśladowania.

W roku 1793 z powodu wniosku Greya dotyczącego reformy parlamentarnéj zajął głos w Izbie niższéj sławny Fox i powiedział następujące ciekawe słowa: „iż przekonany jest że chociażby najznakomitsi mędrcy wszystkich wieków i krajów zebrali się w skutek jakiegoś szczególnego przypuszczenia łaski bożéj, na jednem zgromadzeniu, niepotrafiliby jednadkże ułożyć nawet miernie praktycznéj konstytucyi!“. — I wistocie w zdaniu tem leży wielka prawda i głębokie poczucie ducha dziejów i życia publicznego. — Instytucye każdego narodu są wynikłością jego prac umysłowych i materyalnych, dziełem zarazem ludzi wyższych i zwyczajnego ogółu, który bez wiedzy wpływa na zmianę stosunków i wyobrażeń.— Każdy naród będąc osobą moralną, posiada właściwą siłę twórczą wyrażającą jego potrzeby i usposobienia.— Potwierdzenie téj myśli znajdujemy najdobitniejsze w historyi francuskiéj i do tego czasu te same żywioły działają co przez wieki łączyły się do utworzenia jedności narodowéj i politycznéj.— Stan średni po-

mimo gwałtownych i częstych rewolucyj, pomimo zmiany warunków socyalnych i obyczajów, zachował przecież swą pierwotną fizionomią i swój typowy charakter. — Głównem źródłem jego przewagi był handel, przemysł i urzędy sądowe i administracyjne — i te także względy wpływały na sposób jego myślenia i działania. — Część jego daleko liczniejsza składała klasę kupiecką mającą szczególnie na uwadze swe interesa osobiste i miejscowe, a do drugiéj zaś należeli prawnicy przywięzujący największą ważność do swych urzędów i władzy królewskiéj. — Widoki czysto materyalne, utrzymały w stanie średnim ciasnego ducha kramarskiego, i niepozwoliły mu się wznieść na wyższe stanowisko, prawnicy zaś wykształceni na prawie rzymskiem i przywykli do jednostajnéj systematyczności i formalizmu starali się wszystko zniwelować i ująć w pewne stałe i oderwane przepisy. — Z tego powodu stan średni francuzki, wyrobił w sobie dwie cechy charakterystyczne, z jednéj strony bojaźliwy egoizm i czychający na każdy grosz a z drugiéj zamiłowanie ogólników i abstrakcyi. — Do ustalenia się tych jednostronnych przymiotów przyczyniła się bezwątpienia bardzo wiele władza monarchiczna, albowiem pozbawiając naród wszelkiéj samodzielności, odjęła mu wszystkie możliwe warunki do wykształcenia się politycznego. Począwszy od wieku czternastego stan średni zyskuje na bogactwie i znaczeniu towarzyskiem i urzędowem, a traci na samoistności. — W wieku pietnastym miasta utraciły władzę wojskową nad milicyą, w wieku zaś szesnastym pozbawiono je jurysdykcyi cywilnéj i kryminalnéj i ścieśniono ich atrybucye finansowe i administracyjne.— Ruch więc emancypacyi municypalnéj rozpoczęty w wieku dwónastym posłużył do wzmocnienia władzy monarchicznéj: do przeprowadzenia centralizacyi, lecz odbierając narodowi samodzielność śmiało powtórzyć można z Miche-

letem iż pozbawił go duszy.— Z wszystkich zawiązków mogących z czasem stanowić podstawę do instytucyi swobodnych i organicznego rozwoju nic się nie ostało przed powagą absolutną władzy monarchicznéj.— Znikła niepodległość gmin i prowincyj i na ich miejscu utworzył się Parlament — a Filip Piękny włożywszy na niego obowiązek przebywania w pewnych miejscach, i zasiadania przynajmniéj dwa razy do roku, pierwszy położył podstawę do jego późniejszego wpływu i znaczenia. — Początkowo istotnemi radcami mogli być tylko szlachta, i duchowieństwo, a mieszczanie byli tylko sprawozdawcami, lecz późniéj ostatni zajęli wszystkie jego miejsca, jak również i inne ważniejsze urzędy sądowe, administracyjne i finansowe.— Parlament stanowił prawdziwą intelligencyą stanu średniego a chcąc jak utrzymuje Pasquier „sprawdzać wolę panujących“ usiłował nietylko zająć pośrednie miejsce pomiędzy monarchią i narodem, lecz nawet przywłaszczyć sobie najwyższą władzę. — Pomijąc te wyłączne pretensye niczem nieusprawiedliwione, trudno po sumiennem zastanowieniu się nad jego dziejami od roku 1302 aż do 1807 nie przepisać mu szkodliwego wpływu na wyobrażenia i instytucye. — Przez pięć wieków ogłaszał się i *był uważany* za reprezentanta stanu średniego, i był jako taki uważany — a zamiast starać się o utrzymanie niepodległości osbistéj i życia politycznego, stawiał im ciągle przeszkody.— Za panowania Henryka czwartego i Ludwika trzynastego opierał się koniecznym i zbawiennym ulepszeniom, jedynie z téj przyczyny że nie dał do nich inicyatiwy, i z tego względu z wielką słusznością Richelieu wykładając królowi w roku 1628 zasady swéj polityki zobowiązał się „przeprowadzić na wewnątrz przyrzeczne reformy, polepszyć los ludu, i zmniejszyć powagę Parlamentu, który w skutek mniemanego wszechwładztwa sprzeciwia się temu wszystkiemu co ma na celu dobro państwa“.

Stan średni tak w nowszych jako i dawniejszych czasach nie okazał żadnego zmysłu politycznego. — We wszystkich ważniejszych wypadkach grzeszył nieudolnością, a często i brakiem patryotyzmu i bawił się w liberalizm wtedy kiedy kraj i honor narodowy wymagały gorliwych obrońców. — Pod względem ekonomicznym pracą, przebiegłością i oszczędnością przyczynił się do zwiększenia bogactwa ogólnego a zyskawszy przewagę wojskową zdobył także znaczenie socyalne. — Magistratura zajmowana wyłącznie przez stan średni z chlubą poszczycić się może nazwiskami takiemi jak Flotte, Hopital de Thou, Harlay, d'Aguessau, Molé, Seguer i wielu innych — a imiona Jakóba Coeur i Olberta służyć mogą za dowód wymównie świadczący o jego zdolnościach administracyjnych i finansowych. — Lecz dla czegóż w liczbie tych ludzi sławnych nie możemy zaliczyć ani jednego znakomitszego męża stanu? — Czyliż brak w tym względzie wyższéj osobistości nie objawia nieudolności politycznéj stanu średniego? — W Anglii ludność miejska zabezpieczona w swoim niepodległym bycie przez urządzenia municypalne w obradach nad interesami i potrzebami miejscowemi, sposobiła się do życia publicznego, a późniéj udział w Parlamencie uzupełniał jéj wykształcenie, we Francyi zaś dla ludzi uzdolnionych i ambitnych pozostała tylko karyera administracyjna, a ponieważ wszystkie wyższe i niższe urzędy sprawowane były wyłącznie przez stan średni, dla tego nabrał nawykłości biórokratycznych, i chęci do rządzenia. — Wszystkie teorye polityczne przez niego ogłaszane pomimo uręczeń liberalnych, noszą charakter formalistyczny i mechaniczny. — Podobnie jak monarchia francuzka w celu zaprowadzenia jedności narodowéj zniszczyła wszelkie naturalne i konieczne różnice, a u szczytu swego absolutyzmu zamyślała nawet zaprzeczyć istocie państwa na jakiego utworzenie przez wieki pra-

cowała, tak również stan średni w skutek zbytecznego zamiłowania równości i władzy, posuwa się do obalenia najkardynalniejszych podstaw społeczeństwa.— Myśl axiomatu Ludwika czternastego l'Etat c'est moi, pokazuje się dopiero zupełnie czytając następujące słowa wyjęte z kursu prawa publicznego ułożonego pod dozorem Torci dla nauki księcia burgunckiego. — „Francya jest państwem monarchicznem w całem znaczeniu tego wyrazu.— Król wyobraża cały naród a każdy z jego członków w stosunku do króla zostaje tylko jako pojedyncze indywiduum. — Z tego powodu ogólną władzę i powagę posiada bezwzględnie król, i nie może być innych w państwie nad te jakie on postanowi.— We Francyi więc naród nie tworzy wcale jednéj całości — gdyż ona istnieje tylko w królu".— W tych słowach mamy dobitnie wypowiedziany ideał monarchii biórokratycznéj w obec któréj znikają, familia, narodowość i państwo, a pozostaje się indywiduum, urzędnik i król.— Ta to bowiem troistość stanowi kamień węgielny nowszéj budowy administracynéj, i na niéj się opiera ów mechanizm bezduszny wykluczający wszelką żywotność i samoistność z układu społeczeństw.— Cóż więc stan średni dresowany przez wieki przez władzę monarchiczną wymyślił przeciwko temu porządkowi automatycznemu? Zamiast żądać na podobieństwo demokracyi ateńskiéj równouprawnienia z arystokracyą, lub na podobieństwo demokracyi amerykańskiéj niepodległości osobistéj i gminnéj, popiera przedewszystkiem dążności niwelacyjne, i na korzyść równości poświęca warunki zdolne rozwinąć i ustalić zasady wolności. – Demokracya francuzka pozornie tylko zmieniła formułę monarchicznej polityki, a stawiając na miejsce króla lud a raczéj siebie, uznaje także tylko indywidua, które po chwilowych okrzykach rewolucyjnych na cześć wolności i pogwałconych praw na nowo chce wtrącić w silniejsze i uciążliwsze jarzmo biórokra-

tycznéj opieki i władzy.— Gdyby demokracya francuzka potrafiła się urzeczywistnić sądząc według jéj dotychczasowych zasad i dążności, nie można się spodziewać tryumfu wolności, lecz tylko panowania adwokatów i podrzędnych literatów.— Klasa adwokatów w nowszych i dawniejszych czasach wydała wielu bardzo znakomitych ludzi, jednakże tak we Francyi jakoteż i Anglii mężowie stanu pierwszego rzędu nie pochodzili z ich grona. — Najsławniejszy adwokat angielski Erskine, w Parlamencie bardzo podrzędną odgrywał rolę, a we Francyi w stosunku do niezmierzonego morza słów i frazesów szumnych, wypowiedzianych przez adwokatów z trybuny i po klubach bardzo mało wynikło praktycznéj korzyści. — Na czele ruchu politycznego we Francyi stoją zwykle prawnicy, i dla tego we wszystkich ich czynnościach publicznych widać niezmordowaną chęć do ujęcia najdelikatniejszych i najwięcéj osobistych stosunków pod artykuły prawa i tę słabość posuwają aż do manii. — Z tegoż równie powodu demokracya francuzka nosi na sobie charakter abstrakcyjny i czysto teoretyczny a zamiast uwzględniać naturalne i żywotne potrzeby społeczeństw, uważa tylko ludzi i narody za przedmiot najwłaściwiéj dający się zamknąć w pewne przepisy i formułki.

Głównym bezwątpienia czynnikiem nowszéj cywilizacyi jest stan średni. Zasługi jego pod względem ekonomicznym i umysłowym są niezliczone. — We Włoszech jego bogactwu i hojności w znacznéj części sztuka winna była swą świetność, w Niemczech wydał ze siebie literaturę narodową i uwolnił kraj od wpływów obczyzny, we Francyi zaś przyczynił się do utworzenia silnéj i jednolitéj narodowości i do zaprowadzenia porządku administracyjnego. Ze wszystkich klas stan średni najwięcéj oddał usług nowszéj cywilizacyi i ta w pewnéj mierze jest jego wyłącznym wyrobem.— Lecz pomimo

swych wielkich i użytecznych przymiotów, niepotrafił przecie dotąd zdobyć i utrwalić wolność? Gdzież szukać przyczyny téj niemożności lub nieudolności? — Jedynie w braku pierwiastku moralnego. — Stan średni uzyskawszy główną przewagę w społeczeństwie, przyniósł ze sobą wszystkie zalety odpowiednie jego zatrudnieniom i pozycyi. — Pracą, oszczędnością, wytrwałością i rozmaitemi talentami zbogacił nowszą cywilizacyę i nadał jéj w wielu względach nową postać i charakter. — Lecz w kierunku moralnym, jedynie zdolnym odświeżyć narody niezaprowadził żadnéj zmiany, a odebrawszy po szlachcie w spuściznie korrupcyę wyrafinowaną i elegancką, zamiast ją odrzucić przestroił ją tylko w szaty grubszéj zmysłowości i więcéj materyalnego używania. W Anglii zaś przeciwnie się stało, i pominąwszy zbawienne wpływy jakie handel i przemysł prowadzony na wielką skalę wywiera na charakter, budząc przedsiębiorczość dochodzącą niekiedy aż do heroizmu, stan średni obok przewagi zdobytéj bogactwami, przyniósł ze sobą zasadę moralną. — Purytanizm pomimo zewnętrznych śmieszności i jednostronności zaostrzył sumienie i do zimnego nawet rachunku kupieckiego wprowadził uczucie moralne. — Kobieta zyskała stanowisko religijne, i oprócz kochanki, żony i matki została w pewnéj mierze kapłanką trzymającą w jednym ręku biblią a w drugiej szczęście domowego pożycia. — Z tego powodu wszystkie poważniejsze objawy ducha angielskiego noszą charakter religijny, a literatura obok właściwéj swéj roli przykładała się do umoralizowania ogólnego. Addisson i Samuel Johnston byli zarazem natznakomitszemi pisarzami i największemi moralistami, i ich zbawiennemu wpływowi Anglia zawdzięcza polepszenie swych obyczajów. — Dzisiaj nawet kobiety występując w obronie uczuć, przeważnie oddziaływają przeciw szerzącemu się materializmowi, a przez to sprawiają w pewnéj

mierze missyą apostolską, przypominającą ludziom iż po za suchą prozą życia znajduje się świat serca i poezyi. — Na stałym zaś lądzie, a osobliwie u ludów pochodzenia romańskiego, zewnętrzna forma jeżeli nie zabija, to przynajmniéj znacznie osłabia sumienie. Narody te w polityce, moralności i literaturze, wyrobiły fałszywą i przerażającą kazuistykę, w obec jakiéj znika moralność i wszelkie poczucie wyższéj uczciwości. — Teorye Macchiawela, Fra-Paoli, dążności Loyoli i jego zwolenników, jak również niektóre sztuki Kalderona są smutnym wyrazem słabości moralnéj, nie pozwalającéj tym narodom wznieść się do prawdziwego poczucia godności osobistéj i do zamiłowania wolności gorącem sercem i męzką dzielnością.

We Francyi stan średni od chwili prawie kiedy wziął udział w sporze między Filipem pięknym a Bonifacym ósmym, i kiedy błagał pierwszego, aby prócz Boga nie uznawał innego władzcy nad sobą na ziemi; ciągle zmierzał do osłabienia powagi duchowieństwa, a skonfiskowanie dóbr kościelnych należało do najulubieńszych i najpopularniejszych jego projektów finasowych. — Nie umiejąc odróżnić religii od Kościoła, postępowania księży od zasad istotnéj moralności, w zaciętéj swéj nienawiści zachwiał obydwie instytucye a sumieniowi odebrał spokój i pewność. — W miarę przewagi stanu średniego i władzy monarchicznéj, państwo emancypowało się z pod wpływu kościelnego, i zczasem nastąpił zupełny pomiędzy niemi rozbrat i w praktykę weszła zasada tak dobitnie odmalowana przez następne słowa Richeliego „iż inne są względy obowiązujące panujących, a inne dotyczące zbawienia duszy“. Brak żywego uczucia religijnego w stanie średnim, uniezdolnił go zupełnie do poważniejszego życia publicznego. — W wieku szesnastym partya polityczna złożona po większéj części z ludzi ze stanu średniego, na wszystkie pytania doty-

czące prawa, cnoty, honoru i patryotyzmu, odpowiadała sławnem zapytaniem Montaigna que sais-je. — W wieku siedmnastym Żanseniści składali bardzo szczupłe i wybrane koło, mające jedynie wpływ w wyższych sferach towarzyskich i magistratury, w wieku zaś ośmnastym racyonalizm suchy i ujemny wziął zupełną górę.

Jakież następstwa wynikły z tego smutnego stanu moralności? Na to pytanie nie możemy lepiej i właściwiéj odpowiedzieć jak powołać się na następujące słowa Lacordaira: Dla czegóż Francya przez trzy czwarte części wieku wiruje ciągle w gwałtownych katastrofach na podobieństwo okrętu miotanego burzami oceanu? — W tymże samym czasie niezbywało jéj na panujących, wodzach i mowcach wypowiadających jéj potrzeby. — W przeciągu ostatnich siedmdziesięciu lat, Bóg hojnie obdarzył ją znakomitemi ludźmi w najrozmaitszych zawodach, a pomimo tego zdaje się jak gdyby smutne przeznaczenie chciało pokazać sprzeczność pomiędzy zasługą naczelników i ich czynami. — Pochodzi to zapewne ztąd iż trudno jest rządzić narodem nie umiejącym panować nad swą wolą i myślami — a w obec trzydziestu milionów nie mających mocnéj podstawy moralnej, nie może się ostać żadna siła.—Francya bowiem pomimo wielu szlachetnych instynktów, zatraciła uczucie polityczne religii i prawa. — Wychowana w szkole wieku ośmnastego, nie może dotąd jeszcze ustalić w sobie tego przekonania, że religia chociażby nawet była fałszywą, nieodzowną jest w życiu narodów, i że wolność tam tylko może istnieć, gdzie prawo góruje nad namiętnościami.

Obrawszy sobie do traktowania zadanie podjęte przez znakomitego uczonego niemieckiego we wstępie jego do historyi dziewietnastego wieku, przebiegliśmy najważniejsze objawy nowszéj cywilizacyi i niemal wszędzie natrafiliśmy na przeszkody utrudniające tryumf całkowity

wolności. Uczucia familijne jeżeli nie zatarte zupełnie, to przynajmniéj bardzo zachwiane, literatura zamiast przyświecać człowiekowi w ciemnościach powszechnego życia wzniosłym i pięknym ideałem, prowadzi go na błędne manowce, stan średni pomimo wielkich zalet i zasług ciasny w swych widzeniach i ubiegający się głównie za korzyściami materyalnemi. — Z tego wnosićby wypadało, iż na bardzo długi jeszcze czas zwycięstwo wolności jest odroczonem, lecz z drugiéj strony przypatrując się ogólnéj pracy w jakiéj cały świat bierze udział, budzi się lepsza nadzieja i wzmaga się zaufanie. —Wolność jakkolwiek nie jest idealną Beatriczą, przecie otwiera przysionki do raju ziemskiego i do jego osiągnienia dążą tak usiłowania ludów jako i rządów.— W nowszéj cywilizacyi praca i zdolności stają się coraz powszechniejszem źródłem znaczenia i bogactwa. Przemysł i handel szerzy coraz ogólniejsze uczucie własności a przez to zwiększa potrzebę niepodległości osobistéj.— Rządy nadużywając coraz więcéj kredytu, i robiąc coraz uciążliwsze długi, stają niejako w sprzeczności z własnością a przez to utrzymują przeciwko sobie ciągłą opozycyę w społeczeństwach, która z czasem nabrawszy potęgi dopomni się o swe prawa konieczne. — Ruch ten jakkolwiek powolny i niewidoczny, przecież zwiększa się w miarę zamożności, i zmusza rządy do robienia pewnych koncessyj. — W chwilach tych przejściowych klasy wyższe powinny sobie przypomnieć wzniosłość swego stanowiska i starać się aby stanąć na czele społeczeństw i przywodzić im w ich dążnościach. Wieki średnie i ich wyobrażenia i instytucye znikły bezpowrotnie, lecz ciągle jest otwartem pole dla heroizmu i zmieniła się tylko jego forma a nie istota. — Do kogóż właściwiéj należy dać przykład energii osobistéj cnót domowych i poświęceń obywatelskich, jeżeli nie do klas wyższych? — Nadto w obecnéj anarchii wszy-

stkich żywiołów socyalnych szukających stałego punktu oparcia, klasy wyższe powinny naprzód wyrobić w sobie uczucie solidarności i niepodległości. — Wolność do zupełnego tryumfu wymaga uświęcenia wszystkich kardynalnych podstaw porządku towarzyskiego, na jakich uznaniu klasy wyższe skorzystać tylko mogą. — Tam gdzie niema swobód politycznych położenie klas wyższych jest zwykle najsmutniejsze, gdyż tracą godność osobistą, a z nią wszelką energię do czynu i wytrwałości. — Na nich więc przeto leży obowiązek tak w życiu prywatnem jako i publicznem być świecznikami społeczeństw i wyobrazicielami wolności jedynie zdolnéj zapewnić im wpływ i znaczenie.

Michał Słomczewski.

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

IX.

JASKÓŁKA OKNÓWKA *).

Lekkomyślności ty szatańska córo, jakież bo ty okropne sprowadzasz następstwa! Bezwzględnie wszakże niepotępiajcie lekkomyślne wróble, a zważywszy ile kobiet na publicznym gościńcu i na ulicach dzieci rzuca, ile pań znakomitego rodu pokryjomu za granicą i u wieśniaków niemowląt zostawia, zważywszy nareszcie, jak w Europie domy podrzutków bywają przepełnione, pewnie znajdziecie pobłażanie dla wróbli, tem pewniéj że to przecie są jajka z prawego łoża, za które żadna samiczka rumienić się nie potrzebuje; lekkomyślna, żyjąca z dnia na dzień, z maurytańską krwią w żyłach, a

*) Patrz Dodatek T. XII. str. 369. Zeszyt listopadowy r. 1858.— (Przepraszamy sz. autora, żeśmy nie mogli artykułu tego według jego życzenia zamieścić w zeszycie styczniowym. P. R.)

przytem mając siły i zdrowie niepospolite, z natarczywym i wymagającym wróblem, którego nad wszystko kocha, czy jèj nie przebaczycie ten przypadek, który jest skutkiem koniecznym jéj życia i usposobienia?

Nie tylko wielu badaczy przyrody, lecz i ludzie obcy ornitologii, i ja sam dwa podobne zdarzenia jakie tu opisać zamierzam, na własne oczy widziałem. Wróbel wie doskonale bo tam z ciekawości nieraz zazierał, że lepianka oknówki to sucha i wygodna chatka z obszernem pomieszczeniem, tylko otwór za mały i posłanie trochę twarde. Lecz że on majster i pracowity, jak chodzi o własne wygody, łatwo temu zaradzi, wchód rozprzestrzeni i nanosi pierza, a wróblica będzie miała gdzie i na czem spoczywać, więc natychmiast do zdobyczy przystępuje. A że jaskółka to bezbronna ptaszyna, czuła i delikatna, nie ma żółci a nie zna gniewu, więc łatwo gburowatemu wróblowi wypędzić oknówkę, lecz nie łatwo zdobytą lepiankę zachować. W rodzie bowiem jaskółczym, jak to już przy opisie dymówki wspomniałem, jest tak silny węzeł zgody i wzajemnéj pomocy, taka solidarność między wszystkiemi ptakami tego gatunku, że nie tylko jaskułki jednego dworu, osiedla, wsi, powołują się do wzajemnéj obrony, lub na obfity żer, ostrzegają się rodaczki o niebezpieczeństwie, lecz na zawołanie jednéj nawet, nieznajome z oddalonych miejsc, przylatują jaskółki i jak żołnierze jednéj armii stawają posłuszne pod rozkazami téj która potrzebuje pomocy i woła o nią. Gdy wróbel z pomocą wróblicy wypędzi oknówkę, wyrzuci jajka i pisklęta, wtedy z własności wyzute ptaszki lecą głosić ogrom swego nieszczęścia; towarzyszki niebawem zbierają się, każda trzepocąc skrzydłami staje przy zrabowanem gnieździe, do środka zajrzy, a zobaczywszy rozgoszczoną wróblicę, zgrozą przejęta, piszcząc żałośnie, odlatuje i daléj popełnioną zbrodnię głosi.

Niektóre jaskółki latają w bliskosci sceny tego dramatu, inne poleciały do sąsiednich wsi szukać pomocy i tam zebrawszy sukurs, wracają, kołują wszystkie w powietrzu szczebiocąc ustawicznie, wszystkie się rozumieją bo to jeden język, nareszcie za danym znakiem gromada mścicieli znika z oczów, miejscowe jaskółki prowadzą wszystkie do obranéj kałuży, z któréj były czerpały materyał do lepienia gniazda, tam się spuszczają i zasiadają, każda bierze w dzióbek bryłeczkę błota, rozwilży dobrze gumową śliną, któréj nigdy nie zabraknie, i leci ku zabranemu gniazdu, trzepocze chwileczkę i bryłkę przylepi, tak jedna za drugą, czasem dwie na raz przylepiają, setki jaskółek w mgnieniu oka otwór zalepią i wróblicy zamkną ucieczkę, a że ciepło, słońce świeci, a w materyale była wielka ilość lepkiej materyi, więc w jednéj chwili błoto zkamienieje i mimo silnych uderzeń w rozpaczy będącéj wróblicy dzióbem o ściany, nic — na śmierć skazana wskórać nie może, a chociażby konwulsyjnie w ostatnich przedśmiertnych wysileniach dziurę sobie wyłamała, toby nic nie pomogło, bo już chmury oknówek nagromadziły się i każda z bryłką w dzióbku lata w bliskości gniazda gotowa na nowo murować. Ta robota jest tak szybka, ilość jaskółek tak wielka, iż mam przekonanie że w chwili jednéj łokieć ściany by wymurowały, a niema sekundy żeby jednę lub dwie bryłki nieprzylepiły. Gdy się wszystko uspokoiło, i gniazdo trupa mieści, oknówki radośnie szczebiocąc w powietrzu wirują, głosząc światu sprawiedliwą karę; jedyna to oznaka złego uczucia, jakie w tych ptakach zauważyłem.

Najczęściéj jaskółki nie żądają téj zemsty i wróblom odstępują gniazda, lecz jak wróblica zbrodnię posunie do wyrzucenia jaj lub piskląt, wtedy sprawiedliwie rozjątrzeni rodzice srogą śmiercią karzą napastników. Zdarza się czasem, że w chwili gromadzenia się jaskółek,

samiec przeczuwając nieszczęście, włazi do wróblicy w pomoc do obrony, lecz to nic nie pomoże, moje lube robotniczki tak się zwijają szybko, że więźniowie uwolnić się nie mogą i para z braku powietrza ginie. Zapytacie pewnie co wróbel za rolę w tym dramacie odgrywa? A on biedny zaiste, rzuca się w rozpaczy, uderza na jaskółki, usiłuje odgonić, może sprawiedliwy gniew przebłagać, to znowu chce siadać na lepiance, słyszy skargi swéj ulubionéj wróblicy i silnym dzióbem kuje ściany, słucha i słuchałby długo te ostatnie żałosne tony, żeby nie miryady jaskółek, które nie siłą lecz liczbą go odganiają. Nareszcie widzi wróbel że nie ma już ratunku, jaskółki odleciały, on usiadł na gnieździe zrabowanem, ucho do gliny przytula, głucho jak w grobie, wróblica już tchu nie ma, niestety uduszona! Wróbel po zbrodni i karze siada na dachu, przejęty ogromem swego nieszczęścia, napuszył pierzę, głowę schował w piórka barkówek, siedzi i duma, — nie długo pomyślał, i już plan zrobiony, trzeba szukać jakiéj wdówki lub młodéj wróblicy, przecie on wróbel, bez samiczki wytrzymaćby nie mógł.

Ile razy byłem sam na sam z sędziwym naszym jenerałem Ch....... w Krakowie, zawsze do mnie w te słowa się odzywał: „*No, opowiedz co o twoich wróblach*" (trzeba wiedzieć, że pod nazwę wróbli porządkował wszystkie ptaki.

Dnia jednego odpowiedziałem że dzisiaj mu opowiem zdarzenia prawdziwego wróbla. Gdy skończyłem opowiadanie powyższéj historyi, on się zamyślił a po chwili rzekł:

— „Wiesz Mosanie że to musi tak często bywać, bo „przed wkroczeniem do Hiszpanii stałem z mojem woj„skiem w małej wiosce pod Pyreneani, złożonéj z mu„rowanych domków i krocie jaskółek dzieliły z nami „garnizon. Razu jednego, gdy przed domem siedziałem

„na ulicy, widziałem pod dachem w domu naprzeciw „mego, miryady kręcących się jaskółek i kilku żołnierzy „gapiących się; zawołałem i zapytałem co to takiego? „Oni mi odpowiedzieli, że wróble wygoniły z gniazda „jaskółki i że te ostatnie usiłują wróbli w gnieździe za„lepić. Wstałem i poszedłem, bo temu wiary dać nie „mogłem i na moje oczy widziałem to co mi opowiada„łeś i mosanie wróbli parę w gnieździe zamurowały te „małe ptaszki“.

— „I cóż jenerał zrobił?“.

— „Co zrobiłem? — Oto pomyślałem sobie, że wró„ble to roznmne ptaki, rozumniejsze jak wielu ludzi, „bo z głodu nie umierają i rozumem wyszukują sobie „mieszkanie, kazałem rozbić gniazdo i wypuściłem wró„ble więzione i na śmierć skazane, i wiem że tam te „ptaki już drugi raz nie rabowały jaskółek, bo koło „nich djable krucho było“.

— Jakże jenerał mógł bezprawia przeciw niewinno„ści bronić? przecie te wróble były napastnikami po pro„stu, a jaskółki swéj własności broniły?.

— „Co ty mówisz o prawie i o napadach, gdzie nam „wtedy w głowie było prawo lub własność; siła i rozum „to były podstawy Napoleońskiéj Europy! ale powiedz „no mi jak ten wróbel odkrył że tam w tem gnieździe „ciepłe i wygodne mieszkanie?“

Skreśliłem jenerałowi o ile mogłem na prędce charakterystykę wróbla, dodając że wróbel zna dokładnie jaskólcze lepianki, gdyż w zimie bywa często mrożno a nie wszystkie nasze pasibrzuchy mogą się chronić po ciepłych strychach, kominach, pod dachami kurnych chałup itd. Wiele jest przebiegłych wróbli, które zaraz po odlocie jaskółek, widząc te doskonałe lepianki opuszczone i jak dla nich stworzone, wyczyszczają je, nanoszą siana i pierza, i tam z samiczką nocują i często nawet w dzień wchodzą do tego gniazda, aby się ogrzać

po zaspokojeniu głodu; na wiosnę zaś kiedy do nas jaskółki przylatują, już ciepło wróblowi, wszędzie dobrze, więc zimowe swe mieszkanie chętnie odstępuje prawym właścicielom, pewny że one zawczasu odlecą a on znowu wygodną zimowlę mieć będzie.

— „No widzisz Mosanie, jaki to rozumny ptak i te„raz mam przekonanie, że dobrze zrobiłem uwalniając „wróbla od śmierci okropnéj, sam widzisz, że on rozu„mniejszy jak wiele ludzi na tym świecie“.

Po téj rozmowie poszedłem do domu i wpisałem ją do mych notatek, pewny że nie jednemu miła będzie ta powiastka z ust poważnych, i nie jeden czytelnik z przyjemnością przeczyta te słowa, gdyż to zaiste było ciekawem zdarzeniem, żeby wojak oddychający li sławą, żyjący niemal na polu bitwy, mający ciągle śmierć przed oczyma, miał sposobność natrafienia na ten ptasi dramat, a myśl dosyć wolną, aby badać cały proceder tego zdarzenia; dla mnie zaś to opowiadanie jenerała pozostanie jedną z najmilszych pamiątek w mem życiu ornitologicznem *).

Mimo że życie i zwyczaje zupełnie podobne w tych dwóch gatunkach jaskółek dymówek i oknówek, mimo że obydwa gatunki w koło nas latają i w naszych budynkach zamieszkują, jedne jaskółki od drugich stronią i jak partye polityczne zawsze w osobnym obozie żyją.

*) Wielu ornitologów przeczy tym wprawdzie rzadkim, lecz pewnie zdarzającym się wypadkom, opierając przeczenie na tem twierdzeniu, że wróbel by nie czekał w gnieździe zamurowania. Ja zaś utrzymuję, że czekać musi, raz że otwór malutki i wróbel głęboko siedzi, i z początku nie wie co się w otworze dzieje, po drugie, że instynkt każdemu ptakowi w podobnych przypadkach nakazuje ciche przyczajenie się co zawsze spostrzegamy, a nareszcie miriady jaskółek w okamgnieniu zalepiają ciasny otwór. W podaniach gminnych które prawie zawsze mają podstawę prawdy, mamy podobne dowody niemal we wszystkich krajach.

Oknówki krótkiemi, nieco włochatemi nożętami, prawdziwe *beznogi*, zbliżone są, do Jerzyków (*Cypsellus*) żyją w powietrzu, żywią się w locie i siadają prawie li dla snu, lotem wysokim sięgają obłoków, są to stworzenia z pierzem połyskującem tak jaskrawem, że gdy promień słońca uderzy cały na ten płaszcz to różne kolory w naszych oczach się odbijają; dla téj przyczyny jaskółki wirujące pod blaskiem słońca wzrok nasz magnetycznie przyciągają, każdy zwrót inny kolor nam ukazuje. W cieniu płaszcz prawie czarny; opromieniony to szafirem świeci, to znowu rdzawo zielonawy kolor pokazuje, tu i owdzie zobaczymy fioletowy a w tem wszystkiem połyskujące białe kuperki tym cieniom jasności dodają. Zebrawszy te dziwne kolory, których okréślić ani farbami odmalować nie można, gdyż przy każdem najmniejszem świetle lub cieniu przy każdym zwrocie téj lotnéj ptaszyny, migają kolory jak w brylancie stojącym pod słonecznem promieniem, oko uchwyci i rozkoszuje widokiem nieznanego koloru, a tu już inny się ukazuje i tak daléj i daléj, a zawsze piękne, zawsze połyskujące te kolory które Bóg stworzył, oku dozwolił podziwiać lecz człowiekowi nie pozwolił naśladować; zebrawszy mówię w bystréj myśli bukiet z tych migających, błyszczących i połyskujących kolorów, cudny on będzie, bo te kolory są Boskie, czasem ubiera niemi swą ulubioną przyrodę, błyśnie niemi człowiekowi, lecz je zachowuje w tajemnicy dla siebie. O wy wielcy malarze, podziwiani od współczesnych, pomnikami uczczeni przez potomność, a wszystkich zachwycający, czy wy farby wasze porównali z kolorami migającemi w przyrodzie, czy wy próbowali naśladować połyski przepyszne skrzydeł motyli, piór ptaków, czy penzel wasz mistrzowski skréślił kiedy podobieństwo nawet świecących skrzydełek robaczków, twardo-łusków i owadów? O pewnie nie, boby go odrzucił z niechęcią! Wy kolory oddawali po-

łysków pełnych zmian i blasków płótno, drzewo lub wyciągnięty papier przyjąć nie mogły połysk i migający blask kolorów, te się trzymają li w penzlu Stwórcy, jak kolor promieni słońca, które człowiek od początku sztuki malarskiéj naśladować usiłuje, mięsza kolor żółty, to znowu ognisty i pomarańczowy, miesza farby, duma głęboko, wzywa swoje i obce doświadczenie na pomoc a słońce namalowane wprawdzie, lecz świecić ono nie będzie i świecić nie może. To co promieniste, to Bóg człowiekowi tu i owdzie ukaże, chwilowo wzrok rozkoszą napełni; lecz gdy wzrok w ten cud barwisty utopiony, zatrzymać obraz zamyśla i mniema już zarozumiały że go ludziom pokaże, on, człowiek jak i oni, mimo że mistrz malarz, połysk się przemienia w połysk, blask w inny blask, swiatło się potęguje, to znowu gaśnie aby świeżym ogniem zabłysnąć i co raz barwistsze, co raz świetlejsze kolory jedne za drugiemi gonią, jak te drobne iskierki gasnącego papieru, wodzą za sobą oko jak po barwistym labiryncie, rozum chce ścigać za wzrokiem, lecz on za powolny i za tępy, w głowie się mięsza, w oku się mieni, a głowa zmęczona blaskiem i krociami zmian jaskrawych, chyli się ku ramieniu, a usta szepczą: ach to cudowne! Tak zaiste to cudowne. a co cudowne, tego człowiek naśladować nie mocen, i dobrze zrobiliście wy mistrzowie, którzy nam w pamiątce przekazaliście jak gdyby na płótnie żyjące wszystkie męki i cierpienia ludzkości, rozkosze i radości, wyobrazilicie najmniejsze odcienia wad i cnót człowieka, zgłębiliście tajniki serca i duszy do tego stopnia że ten lub ów portret narzeka, jęczy, płacze i boleje, tamten znów raduje się i wesołością oświeca oblicze, ten otwiera usta i widz czeka kiedy przemówi, kiedy się poskarży, kiedy znów o pomoc i uwolnienie pobłaga; w oczy umieliście wlać gniew, zazdrość, zawiść i zemstę, — miłość i rozczulenie, a czoła napełniliście

ogromem myśli; na twarzach naznaczyliście wiek każdy;— na tem martwem płótnie, wskrzesiliście życie, ugrupowaliście ludzi, różnéj płci i różnego wieku, w żywych obrazach przekazaliście nam historyą świata, upadek człowieka i za nim niektórych narodów i przyczynę ich upadku; przekazaliście potęgowanie rozumu, parcie człowieka ku zaspokojeniu swych rzeczywistnych i wymyślonych potrzeb, postęp rozumu z uszczerbkiem uczuć serca, przekazaliście nareszcie człowieka który mniema że rozumem sięgnie Niebios, mimo że ciałem i jego ochydnemi żądzami tak mocno przylepiony do błota ziemi. Wam więc dzięki wierni historyografy za zostawione pamiątki, wywiązaliście się szczytnie z przyjętego obowiązku, z waszą pomocą wyobrażamy sobie ludzkość z każdéj epoki i w każdem ważniejszem zdarzeniu, wy nawet w zamiłowaniu waszéj sztuki i przejęci pięknością przyrody, starali się przelewać na płótno, miedź i drzewo, świat roślinny, świat nieskończenie małych żyjątek; jeszcze dziś patrzymy na te różnobarwne wieńce kwiatów, nad któremi uganiają motyle, szukając nektaru w ich kielichach, na gniazdeczko ptasząt, na walki zwierząt, a nareszcie na te grupy zamordowanéj zwierzyny i innych żyjątek, które człowiek jak lew w gniewie, bez potrzeby i celu zabija, zabija bez rachunku jak krwi chciwe stworzenie; patrzymy na te wiernie oddane obrazy, są tam rzeczywiście trafne kolory, niekiedy nawet obrazek z życia szczęśliwie podchwycony, — lecz *co miało w przyrodzie połysk tego oddać nie mogliście i żaden z Was wielcy malarze płaszcza nawet Jaskółki oknówki oddać nie był w stanie*, jak żaden z Was nieuchwyci migającego blasku kolorów którym się ubarwia cała przyroda dla Stwórcy; żaden z Was naśladować nie może tych zmian stokrotnie w jednéj minucie powtarzanych, zmian połysków a przez to zmian kolorów, a biada temu któryby dufny

w swój talent, zarozumiały w swój rozum, chciał utopić wzrok w tajemniczą a jaskrawą różnobarwność kolorów przyrody w celu ich naśladowania ręką swą; życie by on strawił na dobieraniu kolorów, wzrok by stracił przed ustawicznym blaskiem, a dusza jego straciwszy swój polot, zniechęcona, życie by mu zatruła, a płutno czekałoby w ostatnim dniu, jak czekało w pierwszym na przyjęcie obiecanego połysku zdjętego z tajników przyrody.

Obydwa gatunki jaskółek stronią jedne od drugich i li w niebezpieczeństwie jakiem bądź, gromadzą się wszystkie niosąc wzajemną pomoc. Jak już mówiłem jaskółka, to pół ptaka pół owadu, nie tylko jako migające łotne stworzenie, lecz jako objętość; obskubawszy bowiem tę ptaszynę, całéj jéj korpus wydaje się ledwie wielkości dużego włoskiego orzecha, dla téj to przyczyny nie jest ona ponętną dla drapieżnych ptaków i drobnych zwierząt; zdarza się przecie, że jastrząb krogulec, lub inny sokolik w wielkim głodzie i tą odrobiną apetyt zaspokoić pragnie, i w takim razie wybiera sobie pojedynczą ofiarę i tę nieochybnie złowi, gdyż w churmy wirujących jaskółek nieśmie nigdy uderzyć. Czy przyczynę tego szukać mamy w tem licznem wirującem kole, czyteż w blasku migających kolorów połyskujących, powiedzieć nie mogę, lecz pewnym jest, że łapie li z boku lub w tyle zostającą jaskółkę a nigdy w środek ruchliwéj gromady nie uderzy. Trzeba wiedzieć że szum sprawiony lotem błyskawicznym sokoła lub jastrzębia jest tak mocny, że gdy blisko ucha przeleci, ten szum w uchu zostaje, a lot tak bystry że czuć można ustępywanie powietrza przed szyjącym ptakiem. Kilka razy tego uczucia sam doznawałem. Możecie sobie wystawić mili czytelnicy co za wrażenie podobny szum wywiera na jaskółkę słabą, trwożliwą, delikatną i oprócz owadów nikomu nieszkodzącą ptaszynę.— Często się też zdarza że jaskułka w podobnych napadach, rzuconą jest do

ziemi samą trwogą i przestrach jéj tak wielki, że mimo uderzenia bolesnego o ziemię, leży martwa chwil kilka jak po odebranéj kontuzyi.

Z początku pojąć nie mógłem co to może znaczyć że jednę złowił sokolik a druga ku ziemi leci, dopiero późniéj się przekonałem że istotnie postrach posunięty do najwyższéj potencyi przy parciu powietrza pochodzącego z szybkiego lotu drapieżnego ptaka, sprawia tę chwilową śmierć, gdyż chwilkę późniéj oczka otwiera, główkę podnosi, skrzydełkami zatrzepocze jak na próbę czy wszystko do lotu jeszcze zdatne i daléj rusza w swój powietrzny element. Mógł by się kto zaśmiać z tak wielkiego braku odwagi, lecz jakże może słabe stworzenie być odważnem i opierać się siłą któréj nie ma, jakże ma wojować bez broni? Jaskółki jasno dowodzą i nie pospolitą naukę dają, że nawet w stanie niemocy bez środków materyalnych obrony bez obcéj pomocy, można się od nieprzyjaciół obronić; jaskółki jednością, wiarą jednych w drugie, niewyczerpaną gotowością w niesieniu pomocy, mimo że słabe ptaszyny, wszystkie w niebezpieczeństwie na pierwsze hasło się gromadzą, ściśniętemi szeregami nieprzyjaciela przyjmują i dopóki która od ogółu się nieoddali dopóty bezpieczeństwo zapewnione, — a zamurowanie wróbli, czy to podziwienia niewzbudza, czy pygmejczyki nie rosną w olbrzymów? Ta ich jedność stanowi siłę i bezpieczeństwo, ona im zabezpiecza niepodległą przyszłość.

Nim zakończę opis jaskółek oknówek muszę skreślić ich pożycie małżeńskie i domowe, równie sprawy rodzinne, powierzyć wam charakterystykę ruchliwych towarzyszek naszego lata. Jak już mówiłem jaskółeczka jest to cicha, zgodna, miła i porządna ptaszyna dobra i wierna żona, nader przykładna matka, gdyż prawie każda parka wysiaduje dwa razy i wychowuje rocznie 10 do 12tu jaskółcząt; całe pożycie małżeńskie, ws...

kie pieszczoty, wychowanie piskląt do chwili w któréj gniazdo opuszczają, jest w głębokiéj tajemnicy, wszystko się odbywa w ukończonéj lepiance i dopóki gniazdo do saméj góry niewylepione zostawiając otwór jak dziura dla myszy, do téj chwili żadnéj pieszczoty spostrzedz nie można. Czasem w bystrym locie zetkną się dwie jaskółki, postoją chwilę trzepocąc skrzydłami i daléj lecą; ten całus aeryczny jest jedyną pieszczotą, jaką kiedy między małżonkami spostrzegałem; żyją w czułéj miłości, w przykładnéj zgodzie, w poświęceniu dla dziatek, lecz to życie osłaniają tajemnicą; żyją więc dla siebie i rodzinnego kółka, a nie dla świata, kochają się skrycie, każdy im zazdrościć musi i musi być ciekawym, bo szczęście ukryte zawsze wzbudza zawistną podejrzliwość świata i wywołuje wygadywania i nieskończone bajki! A przecie szczęście domowe ciche, czułego i zgodnego pożycia to anielski chleb, którym Bóg wybranych swoich karmi, mówię wybranych, bo mam to przekonanie, że źródło prawdziwego patryotyzmu, wielkiego poświęcenia, szczytnego wymazania tego nieszczęśliwego *ja* z życia swego, jest w kółku rodzinnem. Niech to głoszą fanatycy, ci ludzie którym serce do głowy poszło i utonęło w morzu marzeń idealnych, że dla pewnych zdań, lub teoryi, w zdarzeniach politycznych, mąż dla ojczyzny poświęcić musi mienie swe, zerwać z czułą małżonką i matką, zniweczyć przyszłość dziatek swych, że tam gdzie chodzi o kraj tam żona i dzieci w rachunek wchodzić nie mogą! Lecz to co przeciw naszéj naturze jest, co się sprzeciwia ogólnym prawom, które światem rządzą, co robi męża i ojca wyrodkiem rodu ludzkiego, to szczytnem być nie może, temu pewnie Bóg pełen miłości nieskończonéj błogosławić nie będzie.

Zły mąż i ojciec, nieprawy obywatel niech rozprawia wymową Demostenesa niech pisze i porywa ogół

płytkich czytelników, niech mąci wyobrażenia o obowiązkach człowieka; ja zaś twierdzę a zamną twierdzić będą wszyscy ludzie serca, że zły i nieczuły ojciec i mąż, kraju swego kochać nie może, ani też w sercu jego zgasłem dla prawdziwych uczuć, a rozgrzanem li chciwą ambicyą, miłość ojczyzny i szczytne poświęcenie z zapomnieniem siebie samego, miejsca znaleść nie może! Podstawą ludzkości jest rodzina o ile w narodzie jest rodzin cnotliwych i bogobojnych, rodzin miłujących swe obowiązki i wypełniających je, o tyle ten naród ma silne podwaliny i żadna burza go nie powali; cnotliwa rodzina skraca cugle wszystkim namiętnościom i żądzom i daje społeczeństwu ludzi poświęcenia prawdziwego, którzy umieją pogodzić ofiary dla kraju z obowiązkami dla rodziny.

Że się parki czule kochają wnoszę z rozkosznéj radości w jakiéj ustawicznie żyją, z dowodów wdzięcznéj czułości jakie nieprzerwanie spostrzegam przy gnieździe. Gdy lepianka ukończona, siedzą tam razem, siedzą długo i sami, potem wylatują za żerem, wesoło świergotając, a spieszą się oboje do chałupeczki; to zdaje mi się jasnym dowodem że im tam dobrze, po drugie gdy ona wysiaduje jajka, on od rana do nocy donosi owady, śpiewa jéj dumki, zaziera przez otwór, ona wychyla główkę, mizdrzy się dziękując; wychowują dzieci w zgodzie i jedności, a usamowolniwszy dziatwę, znowu żyją razem kryjąc się przed niedyskretnem okiem obcych, toć się pewnie kochają, — albo ja niepojmuję szczęścia domowego! Zdarzają się i tu burze, bo gdzież ich niema na tym Bożym świecie, między wielką liczbą samczyków i samiczek muszą się trafiać trzpioty i lekkomyślna młodzież, lecz tam to bywa srogo karconem i poprawa niebawem przychodzi. Widziałem razy kilka jak samczyk przyleciał, coś jéj zaświergotał przez otwór, raz drugi i trzeci, nareszcie wślizgnął się do gniazda i panią za

łeb trzymając dzióbkiem wyciągnął, sam tyłem wycofawszy się przez otwór; tak, za łeb ją wyciągnął i mimo szamotania się pani nie puścił i oboje na ziemię zlecieli, tam dopiero wzajemnie się wyczuhili i ona chyłkiem do gniazda poleciała. Że te ptaki wszystkie czułości pod dachem odbywają, nadzwyczaj trudno je podsłyszeć i zdać sobie sprawę jasną z ich pożycia małżeńskiego. I tak np. w locie i w oddaleniu płci w nich rozpoznać nie można i przez to niepodobieństwo oznaczyć gdzie wina lub przestępstwo, z któréj strony większe poświęcenie i miłość. Do chwili do któréj małżonkowie nie ukończyli lepianki, ledwie się znają, zimniéj się z sobą obchodzą jak my po zaręczynach, a przecie widzimy przy niektórych jaskółczych lepiankach trzech, czterech i więcéj robotników, pośpiech zawsze nadzwyczajny w ukończeniu budyneczku dla małżonków! któż oni są ci usłużni pomocnicy? Oto zagadka któréj dotąd rozwiązać nie mogłem i muszę tę tajemnicę czytelnikom przekazać i to bez nadziei zdarcia z niéj zasłony bo od wielu lat patrzę, badam i myślę nad tą robotą i nic nie odkryłem. Czy ci pomocnicy są to rodzice wydający dzieci i w ich czułéj troskliwości, znając brak doświadczenia i płochość młodzieży, pomagają do wybudowania domku dla nowożeńców, i tem ułatwieniem stawiają ich w możności jeszcze w tym roku wyprowadzić na świat dwóch rodzin, bo wiemy z doświadczenia że jednoroczne ptaki nader lichemi są budowniczemi i wiele czasu tracą nim gniazdo sklecić potrafią, a straciwszy nawet kilka dni tylko już drugie zniesienie bywa zimną naszą jesienią zaskoczone i ginie, pociągając za sobą częstokroć w zgubę czułych i przywiązanych rodziców. Czy pomocników grono składa się z sąsiadów i sąsiadek solidarnie związanych do wzajemnéj pomocy? Lub też z sióstr i braci? A kto wie czy ci usłużni robotnicy nie są kawalerami i wdowcami starającemi się o *nóżkę*

pani przyszłego domku i wraz z młodą jaskóleczką zręcznie i spiesznie budują, aby zdobyć sobie względy późniejsze. Ten mój ostatni domysł zdaje mi się najprawdopodobniejszym bo téj pomocy przy każdem gnieździe niespostrzegamy; ze strony jaskółki by to była taktyka godna salonów paryzkich i nie jedna lwica by jéj pozazdrościła tego pomysłu wybudowania przez konkurentów wygodnego domku, a po skończonéj pracy dziękuje wszystkim, kłania i dyga z gracyą, wybiera jednego na małżonka lub też wszystkich odprawia, wybrawszy sobie już pierwéj oblubieńca, jak się zdaje leniwszego ale miłość bywa ślepą i rzadko rozsądkiem się kieruje!

Przebaczcie mili czytelnicy że miłując szczerą prawdę otwarcie wam powiem dziś, że nie wiem kto pomaga i dla czego czasem samiczce inni pomagają do budowy, gniazdeczka.

Olejów 2 stycznia 1859 roku.

Kazimierz Wodzicki.

WYPRAWA

HAJDAMAKÓW NA CZARNOBYL

ZA CZASÓW KOLISZCZYZNY.

W téj chwili kiedy głowy Żeleźniaka i Gonty legły już pod mieczem katowskim, inne oddziały bandytów chłopskich pod dowództwem oddzielnych swych attamanów, wałęsające się po różnych okolicach Ukrainy, unikając podobnego losu jaki spotkał naczelnych wodzów, powoli zrzekały się celu jaki sobie pierwiastkowo w powstaniu założyły, to jest oswobodzenia swoich współbraci i jednowierców od mniemanego jarzma panów polskich. Niespodziewając się znaleść bezpieczeństwa w domach, zmierzali ku łasom i zamieniali się z bohatyrów narodowych na zwyczajnych zbójców, co unikali tylko zasłużonéj kary, która miała nadejść prędzéj, późniéj. Jeden z podobnych oddziałów przed zupełnem jeszcze

rozproszeniem się, złożony z kilku tysięcy ludu dobrze uzbrojonego, udał się pod przywództwem atamana Bondarenka w leśne strony Polesia ku Czarnobylowi. Wypadek ten dostarczył treści dla nieznanego zkąd inąd w literaturze ojczystéj autora, to jest Jana Dalkiewicza do napisania rozwlekle gadatliwéj, a historycznéj powiastki pod tytułem: „Niezdobyty zamek Czarnobylski, czyli przykładna wierność poddanych okazana Jaśnie Wielm. Mikołajowi Chodkiewiczowi staroście Żmujdzkiemu w czasie Ukraińskiéj Hajdamaczyzny“. Autor poświęcił ją J. W. hr. Karolowi Chodkiewiczowi, bo jak widać, najwięcéj miał na celu wonię kadzideł; przypochlebić się starał cieniom ś. p. Starosty, a tem samem i jego potomkom. — Rodzaj to poematu, który do dziś dnia jest w rękopiśmie. Z rękopismu onego wyciąga się tutaj treść czysto historyczna, gadaniny ubyło, a fakt ujęty w jedną całość, przedstawi w krótkości opowiadanie, spodziewamy się tego dosyć ciekawe. W każdym razie jest to dokument historyczny, a wiele takich jeszcze potrzeba, aby dzieje koliszczyzny ostatniéj w należytem ukazały się świetle przed oczami spisującego one dzieje historyka. Znać tutaj zawsze Ukrainę, koloryt jest i zdaje się, że czytamy nowy jaki ustęp, np. z Zamku Kaniowskiego.

Ale otoż i do rzeczy.

Majętność Czarnobyl położoną dzisiaj w gubernii Kijowskiéj, w powiecie Owruckim, przerzynają spławne rzeki Dniepr, Prypeć, Usza, Brabinka i wiele innych pomniejszych różnych nazwisk. Mają te dobra w przestrzeni w szerz do 60, a wzdłuż do 150 wiorst. Zawierają pozycye leśne i grunta żyzne, obfite w porządne lasy, łąki i rozmaitego rodzaju sielskie korzyści. Dobra te niegdyś były królewskie, Filon Kmita, rotmistrz przybocznych wójsk króla Zygmunta Augusta, pan obszernych włości, dostał je w zamian za majątek Lityn w wo-

jewództwie Podolskiem leżący [1]). Później prawem sukcessyi Czarnobyl stał się dziedzictwem Łukasza Sapiehy [2]). Nakoniec po wygasłéj téj linii Sapiehów na ostatnim kanclerzu litewskim Fryderyku który w Czarnobylu jeszcze dosyć często przesiadywał, przejeżdżając tam z Kodnia, przeszły te dobra z wielą innemi majątkami w dom Chodkiewiczów [3]), w których ręku i dotąd zostają.

Miasto Czarnobyl z początku mało było zaludnione, ale zostawszy stałą rezydencyą Starosty Żmujdzkiego, Jana Mikołaja Chodkiewicza, na którego sukcesyjnie najpierwéj po babce przypadło, znacznie się podniosło i pomnożyło wielą słobodami. Pan ten troskliwy i czynny, nadaniem rozmaitych swobód ziemi i wskazaniem korzyści, ściągnął tłumnie okolicznych mieszkańców różnego stanu i religii; wkrótce pomnożyła się ludność, pojawiły się kościoły, Staroobradzkie i prawosławne cerkwie i bóżnice żydowskie, słowem w małym przeciągu doprowadził je starosta do stanu kwitnącego.

---

[1]) W Niesieckim znajdujemy: „Filon Siemienowicz Kmita, tak go czytamy na liście Stefana króla, Wojewoda Smoleński, Starosta Orszański, mąż sławny i pamięci godny; ten się pierwszy Czarnobylskim zwać począł od zamku Czarnobyla, który wziął zamianą od króla Augusta za ojczyste dobra na Podolu, to *Paprocki* atoli *Kojałowicz*, że za dobra które stracił na Siewierzu (Niesiecki Herb. T. V. 1840. Lipsk)

[2]) Tenże Niesiecki (T. V). powiada: córka jego (Filona Kmity) Zofia dostała się w małżeństwo Łukaszowi Sapieże, która w dom Sapieżyński Czarnobyl wniosła, kędy OO. Dominikanów fundowała.

[3]) Adam Tadeusz Chodkiewicz Starosta Błudeński, zrodzony z Cecyli Sapieżanki Wojewodzianki Trockiéj, miał z Czapskiéj syna Jana Starostę Żmujdzkiego. Na tego starostę po śmierci Jana Fryderyka Sapiehy Kanclerza W. Lit. rodzonego brata jego babki, prawem sukcessyi spadło na Ukrainie miasto Czarnobyl z przyległościami. (w Niesiec. dodat. Krasic. T. III 1840).

Zamek Czarnobylski położony w malowniczéj pozycyi na górze, u stóp któréj łączą się z rozległem piasczystem wybrzeżem rzeki Usza, Prypeć i Brahinka, zajmuje dosyć obronną pozycyę. Wśród powszechnéj trwogi z przyczyny często wszczynających się buntów i niepokojów na Ukrainie, a szczególniej na straszny odgłos rzezi sprawiony przez hajdamaków pod dowództwem Żeleźniaka i Gonty, starosta nie naśladując w tem innych panów, zamiast tego żeby się starał ocalić życie własne i skarby przez ucieczkę, dołożył owszem wszelkich starań do ubezpieczenia się na miejscu z mieszkańcami, w razie, gdyby zbliżyły się do miasta niebezpieczne szajki. Wzniósł wały i osadził je armatami, wystawił most zwodzony, pokopał i odnowił dawne fossy tudzież i same miasto oszańcował i opalisadował w około. Na rzece Prypeci z przeciwnéj strony miasta w kilkunastu miejscach, porobił izy czyli jazy, i całą tę fortyfikacyę zewnątrz i wewnątrz silną ubezpieczył strażą.

Przyboczne wojsko, powszechnym zwyczajem owoczesnych magnatów, w małéj natenczas zostające liczbie, z wielkiem staraniem i nakładem znacznie pomnożył, zaopatrzył w dostateczną broń rozmaitego rodzaju, i na sposób regularnego wojska dobrawszy oficerów, przyuczył do taktyki i koniecznéj subordynacyi. Tym sposobem w krótkim przeciągu wzmocnił siły nietylko zdolne dać odpór, ale nawet i stawić czoło zaczepne kandydatom. Tak umocowawszy się, często rozsyłał oddziały swojego wojska dla utrzymania w pokoju okolicznych wsi i miasteczek, które podejrzywał o skłonność do buntów przeciw panom, a tym sposobem wypełniając powinność obywatelską, jednał bezpieczeństwo dla sąsiednich obywateli.

W takim właśnie stanie zostawał Czarnobyl, kiedy rozeszła się wieść o zbliżaniu się dwutysiącznego oddziału Hajdamaków pod dowództwem Atamana Bonda

renka; trwoga i przestrach poprzedzały ich przybycie. Zamek i miasto co rychle napełniły się przestraszonymi okolicznych miejsc mieszkańcami: Obywatele majętniejsi, szlachta i żydzi, z różnych stron cisnęli się z całym majątkiem i dobytkiem do Czarnobyla, jako jedynego punktu zapewniającego im obronę i bezpieczeństwo.

Chodkiewicz, w którego żyłach przebiegała jeszcze krew dzielnego przodka Karola, rozpoczął natychmiast stósowne rozporządzenia. Komendant Engiel otrzyma zlecenie wybrać czoło wojska i trzy części z całego korpusu stawić za miastem na placu z tem wszystkiem co potrzeba do marszu. Żołnierz płatny, karny i wierny Panu, chętnie wypełniał dawane mu rozkazy. Engiel, któremu było powierzone naczelne dowództwo odkomenderował śmiałego i przebiegłego kaprala Wasyla Semienika dla złożenia przedniéj straży i wysłał go na zwiady dając mu w dowództwo najsprawniejszych 150 kozaków. Wasyl w jednéj dobie ruszając spiesznie i ostrożnie, zbliżył się do wojsk hajdamackich rozlokowanych obozem w miasteczku Mukarowie. Uniesiony własną ochotą, spełnił czyn pełen odwagi i poświęcenia; korzystając bowiem z wiadoméj mu miejscowości i manowców, skrywszy bacznie swój oddział w pobliskim od Mukarowa lesie, sam przebrawszy się w odzienie chłopskie, udał się na zwiady do głównéj kwatery Bondarenka. Powziąwszy szczęśliwie dokładną wiadomość o sile wojska, o zapasach, rodzaju broni i zamiarach, powrócił do oddziału i spiesznie udał się z doniesieniem o szczegółach swéj wycieczki do komendanta, znajdującego się natenczas pod Szybennem. Zdaniem jego było aby nie tracąc czasu co żywo w całéj sile zbliżyć się pod Mukarów; tudzież iż dla pewniejszéj wygranéj bez wielkiego rozlewu krwi, trzeba mu przejść z cała komendą na stronę Bondarenki i ażeby po uskutecznie-

niu zamiaru za danym znakiem, jednorazowie wszystkie siły stanęły w miasteczku.

Śmiały ten projekt był przyjęty i kapral nie tracąc czasu zapewniwszy się o wierności i dobréj ochocie podwładnych mu kozaków, natychmiast wziął się do wykonania. Rozstawił naprzód czaty dla łatwiejszéj komunikacyi z oddziałem komendanta i puścił się powtórnie pod Mukarów, gdzie ukrywszy jak pierwszą razą swój oddział, sam z czterma dobranymi i najzaufańszymi kozakami, zawiesiwszy białe chustki do lanc, udał się do czat nieprzyjacielskich. Jednakże pomimo tę ostrożność i gorliwe oświadczenie chęci przejścia na stronę Bondarenki, był z towarzyszami rozbrojony i pod ścisłą osadzony strażą.

W całym obozie wielkie na ówczas powstało poruszenie. Za danym znakiem od czat przez trąbę, Bondarenko był już na koniu; oddział pierwszy w największym nieporządku i z krzykiem wychodził z dziedzińca zamkowego. Kilku jezdnych wysunęło się naprzód, a w liczbie tych znajdował się sam Bondarenko Ataman.

Był to mężczyzna w wieku średnim, otyły, wzrostu słusznego, wąsów długich, ubrany w rozpięty kaftan z czerwonego aksamitu. Szarawary miał sukienne, zielone z przepaską srebrną na cztery cale szeroką i ładownicę nosił na przodzie i kilka par krucic za pasem. Czapkę miał zwieszoną na bok z kutasem złotym na ramię spadającym. W ręku trzymał buławę, i biały koń z kitą na głowie w kształcie krzyża, wspinał się pod nim na srebrnym munsztuku. Wasyl na groźną postawę i zapytanie Atamana odpowiedział niezmięszany, iż przybywa w zamiane wiernego służenia oswobodzicielowi jego współbraci i uciśnionych jedynowierców, i że chce podać łatwe środki do zdobycia Czarnobyla. Pomimo to jednak wszyscy oddani byli pod sąd wojenny

złożony z sześciu sędziów i przez których dla zbadania prawdy na wstępie skarani byli na rózgi, lecz gdy to i inne kary nic nie pomogło, i wówczas sędziowie nie wierzący w prawdziwość zeznań, osądzili ich na śmierć. Nie wiele było potrzeba do wypełnienia wyroku, ale śmiałem i jednozgodnem tłumaczeniem się na ostatecznem badaniu, Wasyl zdołał wywrzeć nagłą zmianę na surowych umysłach Bondarenki iż nietylko został z towarzyszami uwolniony od wszelkiéj kary, ale jeszcze pozyskał nadal zupełne jego zaufanie, na co téż dla lepszego przekonania wykonał przysięgę na wierność. Poczem oświadczył gotowość na usługi nie tylko swoją ale i swojego oddziału, po który wnet wysłał. Przybycie tych Kozaków na porządnych koniach, w jednéj barwie, porządnym rynsztunku, i raźnie umiejących sprezentować broń przed Atamanem, było z wielką dlań pociechą otrzymując razem tak znaczną i silną pomoc. Takim sposobem w przeciągu krótkiego czasu został on niejako prawą ręką Atamana, i był przypuszczony do wszelkich tajemnic i planów. Kilka dni jeszcze upłynęło spokojnych w ciągu których naradzali się nad zamiarem szturmowania Czarnobyla. Każdą razą Wasyl ze swojéj strony upewniał Atamana, iż znając doskonale położenie miasta Czarnobyla, obronny stan zamku, słabe siły załogi, wynajdzie łatwe sposoby do jego zdobycia z całym plonem i skarbami, jakie zbiegli z okolic mieszkańce w nim nagromadzili. Mówił, iż nad tysiąc ludzi prócz wątpliwéj wierności gminu, więcéj sił do odporu nie mają, i że z tych nawet samych tak puszkarza zwanego Pałahiczy jako i wielu ludzi z garnizonu namówił wcześnie do zdrady, którzy zatem niewątpliwie za pierwszem spotkaniem się połączą z nimi przeciwko wspólnemu ich nieprzyjacielowi, i że tym sposobem zdobycie miasta i zamku bronionych przez tak osłabione siły nie wiele trudu kosztować będzie. Słowem Semenik

nic nie zaniedbał takiego, coby mogło przysporzyć mu ufności u Atamana, a oraz podnieść jego dumę i zuchwałość do śpieszniejszego szturmu. Bondarenko słuchając jego rozmowy i pochlebnych nadziei panowania z czasem nad całą pokonaną Polską, zwykle zostawał w ponurem milczeniu, tusząc zapewne nadzieję świetnéj przyszłości i ci wszyscy co go otaczali, oddawali się swobodnie wymarzonemu urokowi swego wzniesienia i rychłego wzbogacenia na przyszłość, urokowi który podłe i słabe dusze tak łatwo omamia. Wasyl z obawy aby jakim przypadkiem nie wzięto poszlaku jego zamiarów, nie przestawał zachęcać do prędszego szturmu. Jego głównym zamiarem było skorzystanie z balu i popicia się, jakie we zwyczaju było u Bondarenka i innych Atamanów przed nastąpieniem bitwy dla lepszéj ochoty zebranéj tłuszczy. Zachęcał przeto ażeby następnego dnia uderzyć do szturmu, lecz że to był dzień Ś. Proroka Ilii, którego Bondarenko zwykł solennie obchodzić, wyprawę zatem odłożono na dzień następny, ten zaś przeznaczony został na wydanie hucznego balu dla wojska.

Według ułożonego planu na powszechnéj radzie starszyzny Wasyl Semenik, jako świadomy pozycyi, zasadzek i obrotów załogi, miał w czasie szturmu z oddziałem swoim składającym się z 500 ludzi zajmować środek korpusu i stawić same czoło; brat zaś Bondarenka Iwan z 400 pieszych i stoma konnych, miał za nim postępować z tyłu dla wsparcia w razie potrzeby. Sam Ataman z Nikiforem Kuryjanowiczem, rozdzieliwszy się pozostałem wojskiem także na dwie części i mając przy sobie po kilku kozaków kaprala dla wskazówki dróg i przepraw, mieli składać poboczne skrzydła, nieoddalając się wszakże od punktu sił środkowych tak dla łatwiejszéj komunikacyi, jako i silniejszego natarcia.

Byli jednakże między nimi i tacy, którzy doświadczeni daremnem kilkorazowem kuszeniem się poprze-

dników Atamana: Gonty, Żeleźniaka i Szpilki, zdobycia zawsze ponętnego dla nich Czarnobyla, odradzali całkiem téj wyprawy. Powiadali oni, iż Gonta nieraz próbował wysyłać szpiegów do miasta dla zwiady i przeciągnienia mieszkańców na swoją stronę. Tak powiedziano w opowiadaniu p. Dalkiewicza, atoli właściwiéj by w miejscu Gonty naznaczyć Żeleźniaka lub Szpilkę, gdyż ten jak wiadomo w krótkim bardzo czasie złączył się z ostatnimi przed rzezią humańską, gdzie też i koniec swój znalazł, a zatem niemiał czasu myśleć o Czarnobylu; tamci przeciwnie przez cały czas plądrując środkową Ukrainę, mogli się pokuszać i wyżéj, ku północy do Czarnobyla. Nigdy nic nie wskórali wysłańcy i byli albo pobici, albo zakończyli życie na szubienicy. Raz jeden wysłano dwóch szpiegów w ubiorach Dominikańskich, udających się niby do klasztoru Czarnobylskiego. Jechali oni w powozie trzema końmi i furmanem, który udając wciąż pijanego nie omijał żadnéj karczmy, wdając się wszędy w gawędkę; mniemani zaś Dominikanie czynili tylko ogólne postrzeżenia. W powózce na wszelki przypadek mieli ukryte siodła i broń. Takim sposobem nie wzniecając podejrzenia przebyli spokojnie Teterów, objechali wiele wsi i miasteczek, i zbliżyli się nakoniec ku Czarnobylowi. Straż miejska przepuściła bez zatrzymania, jako kapłanów udających się do klasztoru swojego Zakonu. Obejrzawszy dokładnie zamek, miasto i cały stan obrony, co rychléj przez inną bramę opuścili miasto udając się drogą ku Kornostajpolowi. Przebyli prom w Janówce i pominąwszy placówkę czarnobylską, przewidując już za sobą pogoń, dopadłszy lasu, porzucili powózkę i kaptury, a dosiadłszy koni poczęli zmykać w dalszą drogę. Jakoż nie dojeżdżając Kornostajpola w odkrytem polu postrzegli za sobą kurzawę. Była to pogoń w istocie. Galopem minęli Kornostajpól, a przybywszy do rzeki rzucili się wpław, gdy

tymczasem nadbiegli Huzary. Jeden z nich ubity, utonął; drugi raniony został pojmany; pod trzecim ubili konia i ten tylko się dostał do obozu.

I z tėj więc wyprawy nie rokowano dla siebie nic pomyślnego. Sam nawet Semenik żeby nie dać pozoru zbytniėj natarczywości i nie obudzić przeto niekorzystnego podejrzenia, zrobił uwagę, iż jakkolwiek między mieszkańcami miasta i zawartem tam chłopstwem, znajdują się niewątpliwie dla nich życzliwi i gotowi nieść im pomoc, dodał wszakże, iż w ogólności mieszkańce są przywiązani do Starosty, a na dowód ich wierności i gorliwości do obrony przytoczył jedną próbę, którą Chodkiewicz uczynił. Śród głuchėj nocy kazał starosta w zamku wystrzelić z działa; na ten znak trwogi poruszyło się całe miasto, kto z czem mógł i z bronią ognistą i z toporami stając w zamku i na ulicach miasta ku wspólnėj obronie. Starosta otoczony żołnierstwem z pochodniami w ręku wyszedł na wały zamku i przejęty największą radością kazał wytoczyć beczki piwa i gorzałki, chcąc ich za to utraktować; ci zaś wzajemnie zapewnili wszyscy o swėj wierności i dobrėj ochocie. Radził więc iżby przed rozpoczęciem uskutecznienia planu, należało wprzód postarać się o pewne ubezpieczenie i wysłanie emissaryjuszów w celu przeciągnienia starszyzny i gminu na swoją stronę.

W tym celu przyzwano kilku kozaków z oddziału Czarnobylskiego i czterech z nich Wasyl odkomenderował do rzeki Teterowa dla trzymania placówek, z tajemnem zleceniem zkomunikowania się z komendantem Englem, aby się miał w gotowości; dwom zaś osobno przeznaczonym na zwiady do Czarnobyla Ataman osobiście przykazał, aby się tajemnie znieśli ze starszyzną miasta w celu zjednania ich po sobie, a w razie przeciwnym pogrozić zburzeniem do szczętu miasta i nie-

przebaczeniem życia nikomu, bez względu na różnicę stanu, płci i wieku.

Tymczasem przyszedł dzień Ś. Ilii: wszystko co żyło udało się do pijatyki i jadła. Brat Bondarenki Iwan był gospodarzem uczty, i prócz tego sam Ataman często przechodził między ucztujących, przepijając i dodając dobréj ochoty balującemu pospólstwu. Baczny tylko Wasyl zlecił swoim kozakom aby się mieli na ostrożności i ile mogli wstrzymywali się od napoju, albo zręcznie wylewali wino. Bondarenko ze swéj strony zebrawszy całą starszyznę, między którą znajdował się i Wasyl, udał się do zamku gdzie miał główną swoją kwaterę. Między tem Wasyl przewidując zbliżenie się pory stósownéj do wypełnienia zamiaru, pod pozorem nastawienia straży bezpieczeństwa na drodze idącéj przez lasy od wsi Werepjówki, gdzie także znajduje się przeprawa na Teterowie, wysłał trzech kozaków do Engla, ażeby niezwłocznie z komendą swoją zajął to samo stanowisko gdzie ostatnią razą wstrzymała się jego kompania i za danem hasłem wnet przybywał. Poczem uda się sam na zamek, gdzie po obiedzie zastawiono ogromny srebrny puchar napełniony ulubionym trunkiem atamana zwanym *Mudryło*. Do tego napoju wchodzi cytryna, woda gorąca i mocny spirytus. Wasyl unikając częstych kolei kielicha umiał pod rozmaitemi pozorami często wymykać się za drzwi, i tym sposobem kiedy inni byli pijani, zdołał uchować się przy trzeźwości. Chłopstwo zaś całe jak na dziedzińcu, tak i w zamku pijące, powoli poczęło usypiać. Wasyl i jego kozacy dopokąd tego była potrzeba, udając pijanych walali się po ziemi. Lecz gdy już wszystko ucichło mocnym snem, kapral nietracąc czasu zebrał ostrożnie swoich kozaków, pozabierał z nimi broń w kozły złożoną na dziedzińcu: pozatapiał jaszczyki z prochem w rzece, połamał spisy, i których tylko mógł z ognistéj broni roz-

broił. Zamek zaś osadził mocną wartą i wewnątrz w pokojach podobnież wszystkich wprzód rozbroiwszy oddał pod wartę, z rozkazem ażeby w razie przebudzenia się którego, przyłożywszy broń do piersi, nakazać milczenie *). Właśnie gdy się tem zajmował, przybyły, jeden z wysłanych na zwiady kozak, zawiadomił o zbliżaniu się Engla, oraz o niebezpieczeństwie w jakiem się znajdował komendant, którego przednia straż huzarów pod przywództwem Fedora Nikitenka idąc do wsi Wobla,

*) Jakkolwiek obowiązkiem naszym jest ściśle trzymać się faktów podawanych przez autora przerabianéj powiastki, nie możem atoli powstrzymać się od zrobienia uwagi ażeby to całe poświęcenie się kaprala było rzetelne. Nie wiedząc z jakich źródeł Dalkiewicz poczerpnął osnowę do swéj powiastki i jaki miał głównie cel w jéj napisaniu, godzi się powątpiewać że cały ten ustęp żywo jest naśladowany z pamiętników Krebsowéj, o wiadomym fortelu użytym przez pułkownika wojsk rossyjskich Kreczetnikowa, zapomocą którego najwygodniéj pojmał obu pijanych dowódzców Gontę i Żelaźniaka, tudzież prawie większą część Hajdamaków bez najmniejszego niebezpieczeństwa powiązał i uwięził. Tak samo zachowano ostrożność w pijatyce tak samo postąpiono z bronią złożoną w kozły. Wypadek ten jeżeli nie jest prosto wyjęty z książki to powszechnie się dochował w pamięci na Ukrainie, a nawet często szczegóły jego spotykają się na Litwie i t. d. Mocniéj jeszcze podtrzymuje nas w tém przekonaniu trudne do wytłumaczenia dochowanie sekretu między kozakami. Jak bowiem pojmować, ażeby między 150 nadwornymi kozakami, skłonnymi zawsze do przeniewierzania się swoim panom, hulającymi i bawiącymi dni kilka, między motłochem Hajdamaków, nie mógł się znaleść jeden taki, któryby odkrył utajoną zdradę? Co innego to samo łatwo da się wytłumaczyć przy regularności i owoczesnym rygoryzmie wojska rossyjskiego, które albo wcale nie wiedziało o zamiarze dowódcy, albo ślepo umiało wykonywać jego rozkazy. Zważmy i to jeszcze że wypadek z Bondarenkiem stał się po pojmaniu Gonty i Żeleźniaka, a zatem zdradzona ufność pierwszych posłużyłaby za naukę do zachowania większéj ostrożności dla ostatnich. Sądzimy więc że z cieniu podobieństwa chciano ułożyć świetny obrazek poświęcenia i wierności. Z resztą cóż się to na świecie nie przytrafia!

spotkała oddział rabusiów, których wprowadziwszy w zasadzkę i spiesznem połączeniem sił do szczętu znieśli.

Zaczem ubezpieczywszy się już na miejscu wysłał natychmiast z wezwaniem komendanta do ostatecznego rozwiązania rozpoczętego dzieła. W tém gdy niespokojny niecierpliwie naczekiwał posiłków, wystrzał pistoletu ze strony straży nabawił go mocniejszym niepokojem i trwogą; kilka wystrzałów jeszcze się ponowiło i pędem przybyły kozak dał znać, iż znaczna partya Hajdamaków konno i pieszo zbliża się do miasta. Tym sposobem widząc się w nader krytyczném położeniu, nieczekając pomocy postanowił rozpocząć sam jeden działanie. Wnet komenderował kilkudziesięciu ludzi do bramy miasta, zrobił zasadzkę w ulicy i kiedy pierwsze szeregi przybywających poczęły wkraczać, dał razem ognia, a położywszy kilkanaście trupa, reszta niespodziewając się wcale takiego przyjęcia podała tył i obróciła się w rozsypkę.

Tymczasem na dziedzińcu i zamku wielka powstała trwoga i zamięszanie: huk wystrzałów rozbudził wszystkich razem, a na wpół pijany motłoch poznawszy zdradę ze wściekłością obrócił się na Kozaków, za jedyną broń mając drwa i koły, które na dziedzińcu w stosach były złożone. Między nimi Iwan brat Bondarenka jeszcze nie wychmielony i ufny w dziesięćkroć przewyższające siły, nacierał zuchwale, nim postrzał śmiertelny z ręki Wasyla obalił go na ziemię, co jeszcze bardziéj rozjuszyło pospólstwo. Gdy to się dzieje na dziedzińcu, Kozacy zostawieni na straży wewnątrz zamku, jednych pozabijali, a innych a między tymi samego atamana, powiązali i zostawiwszy dla strzeżenia ich część warty, reszta pośpieszyła na ratunek swoich. Mała garstka kozaków zastąpiwszy drzwi zamkowe i ubezpieczywszy plecy murem, napastowana ze wszech stron licznym

i rozjuszonym tłumem, dobywała ostatnich sił do obrony, i utracając prawie zupełnie nadzieję ratunku, oczekiwali tylko chwili oswobodzenia Bondarenki, gdy w tem oddział huzarów przedniéj straży pod dowództwem Nikitenka wpadł na dziedziniec zamkowy; a lubo ten wsparł ich nieco pomocą, wkrótce jednak otoczony razem z tamtymi jakby pochłonął w tumulcie i bezwątpienia Hajdamacy zdobyliby zamku i oswobodzili atamana, gdyby w stanowczéj chwili nie przybył z swoją komendą Engiel, który zarazem rozwiązał los potyczki. Hajdamacy zatrwożeni nowoprzybyłemi posiłkami, poczęli ratować się ucieczką zmykając z placu. Ożywieni kozacy ze swéj strony poczęli ścigać i zabijać uciekających.

Po dokonanem rozproszeniu, obrócono się do skrępowanego Bondarenka, którego wraz z towarzyszami osadzono pod mocną strażą i dla ostrożności rozstawieno wszędzie pikiety. Prócz tego rozesłano liczne patrole dla ścigania zbiegów i chcąc się dowiedzieć dokładnie o pojawionéj partyi Ryzunów, którą na wstępie odparli z zasadzki, udano się za bramę, gdzie od jednego z ranionych dowiedziano się iż to był oddział składający się z 250 ludzi pod dowództwem Nikifora Kurjanowicza, któren zasłyszawszy o ciągnącem wojsku z Czarnobyla ciągnął swoim na pomoc do Mukarowa, i że ich dowódzca jadąc na czele szeregu, zapewne z wielą innemi razem został ubity.

Powziąwszy zaś w téj chwili wiadomość od przybyłych kozaków, że resztka ich w największym nieładzie i trwodze zmierza ku lasom, komendant w ślad za nimi odkomenderował oddział kozaków pod dowództwem Nikitenka dla ścigania ich i powzięcia dokładnego języka o obrotach nieprzyjacielskich szeregów, gdzieby się jakie znajdowały. Ten niebawem dognawszy zgromadzonych pod naczelnictwem syna ubitego Nikifora, z ostat-

kami znacznych łupów we wsi Borodiance, uderzył nagle na nieprzygotowanych do obrony, i za pierwszem natarciem, po krótkim oporze rozgromił. Obóz ich również został zabrany. Czterdzieści koni i 20 ludzi wzięto żywcem; ranionych śmiertelnie zostawiono 14; legło na placu 30.

Między tem Engiel z Wasylem Semenikiem zdewidowali wszystkie kryjówki i tajniki zamku i miasteczka, i pozbierawszy pozostałe kufry i furgony naładowane rozmaitym sprzętem i narabowanemi kosztownościami, oraz zabrawszy jeńców, udali się do Czarnobyla ze szczęśliwą nowiną pomyślnéj wyprawy. Wszędzie po drodze naród tłumnie wybiegał na spotkanie dla widzenia słynnego w okolicach atamana, któren siedząc skrępowany na wozie, ponure zachował milczenie, alboli chcąc może pobudzić litość u narodu, ożywiając się iskierką nadziei oswobodzenia, w głos przeklinał Wasyla jako sprawcę jego nieszczęścia i niedoli całego ludu w którego obronie stawał. Tak obóz towarzyszony ciekawym ludem przebywszy Teterów w Worapiowce i Usz w Czerwonce, przybył nakoniec do Czarnobyla.

Za przybyciem zwycięzkiego oddziału, trudna do opisania powstała radość w mieście, gdzie tyle nieszczęśliwych rodzin wygnanych ze swoich domostw i tylu życzliwych dobréj sprawie, razem się pomieszczało, przed chwilą jeszcze zostając w trwodze i niepewności.

Po hojnem wynagrodzeniu zasługi i podziękowaniu braterskiemu przez Starostę, po krótkim później sądzie na zbrodniarzy, trąba wezwała mieszkańców miasta na plac wyroku śmierci. Prócz tego z okolicznych wiosek zgromadzono poddanych, aby tym przykładem kary uśmierzyć pochopne niektórych do buntów umysły. Po odczytanym wyroku, jednego z więźniów wybrano na mistrza ceremonii i jedni zostali ścięci, drugich członki długi czas stercząc na palach przy drodze, bez ponęty

czarną wytykały zbrodnię. Na tem się skończył ostatni wysiłek konającéj już hajdamaczyzny. Gdzie niegdzie tylko rozproszone ostatki krwawego upiora pojawiały się od czasu z leśnych kryjówek, nim reszta ich nie została połapaną albo wracając do domostw osiadali w nich jedni ze zgryzotą sumienia, inni przejęci mocnym fanatyzmem przekonani w słuszność swoich postępków, a których potomkowie i dziś jeszcze częstokroć napiętnowani bywają samotnem imieniem *Hajdamaków.*

W okolicy nastąpiła cisza i bezpieczeństwo. Zgromadzone obywatelstwo, szlachta i żydzi, błogosławiąc obrońcę swojego wracali z majątkiem i życiem do własnych siedzib, z których niedawno postrach ich wygnał.

Chcąc okazać swoją wdzięczność Staroście, upletli wieniec z kwiatów i przez wybrane, ocalone od nożów dziatki, złożyli temu panu w ofierze.

MOWA RELIGIJNA

miana w czasie Żałobnego Nabożeństwa

dnia 22go grudnia 1858 r.

za duszę ś. p. Jego Excellencyi J. W. Najprzewielebniejszego

SAMUELA CYRYLA STEFANOWICZA,

Arcybiskupa, Metrcpolity Lwowskiego, Ormiańskiego, Jego c. k. Ap. Mości rzeczywistego tajnego Radzcy,

w kościele Stanisławowskim ormiańskim

przez

Księdza J. Issakowicza

wikarego kościoła tego.

Kilka już głosów serdecznego żalu i najgłębszéj czci podniosło się zwiastując katolickiemu światu zejście najświątobliwszéj pamięci Arcypasterza Lwowskiego, obrządku ormiańskiego Jego Excellencyi *Księdza Samuela Cyrylla Stefanowicza.*

Do głosów tych dodajemy nasz żal i cześć naszą i pragniemy wiernym w Chrystusie podać, jakie wrażenia, uczucia i wspomnienia w sercach naszych obudził i wywołał wypadek, nigdy i niczem dla nas niepowetowanéj straty, apostolskiego Męża, który w Bogu spoczął!

We wszystkich kościołach Archidyecezyi odprawiono nabożeństwa żałobne i zaproszono na nie osobnemi kartami wiernych wszystkich trzech wyznań: greckiego, rzymskiego i ormiańskiego obrządku.

Mamy sobie za miły obowiązek donieść wam o tem, żałobne nabożeństwa bowiem, odprawione za duszę ś. p. Arcypasterza, mają na Pokuciu jeszcze inne znaczenie, niż w całym katolickim świecie: tu bowiem należy największa liczba obywateli dóbr ziemskich do kościoła ormiańskiego, tu znajdują się najgęstsze parafie téj dyecezyi i całe miasta przez Ormian polskich osiadłe.— Z Pokucia był ś. p. ks. Arcybiskup rodem i całe dzisiejsze duchowieństwo ormiańskie, staraniu dusz na Pokuciu oddane, wyszło z pod Jego kapłańskiéj ręki, duchem Jego namaszczone.

Na Pokuciu tedy znalazła żałobna wieść odgłos tak powszechny, że tłumaczem jéj mógł być tylko Jegomość ksiądz Issakowicz — duchowny Benjamin zeszłego Arcypasterza — który wymownemi usty miał rzecz w Stanisławowskim ormiańskim kościele dnia 22go grudnia w czasie żałobnego nabożeństwa, na które się duchowieństwo wszystkich trzech obrządków licznie zgromadziło. Każde słowo kaznodziei, które z kazalnicy padło, było wysoko podtrzymane miłością wiernych i całą prawdą uczucia, czci i żalu serdecznego, przyjęte — a nie mamy tego za prosty przypadek, że tu właśnie na Pokuciu, dały wielkie świadectwo w obec wiernych trzech wyznań, usta ledwo że nie najmłodszego kapłana, żywotowi Męża apostolskiego i najstarszego biskupa katolickiego świata.... za którego staraniem wszystkie prawie kościoły dyecezyi, od katedry lwowskiéj począwszy, są odbudowane lub odnowione. Za którego staraniem przykładne i światłe duchowieństwo, w całej archidyecezyi stoi wzorem w kościele i we czci ludzkiéj — za którego staraniem w końcu, według słów mowcy pełnego ducho-

wnego namaszczenia, „*Mnogie jest od nieprawości odwrócone*“.

Już o godzinie 8 z rana zgromadzili się wierni na to nabożeństwo żałobne. Naprzód odprawiło exekwie duchowieństwo obrządku greckiego, następnie duchowieństwo obrządku rzymskiego a w końcu duchowieństwo obrządku ormiańskiego, w assystencyi wszystkich na tę uroczystość z okolicy zebranych duchownych. —

JW. ks. kanonik Filip Hajwas, proboszcz Stanisławowski celebrował, a egzekwie odprawił JW. ks. kanonik Dominik Barącz, dziekan Stanisławowski O. O. i proboszcz w Łyścu, w którego kościele przed 107 laty, podano do chrztu dziecię, o którem powiedziano jest:

„Przymierze moje było z nim, żywota i pokoju; i dałem mu bojaźń i bał się mnie..... Zakon prawdy był w uściech jego, a nieprawość nie znalazła się w wargach jego; w pokoju i w prawości chodził ze mną a mnogie odwiódł od nieprawości“.

Jakoż, kto w tem nie ujrzy palca Bożego, że najgorliwszy katolik, który *na pochybne czasy zwątpienia i odstępstwa został wysłany*, przeżył 107 lat wieku, 84 w kapłaństwie, a 26 lat na stolicy Arcybiskupstwa.

Tem uczuciem i rozpamiętywaniem przyjęliśmy żałobną mowę J. M. księdza Issakowicza — z tem wrażeniem podajemy ją wam!

Najświętobliwszéj pamięci ksiądz Arcybiskup przeżył już jako kapłan czasy publicznego zgorszenia, czasy encyklopedystów, supremacyi kościoła, błędnych nauk i uroszczeń wieku, i dożył czasu konkordatu z Rzymem za dni naszych, a zawsze jeden i ten sam, zawsze najgorliwszy katolik i wiernie według ustaw kościoła przy kościele stojący.... Może to już wystarczy jeżeli powiemy: kiedy wszyscy błądzili, on jeden nie błądził, lecz światłem wiary i przykładem, wszystkie błądzące do Pana nawracał.

Kto zna stan religijnego usposobienia umysłów w kraju naszym i przynajmniéj stuletnią przeszłość jego, nie weźmie tego za przesadę, jeżeli powiemy, że odbudowanie religijne w tym kraju już przez niego jest rozpoczęte, i że ledwo nie cztery pokoleń duchownych i wiernych wyszło z pod jego kapłańskiéj ręki. Nawracaniu oddał swój żywot, był apostołem na czasy swoje i rozpoczął naprawę społeczeństwa w duchu Kościoła od góry przez nawracanie możnych, od dołu przez ukształcenie duchowieństwa, pasterskie listy i wizyty biskupie.

Ojciec święty Pius IX rzekł do jednego z księży naszych wracającego do Polski dając mu błogosławieństwo na drogę: „Macie tam pomiędzy waszemi biskupy apostoła, pozdrów go w miłości i w Chrystusie od nas, kiedym na tę stolicę wstępował, prosiłem w modlitwie o Jego błogosławieństwo"...

Ojciec święty mówił o księdzu Samuelu, który nie znał różnicy w obrzędach stojących w jedności z Kosciołem powszechnym — jakoż odwołujemy się do świadectwa całego naszego pokolenia bez różnicy obrządku i stanu, czy jest kto między nami, coby— choć niegodnego — nie umiał dać świadectwa Jego żywotowi? Czy jest rodzina któraby mu nie zawdzięczała powrotu do Kościoła lub utwierdzenia w wierze?— Czy jest ktokolwiek między nami, któremu by odmówił był religijnéj pociechy, lub ewangelicznéj rady, kiedy się w ucisku duszy i czasów, w walce z sobą i ze światem uciekał do niego? Komu nie wyprościł drogi żywota? komu nie dał potrzebnego światła, komu nie uprosił łaski w świętéj modlitwie; przed tym cudownym obrazem Najświętszéj Panny Jazłowieckiéj w katedrze swojéj? kogo nie pojednał z Bogiem? surowy tylko dla siebie, a miłościwy dla wszystkich, Mąż wielkiéj potęgi ducha, prawdziwie apostolskiéj prostoty i łaski?

To też mowa J. M. księdza Issakowicza obudziła w nas uczucia proste i serdeczne — i pożegnaliśmy trumnę zeszłego Arcypasterza z tym żalem z jakim pokolenie żegna patryarchę swego, składając go na wieczny spoczynek...

Podając tych kilka słów wraz z mową JM. ks. Issakowicza, pragnę być tylko tłumaczem powszechnego żalu, do którego niech mi wolno będzie dodać wyznanie wdzięczności dozgonnéj i żal własny i położyć na świętym grobie tych marnych słów kilka...

Kiedy duch wielki uchodzi z ojczyzny
Na miłość wieczną i na spokój wieczny
To srożéj palą stare nasze blizny,
Bo nikt się nie zna w sieroctwie bezpieczny.

Bóg dał go ziemi na ochłodę wieku
Szeroko władnął duchy pokutnemi
I wszystko sprawił co jest dane człeku
I wszystko oddał i Bogu ziemi:

Książe kościoła, więc przy jego trumnie
Jako przy księciu stójcie wierni tłumnie.
Ojciec narodu, więc na jego grobie
Dajcie łzom folgę i serca żałobie.

On jako prorok starego zakonu,
Jak wołający głos na puszczy wołał,
Aż się lud zwrócił do Bożego tronu,
Aż pracy ojca i księcia podołał.

Bóg mu natchnienia i wieku użyczył
I łaski jaką tylko świętym daje,
Uczył, naprawiał i dźwigał i ćwiczył,
I dziś jak winne grono w Panu staje.

Na jego grobie będą odtąd wierni
Modlić się w ciszy jak pod jego bokiem,
Nie jedno serce obierze on z cieni,
Nie jedną duszę namaści urokiem.

I rość nam będzie na tę chwałę Boga,
Czém bardziéj od nas w czasiech się oddali,
Bo jego droga to zbawienia droga;
I stał w Kościele jako święci stali.

z Tyśmienicy na Pokuciu.

Wincenty Pol.

Przymierze moje było z nim żywota i pokoju i dałem mu bojaźń i bał się mnie.... Zakon prawdy był w uściech jego, a nieprawość nie nalazła się w wargach jego, w pokoju a w prawości chodził ze mną, a mnogie odwiódł od nieprawości.

Malach. 2. 5. 6.

Słowa te pisma św. powiedziane imieniem Boga przez usta Malachiasza proroka, zdają się być najstósowniéj wyrzeczone o Mężu, o którego zgonie mówić dziś do was pobożni moi! w smutnym zaprawdę, ale najmilszym sercu memu dostało mi się dziale. Bez wszelkiéj obawy ubliżenia w czémkolwiek temu miejscu św. i splamienia ust moich niecnem pochlebstwem, śmiem z wszelką ku Bogu ufnością powtórzyć z prorokiem Jego o ś. p. zgasłym arcypasterzu naszym: Że przymierze Boże było z nim żywota i pokoju; że dał mu Pan bojaźń, nie ową niewolniczą, co drży przed potęgą straszliwego władcy, ale bojaźń synowską, co z miłości najczulszéj lęka się obrazić najlepszego ojca; że zakon prawdy Bożéj był w uściech jego, a nieprawość nie nalazła się w wargach jego, że w pokoju a w prawości chodził z Bogiem swoim; a słowem Bożem i świątobliwym żywotem swoim mnogie odwiódł od nieprawości. Wargi arcykapłana tego, jak żądał prorok, strzegły umiejętności, zakonu Pańskiego pytano z ust jego, był on aniołem, posłem wierzytelnym Pana Zastępów do nas; chodził w prawdzie i w sprawiedliwości, i prostem sercem przed obliczem Pańskiem, a żaden go nie winował człowiek.

I męża tego dzień ósmy grudnia b. r. wydarł nam na zawsze, i serca nasze, cośmy go kochali, niewymówionym napełnił smutkiem i grubą pokrył żałobą!

Spokojnie, bez bólu, jak ta lampa dogorywająca powoli, w samą uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Ś. Dziewicy, którą tak szczerze zawsze w swém życiu uwielbiał, najczcigodniejszy nasz i najukochańszy ojciec w Chrystusie, Jego Excellencya JW. Najprzewielebniejszy Arcybiskup Metropolita Lwowski Ormiański, Samuel Cyryl Stefanowicz, dokończył wiekiem i apostolskiemi pracami styrany swój żywot doczesny; oczekując oddawna ochoczem sercem odwołania swego, uczuwszy się znacznie osłabionym, po przyjęciu pobożném ŚŚ. Sakramentów, wieczorem o godzinie ósméj dnia tego, siedząc na modłach w krześle, spokojnie zasnął w Bogu. Wierny sługa odszedł do Pana, za którym tak długo w tém życiu tęsknił, którego rozkazy zawsze tak ochoczo, tak radośnie pełnił; żarliwy uczeń odszedł do niebieskiego mistrza swego; nieodrodny a prawy apostolski następca, do swych świętych poprzedników; najtroskliwszy pasterz ojcowskiéj swéj pieczy poruczonych owieczek, do wiecznego pasterza dusz ludzkich i książęcia pasterzów wszystkich, aby z rąk jego odebrał wieniec nigdy nie więdnący wiekuistéj chwały!

Święty był żywot, święta śmierć jego, i dla tego właśnie, że sprawiedliwy umarł, że rzadki cnót i apostolskiego żywota przykład z nim razem wstąpił do grobu; jakkolwiek w dzisiejszym przez grzech skażonym stanie przyrody naszéj, śmierć jego koniecznie nastąpić musiała; jakkolwiek w tak późnym wieku jego co dzień, co godzina spodziewać jéj się należało; jakkolwiek sam ś. p. zgasły już od lat tylu oswajał nas z myślą bliskiego z nami się rozstania, rozdział ten przecież i to oderwanie ojca od dzieci, kiedy sroga nowina doszła uszu naszych, a te wieże nasze żałobnym dźwiękiem

jęknęły, rozdarły serca nasze, a naszym oczom łzy nieudane prawdziwego żalu wycisnęły! Któż-to albowiem, co go znał choć trocha, nie uczuł w swém sercu głębokiego dla niego szacunku? Kto co go słyszał kiedy mówiącego, albo widział kiedy sprawującego za się i lud swój najświętszą ofiarę, albo modlącego się tak rzewnie a serdecznie śród miłych, duchownych swych synów, z którymi zawsze tak słodko, jako ojciec czuły z dziećmi przestawał, mimowolnie nie przeniósł się myślą w owe pierwotne apostolskie czasy, i w tym starcu sędziwym nie zdał się widzieć jednego z pierwszych uczniów Chrystusowych, co to niewinnością i prostotą anielskiego żywota swego, podbijali sobie i najdziksze serca wrogów swoich i katów? Kto, co choć trocha przypatrzył się bliżéj jego sprawiedliwemu, czystemu żywotowi, nie pokochał go serdecznie? Kto obejmowany od niego miłością ojcowską, nie przylgnął doń przywiązaniem dziecięcem? Kto więc, co znał go i kochał serdecznie, tracąc dziś wzór ten prześliczny cnót wielkich, i żywy obraz apostolskiego żywota, nie zapłacze szczérze nad jego mogiłą?

Ach! płaczem dziś pozostałe dzieci po zgonie najlepszego ojca, płaczem osierociałe owieczki po zgonie najczcigodniejszego pasterza naszego! A na grobie jego, komuż to bardziéj, jak mnie przystoi, com tyle dowodów prawdziwie ojcowskiéj od niego odbierał miłości, przelać łzy gorzkie, i w bólu serca mego zawołać: Ojcze! mój Ojcze! mój mistrzu i wzorze! takiegoż to dziś Ciebie w myśli mojéj muszę oglądać?! Więc los zawistny w téj niedoli mojéj i tego jedynego musiał mi koniecznie pozazdrościć szczęścia, abym ci ostatniéj nie mógł oddać posługi, i nie ucałował świętych twych zwłoków pierwéj, nim je zimna, a nieczuła ziemia w swém łonie obejmie! O wierna garstko ormiańskiego ludu, kiedy cię smutna dojdzie nowina, że letni twój

pasterz pożegnał cię miłą, ukochaną swoją owczarnię, że Nestor kapłanów całego katolickiego świata już się z tobą rozstał, że sława i ozdoba twoja zstąpiła do grobu, nie żałuj łezki dobrego dziecka nad grobem najlepszego Ojca! uroń łzy szczére miłości wdzięcznéj, nad grobem męża, który świętą powagą apostolskiego żywota i sławą chlubnie a rzetelnie sobie zjednaną, tyle uroku i wdzięku w oczach całego katolickiego kościoła i tobie wyjednał! Uroń łzy szczere miłości wdzięcznéj i żalu nad grobem Samuela, bo już twe światło zagasło, co na świeczniku Pańskim wystawione, tak długo a wdzięcznie tobie świeciło! Już zgasła twa pochodnia co w twojem sercu rozniecała swym blaskiem płomień św. wiary! Już zaszła twa gwiazda, co na widnokręgu twoim, tak pięknie jaśniała blaskiem cnót gruntownych! Już się powalił filar prześliczny kościoła Pańskiego, ozdoba domu bożego runęła! Już wzięty ci został twój apostoł prawy, chluba i zaszczyt imienia twego już ci na zawsze wydarte zostały!

O Boże mój! Boże! jakaż to gorzka niedola ludzka ta śmierć okrutna! jakże to gorzko rozstawać się z tymi, których się z duszy ukochało szczerze, którzy cnotą gruntowną podbili sobie nasze serca! Biedny człowiek radby na wieki z nimi pozostać! a tu śmierć sroga nie pytając cale zabiera swe ofiary! dług spadku nieszczęsnéj winy Adamowéj trzeba spłacić koniecznie!

„Nie żądaj cudów!“ oto słowa, które kilka razy słyszałem z ust słodkich zgasłego pasterza, gdy z nim się rozstając życzyłem mu dłuższego jeszcze żywota; „nie żądaj cudów! żyłem dość długo, żyłem dłużéj znacznie, niż zwyczajnie dziś żyją ludzie na ziemi. Trzeba koniecznie rozstać się z wami, trzeba pójść drogą ciała wszelkiego, trzeba ciało wzięte z prochu i z ziemi, złożyć w ziemię napowrót; proś tylko Boga ażebym umarł śmiercią sprawiedliwych!“ O Mężu święty! nie nasze to

modły, nie prośby skalanych ust naszych, ale życie twe święte, bogobojne i sprawiedliwe przedłużało pasmo doczesnych dni twoich i wymodliło sobie u litości Ojca śmierć sprawiedliwą! A kiedy łzy nasze, co płyną za tobą, nie zdołają cię napowrót wywołać z grobu, póki archanioła trąba cię nie przebudzi; kiedy duch twój czysty uwolniony z więzów śmiertelnego ciała, ciesząc się już w niebie z swym Panem i Twórcą i kosztując niewymownéj słodyczy nagrody rajskiéj, gdybyć i wolno, nie chciałby zapewne wrócić znowu do nas na tę łez dolinę i wygnaniem dłuższem tęsknić do ojczyzny, do któréj się dostał; pozwól przynajmniéj, niech hołd winny twym zasługom złożym; niech dla naszéj pociechy choć spiesznie przebieżym, pasmo długie wzorowego żywota Twego!

Innym zapewne, wymówniejszym odemnie ustom należy wypowiedzieć całą wartość rozlicznych zasług jego, inne godniejsze pióro takiego męża, niechaj opisze i w należytém świetle potomności późnéj niechaj przekaże wzór prześliczny cnoty i apostolskiego żywota, który długo będąc przedmiotem najgłębszéj czci i serdecznéj miłości u wszystkich co go znali, umierając, na żal powszechny całego kościoła i kraju sobie zasłużył. Ja za uczuciem serca mego pójdę; powiem w krótkości, co z wiarogodnych źródeł o nim powziąłem, co z ust słodkich samego zgasłego niegdyś słyszałem, powiem jak zmogę, na co patrzałem oczyma memi, co całą duszą w nim uwielbiałem i całe życie uwielbiać będę!

Samuel Cyryl Stefanowicz urodził się w Łyścu zaraz w samym początku drugiéj połowy ośmnastego stulecia. Tu w mieście naszem odbierał pierwsze nauki szkolne, tu, jak się zdaje łacińskie studia ukończył. „W młodocianych latach moich, mówił mi pewnego razu zgasły, pałałem wielką żądzą wstąpienia do zakonu Jezuitów. Marzyłem o tem i mówiłem. Pan Bóg atoli, z którego

wolą najśw. zawsze się zgadzałem, inaczéj zarządził. Właśnie gdym kończył szkoły łacińskie, dano znać ojcu memu, że w instytucie papieskim, „de propaganda fide“ pod zarządem Teatynów zostającym we Lwowie, otworzyło się miejsce dla jednego kandydata stanu kapłańskiego. Ojciec mój znając chęć moją od dawna objawioną, służenia Bogu w kapłaństwie, nie pytając cale zabrał mię z sobą, i do Lwowa zawiózłszy u Teatynów umieścił. Tamem pobierał nauki św. teologii tamem jéj późniéj innym udzielał, tamem na kapłana wyświęconym został. Tym sposobem łaskawa zawsze na mnie Opatrzność zachowała mię od najprzykrzejszych losu kolei. Wkrótce albowiem za Clemensa XIV nastąpiło rozwiązanie towarzystwa Jezusowego. Gdybym był poszedł za pierwszym serca mego pociągiem, zostawszy Jezuitą, byłbym może wtenczas, Bóg wie w które został rzucony strony, byłbym może dziś tułać się musiał po obcéj ziemi; Bóg mnie przy swoich zostawił.“

O jak wdzięcznem sercem uwielbiamy dziś niezbadane Opatrzności drogi, że nam zostawić raczyła męża, co chlubą i zaszczytem naszego kleru pozostanie na zawsze, co światłem żywéj, niezachwianéj wiary świecił nam tak długo śród złudzeń i zwątpień i niewiary świata; co przykładem cnót świętych, pobożności prawdziwéj, czystości dziewiczéj, i gruntownéj miłości Boga i bliźniego, bez najmniejszego cienia zmazy z słabych lat młodocianych budował tak długo słowem i żywotem świątynie Panu z serc ludzkich przez się nawróconych!

Zostawszy kapłanem cały się oddał na usługi Bogu i bliźniemu. Z jaką pokorą, z jaką gorliwością z jakiem poświęceniem i wytrwałością pełnił ks. Samuel najtrudniejsze obowiązki powołania swego, nieumiem wypowiedzieć. Czasopismo opłakujące zgon jego, a tak pięknie podające rys zwięzły długiego żywota jego, niech tu w tém miejscu za mnie przemówi. „Dnia 11

b. m. piszą nam ze stolicy, składał Lwów ostatnią posługę zwłokom Arcypasterza ormiańskiéj dyeceyyi, J. E. księdzu Samuelowi Cyryl Stefanowiczowi. Zasnął w Bogu, pełen łaski u Boga, któremu po wyświęceniu swojém kapłańskiem lat z górą ośmdziesiąt służył w pokorze, a wytrwałością owéj opoki, na któréj Chrystus Pan Kościół swój św. Piotrowi zbudować przyrzekł i zbudował. Odkąd pamięć ludzka sięga, pracował ks. Samuel w tém świętem powołaniu, i w istocie dwakroć przyczynił się do odbudowania świątyni Pańskiéj: księdzem w młodym wieku, gdy w misyi swéj po Galicyi i Siedmiogrodzie uzbierał darów ze składek na odbudowanie spalonéj katedry; a późniéj w starszym wieku, gdy słowem i surowością przykładu kruszył serca, skażone przywarami wieku XVIIIgo, na drogę świątobliwości nawracał, i nową winnicę pańską przestawił.“ (Gazeta Lw. N. 284).

Całe swe życie kapłańskie przepędził ks. Samuel na posługach przy archikatedrze; jéj poświęcał niespracowane swe siły w krzewieniu słowa Pańskiego, wiary czystéj i prawych obyczajów, i przechodząc kolejno wszystkie stopnie dostojeństwa, na jakie gorliwość jego i świątobliwa pobożność zasługiwała, został w roku 1790 kanonikiem Kapituły Lwowskiéj ormiańskiéj, w roku 1801 Przełożonym Kapituly, a sede vacante po dwakroć Administratorem dyecezyi. Ostatecznie, wybrany przez kler ormiański kandydatem, mianował go w r. 1831 Cesarz Franciszek I Arcybiskupem. Niezachwiany w wierności do tronu i monarchy zaszczycony został w r. 1854 godnością tajnego radzcy.

Jak świątobliwie zachował się ks. Samuel przez lat 30 na przełożeństwie swojém; jaką żarliwością pałając o chwałę Pana Zastępów obcował w domu jego, jaką gorliwością krzewiąc słowo Boże szukał zbawienia dusz ludzkich; świadkami tego owa miłość szczéra, którą od

duchowieństwa i pobożnego ludu odbierał; owa cześć głęboka oddawana wszędzie jego zasługom i prawości, owe zaufanie rzadkie z jakiém ludzie rozmaitych stanów i wieku w najsmutniejszych losu kolejach, i w najzawilszych sumienia swego powikłaniach o poradę i duchowną pociechę doń się cisnęli. Jam tego dla młodości mego wieku nie mógł widzieć, bracia! nie rzadko atoli zdarza mi się jeszcze napotkać czcigodnych mężów, czcigodne niewiasty, co pierwsze zasady katolickiéj wiary i gruntownéj chrześciańskiéj cnoty odbierali z ust słodkich ks. Samuela; co przygotowani od niego z rąk jego czcigodnych przyjmowali po raz pierwszy Najczystsze Ciało Chrystusowe; nie rzadko jeszcze zdarza mi się napotkać pobożnych synów i wnuków, których najzacniejsi ojcowie i dziadowie najgłębszą czcią otaczali ks. Samuela; gorącem upragnieniem i serdeczną szczerością do domów swoich upraszali; a nie mogąc zażyć słodkiego a świętego obcowania jego, z najodleglejszych kraju okolic listownie przynajmniéj, z nim się znosili, zawsze szukając u niego rady, nauki, pociechy w smutkach, ulgi w strapieniach, pokrzepienia osłabłéj wiary, zachęty szczeréj do wytrwania w cnocie.

Nie dziw też, bracia, że Opatrzność Boska, takiego męża jakim był ks. Samuel, nie zostawiła aż do końca doczesnych dni jego na podrzędném stanowisku, ale jakkolwiek w późnym już wieku jego, wiedząc dobrze w niedostępnych rozumom ludzkim wyrokach, że jeszcze długo, choć już letni starzec, przykładem świętym świecić nam będzie, wyniosła go do godności wysokiéj arcybiskupiego urzędu w kościele swoim, i odziała go zupełnością apostolskiéj władzy, aby się sprawdziło co powiedział Jezus: „Nie zapalają świéce i kładą je pod korzec, ale na świeczniku, aby świéciła wszystkim, którzy są w domu.“ Zaiste Chrześcianie! jeżli świéca ta Pańska, zapalona wszechmocnem tchnieniem ust Bożych,

podsycana, karmiona olejem łaski Bożéj tak mile a wdzięcznie dotąd świeciła, teraz wystawiona na świeczniku arcybiskupiéj stolicy, jako najśliczniejsza pochodnia zajaśniała blaskiem przedziwnym cnót świętych, i przez lat 26 oświécała świątynie Pana Zastępów.

Wystawić wam godnie tego męża na biskupiéj stolicy, wskazać go wam jako nieodrodnego apostolskiego następcę, jako wzór prześliczny katolickich biskupów, nie zdoła słaba wymowa ust moich.— To tylko powiem że jeśli żądał apostoł narodów, ażeby biskup był przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości; aby pilnował czytania, napominania i nauki; aby nie zaniedbywał łaski w sobie udzielonéj (1. Timot. 4); aby samego siebie we wszystkiem podawał przykładem dobrych uczynków (Tit. 2. 7.) że ś. p. ks. Samuel tego rozkazu najwierniéj dopełniał; powiem to jeszcze że jeśli Sobór Trydencki domagał się po kapłanach, aby życie ich było ewanielią ludu, najzrozumialszem i najdobitniejszem kaznodziejstwem, tedy życie ś. p. zgasłego Arcypasterza naszego, każdym swym krokiem uczyło nas więcéj nierównie, niźli najgruntowniejsze rozprawy najzawołańszych mędrków światowych w przeciągu długiego czasu nauczyć nas zdołały. Wypełnij sam naprzód nim co innym wypełnić rozkażesz, przykładem własnym pokaż możność zachowania zakonu Pańskiego! — oto zasada postępowania i nauki ks. Samuela. Niczego też nigdy od nas nie żądał, czegoby sam wiernie nie zachował, i owszem uczynił więcéj nierównie, niżeli po nas swych uczniach się domagał.

Jeśli słodkiemi namowy zachęcał cię kiedy do pilnéj modlitwy, do pobożnego rozmyślania i duchownego obcowania z Bogiem, patrz! oto on sam stawał codziennie przed obliczem twojem jako Seraf zatopiony w Bogu, którego korną zawsze uwielbiał modlitwą. — Modlitwa była życiem jego duszy. Jak ryba bez wody, tak on bez

modlitwy żyć nie mógł. Mój Boże, wieleż to razy widzieliśmy go klęczącego po kilka godzin na modłach gorących przed utajonym cudownie w Sakramencie Bogiem? wieleż to razy, gdyśmy już wszyscy opuścili świątynię, on sam jeden w niéj pozostawał, aby spokojnie bez wszelkiéj przeszkody, mógł za się i za nas błagać Twórcę świata. Śród mrozów najtęższych, śród wilgoci i słoty, póki zupełnie nie ustał na siłach, co święta i niedziele, wraz z ulubionym swym klerem, odmawiał w chórze pacierze kapłańskie; zawsze w dnie takie w kościele katedralnym sprawował najśw. ofiarę; a kiedy już kilka lat ostatnich niestarczyły mu siły, aby sam poświęcał Ciało Chrystusowe, zwykł był w kaplicy swéj Arcybiskupiéj słuchać Mszy ś. Dwa dni przed zgonem jeszcze wiernie zwyczaju tego świętego dochował. Jeśli cię kiedy namawiał do zaprzania samego siebie i słodkie jarzmo Zbawiciela Pana dźwigać cię uczył, patrz! oto on sam z apostołem Pawłem karcił nieustannie siebie samego, aby opowiadając innym sam odrzuconym nie został. Aż do ostatka doczesnych dni swoich przestrzegał jak najsumienniéj wszystkie ustawy karności kościelnéj, aż do ostatka dni swoich pościł najsurowiéj, nie zważając wcale na zwątlałe już siły, nie słuchając namów i próźb gorących miłujących go szczerze, aby już ulżył starości swojéj i pofolgował cokolwiek zdrowiu swojemu. — Jeśli twe serce zagrzewał kiedy do miłości bratniéj, jeśli nie językiem, ale uczynkiem i prawdą kochać cię uczył nieszczęśliwych bliźnich, patrz! oto on sam wzór najśliczniejszy miłośnika ludzi, oto święty jałmużnik, który dla ubogich, nieszczęśliwych braci, sam chętnie stawał się ubogim, i wyzuwał się dobrowolnie ze swojego mienia, aby ulgę i pociechę niósł nieszczęśliwym. Mój Boże! wieleż to razy widzieliśmy go bez grosza, gdy już rozdał wszystko co miał w gotówce, rozdawającego swe szaty; i z wesołą twarzą

pożyczającego sobie u kapłanów swoich na własne potrzeby swoje. Ubodzy Lwowa i wy wszyscy co z bliska i z daleka udawaliście się w potrzebach i uciskach waszych o wsparcie do niego, wystąpcie a powiedzcie: azaliż kiedy z zawstydzoną twarzą odszedł z was który od niego? azaliż wrota jego zamknione były kiedy przed wami? Był on zaiste okiem ślepemu a nogą chromemu, był ojcem sierot, opiekunem wdów i nieszczęśliwych.— Jeśli wystawiał ci kiedy niezbędną potrzebę gruntownéj pokory, i przy widocznym postępie w cnocie uczył cię nisko rozumie. o sobie, albo przypominał słowa apostoła Pawła: „Kto stoi niech patrzy aby nie upadł“ — patrz oto on sam pokora wcielona! On to najwierniéj dochował słodkie rozkazanie Pańskie: „Ktokolwiek między wami chce być większym i pierwszym, niech będzie sługą waszym.“ (Math. 20). On to codziennie po spełnionym sumiennie obowiązku swoim zwykł był powtarzać w swem sercu: „Sługa nieużyteczny jestem, comkolwiek był powinien, uczyniłem“. Pokory gruntownéj uczył nas bez przerwy, gdy przy tak świątobliwym żywocie swoim umiał nieustannie odkrywać w sobie niedoskonałości i zmazy, gdy w oczach naszych aż do ostatka dni swoich umiał oskarżać się z żalem w trybunale pokuty świętéj ze swych przewinień i opłakiwał je skruchą gdyby grzesznik wielki. Zaiste moi wierni! widzieć sędziwego, świętego starca, co soboty klęczącego u nóg pojedynczego kapłana i wyznawającego drobne przewinienia swoje ze skruchą wielkiego grzesznika, a nie uczuć w swem sercu głębokiego zawstydzenia siebie samego, i nie ukorzyć się szczerze przed Bogiem i przed ludźmi, potrzeba było być twardszym od głazu, wyzutym ze wszelkiego uczucia szlachetnego.

A rządy jego jako pasterza, jakież one słodkie, jak wdzięczne i łaskawe były! Dla siebie surowy, pełen wyrozumiałości i ojcowskiéj litości był on dla podwładnych.

Kto kiedy z nas, bracia, znalazł przyczynę użalić się na zbytnią surowość jego? Kto go posądził kiedy o krzywdę sobie wyrządzoną? Błądzących nawet przyjmował i sądził łaskawie; karząc ich zdrożności, jako pasterz prawy, któremu milczeć nie wolno było na grzechy podwładnych, użalał się nad błądzącym samym, a odebrawszy napomnienie szczeréj poprawy, po ojcowsku przebaczał, i łaskawie odprawiał. A tak był on pasterzem, co jak żądał Piotr św. pasł trzodę pańską wedle Boga, nie jako panujący nad księżą, ale wzorem będąc trzody z chuci. (1. P. 5. 3).

I pasterz ten dobry co tak wdzięcznie sprawował wysoki urząd apostolstwa swego w kościele Chrystusowym, co wszystkie swe siły, prace i starania poświęcał dobru ulubionéj owczarni swojéj, poślubiwszy raz sobie tę czystą oblubienicę swoję, dochował jéj aż do zgonu wierność niezłomną, dla doczesnych widoków nie chciał jéj dać rozwodnego listu, ani namowami żadnemi nie pozwolił oderwać się od niej. I tu, moi wierni! najpiękniéj zajaśniała wielkość jego duszy, a świętość i nieskazitelność charakteru jego w najjaśniejszym blasku się okazały. Przed laty dziesiątkiem, wiemy to z pewnością bośmy to z ust słodkich samego zgasłego powzięli, wysoki c. k. rząd krajowy, oceniając sprawiedliwie długoletnie zasługi jego, przy opróżnionéj wtenczas arcybiskupiéj stolicy Lwowskiéj ob. łacińskiego, ofiarował mu metropolią Lwowską łacińską. Wszyscy co go znali, cieszyli się wtenczas z zaszczytu tego, który miał go spotkać. Najpierwsze znakomitości stolicy nalegały wtenczas nań, aby przyjął tę godność. On sam tylko jeden zasmucił się z tego wyboru łaski, i z widocznem przerażeniem przyjął tę nader podchlebną dla siebie nowinę. „Jestem w latach podeszły, mówił nam wtenczas, siły widocznie już mnie opuszczają; jakżeż podołam obowiązkom trudnym arcypasterza tak wielkiéj owczarni

Pańskiéj? Mogę wprawdzie biskupa pomocnika przybrać sobie, ależ księży łacińskich nie znam, wybór mój przy najlepszéj chęci może paść łatwo na niegodnego; szkoda jaka ztąd urośnie dla całéj dyecezyi łacińskiéj, na mą głowę padnie! Jakżeż potem zdam ścisły rachunek z pasterstwa mojego?“ Z téj przyczyny bojąc się zguby dusz ludzkich i strasznéj odpowiedzialności swojéj przed Bogiem, upraszał najpokorniéj dostojnych piastunów Naczelnéj Władzy krajowej, aby przedstawieniem sumiennem sprawiedliwéj obawy jego przed tronem Najjaśniejszego Pana uwolnić go chcieli od ciężaru aż nadto wielkiego na barki jego.

Nie dziw więc słuchacze! że ta wielkość duszy szlachetnéj i ta świątobliwość postępowania jego przed Bogiem i przed ludźmi, wszędzie mu cześć wielką i serdeczną miłość zjednywały, że kiedy wieść smutna o zgonie męża tego gruchnęła w stolicy, Lwów cały po nim prawdziwą serca przywdział żałobę. „Tłum ludzi wszystkich stanów i wszelkiego wyznania, piszą nam ze Lwowa (Gazeta Lw.), cisnął się do czcigodnych zwłok zgasłego pasterza, niecutuleni w żalu całowali szaty jego, z westchnieniem i żalem odprowadzali ciało jego na spoczynek wieczny, a słabe niewieście ręce pragnęły złożyć u grobu zwłoki nieodżałowanego Arcybiskupa. — Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyli mieszkańce z całego Lwowa, rodu i wyznania wszelkiego, zakony i duchowieństwo wszystkich obrzędów, wszystkie znakomitości stolicy i naczelnicy władz wszystkich z Jego Excellencyą J. W. Namiestnikiem na czele“.

Hołd winny długoletnim zasługom najczcigodniejszego pasterza naszego, oddaje dziś także w niepośledni sposób to miasto nasze. Cześć Wam i wdzięczność pobożni słuchacze, za dar powinny niesiony w ofierze pamięci chwalebnéj świętobliwego męża! Bóg Wam płać sowicie najzacniejsi Mężowie, dostojni naczelnicy i piastuny

c. k. władz prześwietnych za przykładne zebranie Wasze, i uczczenie pamięci zgasłego Arcypasterza naszego! Bóg Wam płać sowicie najprzewielebniejsi Kapłani obydwu obrządków, za ochocze oddanie ostatniéj posługi najczcigodniejszemu biskupowi, wspólnéj nam wszystkim matki Kościoła. Cały kler ormiański, opłakujący zgon najlepszego ojca swego, wynurza Wam wszystkim niegodnemi usty memi, wdzięczność najczulszą.

A kiedy wraz z Wami oddawszy hołd winny cnocie i zasługom zgasłego pasterza, mam już ustąpić z tego miejsca świętego, do Ciebie jeszcze Panie Zastępów, sędzio żywych i umarłych, Boże! obracam me serce, do Ciebie zwracam myśl moją i wraz z tym ludem modlę się do Ciebie: Pomnij proszę, Panie, wołam do Ciebie, jako ś. p. zgasły nasz Arcypasterz, chodził w prawdzie i sprawiedliwości i prostem sercem przed obliczem Twojem, jako w zakonie Twoim sądził zgromadzenie Twoje: a jakoś długością dni napełnił go tu na ziemi, tak okaż mu tam zbawienie Twoje! a kiedy w gronie wybranych Twoich i świętych sług Twoich wielbić Cię nie przestanie, niech jako drugi Samuel prorok stojąc zawsze przed obliczem Twojem, i na nas pamięta, mój Boże! niech się tam modli za ludem swoim, za owczarnię swoją, za nami wszystkimi, abyśmy chodząc w bojaźni Pańskiéj i strzegąc dróg naszych od wszelkiéj nieprawości i zmazy, zasłużyli sobie wraz z nim i wszystkimi świętymi chwalić Cię i błogosławić na wieki. — Amen.

POLIEUKT I NEARCHUS.

LEGENDA.

(*Żyli około r. p. 254 w ormiańskiéj ziemi w mieście Melitynie*).

A jako z ognia przyrodzona wychodzi jasność i z drogiego olejku wonność, tak z wspomnienia świętych wychodzi nam wszystkim pożytek.

S. Bazyli W. w kazaniu na św. Świętego Gordyusza Męczennika.

Owego czasu w cesarskiéj rocie
Przyjaźń dwóch mężów złączyła;
Przyjaźń mająca fundament w cnocie;
Więc Bogu i ludziom miła.

I ową parę wołano mianem
Polieukta i Nearchusa,
Wszakże Polieukt jeszcze poganem
Gdy Nearch sługą Chrystusa.

Bolał Nearchus nad błędem drucha,
I, by go wierze przywabił,
Skarby Pism świętych wrażał mu w ducha,
A cześć ku bałwanym słabił.

Nie bardzoć było trudne to dzieło,
Bo nauki boskiéj ziarno
Na dobréj roli bujnie się jęło
I siejba nie szła na marno.

Wzdy Polieukt nie namaszczony
Bożego tchnienia objawem,
Słów przyjacielskich uprzejme tony
Pojmował uchem ciekawem.

I widno było, że to mówienie
Dziwnie się jemu podoba
Atoli jeszcze na nawrócenie
Pogodna nie przyszła doba.

A panowały wówczas dwa cary *)
Z Pańskiéj wyzute bojaźni;
Co na wyznawców prawdziwéj wiary
Żadnéj nie szczędzili kaźni.

I otrąbiono wyrok surowy
Że kto z chrześciańskiéj braci
Przed bałwanami nie schyli głowy
Mienie i gardło utraci.

Więc Nearch pewien rajskiéj nagrody
Na śmierć się w mękach gotuje,
Lecz, że nie weźmie brata na gody
To go najbardziéj frasuje.

*) Decius i Walerianus.

„Mój najmilszy — Polieukt rzecze,
Co cię dolega tak zbytnie?“ —
A gdy przyczyny smutku docieczе,
Uśmiech mu z lica wykwitnie.

I w swem objęciu cisnąc Nearcha
„Nie bój się, mówi, mój drogi,
Niechaj bezbożny grozi monarcha,
Ja groźbą gardzę bez trwogi.

Wzdyćem Chrystusa, co cierpieć uczy
W śnie widział na oczy własne,
Jako mie ze szat powszednich zwłóczy
A daje drogie i jasne.

Lecz takie jasne, takie kosztowne
Tak śliczne było to wdzianie,
Że jakokolwiek usta wymowne,
Nie są opowiedzieć w stanie.

I niby gwiazda u onéj szaty
Zapona złota błyszczała,
I dał mi konia a koń skrzydlaty
Miał kędyś frunąć jak strzała.“

Zrozumiał Nearch widzenie ono,
Że z koła świeckich rycerzy
Żołnierz Chrystusów w niebieskie grono
Wprędce Polieukt pobieży.

„Toś już więc poznał — słodko odeprze —
W Jezusie prawego Boga
Ani cię trwoży na życie lepsze,
Męczeńska do raju droga.“

Na to Polieukt: — „O jego chwale
Już dostateczną mam wiedzę
Owszem przeczuwam, wiem doskonale
Że ciebie do niéj wyprzedzę.

Otomci jego królewską zbroję
I jego przywdział rynsztunek,
I w służbie Boskiéj placu dostoję;
Ale mam ciężki frasunek.

Azali żołnierz świeżo zaciężny,
W jego niećwiczon obrzędzie
Mimo że z wrogiem bój stoczył mężny
Do nagród przypuszczon będzie?“

Lecz pocieszony odważnie spieszy
Gdzie złych panów ukaz dziki
Ku pospolitéj wiedzeniu rzeszy,
Rozwieszają urzędniki.

Przeczytał, plunął w pismo szatańskie,
Zdrapał na kęsy przed zgrają,
I szedł gdzie cielce niosą pogańskie
A głupcy im się kłaniają.

Szedł wszkomo oddać im pokłon chwały
Lecz na zbudowanie miastu,
Zelżył i w drobne skruszył kawały
Posągi bożyszcz dwunastu.

A był teść jego sędzią w tem mieście
Więc córę swoją naprawił
By przez fortele one niewieście
Męztwa go w czynie pozbawił.

Szlochając tedy drogę zabiegnie,
Małżonka z dzieckiem na ręku,
„O mężu!“ woła — i u nóg legnie
I zanosi się od jęku,

„Zkądże te szały, byś Bogi moje
Druzgotał w dzikim zapędzie?
Ty umrzesz śmiercią — o dziatki twoje
Któż nadal pieczą mieć będzie?“

Lecz Polieukt: — „Twoje bożyszcze
Ludzkiéj ręki udziałanie;
Stawcie ich więcéj, wszystkie tak zniszczę
Bluźnić im, plwać będę na nie“.

I zaraz do niej rzecze uprzejmie:
„Kiedy bałwany skruszone,
Niech się twa wiara od nich odejmie
Pod Chrystusową obronę“.

Bacząc w nim sędzia duszę stateczną
Katom go w ręce porzucił
Ale on jeszcze mową serdeczną
Wielu śród tłumu nawrócił.

I biegł na męki — ochoczo, raźnie —
Obok młodzieniec dorodny,
Świeckie od niego płoszył bojaźnie,
I sprawiał umysł pogodny.

I choć ów młodzian przed okiem ludu
W tajemnym obwił się cieniu,
Jednak się każden domyślał cudu
Po dziwnem piersi wzruszeniu.

A idąc na śmierć jak na wesele,
Zawdy przy boku anioła,
Zetkną się jeszcze dwaj przyjaciele;
Więc Polieukt zawoła.

„Bądź zdrów — żegnam cię — ściskam stokrotnie
Drużbo w Bogu ulubiony. . . !“
I pod miecz szyję ściągnął ochotnie
I we krwi własnéj ochrzczony.

Módlcie się zatem bracia w Chrystusie
O takiego towarzysza
Co ucząc dawać odpór pokusie
Czarcie najazdy ucisza.

I ze mnie może jakowy sprosny
Stałby się hereziarcha
Gdyby mi Pan Bóg zawsze litosny
Nie zesłał także Nearcha.

Jam leżał w grzechu jak Job w popiele,
Wrzodami trądu osuty,
Że mi nie stało kątka w kościele,
Do sakramentu Pokuty.

Ale Bóg może naczynić sobie
Z głazu synów Abrahama,
U niego w każdéj otwarta dobie,
Złota miłosierdzia brama.

On robotników w swojéj winnicy
Za pracę im nakazaną,
Płaci sowicie i bez różnicy
Przyjdą-li w wieczór czy rano.

On wysłuchawszy prośby łotrowéj
Na rajskim przyjął go progu
Zali mnie przyjmie? — Nearchu nowy
Pomódl, o pomódl się, Bogu!

1855 roku.

Juniusz.

—

LEGENDA

o

ŚW. KAZIMIERZU JAGIELLOŃCZYKU.

(Wspomnienie historyczne z r. 1518.).

Ledwie błysnął świt różany,
Słońce z łona zorz strzeliło,
I do koła w blask rozsiany
Niebo ziemię rozwidniło,

Przez nieścigłe okiem błonia,
Kwiat rycerstwa szykiem jedzie,
A chłop w chłopa i koń w konia,
Boratyński Jan na przedzie.
Już z pod kopyt tuman piasku
Aż pod niebem ściele chmury

W koralowym lśni odblasku
Sztandar z ptakiem w śnieżne pióry.
Szczero-złote błyszczą stroje,
Jabky sam Bóg snuł ich przedzą,
Jak zwierciadła lśnią się zbroje.
A jak wichru chmura pędzą.
Kwiat to lackiéj jest młodzieży,
Silny męztwem, duch w niéj żyje
W oku dumy blask się szerzy,
A za sławą serce bije.
Muszą pędzić nie na żarty
Aż pod Połock, boć w te pędy
Stanął pod niem wróg zażarty,
I już miasto zaległ wszędy.
A z tym biesem trudna sprawa,
Boć się sypie tysiącami,
Nieprzebitym sznurem stawa
Pierś ma zbrojną pancerzami,
Jeszcze go się dość zebrało,
Trzeba będzie sił wytężyć,
Ozdobić się nową chwałą
Wszystkim zginąć lub zwyciężyć,
Boć król Zygmunt Tatarowi,
Wciąż piekielną łażnią sprawia,
Lub tam radzi Prusakowi,
Na łup Połock już zostawia,
Przecież Połock ziemia nasza;
Więc się młodzi w jedność łączą,
Przeciwnik ich niezastrasza,
Choć niewielu, pędzą rączo,
Ufni w słowo: że „Lach śmiele
„Dąży na bój z szablą w dłoni
„Boć niepyta, wrogów wiele,
„Lecz się pyta, a gdzie oni?

Gdy ma szablę z dzielnéj stali
Toć żelazo od niéj pęknie,
Mur najtwardszy w gruz się zwali.
I przeciwnik przed nią klęknie.
Przecież zdobycz im zdaleka
Moskal zatrzasł bramy miasta
U podnóża bram jest rzeka
Po nad rzeką szaniec wzrasta,
A więc Gasztowd się odzywa:
„Słuchaj wodzu, krucho z nami,
„W miasto ciągle wróg napływa
„I uzbraja je szańcami.
„Wściekły taniec tu z nim będzie
„Gdy rozgości się jak w domu,
„Nuż jak mrowiem je obsiędzie,
„Ni się ruszyć już da komu,
„Nam tu zrobić coś wypadnie,
„Radzę rzekę wpław przekroczyć“
Ba! wódz odrzekł: „radzić snadnie
„By przez rzekę obces skoczyć,
„Ależ Dźwina szparko płynie,
„Głębie sroższe w niej od Wisły,
„Nuż mi lacka młódź w niéj zginie.“
I łzy w oczach wodza błysły.

Słońce zniża się w zachodzie
A rycerze jeszcze stali
Wódz nie myśli o pochodzie.
Aż tu Dźwiną wierzchem fali,
Z krzyżem w ręku lśniącym w gwiazdy,
Idzie postać cała w bieli,
Mówiąc: „gdzież duch lackiéj jazdy,
„Czyż go w domach zapomnieli
„Czyliż i wódz wojak stary,
„W Boga zwątpił, toć się wstydźcie,

„Tak mieć w sercu mało wiary.
„Dalej w wodę za mną idźcie!
Głos ten zabrzmiał jak piorunem,
I wstrząsł ducha bitnéj młodzi,
Boć już z sercem rozemszczonem
Rzekę Dźwinę wpław przechodzi,
Ani jeden nie utonął.
Już za rzeką nasi męże,
U bram szaniec do słóp runął,
W bramy dzwonią z cięć oręże,
I nim doba nocy zmierzchła
Miasto Połock już zdobyli.
Ćma przed niemi Moskwy pierzchła,
Resztę w Dźwinie zatopili,
Wielki tryumf, kogóż wieńczy?
O to z czcią nam głosić trzeba:
Święty Kazimierz blaskiem tęczy
W rzekę Dźwinę wstąpił z nieba
Niemógł przenieść, aby sława
Lackiéj młodzi się zaćmiła,
Z wolą Boga w Dźwinie stawą,
Za nim młódź się przeprawiła.
Z królewskiego był on rodu,
W Jagiellonów szczep wrośnięty
W wielkie cnoty jaśniał z młodu,
Z cnót za życia już był święty,
Wcześniej Bóg go wziął do siebie,
I choć mieścił przy swym Tronie,
On do dzieci swych w potrzebie
Zszedł i pomógł im w obronie.

Antoni Niwka.

SZWEDZI W NOWYM SĄCZU.

1655.

Wielka zgroza opanowała umysły kiedy r. 1654 w sam dzień święta Przemienienia Pańskiego, złodziej zakradłszy się do kościoła kollegiaty sądeckiéj, pobrał srebra na obrazie Najświętszéj Panny Maryi różańcowej zawieszone: tabliczki, serca, koronę, perły i inne drogie ofiary pobożnych, dziękujących za odebrane łaski królowéj nieba. Czemprędzéj rozesłano gońców z listami do dobrodziejów kaplicy i bractwa różańcowego, do urzędów miast i miasteczek i do różnych osób, prosząc aby pilnie baczyli i wywiadywali się: kędy zbrodnicza ręka zapodziała skradzione, Bogu poświęcone dary.

Niezawiodło oczekiwanie. Wykryło się świętokradztwo tak jak każde. — W Małéj-Wsi znaleziono srebrne blaszki postrzyżone, widocznie wota kościelne i doniesiono

kościołowi. Natychmiast wyprawiono woźnego na miejsce aby rozpoznawał i śledził.

Poznał blaszki, pozbierał, więc uwięził winowajcę Marcina Czeleja, chłopa z Małej-Wsi. Ten zaś sumitował się na wszystko, jako nie ukradł srebrnych blaszek, jeno je kupił od Zofii Kozarczykowéj z tejże wsi. Więc uwięziono ją i jéj obydwu synów Jakóba i Pawła. Woźny dał znać do Sącza, a burmistrz Raszkowicz wysłał kilkunastu mieszczan aby więźniów dostawili a odbić ich sobie chłopom nie dali. Przyprowadzili tedy sześcioro ludzi, z których dwoje okazało się niewinnymi. Jakób Kozarczyk niegdyś sługa JW. Wiernka z Witowic, kradzieże drobne popełniał u tegoż pana swego i u krewnéj iego W. Stanowéj chorążyny sanockiéj, i po mieście u ludzi; aże w końcu zakradłszy się pod chór wielki, w nocy zbrodnię popełnił. Matka ukryła a brat połamał i postrzygł tabliczki, a Czelej nabywszy przechowywał i posiadał. Więc Jakób Kozarczyk wedle prawa miejskiego jako świętokradca na stos skazany, aby był spalon; nie żywcem jednak, a kat za ścięcie i spalenie dostał złp. 6, miecznik zaś od chędożenia miecza groszy 6.

Młodszy brat jego Paweł, miał także głową nałożyć za udział w zbrodni, ale orędownictwo litościwych osób szlacheckich i duchownych spowodowało ulgę. Odebrał tylko trzydzieści plag pod pręgierzem.

Marcin Czelei odebrał ich 40, a matka Kozarczykowa za to, że synowskie kradzieże pokrywała, i do dalszéj zbrodni pochop tem samem dawała, musiała wytrzymać chłosty pietnaście rózg i to na miejscu tracenia; aby wiedziała, że się przyczyniła do hańby i śmierci dziecka swojego.

Srebra odebrano na grzywien dwie, prócz połamanych tabliczek.

Mniejsza o srebro ale jakaż to zgroza po mieście?— W uroczystość Przemienienia Pańskiego w kilkusetletnią rocznicę dnia: w którym wieziony z Podola ręką świętego — jak podanie niesie — Łukasza malowany obraz oblicza Chrystusa Pana nagle w miejscu się zatrzymawszy — tak że żadna ludzka siła z miejsca upodobanego ruszyć go nie zdołała — wyraźną wolą Boga objawił: iż tu a nigdzie indziéj cześć odbierać chce, — w tak uroczystą chwilę; kiedy wszystko co żyło do kościoła OO. Franciszkanów spiesząc; gorliwe przed wierutną Zbawiciela liciną zanosiło modły: zbrodnia podła! czart łakomy! w drugim kościele, obrazu różańcowego ozdoby, sprosną obiera ręką.— O! za podobną zbrodnię Bóg całe miasto i narody ciężką dotyka karą!

Tak zaraz przeczuwali nabożni ludzie i przed poświęcaną liciną Jezusa błagali aby przemienił smutek i obawę w radość i otuchę, jak siebie na Górze Oliwnéj przemienił w wrodzoną niebiańską postać.

Lecz nieubłagali! boć ta zbrodnia była tylko ziarnkiem w zupełnéj mierzycy grzechów, za jakie Bóg Polskę niebawem karać miał, aby się opamiętała, ocknęła i powróciła na odbieżaną ścieżkę cnoty.

Niedługo po ukaraniu zbrodni, gruchnęła naraz wieść iż Smoleńsk stracony zdradą komendanta; że Szwed w Niemczech zebrał liczne zastępy łaknące krwi i łupów, i że z niemi do Polski wkracza, aby się pomścić jak mówi: tytułów króla Szwecyi, Gocyi i Wandalii — których Najjaśniejszy Pan jako królewicz Szwedzki — słusznie używa.

Nadeszły też i uniwersały sejmowe zwołujące piechotę łanową z królewskich i szlacheckich dóbr; — nadeszły wici zwołujące pospolite ruszenie szlachty, zjechał pan Treter poborca podatków i poborów i wszelka wątpliwość upadła i wszyscy byli zatrwożeni, bo trzech wro-

gów godziło na Polskę: Szwed, Moskal i Chmielnicki z kozaki i tatary.

Panowie Rajcy zeszli się na radę i uchwalili: najprzód sprawienie księgi poborowéj nowéj, i rewizyą pustek z których pobory potrącić się mają. Wraz z szlachtą do tego z strony poborcy wysłaną obeszli miasto i spisali pustki, które odtrącono. Z pieniędzmi jednak była wielka bieda; miasto nie miało, a tu rzecz nagła. Udali się do p. Wojakowskiego Jana pisarza grodzkiego i wygodził im, pożyczając na czas niejaki. Po zawartéj ugodzie zalano sprawę garncem wina. Więc też obliczono się z p. Treterem poborcą, który naglony z góry, niezważał na prożby, ale o wyrok bannicyi na miasto i mieszczan podawać zabierał się.— Ułagodzono gniew jego dobrem słowem i dobrem winem, podziękowano, że przecie bannicyi na wierne JK. Mci miasto nieotrzymywał a w końcu na żądanie odesłano go najętemi podwodami dwiema aż do samego Krakowa. — Rajca zaś Szydłowski odwoził pieniądze poborowe.

Podczas tego ogłaszał woźny uniwersał sejmu i króla; aby szlachta natychmiast koni dosiadała i ojczyznę zagrożoną bronić spieszyła. Uniwersał ten obwieszczał woźny, czytał zaś chłopiec uczeń szkolny, a obwoływali go przez dwa dni.

Piechota za się górska spieszyła do obozu a zaglądała do miasta i wiele kłopotu sprawiała.— Tak przyszedł oddział przed samym jarmarkiem św. Małgorzaty żądając stacyi. Mieszczanie oburzeni odwoływali się na Uniwersał królewski zakazujący surowo podobnych rzeczy. — Żołnierze z swéj strony okazywali rozkaz spiesznego zbierania się, a zatem i dogodnéj stacyi i udawali niewiadomość uniwersału. Posłano więc do Biecza, do grodu po wyciąg uniwersału. Żołnierze tymczasem różne gwałty wyrabiali odgrażając się mieszczanom. —

Podstarości Sądecki, p. Boczkowski widząc, że może burda jaka powstać, wdał się w tę sprawę i godził miasto z wojskiem. Posłano im trzy garnce wina; a drugie trzy do gospody, gdzie stanąć raczyli; pachołkom zaś pieszym kupiono chleba i gorzałki. — Rotmistrza wziął Pra-rajca Marcewicz do siebie na noc, nakarmił go łososiem, którego zjadł całe trzy pasy, zapijając półgarcem wina.

Za pomocą pana podstarościego ułagodzili go: że sobie odszedł z Bogiem. Na dobitek zgody, posłano mu jeszcze trzy, a panu podstarościemu dwa garnce wina *gratitudinis erga.*

Kapitanowi też drugiemu, który piechotę prowadząc, a miasto mijając, około niego szedł, posłali panowie trzy garnce a piechocie gorzałki za złotego.

Rotmistrzowi znowu dążącemu do Czorsztyna zbierać dalsze zaciągi, nie żałowało miasto dobréj pieczeni na obiad i wina ile chciał, bo wiele rzeczy opowiadał i wielką wzbudził otuchę, że za pomocą boską nie zwyciężą wrogi.

Korzystając nadto z sposobności, zaprosili go mieszczanie, aby był łaskaw opatrzyć zbrojną siłę miejską. Przystał na to, więc zwołano cechy i wyprawiono wielkie okazowanie. Aby się zaś lepiéj udało, wytoczono achtel piwa dla lepszéj panów mieszczan ochoty. Panowie rajcy zaś z swym pra-rajcą i dostojeństwem, przy tem okazowaniu *pro labore* wypili dwa garnce wina.

Bramy, baszty i mury dobrze przejrzano i uradzono: bramę krakowską naprawić i wzmocnić nowemi zawiasami, panewkami i kunami. Także łoże wielkiego działa w téj bramie wzmocniono trzema tęgiemi szynami.— Mury gdzie były źle pokryte, pobito gątami. Drzwi do zamkowéj wieży źle się trzymały, więc sporządzono hak nowy mocny i wmurowano go należycie. O zegarze nie zapomniano. Naprawiono walec, tryb, dwa pióra do wa-

chlarza i sprężynę pod młot. Muszkiety też ratuszne obejrzano a nadpsowane trzy poprawiono i odchędożono. Naturalnie: że podobny trud panów rajców i starszych cechowych nie obszedł się bez dwóch garncy wina.

Wrócił też i p. Wawrzyniec Szydłowski z Krakowa, kędy odwoził pobory. Rachunek zdał i przywiózł wyrok bannicyi na tych, co poborów niepopłacili. Była to w większej części szlachta w mieście osiadła i trudna z nią sprawa. — Ale i wieści złych przywiózł p. Szydłowski. Dyssydenci szlachta łączą się z Szwedami, wspierając ich słowem i czynem, bo Poznań i Wielkopolska uznały już króla szwedzkiego i przysięgły na wierność.

Z tem większą niecierpliwością wyglądało więc miasto flisaków swoich albo raczéj kupców, którzy z towary do Warszawy spławiali. Niedawno ztamtąd był powrócił Sobestyan Zmirowski i bardzo niepokojące przywiózł wieści. Spławiał był wino węgierskie, które wedle zwyczaju w Lubomli popradowym nurtom powierzywszy, do Piwnicznéj-szyi pojedynczemi beczkami, ztamtąd do Starego- Sącza po kilka a pod Winną górą, Starosądecką, złączywszy tratwy podzielone, już po kilkanaście wraz prowadził bez przeszkody, opłaciwszy się tylko w Nowym Sączu komorze pietnastego grosza od beczki wedle przywileju z r. 1649.

W Warszawie zastał wielką trwogę, bo flisacy gdańscy powróciwszy opowiadali: jako na żywe swoje oczy widzieli szwedzkie okręta i Szwedów na Pomorze wysiadających. Niebyłby może wierzył tym wieściom gdyby niebył słyszał z pewnych ust, mianowicie od p. Grzegorza Szydłowskiego, ławnika przysięgłego i pana Jędrzeja Suszyckiego pisarza miejskiego przysiężnego, których obu miasto wysłało do poparcia komisyj u WM. księdza nuncyusza rzymskiego jako ostatecznéj instancyi w sprawie miejskiéj o dziesięcinę z księdzem Cezariniem plebanem, miejskim u św. Ducha. Bawiło tam

wtedy kilku Sądeczan, kupczących, mianowicie: Klimuntowicz kotlarza syn Jakób Światłowicz brat poważanego księdza Rocha, wikarego kolegiaty, i inni. Schodzili się zwykle do piwnice kupca: Dzianottego gdzie przy szklaneczce wina nie jedną chwilę swobodnie przepędzili, rozmawiając o tem i owem. Jakób Światłowicz sprzedał już był swój towar po większéj części i miał gotowe pieniądze. Żeby mu zaś nie leżały marnie, pożyczył 600 złp samemi dukatami (sto duk.) Sebastyanowi Żmirowskiemu: na orzechy. Wielki był wtedy popyt za miedzią w Warszawie więc bacząc zysk swój zamierzał Żmirowski czem prędzéj skoczyć do Węgier nakupić miedzi i świętojańską powodzią spuścić do Warszawy. Za jednym zachodem sprowadzić i orzechy węgierskie, których jako ulubioną przy miodzie przekąskę Warszawa wówczas bardzo wiele spożywała. Jakoż spławił mimo Sącza miedź i orzechy a prócz nich węgierskie mydło i wołoskie sery.

Kiedy wrócił, połowa miasta zbiegła się do niego wiedziona ciekawością. Niedobre wieści głosił. — Warszawianie suli wały przeciw Szwedom którzy nagle następują na króla. Postrach wielki wszędzie, ludzie skarby zakopują i chowają gdzie mogą. Złoto wyszło z obiegu i trudno go uświadczyć w ręku kupców. Za orzechy i miedź musiał brać monetę srebrną, i niemało miał kłopotu, mianowicie z Światłowiczem. Że trudno było o złoto, chciał mu srebrem wypłacić ale ten ani rusz: dałem ci złotem oddaj złotem. Musiał więc iść między ludzi szukać dukatów i ledwie przeledwie udało mu się wynaleść potrzebną ilość; ale nie wszystkie były ważne. Światłowicz nierychło się spostrzegłszy wielki miał do niego żal. Posłał za niem Klimuntowicza kotlarza sądeckiego na Gabary:— Panie Sebastyanie! p. Jakób na Waści się gniewa żeście mu nieważne czerwone złote dali, co wam był dał na orzechy.

— Czemuż niebrał monety? kiedym mu dawał za złp. 300? ale ja się tam z nim pogodzę.

Poczem kazał flisowi podać sobie tablicę mydła i ser wołoski, dał to kotlarczykowi i kazał nieść za sobą do piwnicy pana Dzianottego. Przywitali się oba ale Światłowicz zaraz rzecze: — Gniewam się na was żeście mi dali nie ważne czerwone złote.

— Musiałem takich dać jakich mogłem dostać!

— To sobie ich weźmcie! —

— Ej! panie Jakóbie! waszmości one niezawadzą bo je rychléj wydasz jak ja — a ja to WMci oddam i wynagrodzenie. Więc Światłowicz wziął od niego ser i mydło, obłapili się i odpuścił mu Światłowicz zastrzegając sobie późniejsze wynagrodzenie. Klimuntowicz zaś kotlarczyk, ten sobie wnet wynagrodził usłużność w piwnicy Dzianottego. Za nastąpieniem Szwedów zakopywali ludzie skarby swoje. Klimuntowicz dostrzegł gdzie Dzianotti swój zakopywał, i niepostrzeżenie wybrał mu go. A było tam złota i srebra na dwadzieścia tysięcy złotych. Dzianotti pozywał go późniéj w N. Sączu.

Przelękli się mieszczanie tych wieści, wiedząc: że klęska narodu całego jest klęską pojedynczych. Bali się między innemi: że wszystkie wydatki i wysilenia w prawowaniu się z księdzem proboszczem o dziesięcinę będą udaremnionemi jeżeli Szwedzi Warszawę zajmą. Bo jużcić nuncyusz papieski niebędzie czekał przybycia wojsk heretyckich tylko ujedzie z kraju; a wtedy szukajże prawa i sprawiedliwości. Czemprędzéj więc wysłali gońca do Warszawy z listem do pana pisarza aby sprawy niezasypiał ale wyrok apelacyi komisarsko-rzymskiéj uzyskać starał się koniecznie. — Wszystko nadaremnie! Najgorliwsze zabiegi obu wysłanników nieprzyniosły owocu. Małopolska poddała się Szwedom w Kaliszu; król królowa i cały dwór oraz i nuncyusz wyjechali do Krakowa, a pan pisarz miejski wraz

z Olexowiczem i Szydłowskim przypatrzywszy się na swe żywe oczy wkroczeniu Szwedów do Warszawy i zdrajcy Radziejowskiego, wyjechali nic niewskórawszy. Aby sobie już nic a nic nie mieć do wyrzucenia, posłali panowie gońca do Krakowa do p. Zakrzewskiego rzecznika swego, aby tam jeszcze w téj sprawie z ks. proboszczem poczynił zachody o wyrok. Koniec zaś téj sprawy poruczając Bogu dali na dwie msze święte, *ad intentionem* tejże sprawy: do Przemienienia pańskiego i Matki boskiéj różańcowéj.

Trudna to zaś dla miasta była rzecz te pieniądze.

Dochody miasta nie pokrywały wydatków. Bo cóż to ta waga miejska i cecha szrotowa, co ją trzymał Wydra za grzyw. 20 po 48 gr. grzywna pietnasty grosz od wina co dzierżawili Wojciech i Szczęsna.

Bogdałowicze małżonkowie za złp. 664; trzecia miara młyńska którą do wiernych rąk trzymał Gadowicz czyniła złp. 360; blech miejski złp. 100 i wybielenie po 100 łokci płótna rajcom; dzierżawca Falkowéj pan pisarz grodzki: Wojakowski w zastaw za 1700 złp. na 3 lata. Paszyna dzierżawca Rębesza za 1,000 złp. na 3 lata; bramne ledwo po parę złotych na tydzień, *signa aquae*, czyli cechy wodne po gr. 24 jedna; od jateczniczek i piekarek suchych dni złp. 12; z domów u przedmurza i pomieszkania w bramie złp. kilkanaście.

Oto prawie wszystkie dochody. A ileż wydatków?

Kolendy same kwartalne:

JMX. kustoszowi	złp.	10	gr.	—
— — podkustoszemu . .	„	7	„	—
OO. Wikaryom	„	6	„	12
— Franciszkanom	„	2	„	—
p. Bakalarzowi	„	15	„	—
Organiście	„	15	„	—
Szpitalowi	„	1	„	9

Zegarmistrowi	złp.	1 gr.	15
Na oliwę za się do zegaru .	„	— „	6
Instigatorowi	„	3 „	—

A gdzież trębacze i dobosz? gdzie oprawca, pochodnie świece, siarka i gorzałka *ad torturas?* gdzie rurmuz, rurmistrze i lonary? a pisarz? a słudzy? a kolęda panom zakonnym do St. Sącza w bułkach i winie? a zajęce pp. rajcom? a rugowe prawo po wsiach miastu przynależnych? a monstry? a armata ratuszna? a bramy, mury, baszty? a kolasa, bęben miejski? łańcuch wielki na Dunajcu i tyle innych potrzeb. A patronat kościoła kollegiaty? a budowle miejskie: ratusz szkoła i t. p.

Nie dziwno jest że: panowie (rozumie się: rajce) na *serio* pomyśleli o pieniądzach.

Byłci już wprawdzie wyrok banicyi na tych, którzy poborów niewypłacili; trzeba go tylko było wyegzekwować. Udali się więc panowie, do pana podstarościego i prosili o egzekucyą z banitów o pobory — racząc go półtoragarcem wina.

Zagrabiony też sklep i inne rzeczy byłego kupca Marcina Olexowicza, za przysądzone poborcom miejskim zaległości w poborach i innych podatkach, sprzedano wedle taksy: Janowi Cyrusowi i Sławieńskiemu. Ostatek z uzyskanéj sumy wziął pisarz miejski i Olszyński za warszawską podróż.

Więc też i pustki nieużyteczne rozdano; bo to od powietrza z roku 1650 mnóstwo tego było. Więc panowie zapobiegając, aby domy miejskie wielkim kosztem stawiane, dla powietrza niedawnego jako też dla publicznych i prywatnych poborów i opłat, i *wojskowych uciemiężeń*, opuszczone, i w większéj części już walące się; aby do ostatniej nie przyszły ruiny: — dom w ulicy drwalskiéj niegdyś Przybylińskich, wraz z polem przynależącem nadali Slawetnemu Stanisławowi Siewierko-

21*

wiczowi *majstrowi sztuki papierniczéj*, na własność. Aby wszystkie zatrzymane opłaty królewskie i miejskie wypłacił, dom naprawił i nadal opłacał. Jeżeliby się zaś kiedy dziedzice zgłosili i wedle obliczenia wszystkie wydatki i opłaty mu wrócili, obowiązan zwrocić im dom ten i pole.

Podobnie rozdawano i inne pustki.

A tu wieść za wieścią a co jedna to gorsza! szlachta ucieka ku Węgrom i głosi: że król to samo uczyni.

Piechota JWP. marszałka koronnego spiesznem pochodem dążąc do obozu przyszła do Sącza. Panowie radni chętnie jéj wytoczyli achtel piwa; a porucznikowi posłali garniec miodu.

Wyprawiono też znowu wielkie okazowanie czyli *monstrę* a według dawnego zwyczaju: trębacze miejscy trąbili wzywając na nią mieszczan i chłopów okolicznych Wyruszyli mieszczanie zbrojno i chędogo na znak bębnem z wieży dany, i wyprowadzili między innemi: działko jedno do którego stelmach nową oś doprawił. Chłopów wiele przybyło z różnych wsi na to okazowanie; boć to już wszędzie było głośno: że Szwedy i szlachta heretycy z królem wojują, ludzi ciemiężą, kościoły łupią. Więc sądecki lud górski nie miał ochoty obu sądeckich miast swoich i tych kościołów i obrazów cudami słynnych, wydać na łup heretycki.

Panowie rajce uszanowali dobrą chęć ludu wiejskiego i chociaż to nie było *de more solito* uraczyli ich: Achtelem piwa, zarówno z mieszczanami którym się to wedle dawnego zwyczaju należało. Siebie zaś i kolegów swych gdy z monstry wrócili; pokrzepili wedle zwyczaju dwoma garncy wina; regimentarzy miejskich uproszonych zaś półgarcówką.

Na konkluzyą jubileusza, która właśnie jakoś wtedy przypadała, pocieszył też pan Bóg lud swój wieścią lepszą: że wojewoda kijowski Szwedów urwał potrosze.

Więc też aż weseléj trębacze grali na tę konkluzyą! Lecz niestety! krótki to był tryumf!

Pod Żarnowem klęska przejęła cały naród niemą trwogą tem bardziéj: że i kozacy znowu Lwów obegnali, i hetmany porazili.

Co raz pewniéj głoszono schronienie się króla na podgórze sądeckie.

Prarajca miejski Bogdałowicz Albert, mimo smutku i trwogi rad przecie był swéj przezorności: iż przynajmniéj barwa obu sług radzieckich była gotowa.

Kupował on im sam na katanki sukna morawskiego łokci 16 po gr. 28 i kieru klockiego stępowanego łokci 14 po groszy 18. Do tego 36 łokci sznurka po sołdów 2; pętlice za złp. 3 gr. 15; haftki, nici i wszystko. Od postrzygania dał gr. 6, a krawcowi od roboty złp. 1 gr. 18. Więc był spokojnym wtem względzie widząc: iż się miasto przed królem JMścią sług barwy niepowstydzi.

Kościół katolicki, widząc grożne chmury nad Polską owem przedmurzem chrześciaństwa i katolicyzmu gromadzące się; ogłosił jubileusz: aby ludzie w siebie wglądnęli, pokutowali, przebaczenie grzechów swych a temsamem odwrócenie klęsk i nieszczęść od swéj ojczyzny uzyskali. — Biskup krakowski objeżdżał swoje Podgórze i podnosił ducha ludu goralskiego, obznajamiał go z grożącem niebezpieczeństwem i przygotowywał do walki za kościół święty katolicki i ojczyznę. Duchowieństwo garnęło się wedle niego a przykład żarliwości w obronie kościoła był im: namaszczeniem!

Proboszcz nowo-sądecki od Św. Ducha: ks. Cezari był oraz dziekanem nowotarskim i plebanem Czarnego Dunajca. Był on gorliwym obrońcą swéj dziesięciny chciał ją pobierać nawet z pól kościołom zapisanych, dopominając się o nią miasta; kiedy jednak nadeszła chwila, niezaniedbał swéj powinności. Ruszył do Nowotarzczyzny i uroczyście przygotowywał bitny lud, do

walki za wiarę i ojczyznę wedle przykładu swego pasterza. Wysłannictwo swe duchowne zakończył weselną uroczystością łącząc węzłem dozgonnéj przyjaźni Urodz. Wojciecha Gniewosza z Zofią Brycanką, długo już téj dla nich błogiéj wyglądających chwili: boć zachodziły przeszkody kościelne, bliskości krwie i powinowactwa. Ale biskup z mocy swéj pasterskiéj i jubileuszu rozwiązał trudność, kochankowie połączyli się w samą uroczystość: Narodzenia Panny Maryi; a lud górski wraz z niemi cieszył się z swéj wiary i groźno spoglądał ku stronie, zkąd wielki katolicyzmu wróg miał nadciągnąć.— Biskup wrócił niebawem do boku króla, bo nawała szwedzka zbliżała się.

Mieszczanie krakowscy niechcieli wierzyć trwodze; myśleli że Wawel samą jasnością sławy starożytnéj powstrzyma najeźdźcę.— Jeszcze kiedy piechota króla JMści w odwrocie pod miasto przyciągła, niechcieli wierzyć, niechcieli jéj wpuścić i tylko na żądanie Marszałka wielk. koron. czterem pułkownikom Wolfowi, Przyjemskiemu, Gnojeńskiemu i dowódzcy dział, pozwolili gospody w czterech kamienicach — zastrzegając prawa swoje. — Lecz niestety! wnet uwierzyli kiedy król sam nadciągnął a za nim niedobitki. — Co żywo wzięli się do obrony, do naprawy murów parkanów i wiązań pod działka na murach i basztach. Niemając zaś pieniędzy, brali drzewo Kaspra Kasprzyckiego ze Zwierzyńca, oceniwszy należycie i obiecując późniejszą zapłatę — a na *honorarium* dla króla JMści pożyczyli 100 dukatów węgierskich od Marcina Paczoszki z kościelnych pieniędzy — o które się po wyjściu Szwedów upominał.

27 Września 1655 cały Sącz był w niesłychaném ruchu, i trwodze. Obożny Jego KMci zjechał do N. Sącza przygotować stacye: bo król Jan Kazimierz ustępując przed potęgą i szczęściem Karola Gustawa króla szwedzkiego uchodził ku Węgrom. Karol Gustaw z doborem

przedniej straży szedł za nim w pogoń osobiście, ale Jan Kazimierz zboczył ku Wiśniczowi i to go ocaliło. Karol Gustaw niespostrzegłszy pędził prosto ku Tarnowu i rozbił pod Wojniczem ostatek koronnego przed Moskwą, Chmielnickiem i Tatary uchodzącego wojska. Korzystając z czasu spieszył Jan Kazimierz ku górom i Spiżowi, a za nim w odstępie jechał dwór Jego i kilku wiernych Senatorów. Przy osobie króla jechał mały oddział dragonii i najpowierniejsi dworzanie.

Między niemi był i szlachetny Stradomski Jędrzéj z Nakła, którego małżonka Jadwiga w N. Sączu nazajutrz powiła dziecię ochrzczone przez księdza Fabianowicza wikarego Sądeckiego, a trzymane do chrztu od Ur. Aleksandra Frizer z Czygłowa i Quiernarę Gademską *de Kuckew.*

Na przywitanie króla JMci wyszła wszystka ludność i duchowieństwo, tak: że kiedy wypadło ochrzcić przyniesioną właśnie ur. Piotra Chwaliboga córeczkę, nie było księży wikarych w mieście ani kanoników Kollgiaty. Musiano zawezwać duchownéj pomocy OO. Premonstatenzów. Nieodmówił wiekowy podprzeorzy: Jan Pławieński niby ów nocny stróż Syonu, przy kościele i klasztorze samotnie pozostały, i przyjąwszy niemowlę na łono kościoła, ochrzcił imieniem Kunegundy królowéj polskiéj; któréj następca na tronie przed heretycką przemocą téj chwili tą samą drogą ustępował, którą ta błogosławiona patronka Sącza, przed Mongolską dziczą do Pionin zameczku, uciekała.

Żałosny król wjeżdżał do miasta bez wszelkiej okazałości nie witany nawet jak zwykle mowami uroczystemi. Cztery tylko pochodnie gorzały u bram miasta przez krótki czas jego pobytu.

Za królem jechała mała garstka dworzan; którym gospody rozdał wspomniony obożny KJMci, przy którym trudzie wypił wina dwa garnce na koszt miasta.

Wieziono dwunastu więźniów szwedzkich między któremi był Forwell ulubieniec Karola Gustawa. Wieziono i korony i cały skarbiec koronny którego strzegł Wolf, wierny królewski pokojowy; a tylko najpoufniejsi wiedzieli o tem.

Król wjechawszy na zamek rozkazał natychmiast aby kilku mieszczan odważnych i przytomnych z małym oddziałem dragonji królewskiéj, co tchu skoczyli pod Kurow, i tam na przewozie znajdujące się promy porąbali. Wykonano spiesznie rozkaz królewski za pomocą chłopa który wpław Dunajec przebywszy prom i czółna na prawy brzeg przewiózł.

Wdzięczne miasto Jego królewskiéj mości; dało chłopu za *ten kunszt* złotego i dragonom na piwo.

Uradowani mieszczanie obecnością króla JMci chcieli dzień ów spędzić wesoło. Dzisiaj wyprawiliby bal, ale wówczas niebyło tego w zwyczaju. Uroczystości rodzinne i duchowne zastępowały miejsce dworskich biesiad. Więc młodemu księdzu Koszowicowi, patrycyuszowi nowosądeckiemu wyprawiono primicye, najprzód w kościele potem w domu krewnych i rodzonych. W kościele oświecano lud zgromadzony: o łasce Ducha świętego o namaszczeńcach bożych i marności ich nieprzyjaciół, i wzywano lud i kapłanów do wytrwania w wierności dla wiary i króla a młody primicyant ściskał głowy klęczącego nabożnie narodu. W domu zaś radowali się ludzie obecnością króla, a młody ksiądz szczególnie iż uroczystość w taką chwilę przypada. Panowie rajce obecni postawili z swej strony wina 2 garce.

Niebawem wyjechał Jan Kazimierz ku Czorsztynowi nadgranicznemu od Spiża zamkowi; gdzie Lubomirski Jerzy marszałek wielki kor. króla oczekiwał.

Burmistrz Marcin Frankowicz postarał się dla króla JMci o przewodnika świadomego drogi i zapłacił mu za trud złp. dwa. Za królem JMcią zjechał JMci ksiądz

biskup krakowski i ksiądz biskup chełmiński nominat płocki i hetmanowa polna kor. Lanckorońska. Pisarze jéj jechali przodem z assygnatą na potrzebną żywność, którą pani hetmanowa płaciła. Panowie rajce przyjęli ich uczciwie obiadkiem i garncem wina, bo jużcić najlepiéj od nich było się czego dowiedzieć.

Więc też i pan pisarz miejski przygotowany i nieskrępowan zakazem dostojnych gości, wystąpił z pięknym przywitaniem imieniem panów radziec i ławników. Szczególnie witał księdza Gembickiego jako bisk. krak. dziedzica ongi wsi Kamienicy a dziś wiernego JKMci miasta N. Sącza, i zbawcę od trwogi i niebezpieczeństwa zbojeckiego w r. 1651 pod Aleks. Napierskiem. Do biskupa chełmińskiego osobną miał mowę a do hetmanowéj osobną a wszystkie piękne i figurami ozdobne. Wedle starego obyczaju należało się pisarzowi miejskiemu od każdéj mowy publicznéj pulgarnca wina; zważając jednak na ciężki czas, *contra consuetudinem observatam* jedną li pólgarcówką uraczono pana pisarza Suszyckiego.

I ci goście niebawili długo ale pojechali, jedni za królem drudzy wprost ku Bardjowu.

Po odjeździe króla, biskupów i panów świeckich uciekających ogarnął miasto niewymowny żal. Więc już do tego przyszło? więc już ojczyzna oddana na łup najezdnikom? — A gdzież zastępy szlachty zbrojnéj? gdzież obronne miasta i zamki?

Mieszczanie sądeccy poczuli się do obowiązku. Rzemieślnicy prostacy, nieświadomi dworactwa ani dyplomacyi, zebrali się cechami; szli do kościoła, i klęcząc pokornie śpiewali psalmy pokutne za przewodnictwem swych literatów i bractw pobożnych mianowicie: Różańca świętego. Poczem zebrawszy się na wiece radzili co czynić? — Królowie obdarzyli wierne miasto swoje wolnościami, pozwolili pobierać cło od towarów lądem i wodą wie-

zionych; aby za to mury i wieże i obronę miasta w należytem utrzymywać stanie. Jakoż istotnie mury i baszty i bramy obronne, niebyły zaniedbane, i armata rozmaita była i cechowy proch i kula po basztach a ratuszne na wieży.

Więc też mieszczan brała ochota, zawarcia bram przed Szwedami i zaufania w Bogu, murach miejskich i odwadze własnéj. Zresztą szła rzecz o ojczyznę, króla jegomości i świętą wiarę katolicką.

Dla téj świętéj wiary i lud okoliczny nie był obojętnym i napewno można było liczyć na jego pomoc. Panom aryanom szlachcie niemożna było zaufać, boć się jawnie Szwedami odgrażali katolikom. A tu szlachty w mieście pełno, domy pokupowali i ponajmowali i nietylko: że poborów płacić niechcą ale nawet gotowi i z wrogiem się wiązać. A co najgorsza, że cała Sądeczyzna to krewni i znajomi. Obrażże jednego toś obraził wszystkich bo szlachta za sobą się ujmie.

To wszystko zuważywszy należycie uradzili panowie adni: zdać się na wolą królowi JMci. Więc niebawem wyprawiono gońca do Czorsztyna samowtor, dla pewności, radząc się króla JMci z strony Szwedów: jeżeli im się poddać czyli nie?

Na Czorsztynie przyjął króla Jerzy Lubomirski marszałek wielki koronny. Przyjął go zaś z całą zacnością rodu i charakteru a poświęceniem obowiązku. Namawiał króla aby niewyjeżdżając z Polski na Spiż zjechał gdzie; w Lubowli zamku pewne schronienie a w razie niebezpieczeństwa do Węgier bliskie ocalenie mieć może. Ale król odrzucił rady jego i dążył do Szląska. Skarb koronny powierzył król jego pieczy, któren odebrawszy z rąk wiernego Wolfa, Lubomirski strzegł jak oka w głowie.

Nadbiegł wysłannik miasta z zapytaniem co czynić? czy się zawrzeć czy poddać? Nadbiegły też zarazem i inne smutne wieści: o porażce wojska kwarcianego pod

Wojniczem o łączeniu się Chmielnickiego z Szwedem. Więc król Jan Kazimierz opuścił głowę i załamał ręce! i niechciał aby za niego i dla niego najwierniejsze miasta marniały. Kazał się Sączowi poddać, a sam przez Spiż miał jechać na Szląsko, bo już na Żywiec niebardzo było bezpieczno: Kenigsmark wprost od Krakowa spiesząc chciał królowi drogę przeciąć. Lubomirski Aleksander Wojewoda Krakowski ze swojéj strony widząc że się król nienakłoni do schronienia w spiskiéj ziemi, chciał przynajmniéj dla swoich i skarbca bezpieczeństwo obmyślić. Posłał był wcześnie dworzanina swego do Bardyowa na Węgry z listem do panów radziec aby żonie jego: Tekli z Ossolina schronienia użyczyli. Panowie mieszczanie bardyowscy wedle zwyczaju najprzód *communitas nigra* t. j. czerń pospólstwo *in oenopolio* t. j. w winiarni po niemiecku; potem *communitas selecta* t. j. wybrani w ratuszu po łacinie naradziwszy się odpisali uprzejmie ofiarując piątro nad jatkami w rynku na pomieszkanie pani krakowskiéj. Do ksiąg zaś swych wpisali dosłownie:

28 sept. 1655 Servitor wojewode cracoviensis instilit pro hospitio ipsi Dominae pronunc fugitivae ob tumultuantes in Polonia Suecos. Cujus petitioni locus datur ac pro hospitio superiora conclavia in macello deputata.

(Dom ten stoi w rynku, dziś tam jest kawiarnia).

Przed odjazdem z Polski uczynił król jeszcze ostatni krok do Karola Gustawa. Wysłał do niego posłańca z listem, przydawszy mu za towarzysza szwedzkiego jeńca pułkownika Fergwella obdarzonego wolnością; aby się wstawił za poddającem się Sączem.

Odpowiedź nadeszła miastu: aby natychmiast wyprawili gońca na Wiśnicz którego załoga złożona z garsztki szlachty i nawojowskiéj piechoty marszałka Lubomirskiego, (téj saméj którą przed kilką tygodniami do obozu spieszącą achtelem piwa miasto uraczyło) poddała

się królowi szwedzkiemu, osobiście za Janem Kazimierzem następującemu.

Posłano gońca a kiedy już stacye podzielono i przysłany uniwersał szwedzki do St. Sącza naumyślnem pobiegaczem odesłano; odpisali panowie na Wiśnicz list z strony stacyjéj: na ręce Wrzeszcza.

Przed samemi WW. Świętemi wrócił goniec już przewodząc Szwedom idącym na załogę do N. Sącza.

Nadeszła i szwedzka odpowiedź na list króla Jana Kazimierza ale go już niezastała w Czorsztynie. Posłano tedy umyślnego gońca do Podgrodzia spiskiego, siedziby najstarszego biskupstwa: kapituły spiskiéj, gdzie się król w drodze miał zatrzymać.

Ale Jan Kazimierz zatrzymał się właściwie w Sobótce spiskiéj (Georgenberg-Szombathely) blisko Kesmarku, w ulubionem Jerzego Lubomirskiego miasteczku i zameczku. Tam Lubomirski zwykle przemieszkiwał, bawiąc na Spiżu, tam dostojnego gościa umieścił; czego podanie ludu zachowało pamięć, równie jak księgi miasta Kesmarku.

Lubomirski zaś z koroną i skarbcem zawierającym klejnoty koronne i archivum państwa już był na Lubowli i myślał tylko o straży powierzonych skarbów.

Jan Kazimierz nie tak bardzo niesłusznie miał niechcąc zamieszkać w Lubowni.

Do najbliższych miast węgierskich należy Bardyow. Z Bardyowem o miedze leży państwo i zamek Makowica z miasteczkiem Zborowem. Makowica, całą północną część zemplińskiéj stolicy zajmując, stykała się z Pałoczajów dziedziną przyległą Lubowli, a dziedzicznem jéj panem był Rakocy książe siedmiogrodzki, którego ojciec piękne te dobra nabył za mierzyce dukatów nowych. W dogodnym Zborowskim pałacu pod cieniem „stu lip“ odbywały się sejmiki szlachty zemplińskiéj; którzy wszyscy byli zaciętemi jego stronnikami przeciw

wymagalnościom cesarzy niemieckich.— Nietylko szlachta ale i miasto Bardyow chociaż Niemcami zamieszkałe, stało za księciem raczéj, niżeli za cesarzem: jak tego r. 1644 4 marca najwyraźniejszy dało dowód. Zapytani wtedy mieszczanie od księcia, cechy zgromadziwszy pojedynczo głosowali, a pokazało się, iż tylko sześciu mieszczan przy cesarzu, reszte wszyscy przy Rakocym obstać chcą.

Potężny ten książe zamyślał o koronie polskiéj.—Różnych do tego używał środków.

Już 1648 odkrył starosta biecki porozumienie jego z kozakami, i wyjawił to sejmowi.

Makowica ta była gniazdem i schronieniem opryszków i zbójców bieszczadzkich jak to wyznania traconych w Bieczu, Sączu i Muszynie okazywały. Podstarości biecki pisywał o to do Bardyowian którzy z Przeszowem się zniosłszy wyprawiali harników na zbójce. Harnicy polscy z Biecza i Muszyny chcieli się z niemi łączyć do wspólnéj obławy, ale sejmik szlachty zemplińskiéj pod stu lipami w Zborowie nie bardzo był rad temu a chłopi w Reichwald uderzyli zbrojno na harników, którzy się zapędzili za osławionym Bajusem hetmanem zbójeckim (1649).

Później nie jednego imanego zbója wypraszał pan Zambor *prowizor* Makowicy, albo *generosi* Badyni Balthasar komendant *arcis* Zborow i Szallaj Paweł, rządca Zborowa, prosili zaś imieniem Jaśnie oświeconego księcia siedmiogrodzkiego, więc trudno im było odmówić.

Że się z tego orędownictwa ogromne bandy opryszków wywiodą, łatwo było przewidzieć; że zaś nawet koronie polskiéj zagrożą jako pod Napierskim zagrozili, donosił o tem do Krakowa Georg Ziebner listem do Żyda Rubina Mośka,.... o czem osobno.

Mimo więc wymurowanego 1655 kościoła katolickiego w Zborowie; mimo poświęcenia jego przez bisk. Pstrokoń-

skiego opata Tynieckiego, którego Rakocy uzyskawszy na to pozwolenie Bened. Kiodego *archiep. agrigens.* naumyślnie do tego zaprosił; — mimo bogatych darów kościelnych od żony i brata swego, mimo w końcu sprowadzenia ojca jezuity, który mu syna ochrzcił i w katolickiéj wierze chował; mimo to wszystko nieufał Jan Kazimierz sąsiedztwu temu przenosząc Głógów na Szlązku.

Obawę króla jeszcze bardziej sprawdziła uchwała sejmikowa szlachty węgiersko-zemplińskiéj, którą przysłali miastu Bardyowu do zastósowania się dotycznie Polaków szukających przytułku i korony królewskiéj i samego Wdy krak. Lubomirskiego, który po rozstaniu się z królem żonę swą w Bardyowie odwiedzić zamyślał.

Brzmiała ta uchwała: *1. Octobris 1655.— In sede Nobilium etc. Ut si quidem recepit fugitivos Polonos, habeat pervigilem rationem, ne vel tumultus aliqui suboriantar, vel vero annonae raritas inducatur vel quid simile. Praesertim vero serio cavendum: ne corona regni Poloniae inducetur, et hac occasione Suecis via aperiatur persecutionis.*

Posłyszawszy, że Lubomirski Wojewoda krak. żonę swą z pewnością odwiedzić zamyśla, rozkazali rajce bardyowscy strzedz bram miejskich aby przypadkiem rozruch jaki nie powstał. (8 Października).

Wysłani z Wiśnicza Szwedzi nadciągli.

Komendantem téj załogi szwedzkiéj w N. Sączu był wspomniony Forgwell pułkownik; sam zaś pułk, ochotnicy Pontusa de la Garde, przyszli pod wieczór i natychmiast obsadzili baszty i mury jako też i straż zamkową i bromną objęli.

Pułkownik Forgwell komendant załogi bardzo był umiarkowanym w żądaniach swoich, bądź z rozkazu swego króla, bądź pamiętając na niedawno odzyskaną wolność. Zachowywał karność i porządek, więc też i zwykły jarmark na Wszystkich Świętych odbył się spo-

kojnie i dzwoniono jak zwykle zwołując lud okoliczny na kupno i sprzedaż.

Baszty tylko zwiedził pan komendant oprowadzony jak zwykle przez rajce i burmistrza naówczas Joachima Raszkowica.

15 listopada objął burmistrzowstwo sławetny i uczciwy Wawrzeniec Szydłowski, człek wiekowy, patrycyusz tj. rajca z dziadów pradziadów.— Komendant Forgwell zaś wyjechał do swego króla, który go pilnie powołał chcąc użyć za pośrednika w układach z Janem Kazimierzem już wówczas w Głogowie na Szlązku bawiącym. Dowództwo zdał podpułkownikowi Stein.

Zaraz po wyjeździe Forgwela przybrały rzeczy inną postać. Dotąd powolni Szwedzi poczęli się srożyć na ludzkie mienie i wydzierać co im się podobało.

Sam pułkownik dał uczuć miastu zmianę zaszłą w postępowaniu. Rozkazał dla siebie świec. Przyniesiono mu co tchu trzy duże łojowe świece na zamek. Nazajutrz znowu trzy łojowe.

Pułkownik Stein już począł dokazywać co umie. Swiece wyrzucił, mieszczany i burmistrza zwymyślał i kazał aby mu lane woskowe światło nosili; gdyby na ółtarz Panu Bogu. Posłuszne miasto natychmiast posłało trzy świece lane, piękne po sześć groszy każda.

Odtąd posełano mu je codziennie.

Tymczasem rozchodziły się różne wieści.

Kraków się był poddał mimo dzielnéj obrony Czarnieckiego. Lecz wiadomo było, że i Szwedzi dostali po skórze. O akademikach mianowicie cuda opowiadano, jak oni to dzielnie bili, wypadłszy z miasta pod dowództwem Krzysztofa Wąsowicza pułkownika dragońskiego i Byliny Konstantego huzarza królewskiego, który tę odważną wyprawę życiem przypłacił.

A przecież to Byliny to Sądeczanie, gniazdo ich starożytny zamek w Jerzowie za Bobową, stoi jeszcze po

dziś dzień, a Marcin Bylina z Jerzowa; Jordana Spytka zięć niedawno zamordowan od zbójców z Bieszczada w świeżej jeszcze tkwił pamięci: więc też i sławą o kryty zgon brata jego, wzruszył znajomych.

Bardziej wzruszyły powieści o zniewadze kościoła Karmelitów na Kleparzu, kędy stopka królowéj Jadwigi wmurowana cudami słynie, któren kościół w warownię zamienili, i z niego do miasta szturmowali.

Więc też i poddanie się Krakowa smuciło; chociaż z drugiéj strony weseliło się serce, słysząc, jak to Wolf pieszą gwardyę króla Jana Kazimierza, a Gnoiński sendomirską piechotę zaciężną węgierską z rozwinionemi chorągwiami z syposzami piejącemi i doboszami bijącemi, bracia zaś Wąsowicze i Tetwin dzielną dragonią Czarnieckiego wiedli i huzaryą przy wrzasku trąb, żeów i kotłów, z miasta prowadzili Szwedom na przekorę.

Ale za serce ściskało słuchać z jaką to radością aryjanie Szwedów przyjmowali. Wszystkie ich liczne sekty aż do obrzydłych nurków czyli nowochrzezeńców zachodziły się z radości: iż przybył nowy wróg kościołowi rzymskiemu.

Prócz Lublina, Podgórze i Spiż były głównemi sekt religijnych rozmaitych gniazdami. I nie dziwo! Wszakże to jeszcze Hussyci rozruszali te ziemie i uprawili religijną ciekawość jéj mieszkańców: że wsiąkała wszelkie nowinki i wydawała potworne owoce. Najpotworniejszym z nich byli nowochresztency, morawskich adamitów dalszy ciąg; którzy przez wielożeństwa wprowadzili zanurzanie w wodzie jako oczyszczenie z grzechów, zkąd ich lud pospolity nurkami zwał. Nad Dunajcem bywało ich wszędzie podostatek jak to już „Dziad koronny“ zauważał: iż spijają wino a nurzają się w Dunajcu.— W 17 jednak wieku przychodzili do rozumu i opuszczali naukę która tylko zgorszenie dając, mąciła

domowy pokój rodzin. Przechodzili na czysty Aryanizm, mniéj więcéj do dzisiejszego Kalwinizmu podobny; a kazania ks. Skargi przywodziły niejednego na łono kościoła. — Tylko w Prusach żywioł niemiecki uparcie się chwycił nurzania i tak zawzięcie szerzył zgorszenie, iż Władysław IV r. 1647 wyrzekł na nich: wywołanie z kraju pod karą śmierci. — Na Podgórzu znikli nurkowie, pozostało jednak zgorszenie i zepsucię obyczajów a dzieci nieprawe zapisywano na imie wiarołomnych ojców: zkąd ta wielka liczba szlacheckich nazwisk wśród ludu. Wszystko to zgorszenie pokrywał aryański płaszczyk. Pod wymówką religijnego przekonania nienawidzono księży katolickich, którzy 1604 do kościołów i praw swych popowracali, wygnani wprzódy od ministrów aryańskich i szlachty swawolnéj; a znowu religijne przekonanie było wymówką zatrzymanych ospów, dziesięcin albo nawet plebańskich pól i łąk. Ba! nawet zdrada szwedzka szła na ten karb. — W miarę zaś jak jedni wpadali w obłęd, wznosili się drudzy duchem i poświęceniem i tworzyli skały o które się bałwany zepsucia łamały.

Kościoły z kapłanami i liczne zastępy bractw duchownych: oto te skały! — Niewiasty szlacheckie starodawnem obyczajem po klasztornemu wychowane, więcéj w ukryciu i cichości, niemniéj jednak dzielnie zażegnywały wszędzie ten zaród niezgody i klęsk.

Okolica Nowego Sącza miała także takiego ducha opiekuńczego takiego anioła stróża w osobie Zofii Stanowéj niegdyś starościnie sądeckiéj.

Pierwsze chrześciąństwa na sądeckiéj ziemi pielesze: Tropie św. Świrada i Just św. Justa pustynie obsiadło odszczepieństwo i założyło tam główne swe gniazdo. Stadniccy na Wiatrowicach i Tęgoborzy, a obok Krzesze madziarscy wywołańce na Męcinie (i Gruszowie na Powiślu) dziedzice i Chrząstowscy z Brzezia na Tęgobo-

rzy; więc też zajadli na Rąrbkowéj dziedzice z których Dorota Gabońska, Lubienieckiego aryańskiego katechety teścia czy wujenka, na Tropiu współdziedziczka: ubóstwo katolickie z szpitala wyrzuciła a biednym heretykom oddała. Ale i Chronowscy, Strońscy, Kempińscy Marcinkoscy, Ujejscy i wiele innych rodzin okolicznych błądzili w wierze: boć to szło pasmem od Lublina i przez Zakluczyn, Lusławice mimo Dąbrowéj Szlichtingów aż na Spiż, przez owe gęste dwory i dworki wzdłuż Dunajca i Białéj. Wśród téj namiętnéj szlachty jaśniały jednak rodziny niezachwiane w ojców wierze: drugich przykładem nawracając. Obok Stadnickich mieszkał w Witkowicach stateczny Wierne który święt. Świrada spustoszały kościół w Tropiu naprawił, powiększył i plebanowi katolickiemu zwrócił. Ujejski zasiadł biskupie krzesło i podpisał wyrok na Nurków a pani pisarzowa Katarzyna Ujejska była dobrodziejką kościoła ś. Świerada, za którego pokrzywdzenie w powinnościach Helena Ujejska exkomuniką zagrożona. Marcinkowscy załośni i nawróceni naprawiali szkody kościoła w Chomranicach, którego sędziwy pleban: Piotr Długosz od Stadnickiego Tęgoborskiego uwięzion 1588 w piwnicach w Tęgoborzy marnie żywot opłakany zakończył.

Wyrok Władysława IV był powodem licznego wychodztwa szlachty podgórskiéj do północnych Węgier zkąd odszczepieństwo wszelkie szło na Spiżu i w Bardyowie kędy główne pozakładało obozy. W samym Bardyowie wrzało wzajemne prześladowanie, a tak zwana: Czerwona wieża łzami i krwią przesiąkła. Różnowiercy węgierscy którzy w krwawych z katolikami i cesarzem niemieckim zapasach nieraz do Polski uciekając przytułek znachodzili; przyjmowali tych wychodzców polskich, odpłacając się wzajemnie jak to w Bardyowie w Aktach miejskich wyraźnie wypisano. Po najściu Szwedów na Polskę, wracali z Węgier

Anabaptyści i aryanie polscy i cisnęli się do Szweda; wynosząc go pod niebiosa.

Cała aryańska szlachta nad Łososiną, Smolnikiem Palesnicą, Wojnarówką, nad Przeszówką i Łubieńką odżyła i podniosła głowy; nie wszyscy jednak śpieszyli witać Szwedów najezdników. Wielu między niemi pragnęło wolności wyznań lecz dalekiemi byli od chęci utraty wolności szlacheckiéj. Więc też i nie wszyscy śpieszyli do Krakowa gdzie im po wyjeździe króla szwedzkiego do Warszawy, Würtz gubernator jawnego odbywania nabożeństwa swego dozwolił.

Duchowieństwo sądeckie zanosiło pod czas tego pobożne modły do Boga, aby się zlitował nad utrapioną ojczyzną i zaślepieniem zbłąkanych jéj dzieci. Nabożeństwa prawiły się po wszystkich kościołach miasta przedmieść i wsiów okolicznych: cicho, spokojnie ale tem szczerzéj i pokorniéj Lud górski w częściejszem niedostatku i przygodach, już sam z siebie do myśli o Opatrzności i miłosierdzia boskiego, przywykły, gromadnie się zbierał na te ciche modły i po wsiach jako i w mieście śpiewał nabożnie: pokutne psalmy Dawida.

Szlachta także katolicka modliła się ze łzami: aby Bóg odwrócił od korony polskiéj srogie utrapienie jakie jéj z trzech stron zagraża.

Kościoły bywały pełne modlących się, co w pokorze ducha przejęci uczuciem nicości swéj w obec Boga, padali krzyżem na zimne posadzki głazy; pod któremi leżały prochy ojców i dziadów w Bogu zmarłych odpoczywających snem wiecznym. — Bo trzeba wiedzieć że pełno wtedy było trumien w sklepieniach grobowych a kościół dosłownie stał na kościach wiernych swych wyznawców.

Może to temu dawniéj większa u ludzi bywała pobożność; bo jużcić trudno było myśleć ba nawet mówić w kościele o marnych zbytkach, kiedy się czuło rodziciel-

skie prochy pod swemi nogami, kiedy myśl mimowolnie tonęła w pośmiertnych wspomnieniach.

Ztąd też i ołtarze i kaplice kościelne częstych miewały dobrodziejów. Była to widoma pamięć o swoich „świętéj pamięci“ krewnych; była to objata na ich mogiłach, a zysk z niéj szedł na potrzeby służby bożéj na cześć i chwałę Boga.

Kamienne pomniki! tać to niebyły wieńce chwały pośmiertnéj! — Wypisawszy co zmarły dobrego uczynił kończyły: że mimo zabiegów mimo mienia i dostatków w proch się nieboszczyk rozsypał! — Więc czytelnik rad nierad westchnął nad sobą i zmarłemi, a może i wglądnął w duszę i sumienie swoje. Częstemi wspomnieniami uczuciowo połączeni z kościołem, śpieszyli też ludzie do przybytku Boga ile razy serce wezbrało. I bywały rodziny które szczególnie hojnie wyposażały całe świątynie lub części jéj: kaplice, pojedyncze ołtarze, ambonę i t. d.

Kolegiata św. Małgorzaty w N. Sączu należała do tych świątyń ku którym się szczególnie zwracała hojność zamożnych mieszczan i szlachty. W grobach sklepionych składali zwłoki zmarłych w Bogu krewnych, na ołtarzach zaś: datki i zapisy na utrzymanie przybytku Boga i służby jego.

Ileż to dobrodziejów liczył ten kościół od czasu założenia swego przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego? Wszakżeż ledwo się dźwignął wnet pochłonięty od ognia zupełnie musiał być przestawiony około 1489 — a czyjaż go ręka powtórnie dźwigała jeżeli nie pobożnych dobroczyńców.

A od owego: Bernata Szkaradka który cztery grzywien i Hieronima Korczepeter (*Wulleweber in* Ciężkowice) który z ogrodu na młyńskiéj ulicy i domku ówwczas od królików tylko zamieszkałego (*ubi pronunc lepores degent*) na wiek wieków po jednéj grzywnie pła-

cić zobowiązał się — prócz browaru przyległego ofiarowanego wyłącznie na odbudowanie wspomnionéj kolegiaty Śtéj Małgorzaty po okropnem przez pożar spustoszeniu; — od owéj: Katarzyny Kuszminéj która, jednę; a Doroty wdowy po Michale Smagarzu, która dwanaście grzywien na toż odbudowanie przeznaczyła: ileż to pobożnych danin nie zebrał wtedy ów ksiądz Jakób Warzęcha wikary tegoż kościoła?

A owe pobożne pątniczki jak np. 1492: Małgorzata wdowa po Nikodemie Anarzu, kiedy ofiarowawszy się do grobu świętych apostołów Piotra i Pawła w Rzymie, o lasce i łasce szły, niepamiętałyż one zawsze o swym kościele? — tać i wspomniona pątniczka kiedy przy odejściu zaopatrzywszy się świętemi sakramenty, błogosławieństwo kościelne na daleką drogę odbierała: nie zdjęłaż brunatnego swego płaszcza ofiarując na dalsze odbudowanie kościoła? dając prócz tego cztery grzywny. — A ileż to takich pątników i pątniczek pielgrzymowało wówczas do Rzymu?

Albo taki więzień na śmierć skazany jak np. 1494 Piotr Adam chcąc o biednéj duszy swéj pamiętać, nie rozdawałże on mienia, nadal już mu niepotrzebnego, na kościoły? Sam marnie gubiąc od Boga mu dany przybytek duszy nieśmiertelnéj, grzeszne ciało swoje, chciał przynajmniéj przyczynić się do dźwignięcia przybytku chwały boskiéj. A z jaką to oględnością przyjmował kościół te dary.

Byli opiekunowie kościoła z urzędu postanowieni na których ręce to wszystko szło. R. 1497 byli niemi: Stanisław Barthodziejski i Jakób Piwniczny imieniem wszystkiéj Rady ustanowieni. Jeszcze przed pożarem zapisała była wdowa po Macieju Pobrancie szwiecu, plac obszerny w ulicy polskiéj, kościołowi temuż świętéj Małgorzaty, i sprzedali go panowie. Aliżci znowu wkrótce okropny pożar spustoszył miasto, a najbliżsi krewni owéj

zmarłéj Katarzyny Pobrantki zostali biednemi sierotami niemając gdzie głowy przytulić. Bacząc to przykre sieroctwo uchwalili panowie rajce imieniem kościoła, dzieciom siostry jéj Stefanowéj mianowicie Janowi i Stanisławowi synom a Barbarze córce: zwrócić 23 grzywien. Takie to miłosierdzie i sprawiedliwość okazywał kościół przez swe opiekuny.

A jakżeż znów ta rada miejska nie miała mieć Boga w sercu; kiedy w niéj zasiadali ludzie których potomkowie biskupie godności piastując jaśnieli oświatą niemniéj jak pobożnością. Wszakżeż Prandoty, Długosze Kromery, to sądeccy mieszczanie i rajce; a napoczątku 16 stulecia jeżeli Długosz przewodniczył radzie to Kromer wójtował w ławicy; a objął Długosz wójtóstwo to Kromer burmistrzował rajcom. Tak bywało aż starenki Kromer nazwan: Dominus Hanuszek, vel Hanusz, przesiedliwszy się do Biecza prawo miejskie tamże przyjął; jako stoi w księdzie prawa miejskiego (*Jus civile*) w Bieczu.

Nawiasowo zaś niechaj będzie powiedziano iż ci Długosze pochodzili z Katczy z pod Jazowska i 1493 mieli tam krewnych jak to w księgach miejskich n. sądeckich wyraźnie stoi. Po dziś dzień jest tam gniazdo Długoszów, wieśniaków. — Późniejsze wieki niemniéj świadczyły temu kościołowi.

Wyliczać wszystkich dobrodziejów: trudno. Dość: że stanął kościół po pozarze ozdobny i chędogi niemniéj jak pierwéj z wieżycami zewnątrz a kaplicami wewnątrz; — a dokoła był obwiedzion murem o strzelnicach, nad bramą zaś jaśniały herby: Orzeł koronny i pogoń litewska, dziś w ścianę kościoła wmurowane.

Stannowa Zofia chorążyna san. starościna n. sądecka.

Hieronim Stanno ś. p. chorąży sanocki, starosta sądecki, stojąc wiernie przy królu i ojczyznie poległ był

pod Zbarażem a wdowa po nim Zofia mieszkała w Tęgoborzy milę od N. Sącza, którą w posagu podobno dzierżyła. Była to pani nabożna jak jéj rodzicielskie gniazdo Wiernkowie z Witowic równie mężni jak nabożni.

Wówczas pamięć Kingi w całej Polsce była nie zatartą: boć ona błogosławiona! była patronka od niewoli tatarskiéj, a Tatarzy rok w rok nawiedzali Polskę. Do grobu błogosł. Kunegundy śpieszyły wszystkie stany, a zamożne panie jak dziś do Paryża i za granicę tak wówczas pielgrzymowały ku Częstochowie i Staremu-Sączowi.

Pani Elżbieta Poniatowska z domu Gładyszowna będąc u starostwa gościem z potrzeby i mieszkała w Gostwicy wsi starościńskiéj niedalekiéj. Pobożna starościna wybierając się raz do grobu św. Kunegundy wstąpiła po nią i jechały razem wzdłuż Dunajca. Na przedmieściu już staro-sądeckim wzleciało nagle stado gęsi. Spłoszone konie skręciły w stronę i leciały na złamanie karku bo woźnica nie mógł ich w żaden sposób powstrzymać. Poniatowska i niewiasty starościnéj widząc niebezpieczeństwo, powyskakiwały z karety szczęśliwie. Ona sama nieboga niezdołała. Suknia jéj o gwóźdź się zawadziła; koło porwało, zciągło i obracało niebogą, myślano: iż wszystko kości i całe ciało zgruchotanem zostanie. W téj ostateczności wielkiem głosem zawołała: Błogosławiona Kunegundo! ratuj! — I o dziwy! konie stanęły! wydobyto starościnę z pod wozu i koła: niebyła ani skaleczoną ani nawet zkalaną, mimo że kilka razy koła ją tratowały.

To znowu synaczek jej Jędrzéj Stanno póżniejszy podkomorzy i dzielny rotmistrz sanocki, w dziecinnym wieku pożywszy lekarstwo mylne bo nie dla siebie sporządzone, już Bogu ducha oddać miał, kiedy mu się objawiła święta Kunegunda i przeżegnawszy uzdrowiła!

Wy się uśmiechacie? i wątpicie? — Ale wówczas, kiedy dzielny mąż, starosta i chorąży który umiał żyć bez skazy i urzędować bez wykroczenia z kolei sprawiedliwości, a życie umiał nieść w ofierze za ojczyznę; kiedy Stanno wraz z swą małżonką, dziećmi, rodziną wśród grona przyjaciół i nieprzeliczonéj rzeszy miejskiego i wiejskiego ludu, wśród nabożnego pienia, pieszo szedł do grobu błogosławionéj królowéj; wtedy nikt nie wątpił! nikt się nieuśmiechał. Klęczący słuchali wotywy; ksiądz z kazalnicy objawił ludowi cud i łaskę Boga, wyzdrowiały dzieciak złożył na ołtarzu wotum srebrne a zakon zapisał rzecz całą do pamiętników swoich.

W takich to chwilach staróściny niewieście serce odbierało namaszczenie wiary.

Pod Zborowem mężnie stojąc, poniósł mąż jéj ciężkie rany a wkrótce umarł.

Zniosła tę stratę z zupełnem zdaniem się na wolę Boga. Córka jéj ukochana słysząc okropne klęski zagrażające ojczyźnie, za przykładem matki swéj w modlitwie ulgi szuka i opłakując ojca postanawia zaślubić się Bogu: zostać zakonnicą. Nabożna matka oddaje dziecko Bogu z tą chęcią i poświęceniem, jakie oddawna cnotliwe polki znamionowało.

Ale odtąd sama cała w Bogu żyje: żyje na dewocyi Dewotka! dziś wyraz urągania, wyraz udanéj bogobojności, wtedy co innego znaczył. Ludzie znękani losem, cierpkością doświadczeń przesyceni, oddalając się dobrowolnie od świata, modłami i przygotowaniem do śmierci zajęci, zwali się: dowotami; mieszkając zwykle w pobliżu świątyń pańskich.

Kolegiata nowo-sądecka miała podówczas w świeżéj jeszcze pamięci niedawno zmarłego kustosza swego, ks. Bartłomieja Fuzoryusza.

Kościół katolicki idąc w ślady starego zakonu postanawiał w większych świątyniach kustoszów, których

obowiązkiem było czuwać nad domem bożym i służbą bożą i strzedz jak tego strzegli stróżowie Sionu. Należał kustosz do grona prałatów, a cała świątynia jemu była powierzoną.

Św. pamięci ksiądz Fuzoriusz, nietylko że strzegł świątyni pańskiéj i służby bożéj, ale całe życie poświęciwszy kościołowi, wszelkie dochody uzbierane kościołom zapisał; a przez cały przeciąg urzędowania swego stawał w obronie wiary i kościoła: czy to jako kaznodzieja czy jako komisarz apostolski z aryany i szyzmą.

Po jego zgonie nastąpił ksiądz Cielątkowski wedle ówczesnego zwyczaju Witaliszowskim z łacińska nazwany. Był on plebanem w Ujanowicach nad Łososiną, w okolicy aryanami przepełnionéj i nieraz miał sposobność walczyć z ich błędami. Z panią Stannową znał się dobrze już to jako kustosz, już jako ujanowicki Tęgoborzy sąsiedni pleban i nieraz z nią ubolewał nad obłędem jéj sąsiadów a nawet krewnych.— Z tem większą więc radością usłyszał z jéj ust, iż dwóch młodzieży aryańskiéj szlacheckiéj: Kącki Jan i Lengwic Jan, zaczynają poznawać błędy swoje. Dołożył wszelkiego starania i uczęszczając w dom jéj, jakoteż i Wielm. Boczkowskiego podstarościego sądeckiego, zaszczepiał naukę wiary kościoła w serca młodych obu tych domów gości. Pan podstarości z swéj strony wpływał przykładem i powagą tak, iż uwierzyli starościnie doznanéj opieki błog. Kingi; uwierzyli nauce księdza kustosza i przywiedzeni do kościoła bożego, zostali ochrzczeni wedle obrzędu kościoła. Trzymali ich do chrztu świętego: Wielm. Boczkowski podstarości i Wiel. Zofia Stannowa 14 Czerwca 1654 a lud zgromadzony licznie niemógł się napodziwiać uroczemu widowisku jakiem był ów pochód, obu dwudziestoletnich nowo-nawróconych, ku kolegiacie wiedzionych od swych zacnych rodziców chrzestnych.

Odtąd Stannowa i podstarości Boczkowski jeszcze większéj u ludzi doznawali czci jak wprzódy i całe miasto miłowało i wielbiło ich.

Nie tak Aryanie!

Nie zgodni między sobą rozpadali się na liczne sekty; co do nienawiści jednak obrządku i duchowieństwa rzymsko-katolickiego, byli: jako jeden mąż. W zaślepieniu swem byli gotowi wszystko poświęcić na zgubę swych przeciwników, a niewielu było którzy dobro ojczyzny przenosili nad zdanie swoje Jak wszędzie tak i tu szła drobna szlachta za zdaniem możnych a cała Sądeczyzna równie jak polska cała dzieliła się na dysydencką i katolicką. Drobna biedniejsza szlachta naśladując możnych panów, mieszała prywatę do spraw religii i puściwszy się na bezprawia, okrywała płaszczykiem wiary. — Takiéj drobnéj szlachty było zaś wszędzie pełno nad Dunajcem i Białą, a Jasienna, Tropie, Wysokie, Przyszowa, Gołąbkowice i wiele innych wsi, miały po kilkunastu dziedziców. Ludzie biedni, w górach urodzeni, zimnem i niedostatkiem zatwardziali, do szabli i konia równie zaprawni jak do kufla i mowy, nieustępowali w niczem litewskim zaściankom, przechodzili jeszcze rzutnością i niepokojem, dorównywali odwagą. Każda więc nowość każden ruch był dla nich miłą rzeczą bo dogadzał chęci i potrzebie.— Listy przypowiednie na chorągwie zaciężne, były dobrogostem a sejmiki proszowickie niecierpliwie oczekiwanem praźnikiem.

Na Wysokiem, milę od Sącza było pięć takich dworków, a między innemi była tam Łysakówka i Siemichówka. Łysakówka dostarczyła pospolitemu ruszeniu pod Beresteczko a później pod Zborów: Urodzonego Jana Łysaka towarzysza pancernego a w drugiéj potrzebie kapitana chorągwi niemieckiéj ochotników z Dobczyc. Wsławiła się ta chorągiew zdzierstwy swemi a ko-

niec jéj był, iż w powrocie do domu stanęła we wsi brata kapitanowego i tam się z biedy otrząsała, dopokąd przypadek wydarzony jéj kapitanowi niezakończył swawoli. Kapitana Łyska przypadek był: że obierając z mienia młynarza w téj swego brata wsi, od młynarczyka za to kulką w łeb dostał; nie sławnie kończąc wojenny swój zawód.

Siemiechowszczyzna zaś jeszcze gorszy wydała plon. Siemiechowski stary, był to szlachcic poważny, pracowity i chociaż sobie niedał w kaszę dmuchać, jednakowo niezaczepiał i niekrzywdził nikogo. Ludzie go szanowali mimo aryanizmu, a kupiec Olexowicz niejeden łokieć pakłaku czechowskiego i falendyszu morawskiego, dawał mu na wiarę zapisując w swą księgę: Siemiechowski stary za falendysz lub paklak winien tyle a tyle... Z resztą był on zkoligacony z Dzięciołowskiemi, Madalińskiemi i Trębeckiemi, i szanował siebie i drugich. — Ale co syn jego Florek to był urwisz nad urwiszami! Po śmierci ojca przehulał co miał i puścił się na wszystko złe; do czego kozackie wojny tak dobrą nastręczały sposobność. Napaść i gwałty były mu zwykłą zabawką.

Rozuzdany w namiętnościach popełnił nawet zabójstwo i byłby nieuszedł rąk katowskich gdyby nie kolegiata sądecka. Świątynie pańskie były wtedy miejscami schronienia prześladowanych, i żadna sprosna ręka niemogła sięgnąć po zbiega; nawet zbrodzień żałujący, był tam bezpieczny. Korzystając z tego staroświeckiego obyczaju wprowadzonego w czasach kiedy powaga kościoła dumę możnych świata łamała i skromiła: przed zemstą uciekający Siemiechowski, dopadł kościoła kolegiaty i tam za świętym progiem znalazł schronienie chwilowe. Tymczasem krewni jego unikając hańby, wchodzili w układy z krewnemi zabitego; aby nieżądano krwi za krew. Obłudny zaś zbrodzień udawał skruchę i żal, słuchał pociechy i napomnienia kapłańskiego i ślubował

przejście na łono kościoła; jeżeli go Bóg z téj biedy wybawi. — Kapituła orędowała więc za niem; i za pośrednictwem kościoła stanęła zgoda: odpuszczono mu winę jeżeli zostanie katolikiem.

Więc wyrzekły usta jego skład wiary apostolskiéj wedle ustaw kościoła, odrzekły się błędów: ale dusza, pozostała, taką samą jaką była!

Skoro tylko o Szwedach wieści gruchły, połączył się z aryanami sądeckiemi i wraz z niemi pod przywodem: z Brzezia Chrząstowskiego Stanisława, podsędka krak. i także z Brzezia Pakosława Lanckorońskiego marsz. powiatu proszowskiego, mianowicie zaś Wespazyana Szlichtinga — przysiągł na wierność królowi szwedzkiemu i przyjął służbę pachołka u Lichtenaua majora szwedzkiego.— Tacy to ludzie byli zaciekłemi duchowieństwa wrogami a łakomstwo skarbów pokrywali płaszczykiem aryańskiéj nauki i wiary. A było ich wielu podobnych i wszyscy nienawidzili ludzi zacnych: jak Stannową, Boczkowskiego podstarościego, ks. kustosza, Lubomirskich i im podobnych.

Za wtargnięciem Szwedów w kraj, a tembardziéj skoro łupiestwa ich rozgłos znalazły; starali się ludzie poukrywać co mieli droższego: zakopując w ziemię, topiąc w wodzie lub chowając w odludnych miejscach.

Pani Zofia Stannowa, już to z domu już to po mężu, miała złoto, srebro, i inne drogie przedmioty tak w pieniądzach jako i sprzętach, szatach, ozdobach i t. d. — Niewiedziała co z tem począć? gdzieby to przechować? więc na naradę udała się do swego kuma: podstarościego Boczkowskiego. — Był on w podobnem położeniu i także radbybył ukrył gdzie, co miał droższego.— Czyli więc zobopólnéj narady czy może idąc za zdaniem wielce sobie przyjaznego księdza kustosza, dość że uradzili przechować swoje skarby w grobach kościoła kolegiaty nowo-sądeckiéj. W prostocie ducha myśleli może: że

wróg poszanuje świątyni pańskiéj w któréj nawet zbrodnia ucieczkę i schronienie znajduje.— Nocą więc przeniesiono skrzynie do kościoła, i odebrał je Marcin Nikburowicz dzwonnik. Poczem ksiądz kustosz odprawił czeladź którzy skrzynie przynieśli i ukrył gdzieś w kościele; ale gdzie? i jak? nikt nie wiedział.

Ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, jęli się ludzie przypatrywać z bliższa owym strasznym i niezwyciężonym Szwedom załodze nowo-sądeckiéj. Dokąd Forgwell niemi dowodził, panował porządek i karność. Miasto posłuszne dawało bez szemrania co zażądał; bo żądania były umiarkowane. Ludzie się też oswoili z niemi i wywiązywała się nawet niejaka zażyłość, zwłaszcza, iż się okazało: że wielu Niemców zaciężnych było między niemi, a nawet i katolicy. Znaczna ich liczba miała żony z sobą; boć to byli ochotnicy niemieccy służący za pieniądze, dla których wojenka była rzemiosłem chlebodajnem; albo szwedcy chłopi, wojenni sołtysi, ktorzy tak jak nasi wybrańce z łanów na zawołanie do wojny szli starogermańskim obyczajem z żonami i dziećmi. Kobiety te wielce się wojsku przysługiwały, opatrując chorych i rannych, piorąc bieliznę gotując jadło przechowując zdobycz i t. p. W Nowym Sączu było między niemi kilka brzemiennych. Przeczuwając bliski czas rozwiązania swego, skarbiły sobie naprzód łaskę u ludzi, od których się pomocy spodziewały, mianowicie u mieszczan zamożnych, u których mężowie gospodą stali, lub w jakiéjbądź styczności z niemi byli. Gospody zaś najprzedniejsze były w samym rynku: Olszyńskiego, Kopcia, Cichońki, Widza, u Choleniowiczowéj, na Trębaczykówce i t. d. jedna wedle drugiéj. Styczność zaś bliższą mieli między innemi z szafarzami miejskiemi i z pobieraczami podatków, jak n. p. z Walentym Baryckiem pobieraczem „podwodnéj“, składki.

W końcu z zwykłej kupi i sprzedaży rozznajamiali się ludzie. Szwedzi sprzedawali nie jedno z zdobyczy, a kupowali jadło, napój i inne potrzeby, w jatkach rzeźniczych i szewskich albo u krupiarek, przekupek, i piekarek, które jak zwykłe u bram i furt miasta siadywały dla lepszéj sprzedaży. Nieobeszło się tam i bez zalecanek, boć to ochotnicy szli na wojnę: rozmaicie szczęścia szukać. Zawiązywała się więc zażyłość Szwedów z mieszczany.

Wojsko też kwarcianne pod Alexandrem Koniecpolskim chorążym koronnym, pod Krakowem poddało się Szwedowi za pośrednictwem niegodnego marszałka swego Prackiego. Było ich ośm tysięcy wyćwiczonego żołnierza. Przysięgli Gustawowi na wierność a rotmistrze w rękę go całowali. Szwed wzajem obiecał im: Całość religii katolickiéj wespół z kościołami, klasztorami i duchowieństwem; obiecał całość majątków szlacheckich i niezwłoczną wypłatę zaległego żołdu a w dodatku darował im całą ćwierć. — Obiecać łatwo! dotrzymać trudniéj. Pieniędzy Szwed nie miał; więc dalejże z łupów kościelnych i grabierzy szlacheckiéj, bić w Krakowie pieniądz na stempel Jana Kazimierza w mennicy znalezion. Niewystało jednak tego; ledwo na przekupienie starszyzny kwarcianéj, trzeba było koniecznie myśleć o srebrze i złocie.

Panowie aryanie doradcy wnet poradzili: że w Częstochowie i w wszystkich klasztorach pełno skarbów; zabrać więc i rzecz skończona. — Podobała się ta rada Szwedom łakomym i nieprzyjaznym wystawności kościoła katolickiego, mianowicie Wittembergowi chciwemu. Najprzód więc pożyczał wszędzie po klasztorach pieniędzy, wkrótce jednak poczęli Szwedzi brać gdzie co mogli. Żydkowie i kupczyki wnet się zgłosili za pomagaczy i przebrani po niemiecku naprowadzali Szwedów na klasztory, kościoły, i katolickie dwory. Kmieci

zaś bez miary i litości ciemiężono poborami pieniężnemi i strawnem. Do Częstochowéj posłano Wirszowica z tysiącem Szwedów i Kalińskiego z pułkiem kwarciannych aby podstępem, niby pożyczką wymódz srebra klasztorne. Że zaś ks. Kordecki nie wlazł w zastawione sidła posłano Müllera z wojskiem i działami, aby koniecznie Częstochowę dostał, i choćby zburzywszy klasztor skarby pozabierał.

Powstał ogromny śkwierk zakonników, mniszek, księży którym srebra kościelne zabrano; wszyscy przeklinali Szwedów, Aryana a w końcu kwarciannych. Ci ostatni widząc: że za zdradę ojczyzny nietylko pieniędzy obiecanych nie dostają ale owszem są powodem ciemięstwa przedmiotem nienawiści, poczęli się burzyć.

Bardziéj niepokoił się lud wiejski, mianowicie na Podgórzu. Górale królewskich stołowych dóbr, kmiecie, niemogli pojąć jak to może bydź, żeby opuścić króla i dziedzica swego a słuchać Szweda, lutra, heretyka który gdyby Tatarzyn lub Turek dobywa świętéj Częstochowy, łupi kościoły i zabija zakonników. Ile razy spoglądnął który, na koronę z czerwonego sukna na swéj gurmance jako chlubną królewskiego poddaństwa oznakę, wyszytą; — ściskał pięść i zgrzytał zębami. A w dobrach zakonnic staro-sądeckich czy inaczéj było? a w dobrach Lubomirskiego? a w onych biskupa krakowskiego? — Nawet zbójnicy podgórscy nie chodzili na zbój, ale z góralami naradzali się jawnie: jakby się tu wziąść do tego Szweda — a straszny Nędza Litmanowski, ściskał olbrzymie pięście odgrażając się Szwedom i lutrom.

Szwedzi widząc wzmagające się rozjątrzenie, postanowili klin klinem wybić. Posłali byli pod Częstochowę Kalińskiego, więc teraz kwarcianych posłali w góry: aby utrzymywali spokój a nie patrzyli własnemi oczyma jak z łupieży kościelnéj na ich zapłatę pieniądze się biją. — Pułkownik Forgwell właśnie miał już odjeżdzać z No-

wego Sącza w poselstwo do króla na Szląsk kiedy dostał oznajmienie o przybyciu kwarcianych. Wcale on im niebył rad, a jeszcze mniéj jego ochotnicy. W obwarowanym Nowym Sączu byli oni od chłopów zupełnie bezpieczni, a wiedzieli: że o ile kwarciani z zimowych leży skorzystają o tyle samym zysku ubędzie. Rozkazał więc rajcom aby dali konia pod trębacza którego przeciwko nim wysélał z zapewnieniem: iż najmniejszego niebezpieczeństwa od ludu wiejskiego niema i że sobie załoga zupełnie radę da; aby się więc wrócili.

Mieszczanie sami przelękli się kwarcianych chociaż swoich. Wiedzieli z doświadczenia: iż wojsko burzące się i zmienne najpohopniejsze do łupiestw. Wyszukali więc prędko konia nakarmili dwoma mierzycami owsa; trębaczowi zaś dali dwa złote na drogę, aby tylko sporo jechał i kwarcianych od Sącza odtrąbił. Nieodtrąbił jednak! bo oni mieli swój ordynans z Krakowa i jechali sobie prosto do Nowego Sącza, z swoim przez Szweda już na Obersztera przekabaconym pułkownikiem.

Przyjazd kwarcianych dziwne na ludziach zrobił wrażenie. Mieszczanie, obawiając się ciemięstwa, radzi przecież byli, jako swoim, i skoro tylko pułkownik przyjechał przynieśli mu dziewięć garncy wina na przywitanie. Byli pewnemi: że przynajmniéj religii i duchowieństwa gnębić nie dadzą, jako prawowierni katolicy. — Rozgościli się więc panowie żołnierze jako mogli i przez dwa dni, czwartek i piątek 19—20 Listopada częstowano ich w Grodzie. — Poczem odjechali ku Sandomierzowi skarżyć się na Wittemberga przed Duglasem który łagodząc gniew kwarcianych sobie przeznaczone starostwo ropczyckie i kasztelanią sandomierską na zimowe leże im odstąpił, prosząc o cierpliwe czekanie zapłaty do Bożego Narodzenia. Forgwell zaś, który wprzód był odjechał, złączył się z Denhofem za którego był wymienion z niewoli, któréj oba pod Straszową wolą

popadli, i zabrawszy listy króla szwedzkiego, ruszył na Szląsk do Jana Kazimierza.

Obersztet Sztejn, dowódzca załogi w Nowym Sączu pozbywszy się miękkiego Forgwella i kwarcianych, zaczął narady z aryańską szlachtą wiedząc ile oni nieprzyjaznemi katolikom.

Wraz z kwarcianymi zjechało było wiele szlachty i żołnierstwa swawolnego, przy Szwedach wieszającego się. Między niemi był Wespazyan Szlichting z Bukowca dziedzic na Dąbrowéj Klimkuwce i Ubiadzie, ojciec mężnego: Jana Wschowskiego administratora prowentów Rzpltéj; — aryanin zaciekły, uważający Szwedów za zbawców swych religijnych, z tąd im ciałem i duszą przychylny. Był jednym z pierwszych co się z niemi złączyli, i on to wraz z Żydkiewiczem Danielem instygatorem koronnym nakłonił Torunian do poddania się Szwedom. Z Stegmatem Krzysztofem, i Lubienieckiem Stanisławem i innemi ustawicznie u Wirca jenerała w Krakowie przebywali, jego wielkiemi sekretarzami byli, nie sromocąc się zdrady tajnéj ani szpiegostwa; byle tylko znienawidzony sobie rzymsko-katolicki kościół upokorzyć. — Za nim garnęło się na zamek biedniejsze aryańskie pospólstwo, czeladź w służbie szwedzkiéj a między niemi ów wspominany Florek Siemichowski sługa majora Liktyna; a w końcu żydostwo i Cyganie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Pamiętniki Kajetana Koźmiana.

Schyłek ośmnastego stulecia obfity w katastrofy historyczne znalazł się żywo przedstawiony w pamiętnikach trzech poetów: Karpińskiego, Niemcewicza, Koźmiana. Lubo w jednym duchu przedstawili wszyscy trzéj zdarzenia których byli świadkami, mniéj więcéj czynnymi, jednakowoż zachodzą różnice w sposobie oceniania takowych. Karpiński płacze na złe postępki, ucieka od ludzi i kruszy pióro poety napisawszy: Żale Sarmaty; Niemcewicz najczynniejszy, w entuzyazmie swoim wytyka tylko zbrodnie niektórych możnowładzców i wszelką składa na nich winę. Koźmian, ostatni z piszących, z zimną bezstronnością sądzi zdarzenia i ludzi, a jeżli ma wyraz oburzenia, to więcéj dla swoich. Znać że pisał w wieku straconych ułud, kiedy nawet w pamięci zatarły się wrażenia chwil gorętszych, a ra-

czéj, kiedy sam chciał się od tych wrażeń uwolnić. Że tak było, przekonywa kilka słów przedmowy gdzie między innemi, mówi: „W chwilach publicznego mego „zawodu wiele osób zachęcało mię abym zbierał wypadki i zdarzenia dla ułożenia z nich pamiętników do historyi i jéj sądu o czynach i osobach wpływ na losy „narodu mających — te zapewne miałyby były więcéj „porządku, a może i stylu, lecz zbierane i pisane pod „natchnieniem świeżych i chwilowych wrażeń, może „z niejaką uległością lub zbyteczną wiarą w opinię publiczną, która nieraz zwodzi, mniejby miały bezstronności i prawdy.“ Otóż pisze następnie, gdy się oddalił od spraw publicznych w domowe zacisze i tam z oczyszczonem sercem i umysłem z wszelkich stronnych skłonności, zaczął rozbierać przeszłość — o wielu sprawach i osobach zmienił zdanie: „nieraz to, co w ówczesnem „mniemaniu brałem za zaletę, zostało w przekonaniu „mojem po doświadczeniu, wadą, co zdawało się winą „zostało zasługą.“ Zapewne, inny jest punkt widzenia, kiedy się znajdujemy śród jakiejś rzeczy, a inny kiedy na nią patrzymy z oddalenia, lub w skończonym okresie. Lecz jakkolwiek metoda pisania pamiętników w dojrzałym bardzo wieku, może mieć zaletę spokojnego i bezstronnego zdania, to jednak i świeża barwa wrażeń chwili któréj się było uczestnikiem, nieocenioną ma wartość, szczególniéj dla historyka, który w większem jeszcze oddaleniu, i daleko wolniejszy od uprzedzeń, dla niczego więcéj pamiętników nieposzukuje, jak żeby zrozumiał grę namiętności i fizionomię jaką mieć mogło przedstawione społeczeństwo. Frondy niezrozumianoby bez pamiętników Koadyutora pisanych pod wrażeniami. Pamiętnikowa strona mniéj ma zalet i znaczenia we wspomnieniach Koźmiana — jest to prędzéj pióro Sallustyusza nieskrępowane metodą.

Nieprzyjaciel gwałtownych wstrząśnień, niemogąc wykazać ich dobroczynnych skutków, wytrząsa męty jakie zwykle po nich zostają, i rozmazując je w wymownych przykładach i dowodach, uznaje jedyny środek przerodzenia się: w reformie obyczajów, w pomnożeniu bogactwa krajowego, w religijnem wychowaniu, naukach i ścisłem pełnieniu powinności obywatelskich. To, a nie inne kryteryum kieruje jego zdaniem; dla tego niéma potrzeby naciągać wypadków, bo summa historycznych experymentów, ten sam daje wypadek co do joty. Karpiński i Niemcewicz mogli dostarczyć bardzo ciekawych i ważnych szczegółów, widzieć i dzielić więcéj kolei zmiennych losu — ale sąd jednego i drugiego kieruje się bardziéj ku stronom ujemnym; kolorytem entuzyazmu złocą przedmioty bliskie swemu sercu, zato na przeciwne rzucają piekielne światło, a raczéj robią je prawdziwym Erebem, siedliskiem złego pierwiastku.

Koźmian z większą znajomością ludzi i spraw świata oszczędny w wylewie uczuć, sprawiedliwiéj dzieli swoje zdanie; ani zbyt uniewinnia, ani nazbyt potępia; a nawet, jakby zmęczony ciągłemi wybuchami na przeciwników, zostawia ich na boku, w przekonaniu, że to śpiewka jak świat stara, że zmieniwszy rolę, może niebylibyśmy lepsi, wreszcie że zbytni wysił w oddziaływaniu, wyczerpuje siły mogące rzetelniejsze przynieść korzyści. To przekonanie przebija się wyraźnie gdy nas przeprowadza w swoich wspomnieniach przez różne katastrofy i zmiany krajowe; a chociaż wspomnień tych nieznamy daléj, tylko do epoki ogłoszenia królestwa Kongresowego, jednakowoż przewidzieć można zastósowanie téj myśli i w dalszym ciągu. Po ogólném rozbiciu dawnego ustroju Rzeczpospolitéj, wszelka większa lub mniejsza organiczna całość z sił narodu wyprowadzona, zasługiwała na konserwacyę jako pierwszy rze-

czywisty zadatek przyszłości. Tę drogę podsuwała sama Opatrzność...

Z tych w ogóle powodów Pamiętniki Koźmiana, nazwałbym pamiętnikiem konserwatysty, nie w ciasném pojęciu samolubnéj zachowawczości, albowiem Ziemianin, obywatel, nie wisiał na łasce niczyjéj — jeżeli mu szło o zachowanie, to tylko tych dróg co wiodą do pewniejszych celów, i tych środków spokojnych a możebnych, jakiemi się otrzymuje bodaj cień istnienia. Rewolucyjne wstrząśnienia przywykł tedy uważać w ich rezultatach przyprawiających o większe szkody i upadki, a nie w przelotnych powodzeniach. Rzeczywistość dawała wymowne świadectwo że się niemylił — chociaż z drugiéj strony nieusiłował pocieszać się z ostatecznego wypadku tych przeobrażeń bolesnych co unosiły ze sobą zastarzałe nawyknienia i uprzedzenia, bezdenne różnice stanów, ogromy fortun, co wreszcie niwellowały społeczeństwo zepsute jakby za karę że nieumiało danéj sobie władzy i siły inaczéj użyć jak na pognębienie swoich na frymarki i samolubne korzyści. Ostatnie dzieje najzamożniejszych domów Rzeczpospolitéj zapisane są występkami, które niczém niemożna usprawiedliwić nawet tuzinem takich pamiętników, jak pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego. Zapewne nieda się to o wszystkich możnowładzcach powiedzieć; jaśnieją między nimi niektórzy rzymskiemi cnotami, światłem, niezmordowaną pracą; lecz szala dobrych i czynnych, niemogła szali złych i obojętnych przeważyć. Droga wiodąca do złego była z resztą łatwą i usłaną ponętnemi zyskami; snadniéj tedy puszczały się po niéj charaktery słabe a pyszne i do górowania nawykłe. Przewodziło się i świeciło bez względu od kogo szedł przywiléj i pożyczone światło; dla zagłuszenia zaś wyrzutów własnych i cudzych, nazywano to: zręczną polityką.

Autor pamiętników, które przebiedz zamierzam, mniéj narażony jest na przykry widok występnych jako oddalony od Łazienkowskiego dworu i obrad sejmowych.— Zamieszkały w Lubelskiem zna tylko bliżéj dwór Puławski Xcia jenerała Ziem podolskich i ordynata Zamojskiego, a zatem dwóch najzacniejszych, lubo mniéj głośnych pośród katastrof panów....— Nie przeszkadza mu to jednakże pokazać nam niezmiernie ciekawy obraz trybunału Lubelskiego, gdzie możnowładcza intryga i przewaga, odgrywa sceny gorszące i wichrzy sprawiedliwością sądów, téj jedynéj instytucyi, która jeśli gdzie to szczególniéj w Rzeczpospolitych daje rękojmię zaufania i bezpieczeństwa publicznego. Nikt jeszcze ile wiem nieopisał tak szczegółowie i tak silnemi rysami życia trybunalskiego, jak Koźmian. Krasicki w Doświadczyńskim po mistrzowsku naszkicował satyryczny obrazek, Soplica dał parę malowniczych ustępów, — lecz tylko palestrant i syn trybunalskiego mecenasa mógł skreślić dokładną i zajmującą całość. Najznamieniciéj tedy wypracowany obraz trybunału Lubelskiego; czytając go z uwagą, nabieramy przekonania, że nawet w czasach wielkiego moralnego skażenia, znajdowali się ludzie sprawiedliwi i czyści, a przytem tyle energiczni, że potrafili się łamać z potężnymi zapaśnikami, a nawet pokonywać ich. Cała sprawa ojca autora z xięciem Kazimierzem Nestorem Sapiehą, jasno przekonywa o tej prawdzie. Młody ten pan co ledwo wyszedł z konwiktu, już ozdobiony rangą jenerała artyleryi W. X. Litewskiego, mający z żony wdowy po X, Józefie Sanguszce Lubartowskie dobra w Lubelskiem, zapragnął z poradą swéj matki, siostry Xawerego Branickiego, zawołanéj pieniaczki, trząsać trybunałami, wybierać i strącać na sejmikach urzędników, posłów, deputatów...On to w różowym będąc humorze, proponował raz ojcu autora mecenasowi, aby nie odmówił być deputatem na przyszły

trybunał, lecz gdy Koźmian zarzucił, że *turnus* nieprzypada na Lubelską tylko Łukowską ziemię, gdzie niemiał obszernych stosunków, uspokoił go Sapieha, mówiąc: „Zdaj to Wpan na mnie, w rękawie mam ziemię Łukowską“.— Stało się, zapito sprawę węgrzynem — ale łaska pańska, to pańska fantazya.— Xiąże zalotny spostrzegł na balu piękną mężatkę Jastrzębską, i zaczął się jéj zalecać; a ta znowu pragnąc mieszkać w Lublinie i błyszczeć na zabawach, wyjawiła Xciu życzenie, aby mąż jéj został deputatem. Sapieha skwapliwy o spełnienie życzeń nadobnéj pani, postanowił, że Koźmian może sobie zaczekać do przyszłego roku. Tymczasem ziemia Łukowska nieuwiadomiona o téj zmianie pańskiéj, ofiarowała już wota swoje Koźmianowi. Przyszło do starcia się potęgi magnata z większością szlachecką. Sapieha pożyczył u bankierów warszawskich pieniędzy i przemówił do siebie 500 szlachty Łukowskiéj i Lubelskiéj. Nadszedł dzień sejmików, ktory się odprawił w kościele Dominikańskim. Dwie partye stanęły przeciw sobie i Sapieżyńska podawała Jastrzębskiego, a przeciwna Koźmiana na deputata. — Dmóchowski dependent Koźmiana krzyczy: albo ja trup, albo Koźmian deputatem — i rzuca się do kaplicy, rozdziera rotę przysięgi, wywraca stolik z krucyfixem i przeszkadza Jastrzębskiemu wykonać przysięgę. Sapieha otoczony fryzowanemi fircykami, staje na ławie, a popierając kandydata dobywa pałasza i krzyczy: kiedy tak, to ten rozstrzygnie! Rzuca się na niego tłum szlachty, wywraca na ziemię i błyska tysiące szabel nad głową. Na zgiełk wychodzi przeor Dominikański z Zakrystyi, niosąc *Sanctissimum*. Sapieha ścigany, chroni się pod ornat kapłański — szlachcic chce go rąbnąć, przeor w jednéj ręce trzymając puszkę, drugą chwyta za klingę, lecz się kaleczy i krew broczy stopnie ołtarza... Kościół w interdykcie — zamykają go — tłumy wysypują

się i czuwają aby upokorzonemu panu niezachciało w innym kościele zgromadzić swojej czeredy i Sejmik rozdwoić — lecz Sapieha wyjechał do Lubartowa.... Okropny choć dramatyczny obraz! a nie jest wcale wyjątkiem w swoim rodzaju. — Tenże Sapieha w kilka lat rozłączywszy się z żoną prowadził z nią proces w sądzie ziemskim Lubelskim, a proces najniesłuszniejszy; dobra bowiem Lubartowskie które w administracyi swojéj zatrzymał, były dziedzictwem jej syna z pierwszego małżeństwa. Matka Sapiehy zawołana pieniaczka, przewidując, że w ziemstwie gdzie Koźmian był sędzią trudno będzie wygrać niesłuszną sprawę, użyła wraz z synem podstępnych sposobów aby wyrok wydany w ziemstwie, uznać za nieważny. Zaniesiono więc do trybunału manifest, wydano pozwy przeciw żonie Sapiehy i przeciw sądowi Ziemskiemu *de male gesto officio*. Sprawa przypadła do rozstrzygnięcia pod laską Małachowskiego. Ile intryg użyto, ile zabiegów i przekupstw! — ile sam Sapieha sławny mowca rozwinął talentu krasomowczego przed kratkami! jednakże przegrany był proces na głowę. — Sapieha z Lubartowa deposedowanym został i nieprędko pokazał się w województwie Lubelskiem.

Widząc takiego wichrzyciela sejmikowego, takiego korruptora sprawiedliwości, rozpasanego na bezprawia i rozpustę, niemożnaby obiecywać sobie, że pod tą grubą powłoką samowoli i zepsucia, mieściła się szlachetna i wyższa dusza; a jednak tajemnica to charakteru narodowego często dostrzegana, że w chwilach wielkich te upadłe dusze, otrząsają się z brudu niskich namiętności i dostają skrzydeł... Prawdziwa poezya rycerstwa nie umiejąca się znaleść w prozie powszedniéj, w nadzwyczajnościach tylko wielka, piękna, natchniona, czuje się jakby w swoim eterycznym żywiole. Takim był i xiąże Nestor. Obrany posłem na sejm czteroletni, zerwał z wujem swoim Branickim hetmanem, i

odznaczał się wymową i najlepszemi chęciami jako naczelnik posłów Litewskich. — Później w r. 1794 stanął w szeregach obrońców, nie jako jenerał artyleryi, ale jak prosty kanonier. — Naczelnik posłał go na organizatora do Lublina. Xiąże pytał zaraz o swego antagonistę Koźmiana, a postrzegłszy go przez okno, wybiegł na ulicę, i ukląknąwszy przed nim, zawołał: „Sędzio kochany daruj, i przebacz szaleństwo dla miłości rzeczy publicznéj".

Autor w pierwszym tomie swoich pamiętników poświęca wiele kart opisom osób żyjących podówczas w Lubelskiem; jest to bardzo zajmująca galerya złożona z pięknych charakterów obywatelskich, niemniéj z dziwaków, oryginałów i modnisiów francuzkich. Odmalował on szczególniéj Puławy i osoby z rodzin Xiążąt Czartoryskich z pewnym poetycznym entuzyazmem i ze staranną oględnością, jakiéj znowu niewidać w innych obrazach mniejszych domów, gdzie niepotrzebnie nawet wspomina takie zbrodnie i grzechy, jakie Opatrzność dopuszcza czasami na rodziny. Zgoła nie grzeszy zbytnią wyrozumiałością dla mniejszéj szlachty, któréj śmieszności i zdrożności towarzyskie stawia pod pręgierzem historycznego sądu, chociaż właściwie mógłby był surowszym okazać się sędzią względem tych, co pierwsze miejsce zajmując w narodzie, większą mieli na sobie odpowiedzialność. Możnaby co do tego liczne zacytować przykłady wzięte z tych samych pamiętników, lecz przypomnień gorszących tyle już nagromadzono, że nieradbym ich przyczyniać.

Równie jak Puławy, opisuje *con amore* Opole, rezydencyą księżny kasztelanowéj krakowskiéj Lubomirskiéj, wdowy po księciu Antonim, a chociaż dom ten słynął surowością cnót i obyczaju staropolskiego, jednakowoż zdaniem autora pamiętników: „Puław do żadnego z najzamożniejszych domów w Polsce równać nie można; ka-

żdyby stracił na porównaniu“. — W czemże tkwiła ta wyższość? zapyta czytelnik. — Oto w tem, „że Puławy otaczała inna, im tylko właściwa, od innych rodzin oddzielna atmosfera. Nie polszczyzna tam cudzoziemczała, lecz się cudzoziemczyzna spolszczała. — Niebyło staroświecczyzny, lecz starożytne cnoty przebijały się przez ukształcone i ugrzecznione obyczaje; tak, że kto Puławami oddychał, można go było rozpoznać od innych.— Może było nieco zalotności, romansowości, exaltacyi w kobietach, nieco lekkości i płochości w młodzieży... Była to prawdziwie pod tym względem wyspa zaczarowana, w któréj stawało się koniecznością wzdychać do grona kobiet i do kraju.... a obok tego ileż cnót publicznych, ile domowych, ile ludzkości, itd.“. — Autor spiewał te cuda w Ziemiańtwie, dla czegóż nie wyśpiewał nam staroświeckiego dworu w Opolu, tak jakby to zrobił niezawodnie dzisiejszy poeta, gdyby taką perłę znalazł. — Zapewne wtenczas był jeszcze młody, kiedy żyła pani krakowska — ale z drugiéj strony wiemy, jak w jego epoce nie rozumiano, ani ceniono dość tego trybu życia staroświeckich matron pełnego powagi, surowego obyczaju, i wspaniałéj prostoty. A takim właśnie był dwór księżny Lubomirskiéj— z kilku rysów, które autor o nim zostawił, możnaby go nazwać ostatnim patryarchalnéj przeszłości zabytkiem.—Około księżnéj zgromadzona jéj rodzina dalsza i bliższa, Świdzińskich, Jabłonowskich, Wodzickich, Krasińskich, kilku Pijarów miejscowych i różnych sąsiadów i rezydentów mnóstwo,— równie jak wychowanek. Rano około jedynastéj wychodziła księżna na pokoje — wszyscy zasiadali i zaczynało się czytanie gazet, wiadomości z listów, polityczne wnioski i dysputy — gdy tego niestało, czytano jaką książkę polską w materyach bieżących... — Trwało to do obiadu o godzinie drugiéj zastawianego. — Wieczorem około 6téj znowu się zgromadzano. Młodzież bawiła się

w gry niewinne lub tańce pod czujnem okiem księżny, która na pustującego z pannami księcia Alexandra Lubomirskiego, często wołała z napomnieniem: Mości książę nie pustuj! A nie był to młokos — tylko już marszałek polny w służbie francuzkiéj. — Powaga dostojnéj matrony umiała imponować nawet skończonym mężom, niedopieroż młokosom. O jakże zmieniły się dzisiaj te stosunki! — lada wyrostek stawia się na równi z najsędziwszym starcem. — Ale wróćmy do dalszego trybu życia w Opolu. Wieczorem księżna zwyczajem prababek drylowała srebrne i złote galony — co nie przeszkadzało jéj prowadzić poważną rozmowę z otaczającemi ją matronami. W karty gr wano rzadko — czasami księżna przywoływała panny rezydentki i kazała im śpiewać, choć nieuczonemi ale przyjemnemi głosami światowe piosnki Karpińskiego, lub Kniażnina: Ozbobo twarzy pokrętne wąsy; a gdy przyszło na strofę o Stanisławie Lubomirskim pod Chocimem:

Gdy się z potęgą Osmana mierzył
Włos mu się siwy w górę najeżył.

Księżna się wtenczas pyszniła wzrokiem i giestem. — Tak spędzano dnie w patryarchalnym Opolu, jeżeli zwykłego toku nieprzerywała jaka uroczystość familijna, między innemi wesela odprawiane z wspaniałym obyczajem staropolskim.

Pani ta, jak mówi Koźmian, była ostatnią z możnych pań polskich. Lubiła literaturę, i oświeconych ludzi towarzystwo, lecz zarazem przyciągała do siebie i niższych wykształceniem, byle prawych i słusznie wziętych. Miała bibliotekę, gabinet ptaków i płazów, starożytne bronie i zbrojownie. W jéj politycznych korespondencyach pisanych wybornie, zastanawiał trafny sąd o sejmie i polityce. — Szkoda dla nas nieodżałowana, że

wizerunek tego domu zbyt ubogi w szczegóły; ledwo szkic; a jednak zasługiwał on na obszerne i głębsze studyum; lecz jak rzekłem: kierunek wyobrażeń Koźmiana był inny, jak wszystkich prawie pisarzy jemu współczesnych, którzy nie umieli pojmować historycznego piętna narodowego ścierającego się coraz bardziéj pod naciskiem nowego poloru, który nam właściwy odbierał charakter.

W opowiadaniu o innych szlacheckich domach Województwa Lubelskiego, pozwala sobie autor dotykać wielu szczegółów prywatnego życia nie zawsze przyjemnych dla żyjących dzieci lub wnuków. Gdyby rysy te rzucały jakie światło i barwę na społeczeństwo ówczesne, gdyby pokazywały jego rozkład lub organizm, możnaby jeszcze nie jedno dało się wytłumaczyć; lecz częstokroć należą one do rzędu pospolitych zdarzeń, trafiających się zawsze, odkąd zawiązała się społeczność między ludźmi. Wszakże winować o to nie można samego autora, prędzéj pośmiertnych wydawców, którzy zapewne nie zwrócili uwagi na ostatnie słowa jego przedmowy. To jednak pewna, że wzrastająca u nas pamiętnikowa literatura zaczyna wciągać w swój skład wiele takich drobiazgów, które nic nie przynosząc pod względem dziejowym i obyczajowym, mają proste znaczenie pogrobowych plotek, lub skandalów, z tym dodatkiem, że niezawsze można ręczyć za ich wiarogodność. Źle zasłyszana lub spamiętana bajka często najniewinniéj szpeci pamięć nieboszczyka, który może Bogu ducha był winien, a o którego żaden dziejopis się nie upomni, bo akta tego nie zapisały a o tradycyi nic nie wie. Podobnież niepewnem źródłem bywają i listy używane do wyświecenia jakiego ciemnego faktu, lub zdecyfrowania charakteru osoby, mianowicie jeżeli nie są pisane w zamiarze publikowania ich, lub też przez osoby interesowane w jakiéj sprawie publicznéj. Zwykłe bowiem listy

poufne, familijne, stworzone pod wrażeniem chwili, często gorączkowem lub kapryśnem, wystawione są w rękach obcego człowieka na największe nadużycie. List zawierający dziś prawdę, jutro może być najgrubszem kłamstwem. Dla kogoś, co wie do czego się ściąga, jest on zrozumiały i niewątpliwy; przeciwnie ktoś niewtajemniczony, gdy go zastosuje do jakiego faktu za którym śledzi, nabierze innego znaczenia.

To pewna że w różnych sposobach wyrażenia naszych uczuć i myśli, nigdzie więcéj pola nie zostawiamy domysłowi, jak w liście, i nie rzadko ta część przemilczana, bywa właściwą treścią korrespondencyi. Ażeby list dobrze zrozumieć, trzeba znać te okoliczności, jakie znane są tylko piszącemu i odbierającemu, i to jeszcze w chwili danéj — bo po upływie chwili i zmianie położeń, wyobrażenia tak się mogą zmienić, że dla obydwóch ten sam list byłby już ciemny. Często wyraz jeden znaczący coś w pewnem kółku, zwroty stylu, nowinka, położona na początku lub dorzucona w przypisku, mogą nadawać najrozmaitszy charakter listowi.— Jak w rozmowie tak w listach często się coś ustępuje, aby się pozbyć natręta; często inaczéj się rzecz wystawia, aby uciąć rozmowę; udaje się niewiadomość, aby przykréj materyi nie tykać; wreszcie można być źle o rzeczy uwiadomionym, a za godzinę wiedzieć ją dokładnie. — Wszystko to są przypadki które pokazują, że historyk niepowinien się fundować na prywatnych korrespondencyach, nie przeznaczonych do publikacyi, a dziś tak skwapliwie chwytanych, a i fundować się niegodzi, jeżeli szczerze szukamy rzetelnéj prawdy. To zaś, co mówią, że z listów można poznać wewnętrzne usposobienie i charakter taki, jaki jest w istocie, czyli bez maski wdziewanéj dla świata — to już pokazałem jak bywa mylne — momentalne bowiem wrażenia pod któremi często piszą się listy, nie są, nawet w przecięciu wzięte

miarą serca i umysłu człowieka. — Wreszcie przez listy zaczynają wchodzić w skład pamiętników i żywotów, często tak błache szczegołki i drobiazgi, że nieraz w nich toną rysy główne, a z niemi i główny interes.

Cały pierwszy tom pamiętników Kajetana Koźmiana poświęcony jego wspomnieniom młodości odnoszącym się do czasów Stanisława Augusta, Kościuszkowskich, następnie do epoki gdy w Warszawie był rząd pruski, a Lubelskie przyłączone było do Austryi pod nazwą Galicyi zachodniéj. Jak powiedziałem, wiele tu jest ciekawych obrazów, wiele nowych szczegółowych rysów, ale i wiele niepotrzebnych anegdot. Niema także dość ciągu i porządku w opowiadaniu; widać że jak przypomnienia nasuwały się, tak je spisywał. Za to drugi tom malujący epokę księstwa Warszawskiego, czyli tak zwane Napoleońskie czasy, pozostanie nie już materyałem dla historyka, ale w pewnym względzie wybornym historycznym obrazem, chociaż nie tak wyczerpującym rzecz, jak tego wymaga się po historyi. Widać to, że autor był współdziałaczem, że znał praktykę interesów krajowych, i całą maszyneryą rządową; a nadewszystko że mając bliską zażyłość i styczność z osobami będącemi u steru władzy, poznał je, niekiedy przeniknął, ocenił charakter i zdolności, i każdego skreślił wizerunek rylcem szczęśliwie zaprawionym na Sallustyuszu, a niekiedy Tacycie. Styl jego szeroki, pełny bez retoryki, malowniczy bez kwiecistości, zwięzły bez gmatwaniny.

Tom drugi zaczyna się od obrazu Księstwa Warszawskiego w pierwszych chwilach ustanowienia onegoż. Społeczeństwo odmalowane w nim, nietylko sprawia nieprzyjemne uczucie, ale nasuwa najboleśniejsze myśli. Poznać od razu że Warszawy nieznał wtenczas Koźmian, siedzący w lubelskiem lub na Wołyniu, gdzie się żenił, bo narzucił tyle czarnych barw, tyle rozlał gorzkiego sarkazmu, tak się ocknęła w nim satyryczna

żyłka, jakby chciał zastosować owo zarozumiałych przysłowie: „tam źle, gdzie nas niema;“— dopiero gdy Lubelskie wcielono do księstwa, powiada że się takowe podniosło na duchu; pierwéj bowiem widział tylko niecne łapanie urzędów, dopominanie się zasług, napływ awanturników, zgoła najwyższą interesowność, znikczemnienie i swawolę. Mając w tém wątpliwość, pytałem zdania ludzi patrzących na tę epokę tworzenia się Księstwa Warszawskiego, i usłyszałem odpowiedź: że wizerunek Koźmiana jest raczéj karykaturą niż rzetelnym obrazem, że poświęcenie się obywatelskie i bezinteresowność były właśnie najpiękniejszą stroną chwil odżycia, gdy przy pustym skarbie, najważniejsze urzędy brali na siebie obywatele, pełniąc służbę z ochotą i pilnością, bez grosza pensyi. Niegodziło się również mówić z takiem ubliżeniem o owych włoskich awanturnikach, bo niewiem, jak ich od Legionów oddzielić o których historya tak zaszczytnie rozpowiada. Zapewne mogły być nadużycia publicznego zaufania; lecz w takim razie, autor lubiący być zbyt dokładnym, w drobiazgach prywatnych, powinien był wymienić, napiętnować tych winowajców względem rzeczy publicznéj. Taki sąd jeśli słuszny nieobraża ogółu, ani przyzwoitości. Pokazuje się że ta diatriba wcale nie na swojem miejscu wypadła; a przytem będąc na wskróś błędną mogłaby stać się zarodem historycznego fałszu, gdyby ktoś na tym świadectwie zechciał opierać historyę owéj epoki. Równym sposobem dałoby się zaprotestować przeciw niektórym entuzyazmom Autora, często za daleko posuniętnym, chociaż pisząc pamiętniki w późnym wieku, powinien dostrzedz co było złudzeniem, a co nie, co romansowością w polityce, a co rzeczywistością, czyli interesem.

Ostrzegając czytelników o tych zboczeniach, jakie mię żywiéj tknęły, radbym jeszcze napomknąć o pię-

knych wizerunkach wielu osób Księstwa Warszawskiego, przychodzących w drugim tomie. Czytelnik spotka się tu z wybornym portretem Księcia Józefa, następnie Woronicza, Staszyca, Marcina Badeniego, Linowskiego, obu Potockich: Ignacego i Stanisława i wielu innych mniéj więcéj ciekawych ludzi. Anegdotycznych szczegółów często nieznanych, dostatek; utrzymują one zajęcie a często wybornie oddają charakter osoby. Sam autor przejęty wyobrażeniami tych czasów, najtrafniéj je komentuje uwagami, politycznemi i literackiemi. Ztąd też nietylko opisy jego, i sama treść opowiadania daje nam pojęcie téj epoki, ale i jego własne zdanie lub sposób widzenia. Wszystko to z Księstwa Warszawskiego. — Wewnętrzna wartość literackich jego wymówek, bo to nic innego tylko wymówki dzisiejszemu pokoleniu piszących robione — bardzo jest drobna i w deklamacyjnych ogólnikach zawarta, wszelako zawsze może posłużyć komuś za miarę ówczesnego stanu pojęć redukujących się do powierzchownéj ogłady wiersza, którym obrabiano zużyte we francuzkiéj literaturze temata. Życie bowiem narodu a szczególniéj duch jego, niemiało tam wielkiego udziału.

Jak idea polityczna Księstwa była niedokładną, skrzywioną, zawisłą od obcéj kombinacyi — taką była i literatura. Siedem lat życia niedało się jéj rozwinąć — a raczéj niepozwoliło jéj być wyrazem narodu.

Niema też o czém mówić, bo to przechodowy fakt, tak w polityce jak w literaturze, jednak zawsze godny pamięci z tego względu, iż śród kłopotów organizacyi, nieustannych obozowisk przeciągających armij, nowo tworzących się stosunków społecznych, umiano znaleźć chwile odrywające od zatrudnień publicznych, aby je Muzom poświęcić. Sam autor pamiętników najlepszym tego dowodem, gdy obok urzędowania, umiał z chwil

natchnienia korzystać i kilkoma okolicznościowemi odami, najpiękniéj ozdobić ten okres.

Niemając zamiaru przechodzić zdarzeń i osób scharakteryzyowanych w drugiéj części pamiętników, to tylko dorzucić mogę, że autor pokazał wytrawny i spokojny sąd, i niepoślednią trafność w ocenianiu ludzi publicznych. Intrygantom i plotkarzom jak Okołów, niesprawiedliwym ministrom sprawiedliwości, przedajnym urzędnikom, gorzkie sypie prawdy i w niczem ich nielubi oszczędzać; jak znowu zasłudze i cnocie, zdolności i umiejętności, oddaje hołd należny, a choć czasami dorzuci jaki rys przyćmiewający te przymioty, rys będący skutkiem wad i wyobrażeń wieku tak bliskiego wielkiéj powodzi rewolucyjnéj, to obudza tem większy szacunek dla człowieka jeżeli ten upaść niedozwolił wszystkiemu co miał szlachetnego w swéj duszy. Ztąd śmiało polegać można na zdaniu Koźmiana gdy kogo powoła przed kratki historyi; polegam też na każdem słowie, które mówi o dwóch Potockich: Ignacym i Stanisławie, a szczególniéj o pierwszym, bo o drugim chyba w dalszym ciągu niewydanych pamiętników mógł wydać zdanie zupełne. Na karcie 33, 34, 35 Tomu drugiego znajdzie czytelnik piękny wizerunek Ignacego Potockiego skreślony w dwóch okresach jego życia, w politycznym i domowym. Z pierwszego: pomijając rzeczy znane z historyi, wyjmuję tylko ten szczegół, że po wzięciu Pragi, rzucił się jak ofiara w ręce mściwego Suwarowa, aby stolicę od zagłady ochronił, mówiąc: „Ja mój naród wzburzyłem przeciw Imperatorowéj, jam sprawcą wojny, masz moją głowę, weź ją, a przebacz niewinnéj stolicy.“ W drugiéj połowie życia w Klimontowicach w drewnianym i skromnym domu, nieugięty niedolą i więcéj znaczący u ziomków w chwili, w któréj już nic nieznaczył, zamienia mieszkanie swoje na świątynię cnoty. Nauki, talenta, oświecenie, rozum,

możni i ubodzy ich czciciele, zbiegali się nieść pociechę mędrcowi, słodzić mu chwile i nabywać od niego nauki; słodzić chwile, które dzielił między książki, literaturę, udzielając się Towarzystwu przyjaciół nauk Warszawskiemu. Żaden oświecony cudzoziemiec domu jego nieminął. Segur oddał mu w swéj historyi Fryderyka Wilhelma sprawiedliwość. Napoleon do rady go używał.

Fryderyk August król Saski cenił go i szanował; cesarz Aleksander będąc w Puławach chcąc uczcić jego cnotę dozwolił znękanemu podagrą w ubiorze wygodnym dla schorzałego przedstawić się, wiele z nim rozmawiał i wielkie poważanie powziął. Nielubił go tylko jeden Stanisław August, bo każdy krok Potockiego, jak mówi Koźmian, był dla niedołężności jego przymówką. Dla czego zaś tak niepochlebne, a raczéj uwłaczające poczciwéj sławie Ignacego, zdanie, wydał pan Bartłomiéj Michałowski w swoich pamiętnikach, i naczém je oparł? — prawdziwie niemogłem się domyślеć bez ubliżających autorowi domysłów — alić otworzywszy niedawno pamiętniki Niemcewicza napadłem przypadkiem na to miejsce gdy Ursyn nasz wzięty pod Maciejowicami i zawieziony do Petersburga odpowiadał na śledcze zapytania swego inkwizytora Samoiłowa, który niemogąc wymódz na nim czego potrzebował, wdał się w poufną rozmowę i rzekł: Nieprawdaż, że wasz Kościuszko, głupi człowiek? Niemcewicz odparł, jako w niejednéj okoliczności dowiódł, że tak nie jest. Samoiłow znowu: to musisz przyznać że Potocki ten wielki łajdak? — Niemcewicz na to: że pierwszy raz słyszy go tak nazwanym i t. d. Rozmowa ta przeszła całą skalę znanych osób w wypadkach sejmu i późniejszych. Otóż zdaje się, że Pan Bartłomiéj wziął ją sobie za wzór; treściwe zdanie uczonego Samoiłowa rozprowadzając na kilka tomów Przyszło mi to na myśl, dla przestrogi jak niebezpiecznie jest pisać pamiętniki o rzeczach i ludziach, któ-

rych się niewidziało i nieznało, ani też czynnie wpływało do jakiéj epoki. Będzie to zawsze fałszywa łatanina, co innego mająca na względzie jak rzetelny pożytek, a najmniéj miłość prawdy. I autor pamiętników niniejszych może się także mylić w niejednym przypadku, lecz takie pomyłki są wypływem jego czasowych przekonań, jego wiary politycznéj, wreszcie niedostatecznych sposobów rozwikłania prawdy; pisał jak czuł widział i rozumiał dla przestrogi i dobra współziomków. Sumienie zapewne niema mu nic do wyrzucenia.

Lucyan Siemieński.

WALKA Z OPINIĄ.

Zanim rozstrzygnie się pytanie czy będzie wojna we Włoszech lub nie, Europa ma widok wspaniałéj walki moralnéj, jaka się we Francyi odbywa. Wystąpili do niéj i walczą olbrzymi szermierze: Napoleon III z jednéj strony, opinia publiczna z drugiéj. Walka ta nader jest ważną w położeniu dzisiejszem polityki ogólnéj, bo tłómaczy aż do pewnego stopnia wszystko co się dzieje, a może i to co się stanie zależeć będzie choć w części od tego, po czyjéj stronie zwycięstwo wypadnie.

Przyjętem jest powszechnie, że wielcy politycy mają zwykle opinię publiczną za sobą, bo ją sobie tworzą. Może zamiast wyrażenia: tworzyć opinię, stósowniéj byłoby powiedzieć: przerabiać ją, wykształcać; przynajmniéj takie wyrażenia odpowiedniejszemi się być zdają duchowi opinii publicznéj w XIX wieku. Opinia ta bowiem w naszych czasach trwa ciągle, nigdy nie znika, lecz się tylko zmienia. Zmianę tę sprowadzić na

korzyść swoich zamiarów, widoków, słowem na korzyść swojéj polityki, jest to właściwie przerabiać opinię, ale jéj nie tworzyć.

Lecz mniejsza o to. Tak postępował z opinią i miał ją za sobą Napoleon I, tak postępuje i Napoleon III. Ma on za sobą opinię, bo ją przygotowuje, przysposabia; nie dowodzi zaś to aby polityka jego była polityką opinii publicznéj, ale że opinia ta przerobioną jest na modłę jego polityki. Owóż konkluzya, jaką codziennie słyszeć można. A przecież to co dzisiaj widać we Francyi, dowodzi oczywiście, że sądu tego tak absolutnie wyrzeczonego przyjąć nie można.

Nikt bezwątpienia nie jest, lepszym znawcą opinii publicznéj nad Cesarza Francuzów, nikt lepiéj od niego nie zdoła osądzić rzeczywistéj wartości jéj symptomatów pomimo ich częstokroć zwodniczéj barwy. Wygnańcem jeszcze będąc, przyglądając się Francyi tylko z po za granic, których przekroczyć nie było mu wolno, znał on ją lepiéj pod względem opinii publicznéj, niż ludzie będący u steru rządu, a co większa, niżeli same nawet organa téj opinii, używające w rządzie reprezentacyjnym nieograniczonéj prawie wolności. Oznaki, do których żadnéj prawie nieprzywięzywano wagi, nie uchodziły jego baczności. W portretach swego stryja zawieszonych w każdéj kawiarni, i w każdéj prawie chałupie francuzkiéj, upatrywał on siłę opinii, kiedy inni widzieli w nich tylko miłość minionéj sławy. Pamięć narodu była dla niego wiarą. W popularności piosnek Berangera widział na dnie opinię bonapartyzmu, i nigdy nie dał się uwieść blichtrem republikańskim, który ją pokrywał. Popierał ją też wszelkiemi środkami, które w oczach jego myśl napoleońska usprawiedliwiała zawsze. Bo i któżby dzisiaj, patrząc na tego głębokiego a panującego nad sobą polityka, tak wszechwładnego w swéj sile a nieprzeniknionego w zamiarach, że posta-

cią swoją Napoleona I i Wilhelma księcia Oranii *milczącym* zwanego przypomina; któżby po dziesięcioletnich rządach Cesarza Francuzów tak zadziwiających, chciał upatrywać w wyprawach Strazburskiéj i Bulońskiéj, pomimo ich awanturniczości, co innego, jak tylko usiłowania aby utrzymać pamięć Napoleonidów i uderzyć w opinię publiczną żyjącą, choćby dla chwilowego przebudzenia jéj tylko z letargu, w jakim ją pogrążoną trzymano?...

Piszący te wyrazy słyszał w r. 1834 jak książe Ludwik Napoleon Bonaparte, w ówczas oficer artyleryi w służbie Szwajcarskiéj, bronił wyborów powszechnych przeciw panu Sismondemu. „Wspaniały to instrument, mówił książe, tylko trzeba umieć grać na nim.“ Dziwnie to zdanie brzmiało w uszach uczonego historyka Rzeczpospolitych włoskich, który jak wszyscy prawie ówcześni publicyści, uważał wybory powszechne, za utopię, nie dla tego aby ich zaprowadzić nie można, ale że organizm społeczny nie był w stanie wytrzymać téj gry olbrzymiéj. Zdaniem jego, instrument zgruchotałby był każdego śmiałka coby go dotknąć się odważył; nikt też nie był człowiekiem takich rozmiarów, coby zdołał objąć oktawę a nie dopiero wydobyć jaką harmonię. Innego jak widać zdania był książe Napoleon: czuł się na sile być mistrzem. Doczekał się wprawdzie Sismondi wyborów powszechnych w Genewie, ale w 1842 roku już ciężką był złożony chorobą. Niedoczekał się ich we Francyi w roku 1848. Jakby przeczuwał instrument mistrza, przywołały wybory powszechne księcia Napoleona na reprezentanta ludu w zgromadzeniu konstytucyjnem, a 10go grudnia miliony wybrały go Prezydentem Rzeczypospolitéj. Jakiekolwiek okoliczności sprowadziły ten wybór, a w ocenienie ich niema przyczyny tu wchodzić, dowiódł on zawsze, że książe Napoleon znał opinię Francyi, że się na niéj nie mylił. Nie

miał on jéj czasu przerobić i przygotować ale miał ją za sobą, nie jako książe Ludwik Napoleon, ale jako Bonaparte.

Cóż dziwnego że póżniéj działał na tę opinię, gdy wyborom powszechnym niebezpieczeństwo groziło, gdy chciano je ograniczyć i złamać instrument na którym on właśnie tak się czuł silnym. Któż nie pamięta kampanii dzienników bonapartystowskich w r. 1851 za wyborami powszechnemi? W krótce też dał poznać całą siłę swoją przygotowawszy opinię publiczną. Zamach 2go grudnia był pierwszym tryumfalnym koncertem wykonanym na tym olbrzymim instrumencie przez jenialnego artystę. Przyklasnęła Francya na widok, że z narzędzia, które sądziła być żródłem anarchii, które dla tego usunąć chciała, mistrz wydobył podstawę zachowawczego i porządnego rządu. Odtąd już zawsze instrument okazywał się wybornym i powolnym dla tego kto grać na nim umiał. Czy przyszło wotować na konstytucyę, czy na Cesarstwo, czy nareszcie wybierać deputowanych do Ciała Prawodawczego, wybory powszechne wypadały według woli Cesarskiéj.

Lecz nie zawsze do wyborów powszechnych odwoływać się można, a opinię publiczną zawsze należy mieć za sobą. Nikt podobno nie zdoła dokładnie opisać we wszystkich objawach owego sfinksa, którego zwią opinią publiczną. Ale każdy wie, że wybory powszechne są tylko jednym jéj objawem, jedną manifestacyą, normą, stanowczą wprawdzie, ale któréj nie można zawsze zastósować. Odwołać się do niéj można kiedy idzie o czyn zwłaszcza dokonany jakim był zamach stanu, o przygotowaną już formę rządu jak Cesarstwo, o oznaczone wybory, ale nie można żądać głosowania powszechnego w kwestyi pokoju lub wojny, w obraniu kierunku politycznego, gdzie właśnie najwięcéj na tem zależy, aby mieć opinię publiczną za

sobą. Na wyborach powszechnych oprzeć się można aby ująć władzę a nawet po części aby się przy niéj utrzymać; lecz aby władzę dzierżyć swobodnie, to jest sprawować rządy z zadowolnieniem narodu, aby mieć siłę władzy czerpaną w uznaniu większości jeżeli nie ogółu, — na to potrzeba koniecznie opinii publicznéj. Te zaś objawy bywają jak wiadomo rozliczne: stronnictwa, arystokracya, mieszczaństwo, wyrobnicy, duch przemysłowy, giełda, intelligencya, dzienniki... wyliczyć wszystkich nikt nie zdoła. Z ogółu składa się opinia publiczna. Wszystkim nikt nie dogodzi: chodzi więc o to aby mieć większość opinii za sobą. Ową większość zawsze dotąd starał się zjednać sobie Cesarz Francuzów. Hojnie od Opatrzności uposażony tysiączne posiada sposoby. Nie jest on tylko Cesarzem. Jako wszyscy wielcy politycy, ma on więcéj niż naukę, ma wiedzę. Zna ludzi i wie czego chce. Wie dokąd dąży i nie wacha się w środkach do celu. Nic bardziéj nad to nie imponuje opinii. A przytem Napoleon III jest zdaniem ludzi fachowych pierwszym ekonomistą we Francyi, najznakomitsi finansiści oddają hołd jego wiadomościom i trafności spostrzeżeń w materyach skarbowych, cała Europa podziwia w nim mowcę, jest on jeszcze prócz tego znakomitym pisarzem, a w razie potrzeby nawet nieporównanym dziennikarzem. I cóż dziwnego, że z tak obfitemi zasobami umysłowemi, i na takiem stanowisku na jakiem się znajduje, Cesarz Francuzów wychodzi zwykle zwycięzko z każdych z opinią publiczną zapasów; cóż dziwnego, że mu prawie zawsze uda się wywołać ją, zwrócić, uciszyć, pokierować stósownie do swoich widoków; cóż słowem dziwnego, że ją nareszcie zdoła przerobić jak to mówią, tak aby mu użyczyła téj siły jaką jéj przyznaje, a któréj potrzebuje?...

Bo jakkolwiek na pozór zdawaćby się nieraz mogło, że Napoleon III igra z opinią, postępowanie jego do-

wodzi zawsze, że jéj nie lekceważy, że ją uznaje za potęgę, któréj chce używać do swych celów to pewna, któréj nie chce ulegać nigdy, ale przeciw któréj działać uważa za rzecz niebezpieczną. W tem właśnie postępowanie Cesarza Francuzów różni się od postępowania jego stryja Napoleona I. Myśli napoleońskie, polityka i testament więźnia świętéj Heleny są zapewne rodzajem Alkoranu dla Napoleona III, ale doświadczenie nabyte dodało do niego niezmiernie ważny w polityce jego komentarz. Przekonał się, że opinia publiczna zostawiona sama sobie ma coś zuchwałego i dzikiego, nakształt tabunowego konia. Potrzeba go więc poskromić i ujeździć, lecz nawet i wtedy jeszcze potrzeba się do jego temperamentu zastósować, inaczéj na nic się cała praca nie przyda, a koń albo jeźdźca nie zniesie, albo żadnéj nie odda mu posługi. Napoleon I umiał poskramiać opinię, lecz poskromiwszy ją nic na nią nie zważał i wbrew takowéj działał: nie była mu ona przeszkodą, ale też nieznalazł w niéj siły gdy się do niéj odwołał. Napoleon III przerabia opinię, ale się zawsze do niéj w pewnéj mierze stosuje.

Zastósowaniem się do opinii było wyrzeczenie pamiętnych słów w Bordeaux: „Cesarstwo to pokój...." Przygotował Cesarz opinię publiczną do wojny krymskiéj, ale stósował się do téj opinii, gdy wśród huku dział sebastopolskich powtarzał przemysłowcom w Paryżu „że przy opinii publicznéj zostanie ostatecznie zwycięstwo", stósował się do niéj, gdy zawierał pokój, jakby dla tego, że takie było życzenie opinii zgodne z honorem Francyi.... Stósował się do opinii gdy się spostrzegł, że nominacya jenerała Lespinasse na ministra spraw wewnętrznych raziła zbytnie opinię publiczną pomimo oburzenia jakie wywołał zamach 14go stycznia r. z.... Nie obstawał za żądaniem od Anglii wydalenia emigrantów, zniósł handel murzynami, widząc że opinia publiczna

nie popierała dostatecznie we Francyi polityki cesarskiéj w tym kierunku. Wiele innych przykładów naliczyćby można, dowodzących jasno postępowania Cesarza Francuzów względem opinii publicznéj, i owéj ogłędności dającéj świadectwo, że upatruje w niéj istotną siłę dla swéj polityki.

Bardzo więc naturalnie, że i tym razem, żądał od opinii poparcia swych politycznych widoków. Inaczéj wytłomaczyćby sobie nie można wyrazów noworocznych wystósowanych do posła austryackiego. W ustach innego monarchy mogły one mieć inne znaczenie: powiedziane głośno przez Napoleona trzeciego były odwołaniem się do opinii. Gdyby nieszło o opinię, negocyacye mogły być długo bardzo, do dziś dnia w milczeniu prowadzone. Któż lepiéj zachować umie tajemnicę zamiarów swoich od Cesarza Francuzów. Ale szło właśnie o objaw opinii. Wypadł on niekorzystnie. Opinia połączyła się z giełdą, a obawa zerwania pokoju wystąpiła wbarwie bardzo niebezpiecznéj bo ogarnęła opinię powszechną.

Wypadło więc stoczyć walkę z opinią, kampanią zwyczajnym językiem zwaną przerobieniem opinii. Wystąpiły naprzód dzienniki, jakby tyraliery. Strzelano artykułami wojennemi i pokojowemi, używano nawet broni szyderstwa, wyśmiewano tych co wierzyli że będzie wojna, żartowano z giełdzistów, przemawiano raz w imie sławy i honoru, to znów w imie umiarkowania i pokoju, wszystko nadaremnie. Pomimo małéj liczby dzienników niepodległych, z których nawet kilka pomagało rządowym będąc za wojną, opinia nie dała się zaspokoić.— Przygotowania wojenne i uzbrojenia, małżeństwo księcia Napoleona, przemawiały głośniéj i dobitniéj od wszelkich rozumowań dziennikarskich. Opinia publiczna nie zmieniła się, przyjęła zimno księżnę Klotyldę, któréj

wjazd wydawał jéj się echem surmy wojennej za Alpami grającéj...

Przyszła chwila użycia dział i to jak największego kalibru, dział prawdziwie wałowych dla rozbicia szańców, jakie opinia publiczna około giełdy, jakby około jakiéj nietykalnéj warowni usypała. Ukazała się broszura zapowiadająca nową koléj w polityce cesarskiéj, znakomita bezwątpienia, ale nie wskazująca dosyć jasno ani celu, ani środków, iżby mogła przeważnie wpłynąć na opinię powszechną. Wyprzedziła ona kilku dniami mowę cesarską, z któréj znów opinia przekonać się tylko mogła o ważności chwili i okoliczności w jakich głos Napoleona III. dał się słyszeć. Wyszła zaraz potem broszura pierwszego francuzkiego publicysty p. Girardina, reklama prawdziwie cesarska, która przemawiając za pokojem, żąda w końcu wojny europejskiéj jako wykonania myśli napoleońskiéj. Daléj sunęły broszury, komentarze mniej więcéj ważne, rozbierające pytanie którego dotąd nikt nie postawił, pytanie pokoju i wojny, a które jednakowoż wszystkie symptomata na stronę wojny rozstrzygają. Na tych też symptomatach opierając się opinia, stoi dotąd nieporuszenie. Mowa królowéj angielskiéj dodała jéj jeszcze uporu uroczystem odwołaniem się do traktatów. Uszanowania dla traktatów, w którem przyzwyczajona jest upatrywać rękojmię pokoju, napróżno szuka w mowie cesarskiéj i jej komentarzach. Nie rozumie, coby znaczyło powtarzane zdanie, że Francya nie chce utrzymania traktatów bezwarunkowo, jak nie chce wojny koniecznie. Kwestyi włoskiéj tak jak ją przedstawiają, zapewne nie pojmuje; konfederacyę z Papieżem na czele, uważa za utopię, a domyśla się że utopia co innego ukrywa; bo przecież trudno przypuścić, aby nowa kolej w polityce rozpoczęła swe działanie od nowéj niesprawiedliwości i to na papieztwie dokonanéj. Opinia przewiduje a raczéj prze-

czuwa tylko wojnę, któréj powodu rozeznać nie może, któréj końca ani skutków a tem mniéj korzyści obrachować nie jest w stanie. Oświadcza się więc przeciw wojnie, za pokojem, pomimo ostrych zarzutów, jakich jéj nie szczędzą, a uporem swoim upoważnia niejako i ośmiela giełdę do niezdejmowania hamulca jaki takowa polityce na téj spadzistéj kolei za pierwszym zaraz ruchem założyła.

Czemuż atoli przypisać ten opór jaki dziś stawia cesarzowi i jego zamiarom opinia publiczna we Francyi, ona zwykle tak powolna i tak giętka pod znanym sobie wpływem? Czemuż dziś walka z opinią tak wyraźna, kiedy innym razem samo parcie myśli cesarskiéj wystarczyło aby nią pokierować? Czyż z oppozycyi jaką dziś stawia opinia publiczna we Francyi, wnosić należy, że naród cały wszelakiéj wojny się obawia i takową odpycha? że wyrazy tak wzniosłe i szlachetne jak te któremi przemówił do narodu francuzkiego Napoleon III. nie trafiły do jego serca? że Francya nie uznaje swego interesu „w każdéj słusznéj sprawie“ że się przemieniła w giełdę a lud francuzki w giełdzistów, dla których „wielkie narodowe sprawy“ są całkiem obojętne, a pokój *a tout prix* jedynym artykułem wiary politycznéj? że nareszcie opinia publiczna pogrążyła się już tak głęboko w bałwochwalstwie złotego cielca, iż nie rozumie już języka przemawiającego do niéj w imie „prawa moralnego i sumienia publicznego, które jest wyższem niż prawo pisane“?...

Tego przypuścić nie można, pomimo że zarzuty te powtarzane są w broszurach w téj chwili przeciw opinii giełdowéj wymierzonych, bo również byłoby utrzymywać, że Francya zmieniła się z dnia na dzień. Cała historya Francyi aż do dnia powiedzieć można wczorajszego, przemawia głośno przeciw takim twierdzeniom. Słuszna sprawa nie była nigdy obojętną Francyi. Weźmy osta-

tni a nader wymowny dowód: interwencyą Francyi w sprawie papiezkiej przez Rzeczpospolitą z r. 1848 dokonaną. Francya nigdy nie obawiała się wojny, nigdy jej nie odpychała, skoro honor Francyi tego wymagał. Weźmy wojnę Krymską: wśród huku dział i pożyczki na koszta wojenne giełda nie spadała bynajmniéj. Opinia publiczna francuzka wyznać trzeba przodkowała zawsze opinii publicznéj w Europie, wzniosłe i szlachetne myśli miały zawsze do niej przystęp: w tem właśnie jéj wpływ i jéj chwała, a tę sprawiedliwość każdy bezstronny oddać jéj winien.— Gdzież więc należy szukać powodu owego uporu jaki w téj chwili okazuje? Czy w zbytniéj pochyłości owéj kolei, na jaką zdaje się wstąpiła polityka cesarza Napoleona III?...

Pochyłość ta w rzeczy saméj wydaje się być naglejszą aniżeli wszystkie inne po jakich dotąd monarcha ten politykę swą prowadził. Lecz kierunek ten przybiera zwłaszcza groźną i niebezpieczną barwę z powodu ciemności jakie go otaczają. Wśród ciemności wszystko jak wiadomo przepaścią się wydaje. Jadącemu w noc ciemną i po nieznanéj drodze, jakże łatwo upatrzeć ogromne niebezpieczeństwo tam, gdzieby w dzień jasny zaledwie trudną tylko widział przeprawę. Do owej tajemniczości jaka dziś politykę Francyi otacza, nie przyzwyczaił opinii publicznéj Napoleon III. Zamiary jego były zwykle jasno i wyraźnie wytknięte, cel i środki wiadome, wiedząc o co chodzi, wezwana opinia chętnie je popierała. Tym razem tak nie jest. Domyśla się zapewne opinia we Francyi, tak jak się domyśla Europa, że chodzi o rewizyę traktatów z r. 1815, domyśla się w zamierzonéj nowéj kolei dalszego wątku myśli napoleońskiéj; w owej kwestyi włoskiéj, którą jéj to z téj, to z owéj strony przedstawiają, widzi tylko jeden ze środków do usunięcia z traktatów tego, czego cesarz

Francuzów, jako dziedzic Napoleonapo sobie zostawić nie chce. Ale nie przywykła do domysłów, obawia się właśnie, dla tego, że nie wie. Przedstawia jéj się zbyt wyraźnie że do owéj rewizyi traktatów, jedynie przez wojnę dojść można, a nie znajduje odpowiedzi z kim wojna i o co? Podejrzaną jéj się wydaje tajemniczość dyplomacyi w obec jawnych przygotowań wojennych, z nieufnością przyjmuje najwspanialszy program polityczny, skoro go do praktyki zastósować nie jest w stanie. Jakby zrażona brakiem otwartości z jaką sobie względem niéj dotąd cesarz postępował, odpowiada mu brakiem zaufania.

A jednakowoż i zaiste godném jest uwagi, że nawet pośród téj walki z opinią Napoleon III. dowodzi, że na zaufanie zasługuje. Stoi sam jeden w téj walce, i żadną inną nie walczy bronią prócz wpływem jaki jego zasady i tylokrotne dowody umiarkowania i roztropności na opinię wywierać powinny. Chce pozyskać opinię, zniewolić jéj nie chce. Cisną się do niego stronnicy w téj walce, których on odpycha. Dziennik niepodległy, który mu największe oddał przysługi i walczył niezmordowanie z opinią obstającą za utrzymaniem koniecznem pokoju, odezwał się raz rewolucyjnie. Natychmiast otrzymał ostrzeżenie i zamilkł. Któż nie widzi jaki zwrot uczyniłaby opinia na pierwszą pogróżkę rewolucyą? Cała zachowawcza część opinii publicznéj we Francyi, dziś głównie zapowiedzianéj nowéj kolei w polityce cesarskiéj przeciwna, rzuciłaby się ku niemu, jako ku temu, który jeden rewolucyę poskromić i na wodzy utrzymać potrafił. Byłaby zaraz przychylną jego zamiarom, byle tylko Francyę przed rewolucyą, przed „upiorem czerwonym“ zasłonił. Strach przed socyalizmem z 1851 r. nie jest jeszcze tak daleko, aby go we Francyi zapomnieć miano. Ale Cesarz Francuzów zerwał z rewolucyą i powiedział, „że potok ten zawarł w koryto, z którego

nie wyjdzie". Pamiętny tych wyrazów, nie przypuszcza rewolucyi do żadnego udziału w swych widokach, nawet tam, gdzie władza jego jako monarchy niesięga. Potępia zarówno ducha rewolucyjnego we Włoszech jak we Francyi. Opinia pamięta także wyrazy cesarskie i żadnéj z téj strony nie objawia obawy. Tutaj przynajmniéj nie odmawia mu zaufania, i na dowód tego trwa w nieprzełamanym uporze.

Tak więc ciągnie się walka i nie zakończy się podobno zupełnem z żadnéj strony zwycięztwem. Cesarz Napoleon nie ulegnie przed opinią, ale też nie podbije owéj *szóstej potęgi;* uspokoi ją może w końcu, ale jéj nie zaspokoi. — Łatwo bardzo pojąć, że wypowiedzieć myśli swojéj aż do dna nie może. Inicyatywa tego co na dnie myśli napoleońskiéj spoczywa, nie może wyjść od Bonapartego. Z resztą, jeżeli polityka osobista jaką prowadzi Cesarz Francuzów ma swoje korzyści, ma także i niedogodności jak każdy systemat polityczny na świecie. Ona to jest główną przyczyną owéj walki z opinią. Polityka osobista musi się obyć bez wyraźnego poparcia opinii, bo jawność jest przeciwną pierwszéj a duszą ostatniéj. Jawność może tylko pozyskać zaufanie opinii publicznéj; tajemnica wyrodzić tylko może niedowierzanie, które jest zresztą cechą powiedzieć można wrodzoną żywiołu składającego opinię publiczną.

Jest w poezyach Goethego ballada, gdzie poeta przedstawia młodego czarnoksiężnika posiadającego sekret, talizman, pewien rodzaj *Sezamy,* za pomocą którego puścić może wody ukryte w naturze. Wymawia magiczne słowa i tryskają wody w jaskini. Lecz wkrótce płyną tak obficie tak nagle, tak silnie, że zalewają jaskinię i grożą zatopieniem śmiałkowi, który już otworu znaleść nie może, a nie posiada talizmanu aby wody zatrzymać i cofnąć. Woła więc mistrza i długo woła na próżno...Już, już ma zginąć ofiarą swéj śmiałości, gdy

mistrz przybywa... za danym rozkazem cofają wody, bo tylko głosu mistrza słuchają siły w naturze...

Jakkolwiek polityka nie jest poezyą, przychodzi jednak na myśl ta poezya przypatrując się postępowaniu opinii publicznéj we Francyi. Wskazuje ona niedowierzaniem swojem, jakby powątpiewała o istnieniu mistrza, coby raz puszczone wody zatrzymać był w stanie. A jednakowoż któż lepiéj dowiódł jak cesarz Francuzów że jest mistrzem? Wprawdzie o innych teraz jest mowa wodach niż te z jakiemi miał do czynienia. Ale i tutaj pokazał on, że posiada talizman mogący je zaspokoić gdy wyrzekł, „że trzymać się będzie drogi prawa, sprawiedliwości i honoru narodowego“. Byłażby więc opinia publiczna we Francyi tego zdania, że droga ta w dzisiejszym stanie Europy utrzymać się nie da? że w polityce opierać się dziś koniecznie i wyłącznie należy na interesie państwa jeżeli sprawa nie ma być przegraną?... W takim razie usprawiedliwiłaby w części zarzuty jakie jéj czynią stronnicy polityki Napoleona III, ale dodać należy, że stuletnie doświadczenie miałaby za sobą. *Suum cuique.*

Maurycy Mann.

KRONIKA.

Kraków w lutym.

Kończy się luty, a karnawał jeszcze się nie kończy. Jakiém prawem układacze kalendarzy naznaczyli na jeden rok krótką, a na drugi długą porę zabaw, wesela i uciechy? dla czego na ten właśnie rok wypadło im dać najdłuższy bez mała karnawał? Czy przewidywali w tym roku większe niż za innych lat powody do wesołości? Zawiedli się wszelako, zawiedli się co do Krakowa, może i co do całego kraju, a kto wie, czy się nie zawiedli i co do całego świata.

Wprawdzie nietylko w każdą niedzielę, ale częstokroć i w dni powszednie czytać teraz można w mieście naszém po rogach ulic rozlepione afisze drukowane, ba nawet i pisane, zapowiadające to bal na Kleparzu, to na Zwierzyńcu, to na Podgórzu, to w kawiarni Wintera, to w kawiarni Bernreitera, to „pod zielonym dębem,“ to „pod koroną,“ maskarady w sali teatralnej, bale „przyjacielskie“ i bale „towarzyskie“, wieczory tańcujące i mnóstwo innych rozlicznego rodzaju i nazwy balów publicznych, a nadto bale techników i bale na ubogich, it.d. it.d. — a przecież mimo tego tak rozlicznego szeregu zabaw, nadaremnie upatrywać twarzy o żywionych we-

sołością, upojonych tańcem, muzyką i rozmową, oczarowanych blaskiem jarzącego światła i blaskiem ócz jaskrawych, rozmarzonych winem i namiętnością. Wszystko to odbywa się jakoś na zimno, poważnie. Jedne z tych balów mają fizyognomię cale obcą, drugie a zwłaszcza te które z pewnemi połączone celami, pokazują widocznie, że w nich cel uświęcił środki.

Gdyby chcieć nakreślić charakterystykę karnawału krakowskiego, jako głównego objawu tutejszego towarzyskiego życia, trzebaby się wdać rozgatunkowanie tutejszego społeczeństwa we wszystkich jego warstwach i stanach. Że to uczynić niepodobna, o tém przekonywa nietylko prawo drukowe ale i doświadczenie .... Aby zaś wchodzić w kontemplacye ogólnikowe, nie potrzeba być na to wyłącznie kronikarzem krakowskim, a chcieć chyba powiększyć liczbę wielu stokroć wyborniejszych obserwatorów i z rozleglejszego niż Kraków zapatrujących się punktu widzenia.

Obserwatorów takich zagęściło się teraz. Nie tylko bowiem każdy typ, każdy charakter, ale każdy przymiot, każdy usterek, każda wada lub śmieszność znalazły jeżeli nie swojego Hogartha, to przynajmniej Chama, który schwytane przez siebie rysy uwiecznia piórem lub ołówkiem. Mimo tego pociągu do portretowania, brakuje nam tegoczesnej komedyi, coby przedstawiła nam świat takim jakim jest. Zbieramy bowiem z ludzi wzorki sposobem dagerotypowym, w przelocie tylko, szukając w ich rysach tego jedynie co że tak powiem, spiczastościami swemi w oczy nas kole, niedbając o usprawiedliwienie tych rysów koniecznością wewnętrznego urobienia się charakteru; nie staramy się form powierzchownych umotywować wewnętrzną stroną, czyli użyć wyrażenia tych form na zrozumienie tego co w sobie mieści wzór nasz w głębi swego serca i umysłu. Dla tego przejście w karykaturę bywa tak częste w powieściopisarstwie jak i w komedyi. Nie umiemy dopatrzeć różnicy między grymaśną pantomimą błazna a wykrzywieniem ust będącem skutkiem prawdziwéj boleści, między wdzięczącym się uśmiechem przed źwierciadłem wyuczonym, a swobodném ożywieniem twarzy wewnętrzną radością rozjaśnionej.

Ten pociąg do obserwowania, do zbierania wzorków,

nie jest bynajmniej znamieniem ducha badawczego i krytycznego, lecz raczej świadectwem niezadowolenia z tego co nas otacza. Najpierwsi humoryści byli obok dowcipu ludźmi pełnemi słodyczy; my zaś w ogóle jesteśmy znudzeni i skwaszeni. Nie chcąc lub nieumiejąc brać czynnego udziału w życiu towarzyskiém, lubimy stawać po za jego kółkiem i dumni rolą badacza, obserwujemy każdy krok, każdy ruch drugich, zapisujemy w pamięci każde ich słówko, i z tak zebranego materyału, opatrzywszy go komentarzem własnego uprzedzenia, zarozumiałości i pogardy, układamy sobie fałszywe pojęcie o umyśle i charakterze tych z którymi stosunki osobiste lub towarzyska konieczność obcować nam nakazuje. Postępując w ten sposób wzajemnie jedni względem drugich, sądzimy, że my tylko sami jesteśmy obserwatorami, nie przypuszczając wcale, że z drugiej strony stajemy się podobnież przedmiotem obserwacyi tych, którzy są celem spostrzeżeń i uwag naszych. W takim zobopólném będąc położeniu, wyrzekamy się wszelkiej uciechy i przyjemności, jakich tylko zupełna swoboda myśli i szczerość obejścia się doznawać pozwala. Lękając się wciąż, aby gdy nam wypada wziąść udział czynny w towarzyskiem zebraniu, nie ukazać słabej naszej strony, tak się tak staramy dostrzedz jej w drugich, zrzekamy się dobrowolnie użycia chwili. Nie chcemy towarzystwu nic ofiarować prócz naszej materyalnej obecności, a niekiedy nawet zastępować się każemy biletem wizytowym. W razie nieuniknionej potrzeby, prawidła konwencyonalne wystarczają nam na to, aby nie udzielić nic swojego, poprzestając na tych koniecznych formułkach i obojętnych wyrażeniach, podobnych do owych rozmówek, których się dzieci uczą na pamięć, a które mają im zastąpić całą skalę ich wiedzy. Mając przeto iść z wizytą, na obiad lub na wieczór, na to głównie zwracamy uwagę, o której godzinie wdziać frak, a o którèj tużurek, czy ten obiad albo ten wieczór wymaga białego krawatu, czy się obędzie czarnym; co zaś do reszty, co do tego w jakiém jesteśmy usposobieniu, w jakim humorze — bynajmniej nas to nie obchodzi, wiemy bowiem że nie wykroczymy w niczém przeciw przepisom pożycia i zachowania się.

Wielka, największa część ludzi należy do rzędu po-

wyższego. Jest to cecha wszystkich tak zwanych skwaszonych i zniechęconych. Ustępując sami dobrowolnie z pola, zostawiają je wolne tym, których płytki umysł i szkolarska chęć popisu wyprowadza na arenę. Ztąd rozmowa w towarzystwie schodzi do przedmiotów wątłych i nic nie znaczących, do czczych ogólników — poważniejsza jéj strona uchodzi we framugę okna lub do osobnego pokoju, ograniczając się na kilku wybranych. Usunięcie się, a raczej usunięcie kobiet od przedmiotów rozleglejszych i podnioślejszych zostawia je na pastwę tych płytkich a gadatliwych, umysłów, które konceptem zastępują dowcip, czczością polotność myśli, a biegłością fizyczną języka wymowność.

Tradycya tylko została tych towarzystw, gdzie się zbierano nie dla tego żeby być reklamą dla swojego krawca lub modniarki, ale i reklamą dla siebie samych; a lubo nie szło tam o szczycenie się swoim rozumem lub wykształceniem, jako raczej o zetknięcie się z powinowatemi sobie duchowo, to jednak były to pewnego rodzaju popisy, na które przychodząc, trzeba było przynieść ze sobą pewien zasób pracą umysłu nabyty. Poszły w pośmiech owe literackie salony warszawskie, lecz dla tego, że się później przerobiły w świątynie bałwochwalstwa pewnych bożków; z nich to wszelako wyszło odrodzenie się nauk, w nich się ocierali i kształcili ludzie, którzy potem stanęli na świeczniku wielkości publicznej. Czem towarzystwa naukowe mogą być i powinny dla umiejętności specyalnych i nauk ścisłych, tem towarzystwa salonowe mogą być i powinny dla ogólnego wykształcenia i oświaty narodowéj.

W chwili kiedy te słowa idą do druku, odbywa się właśnie posiedzenie publiczne Towarzystwa naukowego krakowskiego. Nie odnosząc przeto tego, co tu się powie do odczytanych właśnie rozpraw, tem śmieléj można wytknąć, że Towarzystwa naukowe nie mogą dziś bez chybienia celu i bez narażenia się na bezowocowność prac swoich, bujać po nieskończonéj sferze wszechwiedzy i wszech umiejętności. Wiele dobrego można sobie zawsze rokować, kiedy dwóch, trzech, albo i więcéj ludzi w jednym pracujących zawodzie, zespoli siły swoje, by je ku jednemu razem skierować celowi. Ale cel ten nie może być tak rozległy jak cały obszar wiedzy ludzkiéj;

owszem musi on być na jednéj linii oka dla tych wszystkich, którzy ku niemu dążą, bo inaczéj nigdy się nie zejdą, Towarzystwo naukowe krakowskie o tyle tylko przynieść zdoła korzyści nauce i krajowi, o ile niektórzy jego członkowie pewien specyalny obiorą sobie przedmiot pracy. Wprawdzie oddziały Towarzystwa reprezentują niby ten ściślejszy węzeł specyalnych pracowników, ale właśnie o tyle tylko zrobiono coś w Towarzystwie, o ile się wydobyto z pod jego uniwersalności.

Oddział naprzykład nauk moralnych — ba, cóż ten oddział ma za cel, jaką umiejętność — czy może samą tylko etykę, jak nazwa jego wskazywać się zdaje? Tym czasem ten oddział mieścić ma w sobie całą dziedzinę filozofii, filologii, historyi, prawa, matematyki, teologii, itd. itd., na co kilka wydziałów uniwersyteckich składać się musi, słowem wszystko co nienależy dozakresu sztuki, medycyny lub nauk przyrodzonych.

Oddział archeologii i sztuk pięknych — dziwne zespolenie jednéj z pomocniczych gałęzi nauki historyi z malarstwem, snycerstwem, architekturą, z estetyką wreszcie, z któremi się jedynie spotyka na polu czysto historycznem, tak jak się na tem polu spotykają wszystkie pojawy działalności ludzkiéj przyszłych i teraźniejszych czasów.

Oddział nauk przyrodzonych podgarnął pod siebie naukę lekarską z wszystkiemi jéj gałęziami, a raczéj uległ pod jéj realnym celem kształcenia medycyny i pomocniczych jéj nauk.

Ten ostatni oddział jest najlepszym dowodem powyższego założenia, że tylko ludzie w specyalnym celu połączeni, mogą prawdziwie spotęgować siły swoje przez asocyacyę, zwłaszcza jeżeli wezmą sobie w pomoc podział pracy. Gdyby oddział ten tak się rozstrzelił na przeróżne drogi i dróżki jak oddzial nauk moralnych, to pomimo pewnego związku jaki zachodzi między wydzielonemi mu naukami, pozostałby bez żadnego wpływu. Oddział ten jest wprawdzie tylko kolegium lekarskiem, ale ma tę przynajmniéj korzyść, że utrzymuje w związku z sobą ludzi jednego i tego samego zawodu; że mógł potworzyć komisye, dla zajęcia się jak np. komisya balneologiczna, pewnemi wyłącznemi badaniami mogącemi i nauce i krajowi przynieść pożytek.

W oddziale nauk moralnych jaki może zachodzić związek pomiędzy niewielu członkami, z których każdy oddaje się innéj nauce i umiejętności, albo których stan, zawód i zatrudnienie stawia go w pewnéj w nią styczności? Niechby jedna przeważna czy liczbą, czy przedsiębiorczością część członków tego oddziału pochwyciła w swoje ręce kierunek onego, a znalazłaby dla siebie cel specyalny pracy, któraby nieposzła w marne.

Oddział archeologii i sztuk pięknych uległ też takiemu wpływowi kilku rzutniejszych członków swoich i zawdzięczamy mu wystawę starożytności, któréj wpływy i skutki nie ograniczą się na spodziewanym katalogu umiejętniczym i na album fotografowanem, lecz zarazem rozlały się na te tysiące osób, które miały sposobność oglądania wystawy. Oddział ten wszelako składa się z ludzi najmniej specyalnych; kontyngens jego zasila się tymi, którzy w obu innych oddziałach nie znaleźli dla siebie dość lekkiego chleba uczoności.

W archeologii i sztukach pięknych można poprzestać na amatorstwie, ale nie można na niem poprzestać w filozofii, filologii, prawie, medycynie itp. Oddział archeologiczny mógł zebrać wystawę, lecz opisać ją nie tak już łatwo idzie, skoro opis niema być tylko powierzchownym, ale krytycznym. Praca ta, któréj uprzednio nie oceniając, trudno jéj będzie jednak przyznać wykończoność, świadczy jak najwymowniéj, że tak całe Towarzystwo jako i oddziały jego powinny sobie wyznaczać pewne wspólne cele pracy i zajęcia pożytecznego dla ogółu.— Wystawa archeologiczna była nadto jeszcze wstępem do innego rodzaju zajęć wielce potrzebnych, a przygotowawczych do historyi jakiemi są np. numizmatyczne, graficzne, bibliograficzne itd.

Nie przeto roczniki Towarzystwa naukowego albo liczne rozprawy o wszelakich wszelakościach, powinny być zadaniem Towarzystwa, lecz prace i zajęcia zbiorowe, którym pojedynczy człowiek nie podoła. Dopóki nauka była tajemnicą, kapłani tylko mieli przystęp do jéj świątyń; póki była zakonem, miała swoje śluby; póki była udziałem małéj liczby adeptów, cechy uczonych tak jak wszystkie inne cechy lub bractwa miały swoje ustawy i księgi cechowe lub brackie; dziś akademicki nawet stopień nie daje jéj wyłącznego dziedzictwa, a

Towarzystwo naukowe nie daje tytułu. Na starych książkach, niemieckich zwłaszcza, autor jeśli chciał dziełu swemu nadać wagę, kładł pod imieniem swojem kilku lub kilkunastu nawet wierszowy wykaz towarzystw uczonych, których był członkiem czynnym, korespondującym, lub honorowym. Gdzież imiona tych uczonych, gdzież dzieła ich? Jeśli ktore z tych imion zostało w pamięci potomnych, to nie tytuły akademickie i uczone były tego przyczyną.

Stowarzyszeniem, to jest assocyacyą a nie towarzystwem niechaj będzie Towarzystwo naukowe krakowskie.

Oto zgasł mąż, którego imie żadnym uczonym nie było obciążone tytułem, którego dzieła imienia nawet jego nie nosiły na okładce, a przecież dopóki niezaginie ten język, którym on olbrzymie myśli swoje wypowiadał, dopóki nie zastygną serca, które on gorącem swojego uczucia ożywiał, dzieła jego i jego imie żyć będą. Gdyby nie świadectwa historyi, które zaprzeczają nieśmiertelności narodom, poprzestaćby dlań można na téj tylko już i tak długiéj trwałości dzieł i imienia, ale geniusze mają ten przywiléj, że im od Stwócy wieczność zapewnioną się być zdaje. Psalmista starego zakonu żyje od wieków; Psalmista nowego zakonu doścignie go nieśmierlelnością, bo po nieskończonéj liczbie lat, te tysiące lat które ich od siebie dzieliły, zmaleją w rachubie przyszłych pokoleń do niedostrzeżonéj różnicy, jak gwiazdy które lubo miliony mil od siebie odległe, wyobrażnia ludzka w jedną je przecięż spoiła konstellacyę.

Berlin w lutym.

Ciągnę daléj opis stosunków, zwyczajów i obyczajów, będących w związku z zmysłem dotykania. Mówiłem w poprzednim liście o zarzuceniu wszelkiego rodzaju kar cielesnych w Prusiech w trzech najważniejszych i najrozleglejszych warstwach elementarnego wychowania społeczeństwa: w rodzinie, w szkole, w wojsku. Pozostało mówić o skutkach tego humanitarnego wychowania na stosunki towarzyskie, wyrabiające się w wiel-

kiéj ruchoméj dziedzinie życia prywatnego i publicznego. „Zróbcie mię panem wychowania, podejmuję się przekształcić wam świat,“ powiedział Leibnitz. Systemowi wychowania swego zawdzięczają Prusy swój materyalny byt i wysokie moralne i duchowe stanowisko, jakie zajmują pośród społeczeństwa europejskiego. Systemowi wychowania, panującemu wszechwładnie przez półtora wieku, winien nasz naród głównie i prawie jedynie upadek swój i niedolę.

Podniesienie moralnéj godności człowieka jest pierwszym i najważniejszym skutkiem usunięcia z wychowania domowego i publicznego wszystkich tych fizycznych sposobów i środków, któremi się zwierzę ułaskawia, obucza, prowadzi i przyswaja. Sama różnica człowieka i zwierzęcia powinna była od dawna naprowadzić pedagogów na myśl tę, że używanie kar cielesnych poniża i hańbi naturę ludzką. Ci którzy sądzą, że człowiek w pierwszym wieku młodości swojéj mało się różni od zwierzęcia, że fizyczna część natury jego, zanim dojrzeje duchowa, może być tylko groźbą lub użyciem fizycznych środków kształcona, powinni się czuć bardzo zawstydzonymi, dowiedziawszy się, że ów sławny ułaskawiacz dzikich koni, amerykanin Rarey, w metodzie swéj nie tylko bicia, ale żadnego środku, który fizyczny ból lub strach sprawia, nie używa. Jest on obecnie w Berlinie. Metoda jego podziw wywołuje, i będzie miała zapewne ten skutek, że w tegorocznym sejmie nie ośmieli się żaden z posłów „zadniéj“ Pomeranii ani od „grzbietów“ górnego Szląska podnieść głosu za przywróceniem bata w kodeksie karnym, co się w przeszłych legislaturach rok w rok powtarzało.

Tak bowiem istotnie rzecz się ma, że w najnowszym kodeksie prawa karnego pruskiego nie masz przepisów skazujących na kary cielesne. Podniesione w skutku przyjętego systemu wychowania uczucie godności osobistéj w mieszkańcach kraju spowodowało rząd do téj humanitarnéj prawodawstwa karnego reformy. Zniknęły z niego wszystkie owe dręczące ciało surowości i srogości, nabiegłe z upłynionych wieków, a kalające dotąd prawodawstwo niektórych państw europejskich. W postępowaniu sądowém, w śledztwach wytoczonych z powodu jakichbądź przewinień, występków lub zbrodni,

cywilnych, kryminalnych, politycznych, nie pozostał najmniejszy ślad barbarzyńskiej tortury. Plagi nie istnieją ani jako środek do zbadania prawdy, ani jako kara za przestępstwo. Zabronione są nawet w najsurowszych więzieniach i domach poprawczych. Wyjątkowo tylko, w nadzwyczajnych okolicznościch, gdy dzikość, zuchwalstwo i zepsucie więźnia przechodzą w zapamiętałość i rozbestwienie, zagrażając wewnętrznemu porządkowi zakładu, dozwolone jest użycie plag, jako środek dyscyplinarny, przymusowy i poskramiający. Jako środek poprawy użycie ich nie ma miejsca, bo doświadczenie nauczyło, że skutek bywa przeciwny.

Nie dostaje jeszcze pruskiemu prawodawstwu karnemu, aby odpowiadało całkowicie wymaganiom ludzkości, zniesienia kary śmierci. Ale jest to dotąd punkt teoretycznego sporu, który nie będzie podobno nigdy rozstrzygnięty. Zniesione jednak zostały w Prusiech wszelkie obostrzenia kary śmierci, mianowicie łamanie skazanemu, przed samém ścięciem za pomocą koła, członków ciała od góry lub od dołu. Skazany bywał wprawdzie zwykle przed operacyą tą uduszony, i głowę odejmowano nieżywemu. Przepis jednak czynił zakałę prawodawstwu i został zniesiony. Istnieje teraz, obok rozstrzelania w wojsku, tylko jedna prosta kara śmierci, wykonywana przez ścięcie toporem nie na otwartém miejscu i nie publicznie, lecz pośród murów więzienia i w obec niewielkiej liczby świadków, przyzwanych z urzędu, i takich których na żądanie przypuszczono.

Gilotyna nie znalazła w Prusiech obrońców, częścią z uprzedzenia, że jéj używali i nadużywali rewolucyoniści francuscy, chociaż wiadomo, że zaprowadzoną była w myśli filantropijnéj, celem zrównania oraz szybkiego i pewnego wykonania kary śmierci, częścią z tego osobliwszego przekonania, któremu i Hegel hołdował, że człowiek powinien być ręką ludzką a nie machiną karany. Jakby topór, miecz, powróz, broń nie były w równéj mierze machiną jak gilotyna! Skazany na śmierć mało pewnie dba w chwili egzekucyi na to mniemane uszanowanie swego człowieństwa, a obecna publiczność troszczy się podobno najwięcéj o to, aby głowa pod mieczem lub toporem kata od razu spadła. Według tego przekonania najwłaściwiéjby było, żywemi rękoma po-

chwycić za gardło i udusić skazanego. Winszuję przyjemności jednemu i drugiemu.

Bezwzględne zniesienie kar cielesnych, przyznać to trzeba obrońcom ich, pociąga za sobą niejedne niedogodności w praktycznych stosunkach życia, w stosunkach mianowicie służebnych i roboczych gospodarstwa wiejskiego. Z ludem pracowitym, uczciwym, trzeźwym, moralnym, nałogami złemi niezepsutym, sprawa łatwa. Ale jak sobie dać radę z mającym wprost przeciwne przymioty? Za każdym człowieka służebnego przewinieniem wytaczać mu proces, pisać skargę, stawać przed sądem, przyprowadzać świadków, pozbawiać się pracy skazanego na krótszy dłuższy czas do więzienia, przyjmować napowrot do gminy, jeżeli sam gdzieindziéj iść nie chce, albo nawet do służby, aby za dni lub tygodni kilka tęższamę koléj z nim przechodzić; to rzeczywiście jest nietylko niezmiernie niedogodném i uciążliwém, ale pociąga nadto za sobą niemałe koszta i wielką stratę czasu; a jeżeli to człowiek żonaty i ma dzieci, sprowadza się przez więzienie biédę na rodzinę jego, która staje się ciężarem gminy lub pana. Czyż nie właściwsza a może i skuteczniejsza w takich razach krótka procedura przez niezwłoczne wymierzenie przestępcy stosownéj kary cielesnéj? Nie ubliży to wiele jego uczuciu godności osobistéj, jeżeli kilkakrotne napomnienia nie odwiodły go od czynienia złego, lub był już nawet sądownie karany.

Ale gdyby ten bezpośredni wymiar sprawiedliwości był dozwolony, gdzież znów gwarancya przeciw nadużyciu? Dawniejsze prawo dozwalało panu dać pięć batów przewiniającemu chłopu. Z pięciu robiło się dziesięć dwadzieścia i więcéj; ale dawano je w przedziałach, lub z dnia na dzień, lub powtarzano za każdem przewinieniem. Co począć? Nie zawsze i nie wszędzie stosowna zbyteczna filantropia, ale mniéj jeszcze stósowna zbyteczna surowość. W każdym razie pierwsza lepsza niż druga. Najlepszą radą będzie, starać się o coraz większą pomiędzy ludem moralność. Jest to zadaniem kościoła, szkoły i pana. Kościół i szkoła czynią w Prusiech co mogą, ale panowie nie czynią co mogą. Muszą więc do czasu znosić wspomniane wyżéj niedogodności, bo prawo bata niepodobna im przywrócić. Sprzeciwia się to raz przy-

jętemu systemowi rządu, sprzeciwia się zdrowym pojęciom o moralności i obyczajności społeczeństwa ludzkiego, chcącego nietylko nazywać się ale i być rzeczywiście cywilizowaném.

Przejdźmy na pole innych powszedniego życia stósunków, i zważmy najprzód, jaki na nie wywiera wpływ prawne zakazanie kar cielesnych? W zakazie tym zawarte jest naturalnie zarazem i prawo i możność ścigania sądownie tego który drugiego obił, uderzył, lub w jakimbądź sposobie i stopniu na ciele uraził lub uszkodził. Skutek prosty, że samo istnienie takiego prawa hamuje gwałtowność i popędliwość ludzi, i rzadszém czyni dotkliwe i bolesne zetknięcie się jednych ciał z drugiemi. Uszanowanie fizycznéj własności, którą każdy posiada w swojéj własnéj indywidualnéj osobie, większe zatém jest w Prusiech, aniżeli uszanowanie własności rzeczowéj, zewnętrznie posiadanej.

Wyciągnąć komu z kieszeni pugilares, woreczek, zegarek, chustkę lub coś takiego, na to długopalczystych śmiałków, mających nadzwyczaj delikatny zmysł dotykania, znajdzie się tutaj niepospolita liczba. Ale napaść na kogo, człowiek na człowieka, zmierzyć się z nim i walczyć, albo uderzyć pałką lub pchnąć nożem, aby go obedrzeć, do tego tutejszym hultajom i rabusiom zbywa na odwadze. Przez najodleglejsze części miasta, przez ciemne ulice i zaułki, można o każdéj godzinie nocnéj przechodzić bez niebezpieczeństwa. Na toż samo ośmielić się można w Thiergarten, parku tutejszym, przytykającym bezpośrednio do miasta, który jest obszernym i gęstym lasem. Bezpieczeństwa tego nie można przypisać wyłącznie czujności straży nocnéj i policyi. Zależy ono nierównie więcéj od wychowania, obyczajów i charakteru ludności, która, czy to gromadnie czy pojedynczo, nie ma skłonności do zawadyactwa, bijatyk, napaści, — przymiot, który udziela się nawet urwiszom i łotrom, wychodzącym na kradzież i rabunek. Wszakże nie ma reguły bez wyjątku.

Zabawną i ciekawą jest rzeczą, przypatrzyć się na rynkach, ulicach, placach publicznych, kłócącym się z sobą przekupniom, najemnikom, doróżkarzom i innym tego stanu ludziom. Miotają na siebie grad zelżywych słów, pienią się od złości, ściskają pięści, tłuką ziemię noga-

mi, przypadają do siebie rozindyczeni, ścierają się piersiami, trącają końcami nosów, zdaje się, że się pochwycą za bary, lub że jeden drugiego grzmotnie pięścią w twarz aż mu się w oczach zaświeci. Gdzie tam! Żaden nie uderzy, chociaż jeden drugiego do tego wyzywa; a jeśli uderzy, to mu drugi nie odda, lecz cofnie się, zadowolony, że może przed sądem wytoczyć przeciw bijącemu skargę, poprzeć ją świadkami, że pozwany pierwszy uderzył, i być pewnym, że sąd skaże winnego na koszta prawne, na karę więzienia lub na karę pieniężną.

Takie powstrzymywanie się od uderzenia postrzega się nawet już w ulicznikach i chłopcach powracających ze szkoły. Widząc nieraz skłonnych do poczubienia się, miałem ochotę podżegnąć ich do tego. Chęć próżna i zabawa krótka. Pierwszy lepszy filister męsza się do sporu i rozpędza rozjątrzonych.

Wcale inaczej, ale na pozór tylko, rzecz się ma w pożyciu burszów, tojest, uczniów uniwersytetu. Tam już przypadkowe popchnięcie lub udepnięcie, a nawet już samo ostre patrzenie się jednego na drugiego, czyli, mówiąc technicznie, „fiksowanie,“ wywołuje wykrzyknik „dummer Junge,“ który znaczy wyzwanie na pojedynek. Ale pojedynek ten, który odbywa się na rapiery albo hibery, jest bardzo niewinną młodzieńczą zabawką, przybraną w formy nadzwyczajnego znaczenia. Bohaterstwo idzie w parze z arlekinadą. Pojedynkujący się rycerze mają przeciw niebezpiecznym uderzeniom i ciosom opatrzone drucianemi kapami i nieprzeniknionemi bindami głowę, piersi, brzuch, ręce i wszystkie delikatniejsze części ciała. Rezultatem boju może być tylko szrama na ramionach lub na policzka— chchlubna na całe życie pamiątka, pożądana blizna, ułatwiająca przystęp do serc panieńskich. Skutki sprowadzające kalectwo lub śmierć liczą się do rzadkich wyjątków. Ale regułą, potwierdzoną tysiącznemi przykładami, jest, że najdzielniejszy bursz, najdrażliwszy przestrzegacz i mściciel swego osobistego honoru, najzapaleńszy marzyciel wolności, staje się w póżniejszém życiu i pożyciu swojém najklasyczniejszym filistrem.

Im wyższy stan, tym rzadsze bijatyki i pojedynki. Tu nie tylko obrażliwe słowa ale nawet porządne jak

należy pobicie się nie prowadzą koniecznie do pojedynku. Sprawa rozstrzyga się w prasie, w sądzie honorowym lub zwyczajnym.

Powrócił w zeszłym roku do Berlina, nietolerowany w nim przez długi przeciąg lat przez policyą z powodu radykalnych swych politycznych i socyalnych zasad, a w szczególności także z powodu udziału, który miał w pamiętnej swego czasu kradzieży szkatuły z dokumentami familijnemi hrabiny Hatzfeld w Kolonii, literat niemiecki żydowskiego pochodzenia i szkoły Hegla. Opracowaniem i wydaniem pozostałych pism jednego z ciemniejszych filozofów greckich zjednał sobie imię i plecy u osób w świecie uczonym wysoko położonych, a przezto ułatwił sobie i zyskał w końcu pozwolenie do stałego pobytu w stolicy. Zajmujący rozmową i imponujący postawą, odsadził wysokiego urzędnika z intendentury wojennej od pewnej zamężnej damy, i stał się w jego miejsce przyjacielem jej domu. Rywal nie mógł znieść upokorzenia, odkrył w uśmiechu i słowach szczęśliwszego zalotnika wyrządzoną sobie obrazę, i wyzwał go na pojedynek. Filozof rozromansowany zaprzecza chęci obrazy, nie pojedynkuje się z zasady. Urzędnik wojenny, przybrawszy do pomocy niższego kolegę z biura, napada w południową godzinę na publicznej promenadzie w Thiergarten na rywala swego, i sprawia mu niepospolitą łaźnią z kijów. Pokrzywdzony na ciele i honorze, filozof nasz, pomny słów Sokratesa: „Cóżem ja winien, że mię osieł udepnął?“ — rozpisuje się w obronie swojej w dziennikach i wytacza sprawę przed sąd. Sąd skazał napastników, a władza oddaliła ich od urzędu. Filozof z obitym grzbietem rozpościera się w towarzystwach z podziwienia godném *„selbst-bewustsein,“* fraszka Thersites w obozie greckim pod Troją.

Drugi przykład. Pierwszy tutejszy wirtuoz w grze na fortepianie, najznakomitszy z uczniów Liszta, nadworny muzyk księcia Regenta, przedewszystkiem zapalony wielbiciel swego nauczyciela, którego córkę ma także za sobą w małżeństwie, urządza tu co rok w akademii śpiewu, pewną liczbę publicznych koncertów, w których program, złożony zwykle z dzieł klasycznych Beethovena, Heydena, Mozarta, Bacha i innych wciąga za każdą razą jeden, dwa numery z kompozycyj Wagnera

i Liszta, torując drogę uznaniu tak zwanej „muzyki przyszłości,“ której sam jest stronnikiem. W programie jednego z takich koncertów, danego w zeszłym miesiącu, stała najnowsza kompozycya Liszta „Ideały“, usiłująca w tonach harmonii oddać myśli znane z wiersza schillerowskiego. Publiczność, jakkolwiek tych utworów muzyki przyszłości nie lubi, i nawet w operach Wagnera częściowo tylko, po głębszém wsłuchaniu się, smakuje, zebrała się jednak licznie, bo ciekawość jéj muzyczna słyszenia rzeczy nowych zawsze jest bardzo wielka, bo w programie było parę najszczytniejszych dzieł Beethovena, który dla niej jest bogiem, bo dający koncert gra sam jak bóg, i to gra zawsze i wszystko, nawet dzieła najogromniejszych rozmiarów, z pamięci, bez nót, nie myląc się nigdy, nie uraniając najmniejszéj nótki ni punkciku.

Cóż się stało? Utworom Beethovena dano oklaski, kompozycyą Liszta przyjęto syczeniem. Wirtuoz gorączka, bo szlachecka krew w nim płynie, zapala się gniewem, zapomina się, wysuwa się na przodek orkierstry i każe na głos, wynieść się z sali tym którzy syczą. Gdzieindziej, zapewneby za taką publiczną obrazę samego wirtuoza, mimo talentu jego, za drzwi wyrzucono. Tutaj, nikt nawet nie krzyknął: „to oddaj pieniądze!“ Publiczność się tą tak śmiałą napaścią widocznie zagapiła, straciła, albo raczej nie miała, bo to jest jéj charakterystyczną cechą, właściwej przytomności umysłu, schowała odezwę w kieszeń, wysłuchała spokojnie, zapłaciwszy raz za bilet, koncertu do końca, dała nawet ostatnim numerom programu oklaski, i dopiero wychodząc, rozmyślał jeden i drugi nad tém, pojedyńczo i w radzie z innym, czyli w odezwie wirtuoza nie było właściwie publicznej obrazy? A nużby była? Wtedy nie można mu tego darować.

Zastanowiwszy się więc głębiej przez noc, i znalazłszy, że obraza była; dalejże rozpisywać się po dziennikach z podpisem i bez podpisu, nasyłać obraziciela majestatu wysokiej muzykalnej publiczności bezimiennemi listami, chłostać zelżywemi i szyderczemi słowy i całemi broszurami stawionych pod pręgierzem rozjątrzonej opinii publicznej i wirtuoza i kompozytora. Blisko przez miesiąc trwał ten rażący ucho muzykalny wrzask-istnych

żab arystofanesowych. Miałże to być chór wtórujący harmoniom utworów muzyki przyszłości? „*Quos ego*“ pomyśleli w duszy wirtuoz i kompozytor. Pierwszy grał wkrótce potem w innym publicznym koncercie i obsypany był oklaskami, bo gra on Beethovena lepiej niż wszyscy inni, a berlińczyk przy całej złośliwości dobroduszny jest z natury; drugi zaś, tojest, sam wielki Dalailama muzyki przyszłości, Liszt, ma przybyć, jak mówią, do Berlina, aby osobiście dyrygować wykonaniem swoich „Ideałów,“ i dowieść, że się na nich w Atenach nad Sprewą nie poznano, zawyrokowawszy, że są zawodem i złudzeniem wszelkich idealnych nadziei i pomysłów. „*Das wird einen herrlichen jocus geben,*“ mówi entuzyazmujący się sprewanin, który nomadyzującego wirtuozę nosił niegdyś, w ścisłém znaczeniu wyrazu, na rękach, a dzisiejszego kompozytora z Weimaru naraz z jego „Ideałami“ gotów jest uczcić „kocią muzyką.“

Mamże więcej przytaczać przykładów tego wstrętu i odrazy, które publiczność berlińska, niższa i wyższa ma przeciw wszelkiemu niedelikatnemu i ból sprawiającemu dotykaniu się ciał ludzkich?

Mógłbym sięgnąć po nie aż do posiedzeń sejmowych, i przytoczyć świeży wypadek: że jeden z posłów powiedział drugiemu z publicznej mównicy, „że głupstwa gada,“ a ten, na rozkaz prezesa, schował to najprzód do kieszeni, ale potem wyjął, obejrzał dobrze, i przekonawszy się, że posłowi nie przystoi pisać i mianować się bez p, pociągnął dawcę tego językowego wniosku do zdania sobie sprawy, który, leniąc się odpowiedzieć skórą, cofnął nierozważny wniosek, zwłaszcza, że z przyjęciem go nie byłoby godnie i dla niego samego zasiadać w gronie posłów, pozbawionych pierwszej litery.

Mógłbym sięgnąć po przykłady i do samego państwa pruskiego, które nie lubi rozlewu krwi, unika ile możności boju, godzi wszelkiemi sposobami spory, z których mogłoby wyniknąć masowe starcie się ciał narodowych, pociągających za sobą zawsze bardzo dotkliwe i bolesne cierpienia.

Cóż gdybym rzecz, którą przedstawiam, przeniósł aż po za granice rodzaju ludzkiego, do rodzaju zwierząt? Bo w Atenach nad Sprewą i zwierząt męczyć i dręczyć, zbytecznie obciążać i katować nie wolno. Sąd i kara

jest na tego kto to czyni. Przestrzega tego towarzystwo w tym celu zawiązane. Członek jego, spostrzegłszy psy gryzące się na ulicy, niezawodnie je rozpędzi. W Atenach nad Sprewą gdyby znalazł się Alcybiades, któryby psu swemu ogon uciął, wywołanyby był z miasta. Ale na tém téż na dziś basta! A w następnej korespondycyi o przyjemnych, miłych, rozkosznych ciała dotknięciach pomówić sobie z wszelką przyzwoitością pozwolę.

Paryż w lutym.

Pod prezydencyą ministra oświecenia odbyło się w Cyrku Napoleońskim rozdanie nagród uczniom Stowarzyszenia Politechnicznego i Filotechnicznego. Stowarzyszenia te zawiązane przez uczniów szkoły Politechnicznéj w roku 1830, późniéj im odebrane, przeszły pod zarząd głównych profesorów téj szkoły i zwierzchnictwo naczelnego inżyniera drogi żelaznéj wschodniéj, pana Perdonnet, pod którego kierunkiem dotąd zostają.

Celem powyższych Stowarzyszeń jest, nauczać bezpłatnie wyrobników. W godzinach wolnych od pracy, przychodzą oni tłumnie słuchać kursów o przemyśle, handlu i sztukach pięknych, które im najzdolniejsi wykładają profesorowie; po roku są przez nich egzaminowani i wedle zasługi wynagradzani medalami lub zasiłkiem pieniężnym złożonym na ich imie w kasie oszczędności.

Tym razem w dzień popisu minister korzystając z okazyi, miał do bluzowych uczniów długą i znaczącą mowę. Podaję tu z niéj ważniejszy ustęp.

„Przedewszystkiem panowie, potrzeba spłacić dług wdzięczności względem tych ludzi wyższych i wylanych, którzy wam udzielają wielkich dobrodziejstw nauki. Jak wątpić o uczuciach braterskich obywateli bogatych i potężnych, mając przed oczyma ten oto rozrzewniający widok. Oto są ci których urodzenie, fortuna lub nauka postawiła wysoko pomiędzy współobywatelami; oto widzicie ich posłusznymi prawu Bożemu, poświęcających się bez wytchnienia najdroższym interesom ludu! Szczę-

ściem ich jest nieść ulgę cierpiącym, dawać słabym i ciemnym światło, żeby zapładniać pracę przez uprawę umysłu. Ambicyą ich, pozyskać miłość waszą i podać wam środki do polepszenia waszego bytu. Panowie, pozdrówmy okrzykiem uwielbienia fundatorów, dyrektorów i profesorów téj szkoły — pozdrówmy ich w imieniu kraju, któremu tak dobrze służą — i niech nasza wdzięczność objawiona solennie będzie nagrodą tylu poświęceń.“

....„Patrząc na to zgromadzenie wszystkich stanów, widzę jakoby unoszącą się nad niem wróżbę pociechy. Zdaje mi się, że nienawiści i przesądy polityczne już są pokonane — że antagonizm pomiędzy dziećmi jednéj ojczyzny tak srodze exploatowany przez rozmaite sekty, ustąpił miejsca duchowi zgody.

„Są ludzie których nieugięta duma nie chce się poddać żadnéj władzy. Ci pozyskują sobie sympatye ludu, bijąc w jego cierpienia, drażniąc go nazwą proletoryatu, podburzając jego namiętności obrazami, które przedstawiają mu społeczność w najgorszém świetle. Ale gdzież jest sekret którym ci ludzie mogą przemienić świat — przywrócić na gruzach społeczeństwa pracę i obfitość? Słyszę wiele słów napuszystych — ale gdzież jest miłość bliźniego? Widzę wiele ustaw zwanych ludowemi — ale daremnie tam szukam chleba zarobionego bez pracy i słodkich owoców wojen domowych. Miłość bliźniego i zdrowy rozsądek wskazują inne, pewniejsze sposoby wszczepienia w łono narodu wielkiéj idei sprawiedliwości. Chrystus skonał na krzyżu żeby nauczyć ludzi wielkiéj cnoty rezygnacyi. Cały zakon jego w tych słowach, które obaliły pogaństwo i ufundowały nową społeczność: „kochajcie jedni drugich.“ Jeżeli zapytacie tych w których sercu to przykazanie już wzrosło, co potrzeba uczynić dla utrzymania moralnego porządku i sprawiedliwości na świecie — odpowiedzą wam: „niechaj bogaty pomaga biednemu, niechaj mądry uczy nieświadomego, niech pan będzie dobry dla sługi swego“ — ale dodadzą także „niech pamięć dobrodziejstwa zostanie w sercu obligowanego — i niech nikt się nie waży obalać gwałtem ustaw na których spoczywa potęga i chwała ojczyzny.“

Po ministrze zabrał głos p. Perdonnet, prezes stowarzyszenia politechnicznego. Sędziwy mówca zwróciwszy najprzód uwagę, że to liczne zgromadzenie jest zgromadzeniem rodzinnem, bo się składa z samych krewnych dwóch tysięcy wyrobników mających tu odebrać nagrody — dodał: „Dawniéj lud gromadził się w Cyrkach ażeby patrzeć na krwawe zapasy — dziś szlachetniejszy cel sprowadza do Cyrku gladjatorów myśli, a laury które otrzymają, będą skropione tylko łzami radości. Ogromny ten postęp zrobiliśmy parci podmuchem ducha Bożego. My nauczyciele wasi, jesteśmy tylko pusłusznymi agentami tego wielkiego ruchu, tego prądu, który pcha ludzkość do polepszenia bytu większéj swéj połowy i do sprawiedliwszego podziału szczęścia pomiędzy wszystkich.“

Szanowny prezes zmuszony wiekiem porzucić obowiązki które od tylu lat tak gorliwie sprawował, temi słowy przemowę swoją zakończył:

„Zbliżam się do kresu mojéj missyi. Nie długo ten głos który słyszycie co rok od lat dwudziestu ośmiu, zamilknie; pociechą moją w tem rozłączeniu będzie, że ten zakład któryśmy wspólnie z kolegami ufundowali, że ta szkoła która ma dziś blisko ośmdziesięciu profesorów, jest utrwaloną na zawsze. Ludzie przeminą, ale dzieło zostanie.“

Powyższe widowisko w Cyrku, gdzie uwieńczono przeszło tysiąc wyrobników, którzy obok całodziennéj pracy mieli jeszcze czas uczyć się i zasłużyć na wawrzyny— jest najważniejszym wypadkiem nie tylko tego miesiąca, ale i całorocznych dziejów Paryża— dla tego na pierwszéj zapisałem je karcie.

Mówiąc o nauczaniu, muszę ci także donieść o projektowanéj reformie Akademii Francuzkiéj. Słychać że rząd ma wyznaczyć każdemu z jéj czterdziestu członków 6000 franków rocznéj pensyi, która już od 1 stycznia się liczy. Rok ten będzie miał wiele do roboty- żeby wszystkich swych zobowiązań dotrzymać— ale zapewniają że się niezawodnie z tego wywiąże. Jeżeli Akademia otrzyma rządowe subsydya, pozbędzie się raz na zawsze licznych nieprzyjaciół powtarzających co dzień na wszystkie tony, że to instytucya bezduszna, literackie parostwo niezgodne z duchem czasu — że

nawet samo jéj godło, zielona palma, zdanie to potwierdza, gdyż kolor zielony jest godłem nadziei nie rzeczywistości i t. d. Skoro Państwo pozłoci tę palmę, wszystkie te krzyki ucichną— bo chociaż Akademia nie stanie się przez to pożyteczniejszą literaturze, będzie pożyteczną literatom jako rodzaj Domu Inwalidów dla wysłużonych pisarzy.

Jako taka instytucya, Akademia znajdzie uznanie całego narodu, który dziś potrzeby jéj istnienia nie widzi — a zarazem uwolni myślicieli od zajmowania się chlebem powszednim i całkowicie odda ich nauce.

Wszyscy Akademicy nie są książętami: nie jednemu z nich projektowana pensya bardzo by się przydała. Sam znałem jednego, który nie mając innego dochodu prócz zwykłéj płacy akademickiéj, musiał się wyprowadzić za rogatki i nie bywał nigdy w Instytucie, nie mogąc obciążać budżetu wydaną na omnibus kwotą. Człowiek ten jednak zasłużył się prawdziwie nauce i wart był lepszego losu— ale za całą nagrodę trzydziestokilkoletniéj pracy dostawszy zieloną palmę — umarł w nędzy.

Prócz polepszenia materyalnego bytu członków, projektowana pensya dodałaby dostojeństwa Akademii, czyniąc jéj wybory sprawiedliwszemi. Książęta i wielcy panowie, którzy napisawszy jaką rozprawkę lub broszurę, dobijają się dziś o akademickie krzesło jak o klejnocik do przystrojenia palca, mieliby pewien skrupuł zabierać miejsca zasłużonym i ubogim. Wtedy Akademia nieprzyjmowałaby jaśnie wielmożnych członków przez grzeczność lub próżność, ale otwierałaby drzwi swoje tylko prawdziwym literatom. Daj Boże, żeby projekt rządowy jak najprędzéj w prawo zmieniony został.

Jeszcze jedna nowina akademicka. Dziewięćdziesięcioletni starzec, patryarcha *Akademii Nauk*, oraz członek *Akademii Francuzkiéj*, pan Biot, wydał trzeci i ostatni tom swoich *Mięszanin Naukowo-Literackich*. Dzieło to ważne dla historyi nauk spółczesnych, stawia razem autora w rzędzie niepospolitych pisarzy. Przeczytawszy w nowo wydanéj jego książce niektóre rozprawy filozoficzne i studia biograficzne sławnych uczonych — ci którzy się dziwili przyjęciu Biota do Akademii fran-

cuzkiéj w 1856 roku, zapewne zdanie swoje o nim zmodyfikują.

Biot jest ostatnim reprezentantem uczonéj falangi z czasów pierwszego Cesarstwa, w któréj szeregach stali Ampère, Gay-Lussac, Fresnel, Malus, Laplace, Arago, Delambre, Lagrange, Conté, Thénard i t. d. Prace Biota są niejako wcieleniem ducha całéj téj wygasłéj generacyi uczonych. Cześć jaką wyznaje dla Newtona i jego doktryny, przywiązanie do niektórych jego dziś zarzuconych teoryj, stawia Biota jako obrońcę fizyki dawnéj, klasycznéj. Ale właśnie dla tego że się zamknął wyłącznie w systemie porzuconym przez fizyków teraźniejszéj epoki, i umyślnie trzymał się na uboczu ruchu naukowego, został — nie wyścignięty, bo cały postęp nauki jest mu wiadomy — ale zapomniany. Jego tedy *Mélanges scientifiques et litteraires*, owoc piędziesięcio-letniéj pracy, dojrzałe w cieniu ustronnéj celi, nie zapowiadane, nie wychwalane, nie oczekiwane, są niespodzianką nie tylko dla tych co czytając tę książkę dziwią się że nigdy nazwiska tak znakomitego uczonego nie słyszeli, ale nawet dla jego kolegów, którzy choć znali go blisko, niedomyślali się, że w tym wieku umysł jego jeszcze w tak głębokie zapuszcza się badania.

Drugą niespodzianką *Akademii Nauk* był raport pana Jobard, donoszący o odkryciu w jednéj z rzek belgijskich, pereł, które wedle pojęcia uczonych naturalistów, tylko w wodzie słonéj i gorącym klimacie rodzić się mogły *).

Perłodajne muszle znaleziono w małym strumieniu zwanym Vierte. Professor Serret, który zrobił to odkrycie, twierdzi, że zamieszkali nad tą rzeczką wieśniacy znajdą nader korzystny a lekki zarobek, trudniąc się połowem tych pereł krajowych; woda nie jęst głęboka, przeto nie ma żadnego niebezpieczeństwa, a obfitość muszel wielka. Znajdujące się w nich perły nie są białe; większa część ma kolor mahoniu, reszta popielate. Perły te składają się z materyi rogowéj, niezmiernie twardéj, a jądro mają kamienne — słowem, są z tegoż materyału i stworzone tymże sposobem co wszystkie:

---

*) Wiadomo, że perły bywają łowlone także w Elbie. (P. R.)

skoro jakie ciało twarde wpadnie w miękkie ciało ostrygi, ta chcąc się pozbyć dolegającego odcisku, oblepia je tąż samą polewą, którą sobie dom wewnątrz maluje, i tak oślinione, wypycha z siebie na brzeg muszli.

Pan Jobard zwraca uwagę, iż bardzo być może, że ławy piaskowe na których znaleziono te muszle, są kopalnią pereł białych; radzi więc wysłać na miejsce komissyę dla przekonania się o tem — a jeżeli ten gatunek ślimaków tam nie istnieje, ponieważ rzeczka Vierte jest płytka i spokojna, proponuje zaprowadzić w niéj fabrykę pereł na sposób chiński. Sposób ten który tylko Chińczykom mógł przyjść do głowy, jest następujący:

Zbadawszy jak się robi perła, wyrafinowane te okrutniki wpadli na myśl zmuszania ślimaka do ich roboty. Upatrzywszy tedy chwilę kiedy ostrygi pływają po wierzchu z otwartem wiekiem dla nabrania powietrza, Chińczycy rzucają na nie żwirem; każde ziarnko piasku które się dostanie w ciało ślimaka, staje się perłą.

Chłopi belgijscy nauczeni tego chińskiego sposobu, za kilka lat doczekaliby się obfitego połowu, Chińczycy bowiem stwierdzili także, że kamyk we wnętrznościach ślimaka we trzy lata staje się skończoną perłą. Wielkość jéj zależy od grubości żwiru i wielkości muszli, gdyż mała pod naciskiem dużego kamienia umiera.

Cóż powiesz na tę przymusową robotę ostryg? I dziw że się tu, że wyrobnik od świtu do nocy pracować musi, kiedy kapitaliści nawet ślimaki zapędzili do pracy! Od czasu jak natchnienie powróciło do nieba, a miłość zastąpiono wyrozumowanem miłosierdziem, przymus stał się panem świata. Straszny ten tyran w braku innych bodźców, stał się ostrogą ludzkości. Gdyby nie ta hidrauliczna prasa, nasz produkcyjny wiek prawdopodobnie bardzo mało by produkował. Błogosławmyż więc przymus, który siadł na kozioł, schwycił upuszczone przez innych woźniców lejce świata i całą karawanę ludzką ogromnym smagając biczem, pędzi tam gdzie samoluby inaczéj nie dochodzą.

Przymus tak dalece stał się konieczną sprężyną wszelkiego ruchu w tych bezochotnych czasach, że nawet dyrekcye balów musiały go zawezwać, żeby ludzi do za-

bawy napędzał, bo doświadczenie pokazało, że inaczéj niktby się nie bawił.

Posądzisz mnie pewnie o przesadę, pomyślisz że obmawiam zabawy paryskie słynne z wesołości na całym świecie, skoro powiem, że bale opery żyją dziś tylko zręczną *prynuką*. Ale mogę ci zaręczyć, że tak jest. Ta wesołość, te hulaszcze okrzyki, ta odurzająca wrzawa, te skoki, — wszystko to wykonywa z obowiązku najemna kompania tak zwanych *entraineurs du bal masqué*. Potrzebę tej nawet instytucyi spowodowały stowarzyszenia płatnych klaskaczy, bez których ani teatr ani koncert już się teraz obyć nie może. Oni to wyrobili publiczność bezwładną, którą trzeba wciąż podcinać biczykiem, chcąc żeby się ruszała. Rzemiosłem tych *podpałek* balowych, płatnych po dziesięć franków od balu, jest krzyczeć o dwa tony cieniéj i skakać o dwa łokcie wyżéj od innych. — *Entrainery* schodzą się zwykle wieczorem do przyległych kawiarń, gdzie grają w billard i piją kawę czekając północy. Widząc ich skromne minki, anibyś się domyślił, że to wyskok szaleństwa, bez którego reduta byłaby podobną do pogrzebu. Dopiero, skoro północ uderzy, z gąsienic wylatują motyle — z szarej odzieży wylęga się mrowie arlekinów, i jak do szturmu pędzi w salę, krzycząc co gardła karnawałowe hasło: *„ohe!“*.

I pomyśleć sobie, że to echo zapustne, ten niby szalonéj wesołości wykrzyknik który cię budzi ze snu i wydaje ci się zdaleka niby świst lokomotywy pędzonej uciechy szałem — że owo *„ohe!“* jest tak dobrze jak *ut d'iere* tylko płatném wysileniem. . . . Doprawdy, jest od czego dostać spleenu, a nawet do Sekwany wskoczyć.

Autorowie zapowiedzianych dzieł ważniejszych widząc że obecna chwila czytaniu nie sprzyja, czekają końca karnawału i końca przesilenia politycznego. — Wyszła w tych czasach tylko jedna nader zajmująca książka *„Histoire de mes idées“*, którą Edgar Quinet swe kompletne dzieła zamyka. Dzieło to zbyt poważne i zbyt obszerne, żeby je w tem miejscu rozbierać można. Wymagałoby to osobnéj książki — a i tę tylko w pewnych warunkach i w pewnéj temperaturze społecznego ciepilka napisaćby można jak należy. Warunków tych tak

dalece brak dzisiaj, że nawet p. Ludwik Chassin, jeden z najzdolniejszych uczniów Quineta i wydawca jego dzieł, w ich rozbiorze ledwie połowę myśli swej mógł wypowiedzieć. Dzieło więc znakomitego wygnańca musi jak ozimina pod ziemią czekać zmiany powietrza, zanim wyjdzie na wierzch i potęgą swą świat zadziwi. Teraz dość wiedzieć to, co nawet nieprzyjaciele mu przyznają, że Quinet głębiéj od spółczesnych myślicieli porusza najważniejsze kwestye ludzkości, że rozumuje o nich z logiką i silnem przekonaniem filozofa, co długo badał — sądzi zaś z bezstronnością, do jakiéj tylko wznieść się może prawy umysł człowieka niezłomnego hartu.

Zebrane i wydane przez pana Chassin dzieła kompletne Quineta zawierają dziesięć tomów, chociaż jego kurs historyi został bardzo skrócony.

Pan Théry, rektor akademii Clermont-Ferrand, wydał w dwóch tomach „Rady matkom wychowującym córki.“ Autor podziela zdanie Fenelona, który twierdzi, iż dziewczęta nie powinny opuszczać matek, i że najlepsze pensye nie zastąpią najprostszego wychowania domowego. Tegoż zdania była pani Campan, sławna ochmistrzyni pensyi cesarskiéj w Ecouen. Mówi ona wyraźnie: „Najdoskonalsza pensya, najmądrzej urządzony zakład, najpoboźniejszy klasztor, nie da wychowania, któreby można porównać z tem, jakie córka odbierze od matki, jeżeli ta jest wykształconą i jeżeli całą swą chlubę w wychowaniu swych córek znajduje“.

O ile dla chłopca mającego kiedyś wziąść udział w życiu publicznem, potrzebne jest wychowanie publiczne, gdzie się zawczasu do życia obywatelskiego sposobi — o tyle dla dziewczyny przeznaczonéj do życia domowego, wychowanie zadomowe wydaje mi się niewłaściwe. Pan Thery także tak mniema i mniemanie to popiera w bardzo przekonywający sposób — dla tego książkę jego polecam młodym i starszym matkom: pierwsze w „*Conseilles aux Mères*“ znajdą zachętę do nierozłączania się ze swemi córkami, drugie już zajęte ich wychowaniem, napotkają mnóstwo rad zdrowych bardzo przydatnych w tem trudnem a najszczytniejszem zadaniu.

Wyszła druga edycya „Historyi Maryi Stuart“ przez p. Dargaud. On pierwszy spisał we Francyi rzeczywiste

dzieje téj ukoronowanéj czarownicy. Życie jej dramatyczne i skon fatalny, musiał najprzód przywabić poetów i dramaturgów; tak też się stało — ale przez nich pochwycone jej dzieje były tak strojone i haftowane, że powoli historya znikła pod nawałą sentymentalnych fikcyj. Z powodu tego spisku uczucia na korzyść piękności i nieszczęścia, królowa Szkocka ukazywała się już światu tylko w półcieniu, w którym tak do twarzy bohaterkom romansu. Czyny jéj jako królowéj i kobiety zostawiano chętnie w zmroku; dzięki téj tajemnicy, zwycięzki wpływ jaki wywierała na wszystko co ją otaczało, przeżył pamięć jéj błędów i sam jeden doszedł do potomności.

Ale w końcu przyszli historycy i pozdzierali poetyczne zasłony. Pan Dargaud, chociaż nieraz się rozczula nad ofiarą dumnéj Elżbiety, jednak wnet się powściąga i wzrokiem niezaćmionym ani łzą, ani blaskiem patrzy w to życie, w którem poezya, miłostki i zbrodnie mięszają się jak złote motyle, ostre kolce i zjadliwe robaki w róż wieńcu.

Nowa *Gazeta Sztuk Pięknych* wychodzi poszytami, których elegancya nic do życzenia nie zostawia. Dyrektorem téj gazety jest Karol Blanc. Redaktor powiada w przedmowie: „Obznajamiać Francyę z tem co się dzieje za granicą, a zagranicę z dziełami Francyi — jest celem tego przeglądu. Na stopniu na którym stoi oświata, najpotrzebniejszą rzeczą jest, żebyśmy poznali się wzajem i wiedzieli jakie skarby posiadamy". Gazeta nie tylko mówi o wszystkich sławnych dziełach sztuki, ale daje ich obrazki. Rzeźby, sztychy, wazy, medale, pomniki, klejnoty — wszystko to najlepszym rylcem paryskim oddane tam znajdziesz. Nowy ten przegląd może oddać wielką przysługę salonom, to jest dać pojęcie o sztuce tym, co tam o niéj rozprawiają.

Wyszło dokończenie „Charakterów portretów literackich z XVI wieku", Feugéra; połowa téj pracy już ukoronowana przez Akademię. „*Du spiritualisme en économie politique*" Rondeleta, także uwieńczone przez Akademię. „Grecya, Rzym i Dante", Ampèra, trzecia edycya „Historyi Washingtona przez Guizota; tegoż tłomaczenie Szekspira. „*Esprit humain et ses facultés*" X. Bautain; trzeci tom „Historyi L. Filipa", p. Nouvion.

Tłomaczenie dzieł kompletnych Szekspira, lepsze od przekładu Guizota, wydał Karol Hugo, syn poety.

Wyszło także kilka powieści, pomiędzy innemi dwie Sanda: jedna „Narcys", druga „On i ona": Obie nie warte wzmianki. Wyraźnie talent powieściopisarski przepadł we Francyi. Piszą o namiętnościach bez ognia, albo o cnocie bez cnoty, tak, że w romansowéj formie już tylko z karykaturą spotkać się można. Nadto utworzyła się jakaś niemniej przesadzona krytyka nastająca wciąż na to, że autorowie podbudzają młodzież do moralnego buntu. Nie ma dnia, żeby takich kilku artykułów najnudniejszéj treści, pozbawionych wszelkiego pojęcia o estetyce i sztuce pisania, ktoś nie dostarczył prasie paryskiej.

Zniecierpliwiony nieustannem brzęczeniem tych much lubiących tylko trupie ciało — jeden z najdowcipniejszych dziennikarzy woła, że wynalazł program niewinnego romansu, i chcąc być użytecznym ojczyznie, takowy dla użytku powszechnego jako wzór do naśladowania ogłasza.

Oto rusztowanie téj budującéj powieści:

Rozdział I. Bohater, któremu na imie Emil, ma wyjść z domu, ale że pogoda niepewna, wygląda oknem i namyśla się czy ma wziąść parasol. To wahanie budzi pierwszy interes. Weźmie czy nieweźmie?...

Rozdział II. Emil zdecydowawszy się wziąść deszczochron (bo był obdarzony jedną z najwyższych cnot, przezornością) wychodzi — ale wnet wybucha burza z grzmotami. (opis burzy). Bohater pędzony nawalnym deszczem, ledwie ma czas schronić się do wjezdnéj bramy. (obszerny opis sieni, drzwi, klamek, belek, gwoździ i sęków, tworzy opis pełen zajęcia i archeologicznéj erudycyi).

Rozdział III. Ulewa ustawa. Emil wychodzi, ale znów nowa przeszkoda pochód jego wstrzymuje. Plac który ma przebywać, zapchany ludźmi, tłok ogromny — wszyscy patrzą do góry... Jaki być może powód tego zbiegowiska. Tu autor porzuca czytelnika w niepewności, i ucina rozdział.

Rozdział IV. Powodem tłoku była papuga, która uciekłszy z klatki, biegała po dachach. Emil pełen męzkiéj odwagi, z narażeniem życia puszcza się za nią w po-

goń. Opis téj niebezpiecznéj pielgrzymki — przerażenie, strach... nadzieja... Autor zostawiwszy bohatera na dachu, a czytelnika z bijącem sercem — znowu rozdział urywa.

Rozdział V. Emil złapawszy papugę, odnosi ją podeszłéj damie, właścicielce, która w nagrodę trudów ofiaruje mu pięć franków. Bohater nasz wspaniałomyślnie odmawia. Następuje z głębokiem czuciem skreślona pochwała bezinterosowności.

W rozdziale VI finalna katastrofa. Doniczka spadająca z balkonu uderza w głowę wychodzącego od papuziej pani, Emila. Autor powiada, że musi *frapper ce grand coup*, choćby go nawet o gwałtowność miała posądzić krytyka, bo tym tylko sposobem poruszy tych, którzy dotąd zimnemi pozostali, i dowiedzie, że można obudzić interes, nie budząc do buntu serc młodych.

Otworzywszy nowe horyzonty i nowe gościńce do nieśmiertelności młodym romansistom, autor zasiada do haftowania na powyższéj kanwie obrazu, za który spodziewa się z pewnością na przyszły rok nagrodę Montyona otrzymać.

Rzym w lutym.

Po zimnach i dżdżach dostąpiliśmy nareszcie końca zimowéj pory, który podług rzymskiego przysłowia przypada na N. P. Gromniczną:

Santa Maria Candelora
Dell' inverno siamo fuora.

Jakoż obecna chwila zda się dostatecznie potwierdzać takowe przysłowie: podczas gdy wy marzniecie, a po mrozach zagrożeni nadto jesteście roztokiem lodów, krą zrywającą mosty i promy, daléj wylewem rzek i powodzią niszczącą całoroczną pracę rolnika, a nareszcie przymrozkami i grudą wstrząsającą wnętrzności, łamiącą osie i przyprawiającą was o niespodziane wydatki na cyrulika i doktora, a co pół biedy jeszcze o nocowanie na rozstajnych drogach; — my cieszymy się już tutaj ciepłą i bezchmurną wiosną, przeglądamy się w nieza-

ćmionych żadną mgłą ni tumanem widnokręgach jak w szybie przejrzystego jeziora, i zaledwie zdaleka spostrzegamy śnieg na wyniosłym szczycie Soraktu; ale zamiast nas ziębić i mrozić rozgrzewa on jedynie naszą wyobraźnię sprzecznościami, jakie wywołuje, i przypomina nam wiesz Horacego:

Vid's ut alta stet nive canidum
Soracte?.....

Zabytek ten zimowy nie jest bynajmniéj szpetnością na skroniach góry, nie jest całunem śmiertelnie pokrywającym życie i jego objawy; nie, to tylko liliowéj białości rąbek przeciągnięty między niebieskim szafirem a nigdy nie więdnącą zielenią laurów i sosen włoskich, co wieńczą willę Borghese pochylonemi parasolami swemi; to tylko lekki puder na czole południowéj przyrody, przy którym jak u przeszłowiecznych margrabin blask oczu i rumieniec młodości tém raźniéj odbijają. Niech jednak to idyliczne uniesienie nie stanie się mimowolnie pod mojem piórem naganą przyrody naszéj i lekceważeniem jéj niezaprzeczonych acz innego rodzaju piękności..... Stwórca w rozdawnictwie darów swoich szedł za radą przedwiecznéj swéj mądrości i żadnemu krajowi uwłóczyć niechciał. Jeśli mieszkańcy stron południowych nie mogą podobnie do nas uskarżać się na srogość swego klimatu, jeśli cieszą się wiecznie letniemi powiewy i nigdy nieopadającym liściem, to snać wedle wyroków Opatrzności natura taka odpowiada ich posłannictwu, ich obyczajom, ich językowi pieściwemu jak szeptanie kochanków.... jednak

..... te miłosnych pieśni pola
Skalała matka łez — niewola,
Którą wydała z niw obszaru
Italja srebrna ziemia czaru,
I przeto nieméj syn boleści
Dla ciebie ziemio nie ma części.....

My zaś którym Najwyższy nie ideę piękna lecz ideę dobra, ofiary i sprawiedliwości rozkazał objawiać i głosić zabawionemu na innych rzeczach światu, my któ-

rzyśmy winni być ustawicznem i nigdy niezamilkłem *sursum corda* dla wieku coraz głębiéj zapadającego w materyę i ryjącego się w kale, my którzyśmy byli przez cały ciąg naszego historycznego rozwoju nieprzełamanem przemurzem chrześciańśtwa przeciwko wszelkiego rodzaju napadom, przywłaszczeniom i przemocom, i którym dopiero ze spuszczeniem ducha wolno broń z ręki puścić; my, zbrojne pokolenie Lewi katolickiéj idei, placówka Rzymu i Zachodu, odebraliśmy w udziale przyrodę odpowiednią naszemu powołaniu, w któréj szum fontan i wietrzyk wzdychający w harfach Eola nie zagłuszają wojennéj surmy, a przewoźnik od lazurowéj fali nie śpiewa wsiadającemu na koń młodzianowi:

Vieni la barca è pronta,
Un'auretta spira,
Tutto d'amor sospira,
La terra, il mare, il ciel. . . . itd.

Z tem wszystkiem, ponieważ Boży świat do całéj należy ludzkości, a powietrze, zieloność, słońce, wiosna, kwiaty, muzyka i piękność przeciągnięta jak boski pokost po zewnętrznéj przyrodzie nie są wyłącznem dobrem i własczyzną tego lub owego ludu, jak ziemia sama, któréj nikomu bez grzechu odbierać i grabić nie pozwolono, tedy nam turystom lub przypadkowym mieszkańcom obcych stron wolno cieszyć się darami, jakie nasi innoplemienni współbracia otrzymali od Boga i używać przyrodzonych wygód ich ziemi bez ubliżenia własnemu krajowi.

Jakoż śmiało rzec możem, iż ten przedziwny klimat jest niezrównanem dobrodziejstwem i zaletą Italii w oczach mianowicie Polaków silniéj zespolonych z przyrodą od wszech innych ludów, zapewne dla tego, iż więcéj od innych z nią obcują, iż życie nasze domowe jest niemal wyłącznie wiejskiem, iż źrenica polska bardziéj od włoskiéj, względem natury przynajmniéj, kontemplacyjną się stała przez ciągłe wpatrywanie się w pola, w łąki, lasy, niebo i chmury z któremi mamy starodawną zażyłość, podczas gdy południowe narody, a osobliwie mieszkańcy Półwyspu, oddani od wieków miejskiemu życiu, skupiają wszystkę swą baczność na płody

sztuk i wytężają władzę zastanowienia się ku arcydziełom ręki ludzkiéj tak gęsto u siebie posianym, a których my całkiem pozbawieni jesteśmy. Miałem sto razy zręczność przekonania się w obec najpiękniejszych widoków włoskiéj przyrody, w obec najwymowniejszych cudów jakiemi ją ręka Stwórcy tak hojnie obdarzyła, iż my cudzoziemcy bez porównania więcéj one czujemy od krajowców, których błękitna zatoka Neapolu źwierciedląca się w cieniu pomarańczowych gajów, różnobarwne pary któremi się tęczują posetnione garby Apeninów, Kolosseum rzymskie napełnione jak olbrzymi kosz kwitnącemi lewkoniami i bluszczami, i majestatyczny obraz tego pustkowia rodzajnego tylko w pamiątki i zwaliska, — których, powiadam, te wszystkie zgoła widoki zostawiają zimnymi i nieczułymi. Włoch żywo czuje dwa tylko rodzaje piękności: piękność sztuki i pisanéj poezyi i piękność kobiety. Jeśli w tym ostatnim rodzaju Polak mu bynajmniéj nie ustępuje, to go przewyższa niewątpliwie w uczuciu i ocenieniu wdzięków natury.

Jakoż drobna nasza kolonia polska zatęskniona za słonecznemi promieniami całe niemal swe dni i poranki spędza w willach i na Pincio, albowiem — wyznać potrzeba — kościoły, zwaliska, galerye, obrazy i posągi miernie tylko przemawiają do duszy ogółu naszych podróżników. Lecz śmiało rzec możem, iż piękna willa i piękna Włoszka nie uszła nigdy ich baczności i nie została bez uznania i zachwytnego wykrzyknika z ich strony. Czyni to jednak największy zaszczyt ich dobremu smakowi; znakomity bowiem francuzki pisarz znający lepiéj Włochy od wszystkich którzy je zwiedzali przed nim i po nim, wyrzekł oddawna te słowa: „*C'est un malheur d'avoir connu la beauté italienne: on devient insensible. Hors de l'Italie on aime mieux la conversation des hommes*“.

Ale wróćmy do Pincio. Nigdy to miejsce przechadzki, *collis Hortulorum* u starożytnych, kędy leżały Lukullusowe ogrody, nie bywa tak ludnem jak w obecnym czasie. Cudzoziemcy je szczególnie ożywiają. Nigdzie w rzeczy saméj przechadzka nie jest tak przyjemną, znikąd się nie ma tak rozległego widoku na Rzym, na kampanię rzymską, na wyżyny Tivoli i Frascati, na górę Sant-Oreste, *Soracte* starożytnych, i na wawrzynowe i

mirtowe lasy objęte murami ogromnéj willi Borghese. Ogród ozdobiony jest pięknemi popiersiami najznakomitszych mężów, jakich wydała Italia, a w klombach jego kwitną najrzadsze azyatyckie i amerykańskie drzewa, krzewy i rośliny, którym łagodny klimat Rzymu dozwala rozwijać się na podniebiu. Zimową to mianowicie porą Rzymianie i cudzoziemcy uczęszczają na Pincio; atoli rzec można ogólnie, iż życie jakie się objawia po innych Europy stolicach, zda się być nieprzylepném do wiecznego miasta; ruchawa garstka jak mikroskopijne mrowisko ginie pośród olbrzymiéj murowanéj pustyni, która inną pustynię napełnia ogromem swym i zwaliskami, a kopuła ś. Piotra, ta powietrzna samotnica, góruje nad miastem i piętrzy się nad tłumem, niby wieczny odosobnienia obraz. Radzę wszystkim turystom stanąć o zachodniéj godzinie na rogu wysadzanéj drzewami płaszczyzny, która się rozciąga na wierzchołku Monte-Pincio i patrzeć przed siebie. Zniżające się słońce zasuwa powoli swą tarczę za kopułę świętopiotrowską, która wkrótce tak szczelnie pokrywa ogniste jądro, iż w koło niéj widać tylko wachlarz z promieni. Dziwna gra odblasków na kulistéj powierzchni sprawia, iż kopuła zda się być przezroczystą i jak opal lub alabaster na wskróś od słońca prześwieconą. Rzekłbyś, że słońce nie zaszło za widnokrąg, lecz się do wnętrza kościelnego skryło i otacza grób Rybaka aureolą świętych. Jestto jedna z tych samorodnych harmonij, o których wątpię aby Leon Alberti, Bramante, Michał Anioł i Sangallo myśleli, kiedy nową bazylikę na miejscu dawnéj stawiali. We Włoszech pełno się spotyka tych, że tak powiem, przypisków przyrodzenia do utworów sztuki. Światło, błękit, barwy i odblaski dzienne w tysiączne sposoby stopniują się, krzyżują, jako wyrazy ruchoméj symbolicznéj mowy na nieruchomem tle budowli i zwalisk. Tam osobliwie ta gra, ta harmonia uczutą i uderzającą się staje, gdzie tło obrazu jest napiętnowane moralnem znaczeniem lub wielką historyczną pamiątką, gdzie jak w powyższym razie, wydarza się, że tak powiem, zetknięcie słońca i porównanie dnia ze świątynią będącą ogniskiem chrześciaństwa, widomym środkiem wiary, tak jak słońce jest środkiem planet. Przejmującym jest widok téj kopuły, olbrzymiéj korony starożyt-

nego świata i starożytnego nieba usymbolizowanych w jedni Panteonu, a którą Michał Anioł, nowy Tytan przenoszący góry, dźwignął na skronie katolicyzmu usymbolizowanego w świątyni Rybaka,— kiedy nią się słońce koronuje przed zachodem, a potem się coraz zniża, jakoby hołd oddające arcydziełu ludzkiego jenjuszu, a kopuła coraz je zwolna przerasta całą swą wysokością, całym ogromem swoim, i ogromna, posępna, pociemniała wśród różowéj brzasku łuny nucić *Anioł pański* za zmarły dzień poczyna..... Inne kopuły i dzwonnice strzeliste lub przysiadłe na czarnéj równi dachów w jednostajny zmrok ujętych, budzą się jedne po drugich, i głosy swoje już cienkie, pieściwe, już grubsze, donośne, już potężne, grzmiące, łączą kolejno do głosu swéj mistrzyni i w miarę budzenia się swego chwytają nutę którą ona nuci, jak braciszkowie z kolei na różaniec się ściągający chwytają słowa Pozdrowienia anielskiego, aż wszystkie razem dzwonnic głosy w chór zegrane zleją się w jeden dźwięków strumień, w hymn śpiżowy, napowietrzny, i dzień zeszły pożegnają na wieki witając Maryę.

Pomimo iż Rzym jest raczéj przybytkiem wielkich historycznych pamiątek i poważnych rozmyślan, pomimo iż żyje prawie wyłącznie w przeszłości, którą miał tak świetną, i w przyszłości, która jest nadziemskim chrześcianina celem, a teraźniejszość nie istnieje w nim prawie, pomimo to wszystko, powiadam, opanowan bywa niekiedy gorączkowym ruchem innych Europy stolic. Wychodzi wtedy ze zwykłego swego letargu, lubo ten ruch jest niemal zawsze anormalnym i chwilowym stanem, po którym wieczność Romy spada na nię posępniejsza i cięższa niż przedtém. I tak np. oddawna nie bawiono się tyle w Rzymie ile w czasie obecnego karnawału. Bale następują bez przerwy jeden po drugim, chociaż kilka znacznych domów tutejszych zamknęło swe podwoje z powodu niebytności lub straty członków rodziny, jak np. księżna Lancellotti, książe Doria, książe Borghese, margrabina Spinola, itd. Natomiast poselstwa nie przestają ożywiać karnawału ciągłemi balami; bywają na przemian świetne zgromadzenia u księcia Grammont posła francuzkiego, u hr. Colloredo posła austryackiego, u p. de Figueiredo posła brazylijskiego, u jenerała de Goyon dowódzcy armii francuzkiéj, u księżnéj Salviati-Bor-

ghese, u hrabiny D.....rodaczki naszéj, u księżnéj Zagarollo, u księżnéj Aldobrandini, itd. Nie wspominam już o codziennych balach przez Anglików dawanych; znajduje się tutaj obecnie przeszło cztery tysiące angielskich rodzin. Wszystkie takowe rzekłbyś iż są tego roku pokąsane od tarantul, bowiem wszystkich napadła choroba, jak najzupełniejsze przeciwstawienie albiońskiego spleenu, choroba tańczenia do upadłego. Byłem na kilku balach angielskich, i zaręczyć mogę, iż Terpsychora umarłaby ze wstydu, gdyby nie była nieśmiertelną muzą, patrząc na kręcących się wyspiarzy ciężkich, sztywnych, długich, podobnych do obelisków we fraki poubieranych. Taniec ich także ma dziwne lubo trudne do wytłumaczenia podobieństwo do kołysania okrętu i obudza we mnie pewien przedsmak choroby morskiéj.....

Bal dany na dniu 25 stycznia przez posła francuzkiego należał do najświetniejszych; lecz zgromadzenie było tak licznem, iż pomimo przestroności salonów pałacu Colonna ścisk był wielki i z trudnością tańczono. Księżna de Grammont przyjmowała gości z tą pełną wdzięku i serca uprzejmością, jaka ją cechuje i zniewala jéj wszystkich. Jest ona żyjącą antytezą innéj pani znanéj tu powszechnie z niegrzeczności swéj i zniewag, jakie wyrządza osobom, co przez zbytnie zamiłowanie zabaw i przez brak szlachetnéj dumy odstrychnąć się od niéj raz na zawsze nie dają, jak to byłoby ich powinnością. Podobny salon, jakkolwiek wyniosłe stanowisko zajmujący w towarzystwie, nie mógłby się utrzymać przez dwadzieścia cztery godzin w Paryżu lub w każdéj innéj stolicy, gdzie mężczyzni więcéj mają charakteru od Rzymian. Ale wróćmy do balu księcia de Grammont. Podziwialiśmy na nim ilość brylantów i śliczne stroje kobiet, a mianowicie księżnéj Saint-Albans, księżnéj Zagarollo Rospigliosi, o któréj bajecznych krynolinach niejednokrotnie wam nadmieniałem, księżnéj Vogorides, księżnéj Paganica neapolitanki, itd. Piękności też było nie mało, a między innemi przepomnieć nam nie wypada księżniczki Krystyny córki królowéj Hiszpańskiéj, która ma uderzające podobieństwo do sławnéj Madonny Murilla przechowującéj się w pałacu Pitti we Florencyi, tudzież księżniczki d'Avellino, która jest najświeższą i

najkształtniejszą sielankową pasterką, jaką kiedykolwiek wymarzyła fantazya Teokryta i Szymonowicza lub przeszłowieczni malarze odziali w różowy atłas i w puszystą gazę na tle szmaragdowych łąk i kwiatów w drzewa przerosłych....

Królowa Krystyna, która wznowi, gdy stale tu zamieszka, świetne dni pobytu sławnéj Krystyny Szwedzkiéj, dotąd pamiętne dla Rzymu, wróciła także na zimę i da trzy bale w pałacu poselstwa hiszpańskiego, bowiem pałac Albani niedawno przez nią kupiony nie jest dotychczas wyrestaurowanym i wyleczyć się nie może z następstw artystycznéj klęski, jaką mu zadała artylerya francuzka stojąca w nim załogą przez lat kilka. Wszystko co tegoczesny zbytek wymyślił najwytworniejszego, przyłączy się w tem prawdziwie królewskiem mieszkaniu do architektonicznéj wspaniałości ogromnego gmachu, dzięki olbrzymim bogactwom królowéj, przy których zmalały skarby naszéj Bony jednakowego co Jej Hiszpańskiéj Mości pochodzenia.....

Ale zdaniem tak dobrze Rzymian jako i cudzoziemców nigdzie się tak wybornie nie bawią jak w polskim zwyż rzeczonym domu u pani hrabiny D...... Grzeczność gospodyni jest z tych, co przychylność najzimniejszych osób zyskują od razu i zamienić umieją mozolną dla wielu towarzyską powinność w przyjemność i nieudaną zabawę, któréj się wszyscy chciwymi okazują. Do powodzenia i wziętości jedynych polskich w Rzymie na wielką skalę balów przyczynia się także niepoślednio piękność pomieszkania, sowitość światła i jadła, niemniéj jak wykwintny dobór krajowego i zagranicznego towarzystwa. Jakoż wszyscy tutaj ubiegają się o wstęp do domu usprawiedliwiającego ze wszech miar sławę wspaniałości i gościnności, jaką szlachta nasza słynęła za dawnych wieków w obcych krajach, a jaką wielu zdrobniałych naszych pseudo - panków dzisiejszych ze wszystkich sił swoich pomaga jéj do utracenia przez niedostatek towarzyskiego taktu, znajomości świata, przez nieznośną przesadę, nienaturalność i pychę.

Do ożywienia martwéj wiecznego miasta ciszy niemało się również przyczynia przytomność kilku panujących lub z krwi królewskiéj osób. Oprócz królowéj Krystyny znajdują się tutaj w téj chwili królestwo Pru-

scy, książe Walii następca tronu angielskiego, W. księżna Katarzyna Rosyjska, różni książęta niemieccy, i t. d.

Nie tylko wielki świat lecz i lud rzymski także miewa swe zabawy i uciechy, rzadsze wprawdzie, ale tém prawdziwsze i pożądańsze dla niego. Lud nudzić się tak jak my nieumie. Trzy razy do roku wesołość lub raczéj szał tego pospólstwa, jednego z najbardziéj poważnych, ponurych i namiętnych w Europie, wybucha gwałtownie, a to się zdarza w październiku, w ostatni tydzień zapust, który się tutaj właściwie nazywa rzymskim karnawałem, i w wilią Trzech Króli czyli na *Befanę*. *Befana* jest po prostu zepsutym wyrazem *Epifania*, ale Rzymianie zrobili z tego słowa urojoną istotę, rodzaj pogańskiego bóstwa. *Befana* jestto wróżka, czarodziejka, patronka dzieci, którym zabawki przynosi i starszych, którym szaleć dozwala. Obchodzą jéj uroczystość w wieczorną porę na placu ś. Eustachego koło Panteonu, a obchodzą onę trąbieniem i wszelkiego rodzaju hałasem i trzaskiem, tudzież niezliczoną ilością świateł. Oświetlenie to ma pewną styczność z naszemi sobótkami i ze starożytném świętém Wulkana, na którém podobnych świateł używano, trąbki zaś muszą być wspomnieniem *tubilustriów*, zabytkiem czysto pogańskim tak jak październik, jak karnawał, jak wszystkie zgoła obchody rzymskiego ludu, który nie zdołał nigdy przejąć się chrześcianizmem aż do rdzeni i zapomnieć całkiem Kapitolskich bogów.

Plac ś. Eustachego przedstawia rzeczonego wieczora nader ciekawe widowisko. Jest on oświetlony tysiącami świeczek i kagańców i zamieniony w olbrzymią wystawę zabawek dla dzieci i różnorodnych ludowych towarów. Najważniejszą rolę między temi ostatniemi grają *sciocaglie*, czyli złocone grzebienie i sztylety, któremi Rzymianki ogromne swe warkocze podpinają, toż kólczyki i naszyjniki klasycznéj pompejańskiéj formy, co się nie zmieniły bynajmniéj od epoki Cezarów. Daléj pozłacane szyszki sosnowe, które w starożytności poświęcone były Weście, i rogi, dawne godło Bachusa, dziś godło nieszczęśliwych małżonków, używane przez potomków Kwirytów przeciw *jettaturze* czyli złemu oku. Wśród całéj téj wystawy, wśród rogów, szyszek, pierników i skaczących pulczynellów, uwijają się tysiące

ludu, a każden w tym natłoku jest nieodmiennie zaopatrzony w trąbkę, bęben, piszczałkę, grzechotkę, świstawkę, lub w inne tym podobne narzędzie, i wszyscy razem trąbią, bębnią, piszczą, stukają, świszczą, śpiewają, krzyczą, i t. d. Jestto prawdziwie włoska *cagnara* i *chiasso*, które to wyrazy oznaczają oba ukochany przez Włochów hałas, jestto chaos wszystkich tonów i głosów zdolny ogłuszyć żywych a zbudzić umarłych. Dowcip rzymskiego ludu słynny we Włoszech, objawia się w różne sposoby przy téj okoliczności. Ciekawe są do czytania szyldy i napisy wywieszone na placu ś. Eustachego, np. czytano tego roku nad jednym z improwizowanych sklepików te słowa dwustopowemi głoskami wypisane: *Il padrone essendo sordo ha messo prezzi fissi* (kupiec będąc głuchym położył ceny stałe).

Inną ciekawszą jeszcze acz innego rodzaju mieszaniną jest popis wielojęzykowy w kolegium Propagandy. Uczniowie ze wszystkich stron kuli ziemskiéj recytują na nim wiersze w językach swoich podług jednego tematu ułożone. Słychać tam mowy ludów europejskich, azyatyckich, afrykańskich, amerykańskich, oceańskich. Nic dziwaczniejszego nad brzmienie chińskiego języka, nic dzikszego nad abissyński, nic dźwięczniejszego nad perski i nad dyalekta Oceanii. Niektóre wschodnie mianowicie języki roztopione w nosowych zgłoskach podobne są do niewyraźnego bełkotu; trzema najwyraźniejszemi i najwybitniejszemi w świecie językami są: sanskrycki, łaciński i polski. Potem nastąpuje niemniéj ciekawa część popisu, to jest śpiewy narodowe wszech ludów. Najbardziéj uciemiężone i najnieszczęśliwsze mają najsmętniejszą muzykę. Nic równie tęsknego jak śpiew murzyna i dumka ruskiego chłopa; murzyn i chłop ruski wyrazili w swéj muzyce wszystkie możebne niedole i nie ole.

Znachodzimy w *Kronice Warszawskiéj*, a następnie w *Bibliotece* także *Warszawskiéj* surową nader recenzyą niektórych przekładów wielce ważnych włoskich rękopismów ogłoszonych w *Dodatku* waszym. Nie znając osobiście ani tłumacza ani krytyków, nie jesteśmy stronnikiem ani jednego ani drugich; bezstronnie tedy powiemy, że *Kronika* i *Biblioteka* miały słuszność i spełniły swój obowiązek uznając wartość ogłoszonych przez

Dodatek źródeł dziejowych; ale że inne współtowarzyszące uwagi IMć panów Arystarchów warszawskich są prawie całkiem błahe i drobiazgowe, a co gorsza, dowodzą grubéj dziecięcéj nieświadomości przy pedagogicznym tonie berlińskiego filozofa, nieświadomości, mówię, języka ojców naszych. Odsyłamy zatém *Kronikę* i *Bibliotekę* do Zygmuntowskich pisarzy, od których się dowiedzą, że wyrazy przez tę ostatnią przytoczone i tryumfalnie wypisane jako *corpus delicti* i zbrodniczy wymysł tłumacza *Okólnika Masiniego*, są co do jednego arcy-klasycznemi. *Obciążliwy*, *umierność*, *picowny*, *stwora*, *wsobić się w co*, *głosisty*, *czołganiec* (cudny wyraz Fabiana Birkowskiego), i t. d. i t. d...., są niewcześnie może wydobytemi z zapomnienia, ale niemniéj drogiemi dla Polaków archaizmami. O potrzebę tak mozolnego połowu w Letejskich wodach nie sprzeczam się, ale wyroki warszawskiéj krytyki śmieszą mię często, gdy się na tak znakomitéj, jak widzicie opierają umiejętności. Czemuż redakcye wspomnionych pism nie zaprenumerują *Biblioteki polskiéj* p. Turowskiego?

Nic także podług nas nie zdoła usprawiedliwić krytyki grubiańskim i przedpokojowym tonem uczynionej. Ton taki zaczyna od czasu jakiegoś wchodzić u nas w modę. Jest to *sankiulotyzm* i *bałagulstwo* literackie.

Kongregacya Indexu na dniu 20 stycznia potępiła następne dzieła:

L'Almagne par M. Lebas, maitre de conference à l'école normale.

Documenti relativi alla soppressione dei Gesuiti, accettati e sempre vigenti in Toscana con una prammatica di Leopoldo I.

Opere inedite di Francesco Guicciardini illustrato da Giuseppe Canestrini e publicate per cura dei conti Pietro e Luigi Guicciardini.

Londyn w lutym.

Nie każda pora roku ani każdy miesiąc bywa równie sprzyjającym badaniu cech charakterystycznych odróżniających jedne narody od drugich. Bieżący luty, mie-

siąc ze wszystkich najkrótszy, najmniéj mi do tego sposobności nastręcza. Zima tegoroczna była tak nadzwyczajnie łagodną, że oprócz kilku dni przymrozków w listopadzie, niewidzieliśmy tu dotąd ani odrobiny lodu lub śniegu,— zima tego roku zdaje się być pomięszana z jesienią i wiosną. Astronom Babinet, który nam był zapowiedział na tę porę najtęższe mrozy, jako w roku pokometowym, tak się w tem zawiódł, że podobno odrzecze się na zawsze prorokowania o zmianach powietrza. Cały luty mieliśmy słotny i dżdżysty, z wiatrem bez przerwy wiejącym od zachodu, utrudzającym wielce okrętom na kanale Kaletańskim żeglugę do Ameryki i do Indyj. Niepogoda takowa nie mogła też niewpływać na bieg zabaw domowych, które już bez tego po zwyczajnych wesołościach dni Bożego Narodzenia i Nowego Roku zdawały się same przesilać. Teatra, koncerta i odczyty w licznych instytutach naukowych jak trwały tak i trwają ciągle, zapełniając nastąpioną niby próżnię, ale w tém nic nowego. Nawet otwarcie parlamentu na początku tego miesiąca, lubo nieco przerwało monotonię, było rzeczą zwyczajną i co rok się powtarzającą— bardziéj dla wyższych i rządzących klas jak dla ludu zajęcie sprawiającą.

Dopiero w połowie miesiąca, to jest około 14go lutego ożywił się nieco ruch towarzyski spowodowany posyłkami pocztą tak zwanych *valentines*. Są to listy kochanków, prawdziwych lub zmyślonych, westchnienia miłosne poezyą i prozą lub w stósownych godłach tłumaczące, a których do 800,000 na ten dzień za ostatnich lat poczta do rozsyłania odbierała. Bieżącego roku urząd pocztowy przerażony takową ich liczbą, miarkując, że za wzrostem ludności a przeto i pomnożeniem erotycznych żywiołów, mogło ich pomnożyć się do miliona, i obawiając się fatygi rozdawania ich, zwłaszcza że wiele ich bywa niefrankowanych, a przeto często nie przyjmowanych, wydał obwieszczenie, iż wszystkie niefrankowane będzie otwierać i zwracać piszącym. Lecz znalazły one obrońcę w parlamencie, który głośno zaprotestował przeciw temu otwieraniu listów na poczcie, czyto miłosnych czy niemiłosnych, a choćby nawet zbrodnię lub spiski ukrywały, zaprzeczył instytucyi pocztowéj prawa

zaglądania do listów. Pieczątka prywatna winna osłaniać wszelkie ich tajemnice. Zasada, jak widzicie ostro postawiona. Ministeryum też nie mogło nic na to odpowiedzieć, prócz że wkrótce nowe to urządzenie poczta zmodyfikuje, lub całkiem cofnie.

Zwyczaj ten posyłania Walentynów, co tyle wrzawy w poważném gronie Senatu angielskiego narobił, sięga dalekiéj starożytności. Bo niech mi wolno będzie powtórzyć, com już nieraz nadmieniał, że nic niema w Anglii, bądź w jéj organizacyi politycznéj, bądź w obyczajach ludu, coby nie było oparte na fundamencie starożytnym. I Walentyny przeto miały taki początek. W Rzymie pogańskim było święto: *Februaria Juno*, którego obchód przypadał na dzień 14 lutego. W tym dniu młodzianie i dziewice udając się do świątyni Junony, mieli zwyczaj pisać swe imiona na figowych liściach i wrzucać je potem do urn; każda płeć do osobnéj.

Po skończeniu tego wyciągano z urn imiona losem po parze jak w loteryi, w skutek czego między parami wyciągnionemi ustalały się doczasowe związki na rok cały, dziewice ślubowały wierność młodzieńcom, dopóki ci nieutracili prawa do ich przywiązania. Zwyczaj ten dostał się do innych prowincyj rzymskich, i był w Brytanii obserwowany.

Pierwotni zaszczepiciele Chrześciaństwa, wiedząc z doświadczenia jak niełatwo było wykorzeniać dawne przesądy i zwyczaje, rzadko posuwali się do zupełnego ich wytępiania, starali się tylko nadawać im inny kierunek. Po zajrzeniu do swego czyli chrześciańskiego kalendarza, znaleźli w tym dniu zapisane imie Ś. Walentego i chociaż to święto niebyło bynajmniéj tak jak małżonki Olympijskiego Jowisza połączone z jakowemi obrządkami miłości, obchody praktykowane we święto Junony zamieścili na jego dzień. W ten sposób obyczaj obchodu pogańskiego przeniesiony został na grunt chrześcijański, i oraz pisywanie listów erotycznych między nawróconemi utrzymało się do dziśdnia pod nazwą *Valentines* od imienia Ś. Walentego.

Przechodząc przez tyle wieków zwyczaj rzymski musiał się koniecznie przetworzyć, wszelako i w tych prze-

mianach nie zatarły się ze wszystkiem dawne jego ślady. I tak, na noc ś. Walentego dziewczęta mają zwyczaj przypinać listki wawrzynu po czterech rogach poduszek a jeden pośrodku aby się im narzeczeni przyśnili. W hrabstwie Kent jest zwyczaj, wystawiać dwie figury z ostrokrzewia obwinięte bluszczem, jedną męzką (holly-boy) drugą żeńską (ivy girl), które chłopcy i dziewczęta sobie nawzajem skradają. Zwyczaj też jest u dziewcząt chodzić o północy na cmentarz, siać za sobą siemie konopie nieoglądając się i śpiewając zwrotkę starożytnéj pieśni: „sieję to siemie, wschodźcie konopie wschodźcie, a kto moim wiernym kochankiem, niech pospiesza i skosi je za mną.“ Poczem spojrzawszy za się raz, dziewczyna ucieka z cmentarza, wyobrażając sobie ze strachu, iż wywołany przez nią duch kochanka z cielesnéj powłoki, tuż pędzi za nią ścinając swą kosą trawy i zioła rosnące na mogiłach. Zdaje jéj się, że słyszy chrzęst jego kosy i lękliwa umyka aby ostrze kosy jéj saméj niedosięgło. Przykład ten istnym jest zabytkiem ciemnoty średnich wieków, które tak dalece zapłodziły Europę w strachy, widma, czary i różnego rodzaju zabobony, że przy nowoczesnéj nawet oświacie trudno się gminowi z nich otrząsnąć.

W wyższych klasach społeczeństwa obchodzono *Walentyny* równie w Anglii jak we Francyi, tylko pod wykwintniejszemi formami. Na nadanie im tych form szczególniej wpływały wieki rycerstwa. Jak dalece były w używaniu we Francyi, dość tu przywieść na pamięć Karola księcia Orleańskiego, który dostawszy się w bitwie pod Agincourt do niewoli, i osadzony przez Henryka V w więzieniu w Windsor, piętnaście lat więzienia swego osładzał sobie pisaniem walentynów. Pozostała spora księga ich w rękopisie na pargaminie, bogato oprawna i ślicznie illuminowana, wraz z wizerunkiem dostojnego jeńca, który wyobraża go siedzącego przy stole, zatrudnionego tą poetyczną pracą. Większą część swych krótkich poezyj zaczynał od słów:

„*A céste jour de St. Valentine*“ tchnących miłością i rycerskiem poświęceniem dla dam, jakich wdzięki niegdyś trubadurowie zwykli byli opiewać. Dawnemi czasy na turniejach i w bojach rycerze nosili kolory wybranych przez siebie dam. Damy téż przyozdabiały

rumaki swych czcicieli w bogate rzędy, wyglądając od nich oprócz niezmiennego przywiązania, udziału w łupach i zdobyczach, o które ci w bojach z nieprzyjacielem się ścierali. Później weszło w zwyczaj u dam na dworze francuzkim obieranie kawalerów losem, a której piękności jaki kawaler się dostał, otrzymywał od niej bukiet kwiatów, co obowiązywało go nosić takowy zawsze na dworskich balach i zabawach. Obowiązek ten wyłącznego hołdownictwa dla jednej piękności trwał rok cały, bo na rok następny odbywało się drugie losowanie. Zły przykład dany wtenczas z wysoka, nie mógł nie wywrzeć wpływu na obyczaje ludu, zamieniając wejście w śluby małżeńskie we Francyi w niebezpieczną loteryę. Jakkolwiek zdrożny to był zwyczaj, niemożna jednak zaprzeczyć żeby nieułatwiał także dla wielu zawierania niezmiennych związków małżeńskich.

Nie był on też bez przykładu w Anglii za naszych czasów; należy nam go tylko odnieść raczej do dawnéj rycerskiej epoki jak do jakiejbądź w nowoczesnej Francyi. Mam tu na myśli sposób, w jaki się małżeństwo królowej Wiktoryi zawarło roku 1840. Królowa z dziewiczą skromnością podała jednego dnia księciu Albertowi różę. Książe odgadł znaczenie tego godła — przyjął różę uszczęśliwiony, i został małżonkiem monarchini potężnego mocarstwa.

Nie każdy rycerz był tak szczęśliwy jak dzisiejszy książe koburski.

Aby rzucić światło na wieki rycerstwa, przytoczę tu wiersz z ich dziejów wyjęty, a malujący „Odprawę“ zakochanego rycerza. Czyn takowy wedle ducha wieków inaczej się wszędzie objawia:

„Już znak krzyża rozwinięty,
I wiatr w żagle wionie;
Na szatach noszę krzyż święty
A twój obraz w łonie.“

„Rycerzu, idź szczęsny w boju,
Szczęsny na mórz tonie;
Wziął inny kolory moje,
Nosi obraz w łonie.“

„Cóż bez kochanki turnieje,
I cóż krwawe bitwy!
Zwyciężałbym bez nadzieje —
Poległ bez modlitwy.“

„Gród święty twe imie wsławi,
Wieniec da żądany,
Zbawcy świata krew cię zbawi
I uleczy rany.“

„Serca twego niepokoje,
Modły . . . czas pokona,
Złączysz z inną dłonie twoje,
Nagrodzi cię ona.

„Rycerzu idź szczęsny w boje,
Szczęsny na mórz tonie;
Wziął inny kolory moje,
Nosi obraz w łonie.“

I tam na kwiecistej grzędzie
Bratki zasadziła: —
„Niech to kwiat przyjaźni będzie“.
Łzami go zrosiła.

Po tym krótkim rzucie oka na czasy rycerskie, zwracam teraz czytelnika uwagę na ważne dzieło, które tu wyszło z druku u księgarzy Williams i Norgate Są to: „*Lettres de Pierre des Noyers,*“ wyświecające dzieje Polskie i Szwedzkie od roku 1655 do 1659. Piotr des Noyers był sekretarzem Maryi Ludwiki z Gonzagów królowej polskiej. Podczas pobytu swego w Polsce, spisywał on najdrobniejsze wypadki jakie się wtenczas w naszym kraju zdarzyły. Opisy te poczytywane były za tak interesujące, że kopie ich nabywano do różnych bibliotek. Widziałem ich sam dość spory wolumen w bibliotece muzeum Brytańskiego w Londynie, a podobno znajduje się też znaczna ich część w bibliotekach paryskich. Zważając na ważność tych listów, Towarzystwo literacko-historyczne w Paryżu przedsięwzięło je drukiem ogłosić, mając do tego z pomienionych bibliotek przygotowane materyały. Już w roku 1857 zapowiedziane było całko-

wite ich ogłoszenie, ale czy dotąd z pod prasy wyszły, nieumiem powiedzieć. Uprzedzenie nas z wydaniem tych listów nie jest nam na rękę, lubo jeszcze nie wiemy, czyli wydanie jest kompletne, bo już i hr. Raczyński krótkie z nich wyciągi ogłaszał. Zanim to wszystko się rozjaśni, dość tu powiedzieć, co w listach wydania londyńskiego się zawiera. Są w nich spostrzeżenia czynione nad zgubnem *liberum veto*, posuniętem do ostatecznych logicznych następstw. Opisany jest spór i wojna ze Szwecyą za Jana Kazimierza, a ztąd narażenie królestwa — jak Piotr des Noyers pisze — na rozliczne klęski. Wtargnięcie Moskali do Wilna, a pochód Szwedów aż pod mury Warszawy. Wskazane pobudki jakie Elektor Brandeburski, dawny wasal, miał do sprzymierzenia się ze Szwedami na Polskę, a Rakocy do wkroczenia z 50,000 wojskiem w granice Polski. Opisane są bunty Kozaków i ztąd rozpacz króla, że opuścił kraj i schronił się do Szlązka. Pośród nawału tylu nieprzyjaciół, jedynie waleczność i poświęcenie się Polaków zdołały uratować ojczyznę. Jest w listach mowa o zawarciu pokoju w Oliwie r. 1660, przez który wojna szwedzka się skończyła; o wyborze Michała Wiśniowieckiego na tron, o ścieraniu się stronnictw i słabościach króla, narodowych zwyczajach, o mężach i kobietach owego czasu. Z ostatnich wymieniona jedna *Cunitia* — może Kunicka — jako wielka sawantka. Znajdują się też w nich ciekawe rysy domowych obyczajów, nauk i nawet astrologii której sam autor był zwolennikiem. Zgoła listy jego są nieoszacowanym skarbcem dla naszej historyi. Wiele miejsc w rękopismach widziałem pisanych cyframi, do których zrozumienia trzebaby jak do hieroligfów klucz wynaleźć.

Literatura angielska w Ameryce poniosła wielką stratę przez śmierć Williama Prescott, jednego z najznakomitszych dziejopisarzy nowożytnych. Umarł Prescott nagłą śmiercią, z uderzenia krwi pochodzącą, dnia 28 stycznia w Bostonie w 63 roku swego życia. Był on synem prawnika w Salem, a wnukiem jenerała powstańców amerykańskich, który dowodził w sławnej bitwie pod Bunker's-hill. Nauki wyższe skończył Prescott r. 1814 w uniwersytecie w Harward, i miał obrać dla siebie zawód prawniczy, lecz utrata za młodu przypadkiem jednego oka, a osłabienie z natężenia drugiego stawiały

mu do tego przeszkodę. Udał się tedy do Europy, gdzie kilka lat spędził na podróżach, poświęcając się szczególnie badaniom historycznym, a rezultatu ich niemogąc sam dla ciemności wzroku spisywać, dyktował sekretarzowi. W ten sposób wydał następne dzieła, naprzód roku 1838: Historyę Ferdynanda i Izabelli, która przełożona jest na języki hiszpański, francuzki, niemiecki i włoski. Drugiem jego dziełem było: Zdobycie Meksyku (Conquest of Mexico), które wyszło z druku r. 1844, i za nie miał zaszczyt być obrany członkiem Instytutu francuzkiego. W roku 1847 ogłosił: Zdobycie Peru; a ostatniém jego dziełem, przy którém śmierć go zaskoczyła, była Historya Filipa II. Podczas pobytu jego w Anglii roku 1850, uniwersytet Oxfordzki zaszczycił go stopniem Doktora Prawa. Dzieła jego są wzorem pisania historyi w stylu Herodota i Liwiusza, z żywym poglądem raczej na czyny, jak braniem ich pod filozoficzny rozbiór.

Warszawa w lutym.

Na początku tego miesiąca, ożywiło się nasze miasto licznym zjazdem szlachty na zebrania Towarzystwa Rolniczego. — O biegu ich i czynnościach jużeście obszernie donosili w *Czasie;* niepowtórzymy więc rzeczy znanych. Jedną przecież uwagę pocieszającą zrobić musimy: że nigdy obywatele nasi wiejscy nieopędzali wydatków swych miastowych z taką skromnością jak pod ten czas. Zajęcie poważnemi sprawami jest przeto najlepszą szkołą oszczędności. W hotelach z spartańską niemal prostotą zaspakajano głód, co restauratorów do rozpaczy przywodziło. W hotelu Wileńskim 70 szlachty wypiło tylko *cztery* butelki wina czerwonego. W hotelu Europejskim na dwa obiady, jeden na 278 osób, drugi na 90, sprzedano *dwie* butelki szampana! W Łowiczu poprzednio na ostatnim jarmarku., które słynęły zawsze dawniéj wyuzdaną rozpustą i grą wysoką niesprzedano jednej nawet talii kart. Gracze z rzemiosła, co przez rok cały gotowali się do Łowicza, aby oprawić *fryców*, w rozpaczy chodzili bladzi i zasmuceni. Pocieszające to sym-

ptomata w naszym narodzie; błogosławiona poprawa, a co więcéj, że nie chwilowa ale pewna i niewzruszona niczem, bo nie z mody, ale z przekonania wypływająca. Zaledwo Towarzystwo Rolnicze skończyło posiedzenia swoje, wszyscy prawie ziemianie wrócili do domów swoich, i została stała tylko ludność miasta. Karnawał już bliski końca, publiczne zabawy nie liczne, więcéj bawią się po domach prywatnych, w gronach przyjacielskich.

Zrobiono trafne spostrzeżenie, że w Warszawie ostygł dzisiaj zapał dla koncertow, który był więcéj sztuczny niż wypływający z prawdziwego zamiłowania muzyki. Na koncercie sławnego Sairvais, pustki były w salach, podobnież na innych, a w *Dolinie Szwajcarskiéj* orkiestra Bacha musi się wspomagać to kuglarzami, to Albinosami i „dzikimi ludźmi", aby wabić publiczność. Teatra nasze, pomimo że nic nowego nie przedstawiają, często przepełnione bywają. „Halka" Moniuszki już czterdzieści przeszło razy wystawiana, ściąga jeszcze tłumnie widzów. Teatr Rozmaitości daje same tłumaczenia sztuk francuzkich, a lubo nie braknie oryginalnych i lepszych niż przekłady, spoczywają one jednak w rękopismach biblioteki teatralnéj po lat kilka. Antorowie niemający wpływów, znajomości i stosunków silnych, mogą być pewni, że utwory ich nigdy sceny nie ujrzą. Przez to scena nie odpowiada godnie swemu powołaniu, które tak pięknie określił J. N. Kamiński:

Wiek swój pokrzywdza zdaniem zardzewiałem,
Kto czczéj zabawy szuka w niéj powodu,
Silniéj niż dusza rozmawia się z ciałem,
Rozmawia scena ze sercem narodu;
Jeden tam węzeł dwie strony kojarzy:
Co jedna czuje, druga ma na twarzy.

A gdzież ten może być węzeł na scenie takiéj, gdzie zarzucani jesteśmy tylko tłumaczeniami sztuk francuzkich? Niektórzy nasi aktorowie, a głównie jeden z najpotężniejszych talentów Żołkowski, trafiając w tę myśl, nie rozwinęli zdolności swoich w innym kierunku, i dla tego jeżeli w dobrych i lekkich komedyach i krotochwilach są wyborni, to na odegranie komedyi wyższéj lub dramatu, trudno dobrać doskonałego kompletu.

Zapowiedziany oddawna dramat w pięciu aktach oryginalnie wierszem napisany przez Wacława Szymanowskiego p. t. „Sędziwój“ dotąd niepokazał się na scenie, lubo już próby z nim odbyto i dekoracye przygotowano nowe. W tych dniach zapewnie pokaże się na deskach teatralnych. Szkoda, że autor pospieszył się z ogłoszeniem go w druku, gdyż osłabił zajęcie przedstawień scenicznych i wykazał zawczasu wszystkie jego słabości i usterki. Treść wziętą jest z życia alchemika Sędziwoja, wprawdzie już nie nowa, bo użył jéj w powieści bardzo zdolny młody pisarz Dziekoński, który w saméj sile wieku zgasł zawcześnie w Szwajcaryi; użyła jéj i do dramatu p. Marya Ilnicka, która daleko poetyczniéj rzecz tę obrobiła. Nie możemy przecież odmówić talentu p. Wacławowi Szymanowskiemu. Akt pierwszy w chwili szturmu na Kraków, pełen jest życia dramatycznego; ma go wiele i akt drugi: szczególniéj wybornie w nim oddana postać kata Hagen zajmuje. Jest to postać wybornie pojęta i nakreślona. Ale jakiegoż to potrzeba artysty, aby ją oddał w całéj prawdzie, tak jak ją autor pojął i zrozumiał. Wiersz potoczysty i gładki, lubo rzecz dziwna, że tak staranny wersyfikator jak p. Szymanowski, skaził piękność dykcyi przenoszeniem myśli ciągle niemal z wiersza na wiersz. Dosyć przywieść jeden przykład téj niedbałości. W scenie 3éj aktu 3go znajdujemy taką przekładnię wiersza:

To będziem widzieli
Się jeszcze pewnie.

Trzy ostatnie akty mniéj mają życia: sądzimy jednak że zyskają na scenie wiele. Głównéj przecież myśli całego dramatu niemogliśmy pochwycić: miałażby się zawierać tylko w tych ostatnich słowach Sędziwoja kończących dramat: „Szczęsny kto się modli.“?

Zawiązek dramatu, nie tę jedynie myśl miał na celu rozwiązać.

Mówiąc o teatrze, najwłaściwiéj będzie powiedzieć o przyznaniu premium za najlepszą komedyę przez hr. Starzyńskiego w ilości Złp. 2000 oznaczonego. Zebranym został komitet pod prezydencyą hr. Skarbka dla osądzenia wartości 25 komedyj nadesłanych do tego kon-

kursu. Składał się on z Redaktorów pism naszych, jak *Biblioteki Warszawskiéj*, *Ruchu muzycznego*, *Czytelni niedzielnéj*, *Gazety Warszawskiej*, *Kroniki i Gazety Codziennéj*. Z *Kuryera Warszawskiego* ponieważ dwaj Redaktorowie Kucz i S. Bogusławski, ubiegali się o premium, wyznaczonym został p. J. Chęciński; z Dyrekcyi teatrów, znany z talentu, Jan Królikowski. Oprócz tego wezwano p. Józefa Korzeniowskiego i p. Kazimierza Kaszewskiego tłumacza tragedyj greckich, sekretarza Akademii medyczno-chirurgicznéj. Po kilku posiedzeniach, na których odczytano najlepsze utwory, już poprzednio z osobna przez członków za takie poczytanych, uznano za godną nagrody komedyę w 2 aktach wierszem p. n. „Konkurent i mąż.“ Gdy przyszło do otwarcia koperty, nieznaleziono właściwego nazwiska, lecz pseudonym J. M. Azet. Komitet przeto zadecydował, że sztuka pomieniona zasługuje na pierwszeństwo, ale otrzymać nagrody niepowinna, gdyż autor warunki wyraźne konkursu przekroczył. Pan *J. M. Azet* w *Kuryerze Warszawskim* ogłosił się za autora, i żądał aby Redaktosprzedał rękopism téj komedyi — z tego 25 rs. na cele dobroczynne rozdał, resztę zaś wraz z dochodem z teatru jemu doręczył. Tym czasem zgłosiło się dwóch panów *Azet*, z których każdy pierwszego *Azeta* nazwał samozwańcem, przyznającym się do autorstwa. Wśród tych sporów prawdziwy autor wystąpił — jest nim Józef Korzeniowski. Ten uznawszy sąd wydany przez komitet za sprawiedliwy, wytłómaczywszy się z powodów, któremi kierowany zasiadł w komitecie, nietylko dochód cały jaki być może ze sprzedania rękopismu i z przedstawień teatralnych przeznacza na premium nowe komedyi, ale nadto inne wyznaczył premium, ofiarując Złp. 2000 za najlepszy dramat historyczny. Warunki tego konkursu wespół z członkami *Biblioteki Warszawskiej* oznaczy, a termin do dnia 1 Marca 1860 zakreśla, siebie zaś od wszelkiego uczestnictwa tak we współubieganiu się jak i w sądzie wyłącza. Przez tak szlachetny postępek J. Korzeniowskiego, nieprzychylne głosy sobie przytłumił i pokazał dowodnie, że mu szło o chlubę pierwszeństwa nie o pieniężną nagrodę.

Słowo, które chciwie jest u nas czytane, wywołało ogólną niechęć i krzyki, że w 7miu pierwszych nume-

rach swoich, z Warszawy i Wilna nie dało znaku życia. Numer ósmy pogodził wszystkich, bo mieścił list z Warszawy Redaktora *Gazety Warszawskiéj*, w głośnéj u nas sprawie żydowskiéj. Redakcya *Słowa* takie daje zdanie o *kwestyi żydowskiéj*: „Odrzuciwszy — pisze — wszelką stronność, wszelki fanatyzm, pozbywszy się wszelkich myśli nietolerancyjnych i uprzedzeń średniowiecznych, w imie prawdy trzeba zmierzyć to na nowo do życia zbiorowego rozbudzone i silnie wzrastające plemię, które poczuwa się na siłach i rwie się do pewnych dążeń i wpływów. Sądzimy, że ludzie stojący na szańcach dziennikarstwa i u steru literatury w królestwie Polskiem, pojmą kwestyę z téj poważnéj jéj strony, ze strony bezwarunkowo ludzkiéj, odpychającéj co jest odjemne, a szukającéj, równie juk wszędzie tak i tu, pierwiastków dodatnich, któreby przy pochodni światła naszego wieku, na dobro ogółu spożytkować się dały.“ Wyznajemy, że zużytkowanie ludności do 600,000 w królestwie Polskiem liczącéj, jest niemałem zadaniem. Obecnie *Słowo* już ma 3300 prenumeratorów, a liczy na wzrost jeszcze większy, i wkrótce zabraknie pierwszych numerów. Pocieszającem jest to zjawisko. Pismo to głównie wspierają prowincye zachodnie Cesarstwa, bo na królestwo 400 nie rozchodzi się egzemplarzy.

Teka Wileńska, któréj byt był chwilowo zachwiany, na nowo zacznie wychodzić. Jest nawet nadzieja, że zamieni się w peryodyczne pismo. W takim razie zyskałaby wiele, bo redaktor musiałby się starać o więcéj niż dotąd żywotne artykuły. Jeżeli wzrost i rozwój naszéj prasy jest pocieszającem zjawiskiem, z drugiéj strony daje się czuć brak piszących. *Biblioteka Warszawska*, *Teka Wileńska*, *Dodatek do Słowa*, potrzebują zasilania ciągłego, a szczupła falanga literatów dziesiątkowana przez śmierć prawie rok rocznie, nie powiększa się nowymi pracownikami. Felietonistów by nie brakło, którzy lubią jak sami wyznają „pisać o tem najwięcéj czego nie znają i nie rozumieją“, ale szarlatanów takich literackich każde pismo poważne ze wstrętem odrzuca. Mówimy tu tylko o ludziach nauki, o prawdziwych literatach. Brak jest także widoczny powieści. Kraszewski już nie może nadążyć, Korzeniowski gnębiony chorobą mniéj teraz pisze, Chodźko na obstalunki pisać nie umie, za wszy-

stkich potrafiłby Z. Kaczkowski klecić powieści, ale publiczność przestała smakować w jego rozwodnionych utworach. Gazety nasze już przeczuwają, że długie, na tomy rozdzielone feiletony, nie są dobrą przyprawą i zyskowną: starają się teraz o krótsze powieści na 10, lub 20 najwięcéj odcinków, wolałyby wszakże pamiętniki, ale tych brak, nie dla tego, żeby ich nie było, lecz że nie mogą być drukowane u nas. Poezyi brak także wielki; wprawdzie gawęd wierszowanych, poematów rymowanych z prozy, pełno jak kawek na słotę; rzetelny wszelako utwór poetyczny należy do rzadkich rarogów. Zdaje się że i dla nas wielka epoka *wieszczów* natchnionych mija. Bohdan Zaleski umilkł, Seweryn Goszczyński także, jeden Pol co nierzucił pióra i Lenartowicz, którego zbiór nowych poezyj wraz z jego popiersiem będzie się drukować u nas. Bielowski przeszedł na niwę poważnych dziejów, Ujejski skąpo się udziela, Syrokomla nawet spostrzegłszy się, że pracując dla nakładców tylko, można mnożyć gawędy, ale z ujmą własnéj godności i stanowiska, oględniejszy teraz. nie sypie tak z rękawa jak w przeszłym roku. Chwalić musimy tę wstrzemięźliwość, może owocem jéj będą wytrawniejsze płody.

Widzicie więc, że rozwój prasy naszéj powstrzyma się sam brakiem współpracowników. Tych na rozkaz nie stworzysz, ani zachętą największych honorariów niewywołasz. Premia ogłaszane nawet, pokazują tylko brak prawdziwych artystów literackich, za to zuchwałych pismaków i zarozumiałych nie braknie nigdy.

Dekret o oczynszowaniu włościan uspokoił naszych właścicieli ziemskich w dotychczasowéj niepewności. — Wiedzą już przecież czego się trzymać — a umiarkowane przepisy i oględne, nie sprowadzą żadnego wstrząśnienia gwałtownego w stosunkach rolniczych, czego się najwięcéj obawiano.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. W drukarni Czasu wyszedł ogólnego zbioru Tom XXV *Rocznika* c. k. Towarzystwa naukowego Krakowskiego z 6 tablicami. Zawiera następujące rozprawy; Mowa Franciszka Wężyka prezesa Tow. wraz z sprawozdaniem czynności Towarzystwa w r. 1858. — Pogląd historyczny na Tow. Nauk. Krak. w czasie jego związku z Uniwersytetem Jagiellońskim przez Pr. Dra Józefa Majera.— O Samcach przekopnicy okazałéj wykrytych przez Pr. Dra Kozubowskiego. - Opis Geologiczny Holi wiaternéj rozciągającéj się pomiędzy Żyliną a Rajcem w Hrabstwie Trenczyńskiem p. L. Zeisznera. — Rozbiór chemiczny wody lekarskiéj krynickiéj zdroju głównego i stosowne badania chemiczne w celu ocenienia wartości zdroju pobocznego krynickiego i szczawy Słotwińskiéj przez Adolfa Alexandrowicza. — Dwie kaplice Jagiellońskie w Krakowie opis J. Muczkowskiego. — O początku i przedmiocie Konkordatów, z powołaniem ustaw zabezpieczających w Polsce całość religii katolickiéj i wolność innych wyznań chrześciańskich p. Prof. Felixa Słotwińskiego. — Spis cząstkowy rycin polskich, jako materyał do ogólnego katalogu tychże p. Teofila Żebrawskiego. — Czytaliśmy nieraz w Bibliotece Warsz. uskarżania się na trudność dostania tych roczników w księgarniach — lecz doświadczenie nauczyło, że to są udane wołania; albowiem kiedy dawniéj drukowano roczniki w większéj liczbie exemplarzów, takowe leżały na składach w Warszawie i towarzystwu nieprzynosiły dochodu ze sprzedaży; w skutek tego zaczęto odbijać mniejszą ilość bo tylko 150 exemplarzy, zostawując przytem wolność każdemu autorowi odbijać osobno tyle exemplarzy rozprawy swojéj ile za potrzebne uzna. Wołanie więc to, bezzasadne, albowiem, jeśli nie exemplarzy rocznika, to pojedynczych rozpraw znajduje się liczba wystarczająca żądaniom kupujących.— Oprócz powyższego rocznika wyszedł wchodzący w skład *Biblioteki Naukowéj* wydawanéj nakładem Tow. Naukowego, trzeci Tom *Elemen-*

tarnego wykładu Matematyki przez Jana Kantego Steczkowskiego Prof. Uniwer. i zawiera *Plenimetryą i Stereometryą*. W roku jeszcze 1851 wydało Tow. Nauk. tegoż samego autora *Arytmetykę*, a w r. 1852, *Algiebrę*. — Robimy tu uwagę że chociaż przymiotnika *Elementarny* użył autor, jednakowoż niewykluczył ze swego dzieła ani Trygonometryi sferycznéj, ani Geometryi analitycznéj, i obie te części w swoim wykładzie połączył.

W powyższéj drukarni wychodzi książka pod tytułem: *Kilka uwag* w sprawie usamowolnienia włościan poświęconych obywatelom Królestwa Polskiego, Litwy. Wołynia, Podola, i Ukrainy — przez obywatela Galicyi. — Autor ponosi koszta wydania i przeznacza cały dochód na uposażenie szkoły praktycznéj gospodarstwa wiejskiego, zawiązującéj się staraniem Tow. rolniczego Krakowskiego.

Drukuje się także: *Rocznik Tow. Dobroczynności*, zawierający międzyinnemi artykuły: Życiorys ś. p. Hieronima Kochanowskiego — i Przemówienie X. Henryka Księżarskiego. Wyjdzie także: *Zdanie sprawy* Arcybractwa Miłosierdzia.

W drukarni Budweisera wyszły: *Pamiętniki Łosia* towarzysza chorągwi pancernéj margrabi Myszkowskiego od r. 1646—1667 — nakład księgarni Fridleina. — Wstęp objaśniający dziejowe znaczenie tych pamiętników, niemniéj wyborne przypisy wykonane są piórem Żegoty Paulego. Aczkolwiek nowych rzeczy niewiele znaleść można w samym tekście, jednakowoż osobiste zdanie autora pamiętników w sprawach publicznych, zawsze zasługuje na uwagę badacza historyka, tem więcéj że przypisy wskazują wiele ciekawych źródeł do których może się odnieść czytelnik.— Oryginalny Rękopis znajduje się w archiwum podhoreckiem.

Biblioteka Polska Turowskiego, wydała pięć nowych zeszytów *Herbów* Rycerstwa polskiego Paprockiego. — Mamy nadzieję, że posuwając tak daléj wydawnictwo, niebawem wielkie to dzieło tak niezbędne do nauki historyi ojczystéj niebawem ukończone zostanie.

W Litografii *Czasu* — wyszedł Zeszyt *Medalionów polskich*, obejmujący wizerunki Chopina, Niemcewicza, Lelewela, Mickiewicza — sposobem gilloszowanym, naśladującym wypukłości płaskorzeźby; wykonane są te wizerunki podług medalionów sławnych rzeźbiarzy, jak: Dawid, Bovy, F. Hart — Cena nadzwyczaj niska bo 1 zł. nowy za zeszyt, robi tę publikacyę bardzo przystępną.

Wydawnictwo katolickie Waler. Wielogłowskiego ogłasza przedpłatę na dwa dzieła treści religijnéj; jako to: na nowe wydanie i *Większego katechizmu* księdza Gawrońskiego i na *Homiletykę* ks. Hołowińskiego Arcyb. metropolity katolickiego w Rosyi.— Dzieło to ważne nietylko dla pobożnéj publiczności, ale i dla Seminaryów duchownych wielce pożądane.

Lwów. W drukarni Zakładu im. Ossolińskich wyszły w osobnem wydaniu: Wieczory Wołyńskie J. I. Kraszewskiego. W niniejszem wydaniu zostały zamieszczone i te rozdziały. któreį w Dzienniku Literackim drukowane być nie mogły.

Tamże wyszedł Henryka Szmitta: Rys dziejów narodu polskiego itd. Zeszyt dziewiąty.

U Pillera wyszła: Geografia ogólna dla użytku młodzieży obojga płci, według dwudziestego wydania geografii Abbé Gauthier z francuzkiego przez Hippolita Witowskiego. Wydanie drugie, znacznie przerobione. Wiadomości dotyczące Polski są tu obszerniéj wypracowane. Całe dziełko składa się

z trzech części. Część I. zawiera nomenklaturę — Część II. geografię polityczną i fizyczną. Część III. geografię astronomiczną. 8° jedenaście arkuszy druku.

Karol Wild rozpoczął druk znanych dwóch dzieł Karola Szajnochy: Bolesław Chrobry i Pierwsze odrodzenie się Polski, których pierwsze wydanie wyczerpanem zostało. Obecnie wyjdą razem w jednym tomie, w formacie zupełnie takim jak tegoż autora: Szkice historyczne, których tom trzeci stanowić będą.

Karol Szajnocha ukończył obszerną rozprawę historyczną: Sławianie w Andaluzyi, którą drukuje w Petersburgu. Tamże zamyśla drukować Aleksander Batowski świeżo napisaną bibliograficzną wiadomość o życiu i rękopismach Walentego Skorochoda Majewskiego. Rozprawa ta obejmuje około dziewięciu arkuszy.

Walery Łoziński zebrał i wygotował do druku: Rapsody, Śpiewy, Podania i Legendy historyczne, zebrane z rozmaitych autorów i ułożone w chronologicznym porządku. Jest to najobfitszy z wszystkich jakie dotąd się u nas pojawiły, wybór poezyi treści historycznéj, najznakomitszych naszych poetów. Znajdują się tutaj poezye Bielowskiego, Antoniego Czajkowskiego, Goszczyńskiego, Grozy, Lenartowicza, Magnuszewskiego, Mickiewicza (popas w Upicie) Odyńca, Padury, Adama Pajgerta, Pola, Siemieńskiego, Syrokomli, Bohdana Zalewskiego, Romana Zmorskiego i innych. Książka ta ma wyjść nakładem M. Dzikowskiego.

— Pracowity ks. Sadok Barącz znany z ogłoszonej dawniéj Historyi miasta Żółkwi, Żywotów sławnych Ormian w Polsce i innych prac historycznych, wydał nowe dziełko: *Pamiątki miasta Stanisławowa zebrał ks. Sadok Barącz. Lwów w drukarni zakładu narod. imien. Ossolińskich 1858.*, w 8ce str. 191. Są to troskliwie zebrane dzieje i opis statystyczny tego miasta, liczącego dziś 11.000 mieszkańców, aczkolwiek początkiem swym niezbyt odległych sięga czasów; albowiem dopiero roku 1662 założone zostało przez Jędrzeja Potockiego starostę halickiego na gruncie wsi Zabłotowa i na pamiątkę ojca Stanisława Rewery Potockiego Stanisławowem nazwane. Obwarowane mocno posiadało kolegiatę, kilka kościołów łacińskich i ormiańskich oraz klasztory trynitarzy i jezuitów. Nie małéj wartości temu dziełku dodają załączone przywileje fundacyj miasta i kościoła parafialnego z r 1662, magistratu oddzielnego ormiańskiego z r. 1677, Ustawy cechu safianników ormiańskich z r. 1678 i inne. Nadmienić tu wypada także iż dziełko ks. Barącza wyszło nakładem konwentu WW. OO. Dominikanów w Pokamieniu łożącego także koszta na druk Historyi Dominikanów w Polsce, tegoż autora; który to chwalebny przykład powinien by i inne nasze zgromadzenia klasztorne zachęcić do ogłaszania podobnych pamiątek dziejowych.

Poznań. Wydawca historycznych prac wszystkich Lelewela, Żupański, kończy druk nakładowy wielkiego dzieła tegoż historyka pod napisem ogólnym: Polski dzieje i rzeczy jéj Tom 2. 5. 6. i 7. — trzy bowiem dawniéj wyszły. Następnie wydaje Polski średnich wieków tom 3ci w którym Lelewel spotyka się z wydawcą najdawniejszych pomników prawodastwa polskiego Ant. Zyg. Helelem.— Kończy się także drugi tom opisu kościołów dyecezyi poznańskiéj J Łukaszewicza; niemniéj Historyi angielskiéj Macaulaya Tom 2gi i dzieło dawno oczekiwane pióra

co się zaszczytnie poznać dało pod Pseudonimem Helleniusza: *Kilka rysów historycznych* — będzie to spory tom z wierający pojedyncze opisy niektórych stron, i żywoty znakomitych osób z nowego punktu widzenia i podług nowych badań.— Wyjdzie także drugie wydanie: Jeografii czyli opisanie krajów przez Lelewela z kratą kolorowaną, powiększone w dziele wiadomości o mapografii.

Warszawa. Zeszyt Bibl. Warszawskiéj na miesiąc luty zawiera artykuły następujące:

Przegląd krytyczny rozporządzeń tak zwanego Statutu Wiślickiego podług przedmiotów ułożony, z uwzględnieniem poprawnéj wersyi w dziele pana A. Z. Helcla podanéj i z ocenieniem zdobyczy naukowych przez jego badania osiągniętych. Napisał Alexander hrabia Stadnicki.

Otello Dramat W. Szekspira, przekład Józefa Paszkowskiego.

Rozkwit piśmiennictwa polskiego, przez Dominika Szulca. Umiejętności matematyczno-fizyczne.

List żelazny. Trajedya w pięciu aktach przez Antoniego Małeckiego. Przez A. A. K.

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Klemens Alexandryjski, przez księdza Cognat. Filozofia świętego Tomasza przez Karola Jourdain — Les Mauvais Ménages, przez Ludwika Jourdan. Illustracye i Albomy. — Wystawa londyńska 1861 roku.— Wiadomości literackie.

Adam na Melsztynie i Czekarzewicach Tarło, wojewoda lubelski. Ustęp z czasów Augusta IIIgo. Przez Leopolda Huberta.

Kronika Literacka. Hryć, dramat ukraiński w pięciu aktach. — Marek Jakimowski, duma, przez Alexandra Grozę. Wilno 1858. Przez Alexandra Kaszewskiego. — Zbiór pieśni z melodyami w kościele rzymsko-katolickim od najdawniejszych czasów używanych, przez W. Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte, przez Juliana Ursyna Niemcewicza. Paryż. 1858.— Przechadzki po Wilnie Jana ze Śliwina. Wilno. 1856. Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna, Władysława Syrokomli. Wilno. 1858.— Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi odbytéj w 1856 przez Dra Tripplina. 1858. przez Leopolda Huberta.— Czytelnia niedzielna roku 1850. przez W. — Czas, Dodatek miesięczny za m. październik i listopad przez W.

Rozmaitości. Spontini i jego Westalka. przez M. K.

Korespondencye. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj. Opis posiedzenia wileńskiéj archeologicznéj komisyi w dniu 6 grudnia r. z. — Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od Maryana Gorzkowskiego. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od Dra Helbicha.

Podajemy ważniejsze doniesienia zamieszczone w kronice i doniesieniach literackich tegoż pisma.

Kilka uwag o dowodach praw familijnych i o wypieraniu się dzieci nieprawych, z powodu rozpraw w tym przedmiocie Augusta Heylmana i Cypryana Zaborowskiego. Przez Stanisława Budzińskiego (W drukarni Gazety Codziennéj).

Kodex dyplomatyczny Polski, obejmujący przywileje królów polskich, Wielkich Książąt Litewskich, bulle papiezkie, jako też wszelkie nadania prywatne mogące posłużyć do wyjaśnienia dziejów wewnętrznych krajowych, dotąd nigdzie nie drukowane, od najdawniejszych czasów aż do roku 1506. Wydawany za staraniem i pracą niegdyś Leona Rzyszczewskiego i Antoniego Muczkowskiego. Tom trzeci. Wydał Julian Bartoszewicz, Członek Cesar. Towarzystwa Geograficznego Pe-

tersburskiego i Komisyi Archeologicznéj Wileńskiéj, oraz Ces. Kr. Towarzystwa Literackiego Krakowskiego Członek Korespondent. (*Obok tytuł łaciński, tak jak i całe dzieło po łacinie*). 4ka wielka. 1858. (W drukarni Gazety Codziennéj).

Roczniki Gospodarstwa Krajowego, wydawane przez Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem. Istnienia Roczników rok 16. Towarzystwa rok 1. Okresu drugiego Tom VIII. Ogólnego zbioru Tom XXXII. (Półrocze 1sze składa się z dwóch kwartalnych zeszytów: T. XXXII N. I i II. Od lipca zaczęły wychodzić w miesięcznych zeszytach, które są oznaczone Tom XXXIII N. 1, 2, 3, 4, 5 i 6). Expedycya główna w księgarni G. Gebethnera. (W drukarni Gazety Codziennéj).

Ruch muzyczny pod redakcyą Józefa Sikorskiego, ze współdziałaniem artystów i miłośników muzyki (jak: Bieńkowski L., Czeczel J., Czetwertyńska T (księż.), Doroszeńko J., Dunder W., Fontana J., X. Galicz, Huba M., Kania E., Karasowski M., Kątski Ap., Klepaczewski T., Kolberg O., Krasiński Ap., Kraszewski K., Kremer A., Krzyżanowski Ig., Lessel H., Lirnik z Wołoczysk, Massalski A., Miładowski F., Moniuszko S., Orfeusz Dudaszek, Schwartzbach E., Skrobecki L., Stefani J., Stelmasiewicz Wł. Studziński K., Wernik K., Wieniawski J., Wolff E., Żeleźniak A. i inni. Tom II. Zawierający numerów 52. 4ka. 1858. W drukarni Gazety Codziennéj (nakładem redakcyi). Do każdego miesiąca dołączony był dodatek arkuszowy nut, oprócz dodatków nadzwyczajnych.

Tygodnik lekarski poświęcony medycynie, chirurgii, akuszeryi, farmacyi i weterynaryi. Rok dwunasty. 1858. 4ka wielka. (52 Nr). Nakładem H. Natansona (w drukarni Gazety Codziennéj).

Zarysy ekonomii społecznéj W. Ellis'a. Podług tłumaczenia francuzkiego C. Terrien, z zalecenia Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem przełożył, przypisy dodał i uzupełnił Stanisław Budziński. Z godłem:

> Zamiarem wszelkiéj umiejętności jest pomaganie ogólnemu dobru... itd.

16ka. 1858. Nakładem G. Gebethnera i Spółki (w drukarni Gazety Codziennéj).

Dra Henryka Willa Profesora zwyczajnego Chemii doświadczalnéj przy uniwersytecie w Giessen. Tablice do jakościowo-chemicznych rozbiorów wraz z opisem systematycznego biegu analizy. Przełożył Mik. Lud. Bruner student Ces. Kr. Wasz. Chir. Akademii. Z przedmową Profesora Jana Łosia St. Nauczyciela Chemii w Gim. Real. Warszawskiem. 1859. Księgarnia E. Wende et Comp. (W drukarni J. Jaworskiego).

Kalendarz wydawany przez Obserwatoryum Astronomiczne Warszawskie na rok zwyczajny 1859. Rok trzeci 8ka. 1859. (W drukarni Gazety Codziennéj).

Krótki pogląd na koleje żelazne, przez Alexandra Kozłowskiego byłego ucznia szkoły politechnicznéj w Paryżu. (Z mapą). 8ka. 1859. Henryk Natanton. (W dukarni Gazety Codziennéj).

Mogiły. Abracadabra. Dwa fragmenta J. I. Kraszewskiego. Oraz przepisany przez tegoż Dyaryusz podróży z Warszawy do Petersburga hr. Kaz. Konst. de Bröhl Platera starosty inflanckiego, późniéj podkanclerzego litewsk. w 1792 r. odbytéj. Nakładem G. Gebethnera i Spółki. 1859. W drukarni J. Jaworskiego. (Przedruk z Dodatku do Czasu).

Noworocznik Wolnych żartów,

zebrany przez bocianów polskich. 1859. 16ka. (W drukarni K. Kowalewskiego).

O godności rozumu ludzkiego i potrzebie objawienia Boskiego, przez H. L. C. Maret dziekana fakultetu teologii, wikaryusza generalnego Paryża. Przekład Eleonory Ziemięckiéj. 1859. Nakładem J. Błaszkowskiego (w drukarni Gazety Codziennéj).

Powiastki moralno-fantastyczne podług duńskiego H. C. Andersena Naśladował Fr. Henryk Lewestam. Z 48 drzeworytami. Nakład i druk S. Orgelbranda, 1859.

Ptak przez J. Michelet'a. Z francuzkiego wydania przejrzanego i pomnożonego, przełożył Wincenty Stępowski. Z godłem: „Skrzydeł". (Rückert). 1859. W drukarni J. Jaworskiego.

Skrócony wykład botaniki podług Adryana de Jussieu, Chenu, Leunisa i innych. Przez ś. p. P. E. Leśniewskiego, byłego profesora nauk przyrodzonych. Nakładem S. H. Merzbacha.

Sodalis Marianus. Powieść historyczna ze starych ksiąg i papierów spisana przez Zygmunta Kaczkowskiego. Nakładem G. Gebethnera i Spółki 1859.

Staropolska miłość. Urywek Pamiętnika spisany przez J. I. Kraszewskiego. Nakładem H. Natansona (w drukarni Gazety Codziennéj).

Dnia 18 stycznia r. b. w obecności komitetu redakcyi Encyklopedyi, w zakładzie typograficznym S. Orgelbranga odbito pierwszy arkusz tego dzieła na czysto. Równocześnie w katedrze naszéj ks. Gołembowski odprawił mszę świętą na intencyą, aby Bóg pobłogosławił pracy powziętéj w myśli pożytku dla oświaty narodowéj. Druk tego ogromnego dzieła odtąd idzie zwolna, ale bez przerwy; ze wszystkich stron kraju uczeni rodacy przyrzekli swą pomoc i już w znacznéj części uiścili się ze swych przyrzeczeń. Część Encyklopedyi polskiéj jak najszczegółowiéj opracowaną zostanie. Dział religijny i teologiczny wzięli pod wyłączną redakcyą nasi uczeni kapłani. Całe dzieło składać się będzie najwyżéj od 18 do 20 tomów w 8-ce wielkiéj, każdy po 63 arkuszy druku obejmujący. Prenumerata ogłoszoną nie zostanie: zeszytami pojedynczemi będzie do nabycia. Zeszyt składać się ma z siedmiu arkuszy i kosztować będzie złp. 2 gr. 10; dziewięć zeszytów złoży tom jeden. Ważniejsze artykuły, jako też oryginalnie opracowane, oznaczono zostały cyframi autorów. Spis imienny współpracowników mieścić się będzie na karcie tytułowéj każdego tomu. Oprócz spisów tomowych alfabetycznych, w końcu dodanym zostanie spis szczegółowo przedmiotowy.

— Zakład litograficzny A Pecq'a zachęcony świetnem powodzeniem „Wizerunków królów polskich", gdyż liczy do tysiąca prenumeratorów, zamierza po ukończeniu téj publikacyi wydać Wyzerunki królowych polskich, podobnież z tekstem Juliana Bartoszewicza, który wiele dodaje wartości; nie jestto bowiem objaśnienie proste do ryciny, ale życiorys dokładny każdego z królów naszych.

— Znany jest zamiar piękny wydawania wszystkich pism Długosza w teksoie oryginalnym łacińskim wraz z tłumaczeniem na język ojczysty. Pierwszą myśl tego rzucił, jak widzimy z VI tomu Teki wileńskiéj, Włodzimierz hr. do Broël Plater i ofiarował na ten cel rs. 4000; Jeżeli zarzucają obecnym czasom, że literatura powieściowa zagłusza niwę narodowego piśmiennictwa, nie możemy bez pociechy prawdziwéj zwrócić uwagi na ważniejszych prac pojawy. Wydanie

dzieł Kopernika we wspaniałéj edycyi. „Wzory sztuki średniowiecznéj“. „Piśmiennictwo i Historya prawodawstw słowiańskich“ W. A. Maciejowskiego; Prace historyczne J. Bartoszewicza; „Cmentarz Powązkowski“, wreszcie „Encyklopedya nowa“, są to prace, które nie chwilową wartość mają, które w Warszawie ogłoszone zostały, obok lekkiéj (a względnéj wartości) literatury.

— Z listu A. Nowosielskiego wyczytujemy, że Eligi Piotrowski zbiera materyały do historyi Kozaków; przedmiot ten pomimo wielu już prac ogłoszonych tak w naszym jak i w rosyjskim języku, wcale dotąd wyczerpanym nie jest. Edward Rulikowski pracuje nad dziejami Ukrainy kijowskiéj, właśnie nad tą okolicą, w któréj zawiązywał się i odgrywał ów cały dramat krwawy wojen i niesnasek kozackich. Młody nasz ziomek Maryan Gorzkowski zbiera do dziejów Zadnieprza zasoby i pełnem już ich się cieszy obfitym. Zgromadził bowiem do 2000 uniwersałów hetmańskich, mnóstwo własnoręcznych listów hetmańskich, korespondencyi starszyzny kozackiéj, autografów Jeremiego Wiśniowieckiego i ojca jego księcia Michała, oryginalny uniwersał żony jego księżnéj Mogilanki Rainy i żony Bohdana Chmielnickiego Anny. Zbiór ten oryginalnych aktów, dopiero w świetle prawdy tę zamąconą dotąd przeszłość Kozaczyzny ukazać potrafi.

— Znany nasz pisarz prawny Franciszek Maciejowski sędzia apelacyjny Królestwa polskiego, przygotował do druku: „Wykład prawa rzymskiego“. Nie mamy dotąd po polsku naukowego dzieła historyi prawodawstwa rzymskiego, ani wykładu zasad prawnych rzymskich; niemałą przeto odda swą pracą p. Maciejowski usługę dla młodzieży naszéj, poświęcającéj się zawodowi prawnemu.

— Oczekiwane nowe pismo „Słowo“, pod redakcyą Józefata Ohryzki wydawane w Petersburgu, przybyło do nas. Format ma największy ze wszystkich pism czasowych polskich.

Z narodzinami Słowa, Tygodnik petersburski zapowiedział swój pogrzeb. Od lat już kilku zapadł na nieuleczoną chorobę wycieńczenia, i wlókł życie smutne, pewny nieochybéj śmierci. Jakoż uderzyła nań ostatnia godzina: zaledwie miał czas pożegnać starych przyjaciół cichem słowem: w chwili gdy Słowo młode, pełne czerstwości, nadziei i siły, zaczęło życie, rokujące mu wiek długi.

— W księgarni E. Wende i Spółki, jest do nabycia Abecadło muzyczne, wraz z kompletem przyrządów naukowych, wyjaśniające wykład téj nauki o tonacyach, interwalach i akkordach, do kształcenia się stosowne. Cały komplet przyrządów składający się z gammoplastu, kołakwint, interweloplastu i akkordoplastu, wraz z abecadłem informującem użytek, kosztuje rub. sr. 2 kop. 25.

— W zakładzie typograficznym S. Orgelbranda, nakładem tegoż zaczął się przedruk poezyi Juliusza Słowackiego. Wyszły już dramata Lillą Veneda, i Baladyna; następnie dalsze utwory wychodzić będą tego przedwcześnie zgasłego poety. W tymże zakładzie, nakładem autora, drukuje się tom 3 Historyi prawodawstw słowiańskich.

Żytomierz. Zawiązała się w tem mieście Wołyńskiem Spółka kilku piszących, jak Alexander Groza, Karol Kaczkowski, którzy zamyślają wydawać *Bibliokę domową*, czyli przedruki tanich książek. Już wielokrotnie i w różnych miejscah podejmowano tę myśl, ale zawsze nieudawała się — je-

dynie dla tego, że liczba czytających nie jest tak wielką aby można robić nakłady o 10,000 tysiącach exemplarzy. Niemożna wątpić, aby ta chwila była daleką, kiedy koło czytelników podniesie się do téj wysokości — jednakowoż jeszcze nienadeszła. Ileż to domów u nas w Galicyi, gdzie prócz kalendarza i książki do nabożeństwa nieujrzysz ani jednego dzieła: — drogość wszakże niestoi tu na wstręcie, tylko zupełne nieinteresowanie się rzeczą która nieprzynosi doraźnéj materyalnéj korzyści, albo też niedogadza próżności. Taniość książki może tylko podwoić dotychczasową liczbę kupujących którąbym obliczył najhojniéj na 2000 — gdzież zatem podziać zbywające 6000 exemplarzy".

Wilno. Franciszek z Asissu. Kantata przez Władysława Syrokomlę. (Ilustrowana przez E. Andriolliego). 1859. Nakładem księgarni P. F. Rubena Rafałowicza (druk A. Marcinkowskiego).

Lekarz domowy. Dyalog dramatyczny w dwóch odsłonach, przez K. Wł. Wójcickiego. W drukarni T. Glücksberga. 1859.

Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga, przez Władysława Syrokomlę. 16ka. Nakładem Rubena Rafałowicza (druk S. Rozensona).

Kijów. O fizycznych przyczynach tworzenia się w płucach rzężenia trzeszczącego (Rhonchus crepitans). Przez Dra Ludwika Goreckiego Adjunkta-Profesora Uniwersytetu Święt. Włodzimierza. 8ka. wielka. Nakładem Leona Idzikowskiego (w drukarni Gazety Codziennéj)

Wspomnienia. Pamiętnik Franciszka Kowlaskiego. 2 tomy. 1859. Nakładem Leona Idzikowskiego (w druk. Gazety Codziennéj).

Ant. Kłobukowski Redaktor odpow. — Ant. Rother rządca druk.